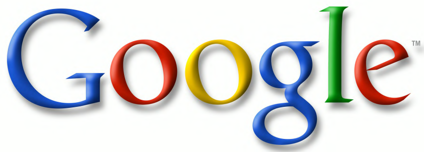


This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

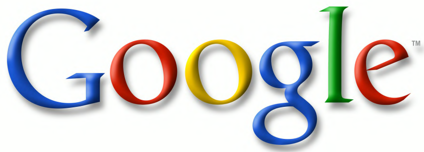
+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`


Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyły już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem http://books.google.com/


.C9K7


STANFORD UNIVERSITY
LIBRARIES

Krajewski, M.

HISTORYA

STEFANA NA CZARNCY

CZARNIECKIEGO,

WOJEWODY KIJOWSKIEGO,

HETMANA POLNEGO KORONNEGO,

PRZEZ

Ks. MICHAŁA KRAJEWSKIEGO S. P.

Wydanie

KAZIMIERZA JÓZEFA TUROWSKIEGO.

W KRAKOWIE,

NAKŁAD WYDAWNICTWA BIBLIOTEKI POLSKIEJ.

1859.

JPK

DK430.2
C9K7

DO

NAJJAŚNIEJSZEGO

STANISŁAWA AUGUSTA

KRÓLA POLSKIEGO,

WIELKIEGO KSIĄŻĘCIA LITEWSKIEGO etc. etc.

NAJJAŚNIEJSZY PANIE!

Bohaterowie tem bliższymi są królów, im wyżej się wznoszą wielkością duszy nad ludzi pospolitego tworu. Wielkie ich imiona wyjęte z ustaw pospolitych mieszczą się w najpierwszym rzędzie dostojeństw, przez moc władania losem państw, i prawo w dziejach ludzkich do potomności. Takiego męża chwalebne czyny składam u tronu w. k. mości. Wierny królowi swemu Czarniecki i dobry obywatel, nigdzie przyzwoiciej dla siebie mieścić się nie może, jak przy tym królu, który kochając sławę narodu polskiego, pierwszy wskrzesił pamięć wielkich Polaków, a zdobiąc ich obrazami dom swój, chce tym widokiem wzbudzić w potomkach cnotę chwalebnych przodków. Ich dzieje podane publiczności wyszły pod zaszczytem imienia twego najja-

śniejszy panie. Ośmielony i ja zacnością czynów wielkiego męża, cisnę się z nim do tronu w. k. mości; a jakiej cnoty doznawał w nim skołatany nieszczęśliwościami Jan Kazimierz, i uciśniona zewsząd ojczyzna, takiej wierności poddanych, i gorliwości ich o prawdziwe dobro, życzę uprzejmem sercem

WASZEJ KRÓLEWSKIEJ MOŚCI

PANA MEGO MIŁOŚCIWEGO

Wierny poddany

Ks. Michał Krajewski S. P.

MOWA

O HISTORYI

STEFANA CZARNIECKIEGO.

Ze wszystkich wojowników, których zwycięstwa i zdobycie krajów są umieszczone w dziejach ludzkich, ci tylko mają prawo do potomności, którzy nie dla próżnej chwały ściągnęli rękę do oręża, aby przez ucisk, łzy, i wylanie krwi ludzkiej wsławili imiona swoje, ale z powodów obywatelstwa, albo nieuchronnej potrzeby okupienia tym sposobem miłego pokoju, i oswobodzenia od nieprzyjaciół uciemiężonej ojczyzny. Były te wieki, kiedy rzeź i rozboje Alexandra W. poczytano za bohaterskie czyny, a imie jego mieszcząc w przybytku sławy, stawiano za wzór ludzi walecznych; dziś o nim i o podobnych jemu wojownikach to sądzi powszechność, co o okropnych klęskach pożaru, albo zarazy morowej, które kiedykolwiek rodzaj ludzi trapiły. Wzdrygając się na samo wspomnienie imion zepsucielów państw i gnębicielów rodzaju ludzkiego, z wdzięcznością i uwiel-

bieniem wspominamy te, których waleczności winien kraj całość i swobody swoje. Takiego męża stawią nam dzieje domowe w osobie Stefana Czarnieckiego, który wpośrzód najazdów pogranicznej dziczy, i dybiących na zgubę naszą polerowniejszych narodów, chociaż wiek cały przepędził w obozie, i w odniesionych zwycięstwach przeszło sto tysięcy ludu wyplenił orężem, nie byłby jednak wielkim dla podobnych czynów, gdyby dzieła jego wojenne nie miały były szlachetniejszego zamiaru, nad próżną sławę okrzyków. Ojczyzna, której miłość wlewa się z powietrzem co nas ożywia, będąc jedynym zamiarem spraw jego, tyle tylko czyniła go wojownikiem, ile w uciśnieniu swojem potrzebowała ratunku. Z tych powodów dobyć oręża, któregoby ostrze samego tylko najezdnika raziło, być zwycięzcą bez przywar wojownika, mieć razem i tę chęć chwały, która zapala serce do rycerskich czynów, i tę spokojność umysłu, która smakując w słodkich korzyściach pokoju, przenosi je nad sławę zwycięstw,— ten jest jedyny sposób zjednania sobie orężem sławy u potomności, która mażąc imiona uwieńczone laurem w krwi i łzach ludzkich obmytym, zapisuje w księgę chwały te, które miłość ojczyzny i dobro obywatelów uzbroiło przeciw przemocy.

Tą drogą szedł do nieśmiertelności bohater nasz Czarniecki z tem większą sławą imienia swego, im trudniej było przez nierząd, niesnaski domowe, niedostatek skarbu, zaniedbanie wojska, i zbytkującą wolność, uleczyć schorzałe ciało ginącej już rzeczypospolitej. Kraj nasz (jak uważa mąż uczony, autor Historyi Narodu Polskiego) nigdy nie będąc narodem dobrze rządnym, nie był oraz nigdy kwitnącym. Epoka wolności naszej, nazwać się może epoką upadku, do którego słały nam drogę duma, zemsta, i niezgoda możniejszych, idących zawsze w zapasy z obarczoną władzą swych królów. Ten ogień tlejący od trzechset lat z okładem, byłby pod panowaniem Jana Kazimierza pochłonął kraj cały, gdyby Czarniecki, chociaż niemogący ugasić do szczętu, przynajmniej do czasu nie przytłumił był pożaru. Nigdy bardziej, jak naówczas, naród nasz nie potrzebował ratunku, ale nigdy oraz nie czynił większych przeszkód

do obrony swojej. Dzicz ukraińska, od panowania jeszcze Stefana Batorego, uzbrojona przeciw sąsiadom plondrującym granice nasze, stała się wtenczas podobną do owych barbarzyńskich narodów, które wyćwiczone od Rzymian w sposobie wojowania, przeciw nim samym broń potem obróciły. W pośród rozruchów i klęsk które nam zadawał Chmielnicki, skołatany naród nierządem, gdy okupuje pomoc wiarołomnych Tatarów haniebną daniną, a wojska swoje zostawuje bez płacy; gdy stanowi ohydną ugodę z buntownikami, a z większą jeszcze niesławą zrywając ją, nie ma sił, ażeby się oparł ich wzrastającej potędze,— widzi najezdnika wkraczającego w granice, aby nieprawość przywłaszczonego tronu poparł większą jeszcze nieprawością najazdu. Karol Gustaw król szwedzki, jeden z tych wojowników, którym przemoc daje do wszystkiego prawo, a okrzyki wojenne służą do poparcia niesprawiedliwych przywłaszczeń, zerwawszy przymierze zawartego pokoju, najprzód Wielką Polskę w kilku dniach ogarnął, a potem przez zdradę niektórych obywatelów, posiadł całe królestwo. Jan Kazimierz pierwej pokonany od przeciwnika, niż jeszcze dobył oręża, postradawszy znaczniejszej części kraju, po którym się błąkał odbieżony od swoich, najprzód Warszawę, potem stolicę Kraków, nakoniec i samę koronę utracił, uchodząc na Śląsk przed ścigającym zwycięzcą.

Przyciśniony naród ciężarem rozmaitych nieszczęść, opuszczony od wojska, i zdradzony od wyrodnych ziomków, gdy rozpacza o losie swoim, Czarniecki nadaremnie oczekując pomocy z tych rąk, które obdarzone pierwszemi dostojeństwami w ojczyznie, winne jej były najpierwszą z siebie ofiarę, dźwiga się pierwszy z przepaści. Dawszy tak wiele dowodów męstwa, jak daleko rozciąga cnota przyzwoite obręby, za które przejść byłoby lekkomyślnością, w samem nawet ustąpieniu przemocy staje się zwycięzcą. Karol, którego nie tak sile, jako raczej szczęściu, nic się dotąd oprzeć nie mogło, przyjął prawa pokonanego od siebie, chcąc się stać panem stolicy.

Poznał naród, iż niemasz tak wielkiej potęgi, którejby się oprzeć nie mogło męstwo zagrzane duchem obywatelskim, a tym przykładem dźwigniony z przepaści, w którą dobrowolnie leciał, zaczął nakoniec dobywać rąk z kajdan, i pamiętnym w potomne wieki związkiem tyszowieckim, pobudzał się wzajemnie do obrony króla i ojczyzny. Słabe to były początki wspólnej obrony narodu wyzutego z sił i pogrążonego w nieszczęśliwościach, przeciwko nieprzyjacielowi, który go gnębił przemocą; ale Czarniecki zasłaniając sobą wzrastający związek, dał czas narodowi, aby się garnął na obronę kraju, a nakształt Fabiusza uwodząc żywość zwycięzcy, częścią zwłoką, częścią walecznością swoją, ocalił nakoniec zgubioną już ojczyznę. Karol, ów ogromny najezdnik, którego przemoc trzymała już naród wolny w kajdanach, a chciwość nie przestając na przywłaszczonej koronie szwedzkiej, darła się jeszcze do tronu, depcąc prawa wolnego wyboru,— po czterdziestu różnych potyczkach, osłabiony męstwem Czarnieckiego, i ścigany nakoniec orężem w własnem jego państwie, tę tylko korzyść odniósł z dzieł swoich wojennych, iż zbroczył ręce krwią ludzką.

Przyzwany na tron wydarty sobie, w obcym kraju szukający schronienia Jan Kazimierz, pokonany haniebną klęską Rakocy, odciągniony od przymierza z Szwedem Fryderym Wilhelm elektor brandeburski, odzyskane znaczniejsze miasta, i cały naród oswobodzony z jarzma niewoli,— wszystko to było dziełem tej ręki, która pod Jarosławiem, Warką, Kościanem, Łowiczem, Gnieznem, Chojnicą, Strzemesznem, Magierowem, w Pomeranii i wyspie Alsen, dawszy dzielności swojej osobliwsze dowody, zachowała ojczyznę, i usłała jej drogę do chwalebnego pokoju.

Po tylu klęskach razem zlewających się na Polskę, widzieć ją ocaloną męstwem jednego obywatela, a hańbę i urągowisko zatarte dzielną ręką jego, zdaje się jakoby los czynił sobie igrzysko z mocarstw ludzkich, składając w ręku jednej osoby szczęśliwość całego narodu. Potwierdził to o sobie dalszemi jeszcze dziełami wojennemi Czarniecki, gdy uciśniona nową nieszczęśliwością

ojczyzna, w męstwie i dzielności jego znalazła obronę. Chciwość panowania, którą stan wyniszczonej Polski podżegał w silnym sąsiedzie, uzbroiwszy go w przemoc, czyniła mu nadzieję podchlebną dumnym zamysłom. Liczne wojsko moskiewskie wkroczywszy w granice nasze, posiadło znaczną część Litwy i Ukrainy, na ten czas jeszcze kiedy naród stawić się musiał Szwedom, a Czarniecki ratując sprzymierzonych Duńczyków, oswobadzał polskim orężem Alsen. Już Wilno, Grodno, Mińsk, Troki, i inne znaczniejsze miasta trzymał nieprzyjaciel, gdy obrońca nasz przyzwany z Holzacyi ustawą sejmową, pośpieszył na ratunek ojczyznie.

Rzadko podobne przykłady widzieć się dają w dziejach ludzkich, aby tak szczupłe siły, jak miał z sobą Czarniecki, dać mogły odpór licznemu i ogromnemu nieprzyjacielowi; ale męstwo jego przechodząc wszelkie siły, gotowało podobne prawie zdarzenie w dziejach naszych, jak w starożytności przywodzi nam na pamięć Maratońska potyczka. Pamiętna bitwa i zwycięstwo pod Połonką, uwieńczyły laurem skronie zwycięzcy, a dalsze jego pomyślne obroty pod Lachowicami, Połockiem, Niżynem, Peryasławiem, Ostrzem, Dziewicą i Nowogródkiem, wytępiwszy w kraju nieprzyjaciela, przyłączyły oderwaną od korony Litwę, i poskromioną w buncie Ukrainę przywiodły do posłuszeństwa i dawnej karności.

Tylą zwycięstwami ozdobiony Czarniecki, gdy podczas obrad pulicznych wjeżdża na dziedziniec zamku królewskiego, nie tak zdobycz zabrana z nieprzyjaciela i jeńce które prowadził, jako okrzyk ludu dającego mu imie obrońcy i wybawiciela ojczyzny, służył za tryumf dzieł jego wojennych. Oświadczone mu dzięki od tronu, nadany dziedzictwem Tykocin, i przywilejem królewskim pamięć czynów jego przesłana do potomności, były nadgrodą niezrównanych zasług i prac podjętych dla miłości ojczyzny. Nie przestał jednak Czarniecki na tem słodkiem uczuciu, które ztąd sercu jego przynosiła chęć chwały. Nie tak wielkość nadgrody, jak podchlebny upominek wdzięcznej sobie ojczyzny, wzbudzając w nim winną ku niej wzajemność, z reszty nawet sił zwątlonych

pracą aż do końca życia czynił chętną ofiarę. Mimo ochydnego dla rzeczypospolitej związku wojskowego, który pozbawił naród wielu korzyści, mąż ten waleczny nie przestał wsławiać się zwycięstwami pod Głębokiem, Rumnem, Putywlem, Czechrynem, Steblowem i Stawiszczami, służąc ojczyznie życiem i majątkiem, a chwalebną pracą ścieląc sobie drogę do nieśmiertelności.

Zatarto z pamięci niektóre szczególności czynów męża tego, były może przyczyną, iż nikt dotąd nie przedsięwziął stawić go publiczności obok wielkich Zamojskich i Chodkiewiczów; ale troskliwość panującego nam monarchy, wydobywająca z cienia ozdoby przywalone wiekiem, wskrzesiwszy pamięć Czarnieckiego w obrazach i biustach, była mi powodem, abym poświęcił pracę moję i żądaniom dobrego króla, i wdzięczności, którą jako Polak winienem wybawicielowi ojczyzny. A chociaż, mimo starania, które czyniłem około wyszukania rękopism służących do przedsięwzięcia mego, tudzież chwalebnych chęci kilku zacnych mężów, chcących mi dać pomoc, mało co zdobyłem nad zaświadczenia współczesnych historyków, Piaseckiego, Kochowskiego, i Rudawskiego,— odważyłem się jednak podać publiczności ten szczupły zbiór historyi Stefana Czarnieckiego, z którego, jak sobie podchlebiam, może mieć czytelnik dosyć dokładną wiadomość o dziejach tego wielkiego męża. Dopełniłbym zamiaru mego w pisaniu, gdyby czytelnik mając wystawione sobie chwalebne czyny bohatera naszego, w tym czasie, kiedy obywatelska cnota wzrost bierze, zagrzał serce do spraw równie chwalebnych, a jak dwa owi żołnierze ocierając broń swoję o martwe popioły sławnego wojownika Maurycego *de Saxe,* chcieli wzbudzić w sobie cnotę, której dodawała im przytomność wojującego niegdyś z niemi walecznego wodza, tak każdy czytający dzieje ziomka swego, ożywił się duchem waleczności jego i obywatelstwa.

HISTORYI
STEFANA CZARNIECKIEGO

CZĘŚĆ I.

Polska, jak wszystkie inne narody, winna sławę bohaterów swoich nieszczęśliwościom, w których się znajdowała. Panowanie Wazów pamiętne tylu klęskami, było oraz wiekiem sławnych mężów w ojczyznie, których chwałą naród nasz zajaśniał. Po Zamojskim, Chodkiewiczu, Żółkiewskim, Koniecpolskim, którzy jeden po drugim jakoby prawem spadku dziedziczyli chwałę, Stefan na Czarncy Czarniecki wojewoda kijowski, hetman polny koronny, tem znakomitszym widzieć się dał w dziejach naszych, im w większych nieszczęśliwościach zachował kraj, pod panowaniem ostatniego z Wazów. Mąż ten waleczny, dobry obywatel i stateczny w dotrzymaniu wiary swemu królowi, na ten czas, kiedy każdy przytłumiony potęgą nieprzyjaciela, opuszczał ręce, i wprzęgał się dobrowolnie w jarzmo, które nań sromotnie wkładała przemoc sąsiedzka, pierwszy się odważył dać odpór nieprzyjacielowi, i życiem swojem zasłonił ojczyznę. Takim był Stefan Czarniecki, którego opisując

dzieje, za przyzwoitą rzecz sądzimy zacząć od jego urodzenia, nie opuszczając żadnej wiadomej nam okoliczności chwalebnego życia. Niemasz nic pospolitego w sprawach wielkich ludzi, coby nas jakokolwiek obchodzić nie miało.

Sławny starożytnością dom Łodziów, był gniazdem imienia Czarnieckich, które od dziedzictwa wsi Czarncy i Czarnieckiej Woli, w województwie sandomierskiem, powiecie chęcińskim, początek swój wzięło. Najpierwszy Busza, przodek tego imienia, pisać się zaczął na Czarncy, której część bratu swemu Dobkowi ustąpił w Żarnowcu roku 1663. Pominąwszy innych poźniejszych wiekiem następoów, a poprzedników wielkiego imienia Czarnieckich, znaczniejszą epoką domu tego byli Tomko, Janusz, Sędziwój, Włodko i Pełka bracia rodzeni, którzy za panowania Władysława Jagiełły 1423 otrzymali przywilej prawa magdeburskiego na swoje dziedzictwo, i wieś zwaną Kąty nazwali Czarniecką Wolą, której część spadającą na siebie, Jachna małżonka Pawła z Chrząstowa, siostra rzeczonych pięciu braci, Tomkowi i Sędziwojowi zapisała w Wiślicy roku 1457 [1]). Podzielone dziedzictwo między liczne rodzeństwo, zjednoczył poźniejszemi czasy Szczęsny czyli Felix, syn Hieronima z Czarncy i Doroty Przyłęckiej Srzeniawczanki, który z Elżbiety Tynieckiej herbu Poraj zostawił trzech synów, a z nich Jan, syn drugi Felixa z Katarzyny Moskorzewskiej herbu Pilawa, miał syna Krzysztofa starostę żywieckiego i dworzanina Zygmunta III. Ten mąż niemniej zasługami w ojczyznie jako i potomstwem sławny, z Krystyny Rzeszowskiej zostawił jednę córkę Katarzynę Masłowską, i dziesięciu synów: Piotra, Wojciecha, Pawła, Stanisława, Tomasza, Stefana, Dobrogosta, Franciszka, Marcina i Jana [2]), z których Stefan szósty syn Krzysztofa, pracą wojskową, zasługami w ojczyznie, i sławą znakomitych czynów, zjednał imieniowi swemu nieśmiertelną chwałę. Ten to sam jest bohater, którego pamięć wielbimy z narodem, wyznając z wdzięcznością, iż jego waleczności winniśmy całość i swobody nasze.

---

[1]) Niesiecki; [2]) Niesiecki.

Przyjście na świat wielkich ludzi, znakomite częstokroć bywa jakiem osobliwszem zdarzeniem; ale Stefan rodząc się wpośrzód tylu braci, nie sprawił w rodzicach tak żywej radości, jaka bywa skutkiem usilnie pożądanego potomstwa, i która uwodząc daleko serce, z każdej rzeczy czyni sobie jakowąś wróżbę nadzwyczajnego zdarzenia. Przyjście jego na świat było nakształt wschodzącego słońca, które nie poprzedzającemi znakami, ale własną światłością tem jaśniejszem się pokazuje, im wyżej się wznosi. Jeżeli jednak w stósowaniu czasu, chciałby kto uważać jakie zdarzenie, nad tem tylko mógłby się zastanowić, iż rok 1599, którego Stefan Czarniecki przyszedł na świat, kończył wiek XV, i był epoką nieszczęśliwych wojen szwedzkich, którym Karol książę Sudermanii dał początek przez przywłaszczenie sobie korony, co wsławić miało swego czasu waleczność bohatera naszego.

Wychowanie Stefana było według zwyczaju staroświeckiego szkołą cnoty i męstwa; dziedziczył po matce cnotę, a po ojcu waleczność i chęć do sławy rycerskiej. Skłonności wieku dziecinnego są nasiona wzrastające z laty, które się tem mocniej krzewią, im stosowniejsze do nich było wychowanie. Czarniecki od młodości swojej pokazując chęć osobliwszą do narzędzi rycerskich, oznaczał tą skłonnością, iż serce jego stworzone było do dzieł wojennych, a żywość której dochował aż do lat sędziwych, czyniła ojcu niezawodną nadzieję, iż w ślady jego wstępując, równie jak on wsławi się cnotą rycerską [1]). Mierność majątku i mała wziętość imienia chociaż starożytnego, są może przyczyną, iż nic szczególnego nie wiemy o edukacyi Stefana, który wtenczas dopiero obrócił na siebie oczy, gdy przez zasługi swoje w ojczyznie, i wojennemi czynami, i dostojeństwami w rzeczypospolitej wsławiać się zaczął. Takim był sławny ów *Du Guesclin*, z prostego szlachcica wyniesiony w ojczyznie swojej do najpierwszych dostojeństw, z którym nasz Czarniecki równając się walecznością i sławą

---

[1]) Niesiocki.

dzieł wojennych, w tem także był mu podobny, iż początkowego życia osobliwości po większej części zostały w niepamięci.

Po skończonej edukacyi w szkołach publicznych, udał się zaraz Czarniecki do wojska. Młodzież nasza wstępując w ślady ojców, zaczynała życie swoje od usług ojczyzny. Obóz był dla niej miejscem poloru, i stopniem do najwyższych godności. Stefan nasz zasięgając jeszcze tych czasów, kiedy Jan Karol Chodkiewicz słynął zwycięstwami, i z świeżej powieści stawiąc sobie przed oczy wojenne okrzyki wielkiego męża Jana Zamojskiego, z zagrzanem sercem do podobnych czynów pod Stanisławem Koniecpolskim hetmanem w. koronnym, i Marcinem Kazanowskim hetmanem polnym, założył pierwsze początki swej chwały [1]). Umiejętność wojskowa aczkolwiek szczupła naówczas, zawsze jednak zasadzała się na długiem doświadczeniu. Stefan nasz mając to wszystko z natury, co czyni dobrym żołnierzem, tem lepiej się sposobił do przymiotów dobrego wodza, im dłużej się uczył pełnić rozkazy, które miał potem wydawać [2]). Żyjąc w owym wieku, kiedy młodzież długiem podleganiem uczyła się karności, nie prędzej aż w trzydziestym trzecim roku, u Marcina Kazanowskiego hetmana polnego, dosłużył się porucznikostwa [3]). Z tem wszystkiem spóźniona nadgroda zasług jego, nie odstręczyła go bynajmniej od przedsięwziętego stanu. Wielcy ludzie zdają się mieć dwoistą drogę do chwały: albo nagle wznosząc się nad innych, w krótkim czasie zostawują daleko od siebie ludzi pospolitych; albo statecznie trwając w przedsięwzięciu, stają nakoniec u kresu, który w pół drogi rzuca próżna duma niecierpliwa zwłoki. Tym drugim torem wielkich ludzi szedł nasz Stefan Czarniecki, bo dostojności których dostąpił, nie były owocem przypadkowego szczęścia, albo chyrchelów, ale długich prac i zasług w ojczyznie, na które całe życie swoje poświęcał.

---

[1]) Potocki *Centuria Virorum* na karcie 91.
[2]) Potocki na karcie jak wyżej.
[3]) Niesiecki.

Najpierwszy dowód męstwa swego dał Czarniecki na wojnie moskiewskiej, roku 1633. Powodem do tej wojny był car Michał Fiedorowicz, który nie czekając końca zawartego pokoju na lat czternaście, jak tylko powziął wiadomość o śmierci Zygmunta III, wysłał wojska swoje do Litwy, które obległszy Smoleńsk, pustoszyły całą okolicę, i coraz dalej szerzyły się po kraju. Częścią nieład i zamięszanie podczas bezkrólewia, częścią sejm i inne zatrudnienia nowo obranego króla Władysława IV, odwlekły do czasu wyprawę, tak dalece, iż dopiero w miesiącu maju 1633, zebrawszy król naprędce wojsko, ruszył z niem do Wilna, i przez dwa miesiące oczekując na większe posiłki, wsparty nakoniec ludem uciśnionym od nieprzyjaciela, udał się pod Smoleńsk pierwszych dni września. Trzymał to miasto w oblężeniu Michał Borysewicz Sehin, z Szymonem Wasylowiczem kniaziem Prozorowskim, którzy dając ustawicznie ognia do murów, znacznie już je byli nadwerężyli. Ale Stanisław Wojewódzki mąż waleczny i biegły w sztuce wojennej, przez ośm miesięcy wytrzymując oblężenie, bronił się nieprzyjacielowi dając mu mężny odpór. Z tem wszystkiem, nie tak potęgą Moskalów, jak raczej niedostatkiem żywności i potrzeb wojennych będąc przyciśniony, myślał nakoniec o poddaniu miasta, gdy tym czasem Władysław król idąc na odsiecz, wysłał przed sobą książęcia Krzysztofa Radziwiłła wojewodę wileńskiego który z drugiej strony rzeki Dniepru uderzywszy na nieprzyjaciela, pomięszał mu szyki, i odpędził od murów. Korzystając z tej pomyślności Władysław, wszedł z znaczną częścią wojska swego do miasta, i przymusił kniazia Prozorowskiego, stojącego jeszcze około murów, iż w nocy w wigilią świętego Michała odstąpił od oblężenia, i udał się do obozu Sehina. Król opatrzywszy miasto w żywność i potrzeby wojenne, zostawił je pod rządem Alexandra Gąsiewskiego wojewody smoleńskiego, sam zaś z całem wojskiem udał się ku obozowi nieprzyjacielskiemu. Przez całą zimę wojska nasze trzymały w oblężeniu Moskalów, a czegokolwiek odwaga i cierpliwość w znoszeniu największych przykrości i niewczasów dokazać mogą, wszystko to naówczas widzieć się dało

w wojsku naszem. Niedostatek żywności i ciężkie mrozy nie odwiodły bynajmniej króla od przedsięwzięcia, który sam wszędzie przytomny, w mizernej chacie chłopskiej szukał na czas schronienia przed mrozem. Taką statecznością przełamany Sehin, gdy mu coraz większy niedostatek dokuczał, prosić zaczął króla o pokój. Był to najpierwszy widok dla Czarnieckiego, który w urzędzie porucznika dał naówczas znaczne dowody męstwa, iż patrzał na nieprzyjaciela mającego trzydzieści tysięcy jazdy, dziesięć tysięcy Kozaków, i sześć tysięcy dragonii, z pokorą proszącego o miłosierdzie zwycięzcy, i przyuczał oczy swoje od młodości do wojennej chwały [1]).

W pośrzód niepomyślnych dla siebie okoliczności, w których się znajdował naówczas Sehin, ta jedna jeszcze nadzieja utrzymywała go, iż się spodziewał posiłków od cara; ale król uwiadomiony o tem, wysłał Marcina Kazanowskiego hetmana polnego, który napadając po różnych miejscach na posiłkowe wojska, podzielone na kilka części, wprzód niż doszły do Drohobuza, gdzie się złączyć miały z sobą, wszystkie szczęśliwie rozpędził [2]). Był w tej wyprawie z Kazanowskim Stefan Czarniecki, i dał tyle dowodów męstwa, iż król nadgradzając jego zasługi, dał mu przywilej w obozie pod Szemptowem na pięćset łanów przy Popowej górze, w powiecie starodubowskim [3]).

Ta wojna zakończyła się chwalebnie, i z wielką korzyścią dla Polski. Władysław wziąwszy cały obóz nieprzyjacielski, posunął zwycięstwa swoje aż pod Moskwę stolicę naówczas państwa, ale dla przypadającego sejmu, na którym chciał się znajdować, aby ustanowić podatki na wyprawę przeciw Turkowi, przymuszony był pośpieszyć do Warszawy, i uczynić pokój dnia 15 Lipca, nad brzegiem rzeki Polanówka, między Wiazmą i Drohobuzem. Król zrzekłszy się pretensyi do tronu moskiewskiego, do którego był wezwany przez elekcyą przedniejszych panów, i uznawszy za cara Mi-

---

1) *Centuria Virorum* na karcie 91.
2) Piasecki na karcie 462.
3) Niesiecki.

chała Fiedorowicza, otrzymał krainę czerniechowską z powiatami i miastami Czernichów, Siewier, i Nowogródek; tudzież krainę smoleńską z miastem Smoleńskiem, powiatami i zamkami: Drohobuz, Biała, Rozstawia, Starodub, Trapiesko, Poczopów, Newela, Sobieszcza, Krasnybrot, Moroszkończa, i Popowa góra. Oprócz tego Michał Fiedorowicz zrzekł się wszelkiego prawa do Inflant, Estonii, Kurlandyi, przyrzekł powrócić koszta wojenne, i wiele futer sobolowych obowiązał się dać w podarunku Władysławowi.

Tym sposobem odzyskawszy król dawniej utracone włości, nietylko zjednał sobie chwałę u swoich, ale oraz poważanie u postronnych, tak dalece, iż Turek dawszy już zaczepki do wojny, wysłał do Warszawy Sehina agę, który składając winę zaczepek wojennych na baszę Abazy, dopraszał się podczas sejmu, aby rzeczpospolita umocniła pokój dawniej uczyniony z Portą, obiecując imieniem sułtana ukarać baszę za zgwałcenie przymierza, i utrzymywać przyjaźń sąsiedzką. Przyjęły stany tę wymówkę ogromnego sąsiada, i przestając na ukaraniu obwinionego baszy, zgodziły się na potwierdzenie dawniej zawartego pokoju.

Ugoda także z królem szwedzkim, dnia 26 Września na lat sześć uczyniona, a kończąca się 1633, przedłużona była na lat dwadzieścia i sześć, we wsi Sztumdorf, dnia dwudziestego czwartego maja. Ale gdy trwał pokój z pogranicznemi państwami, Kozacy roku 1635 wszczęli kłótnią na Ukrainie, z przyczyny zamku Kudak nazwanego, który za zgodą stanów Stanisław Koniecpolski kasztelan krakowski wystawił kosztem publicznym między rzekami Samarą i Dnieprem. Rzeczpospolita tym końcem mieć chciała w tamtych stronach twierdzę, aby poskramiać mogła Kozaków, którym znaczne włości nabyte od panów naszych w województwie kijowskiem, a w nich powiększające się podatki i uciemiężenia, były częstym powodem do buntu, jako ludowi nieznającemu dotąd podległości i jarzma, które nań wkładano. Ale jak tylko zamysł ten przyszedł do skutku, Kozacy obawiając się aby nie postradali przez to dawnych swobód swoich, dobywszy mocą twierdzy osa-

dzonéj strażą polską, wycięli w pień naszych, i zburzyli mury, które im groziły niewolą. Przeciw tym buntownikom wysłany był Mikołaj Potocki strażnik polny koronny, i za Korsuniem około miasteczka Kumejki, gdy jeszcze nie nadeszły wozy kozackie aby z nich zrobiono tabor, niespodziewanie napadłszy, poraził znaczną klęską. Znajdował się także w tej wyprawie Stefan Czarniecki, w urzędzie już rotmistrza usarskiego, i dał waleczności swojej kilkokrotne dowody [1]). Po odniesionej klęsce uchodząc z placu Kozacy, udali się do Borowicy, gdzie Potocki trzymając ich w oblężeniu, przymusił głodem, aby wydali wodza swego Pauluka z innemi czterema hersztami, za upewnieniem Adama Kisiela, iż otrzyma dla nich u króla darowanie winy. Ale następującego roku 1638, mimo usilnych próśb Adama Kisiela, Pauluk podczas sejmu skazany był na śmierć, a niedotrzymanie danego słowa Kozakom, było przyczyną częstego ich wiarołomstwa, i tych wszystkich klęsk, których poźniej, jak obaczymy, doznała Ukraina.

Oswobodzony naród do czasu od domowych kłótni, przez sześć lat używał słodkiego pokoju. Odwiedził na ów czas siedlisko przodków i dziedzictwo swoje Czarncę Stefan Czarniecki, podobny do owych Rzymian, którzy w spokojnym czasie rzeczypospolitej ukryte życie prowadzili w swej chatce, a wezwani w potrzebie, szli przepisywać prawa obcym narodom. Z pozostałych dotąd zabytków, których dziś Czarnca zachowuje smutną pamiątkę, można wnosić sobie, iż to siedlisko razem z sławą dziedzica pomnażało się w ozdoby. Cokolwiek wspaniałem czyniło naówczas to miejsce, a dziś w smutnych rozwalinach przywodzi na pamięć, iż było mieszkaniem wielkiego męża, wszystko to jest zabytkiem rąk jeńców zdobytych na nieprzyjaciołach ojczyzny [2]).

---

[1]) Niesiecki.

[2]) Napis nad zakrystyą w kościele wsi Czarncy jest w następujące słowa:

D. T. O. M.

Beatissimae Virgini Mariae, et S. Floriano hujus Ecclesiae Patronis, Generosus Stephanus in Czarnca Czarniecki, Miles et Aulicus S. R. Majestatis, die 20 Junii Anno Domini 1640, sumptu proprio extrui

Spokojność życia, której na czas zakosztował Czarniecki, nie odwiodła go od chwalebnej chęci służenia ojczyznie. Gościem tylko był w domu, mimo swobody którą zabezpieczał pokój. Obóz, miejsce prac i różnych niewygód, był jego najmilszem mieszkaniem. Tam szukał chwały, nie jak wojownik zapalony do boju, ale jak dobry obywatel czuwający około dobra ojczyzny, i dbały żołnierz będący w pogotowiu na każdą jej potrzebę. Pokazał to rok 1644, w którym Tatarowie, naród rozbójniczym sposobem często plądrujący granice polskie, rozumiejąc iż pod zimową porę nie było żadnej straży, a rozłożone wojska po stanowiskach były w odległości od siebie, tak iż te trudnoby było zgromadzić: przeciw zwyczajowi swemu, bo przy końcu miesiąca stycznia, gdy dokuczały największe mrozy, w trzydzieści tysięcy jazdy zgromadzili się na pola Oczakowskie, ażeby ztamtąd dla łupu wtargnęli do kraju. Uwiadomiony o tem przez szpiegów Stanisław Koniecpolski hetman wielki koronny, ściągnął jak najprędzej pułki pod Winnicę, i wysłał Szemberga setnika jazdy swojej, aby powziął wiadomość w którą stronę udać się miał nieprzyjaciel. Powiodła się ta wyprawa Szembergowi podjazd znaczny mającemu z sobą; złapawszy bowiem szpiega tatarskiego, uwiadomił hetmana, iż barbarzyńcy mają się ku Ochmatowi. Więc natychmiast wojska nasze zasłonione taborem udały się w tę stronę, a częścią niespodziewanem przybyciem, częścią żwawym odporem, odniosły zwycięstwo nad barbarzyńcami. Najpierwszy Stefan Czarniecki, pułkownik naówczas Stanisława Lubomirskiego wojewody krakowskiego, tak mężnie i pomyślnie uderzył na Tatarów, iż w pierwszem spotkaniu się pięćset ich położył na bojowisku, i przymusił resztę, iż puściwszy wolne cugle koniom, nazad uciekali [1]). Szła w pogoń jazda nasza rażąc nieprzyjaciela, któremu sami nawet

---

curavit. Na marmurze zaś wmurowanym w ścianę kościoła, który musiał być dawniej nad domem, widzieć się daje następujący napis: *Generosus Stephanus in Czarnca Czarniecki, Vexillifer Palatinatus Sandomiriensis, Ductor Chilarchiae Regiae, dum in campo Bellonae hostem sternit, hic sibi suisque reparat avitam Domum....*

[1]) Piasecki pod rokiem 1648, na karcie 505.

tamtejsi mieszkańcy z różnych stron wypadając bronili przeprawy, i częścią żywo chwytali, częścią zabijali uciekających. Osobliwie jednak w przeprawie na rzece Sinawoda porażeni byli Tatarowie, których Piotr Łaszcz oprócz jeńcow, tysiąc trupem położył; aż nakoniec gdy na polach Oczakowskich, niczego się już nie lękając, bezpiecznie spoczywali, za nagłem wypadnieniem Kozaków zaporowskich zbici na głowę, z małą cząstką swoich powrócili do kraju.

W pośród pokoju w którym zostawała Polska, domowe rozruchy z Kozakami przytłumione w roku 1648, nakształt ognia wybuchnęły tak mocno, iż pożar ten całą Ukrainę ogarnął. Przyczyną tych nieszczęśliwości było uciemiężenie Kozaków, którzy utraciwszy swobody swoje, i po kilka razy oszukani w przyrzeczeniu danem, cierpliwość odmienili w rozpacz, którą bardziej jeszcze pomnożyła niesprawiedliwość uczyniona Bohdanowi Chmielnickiemu, dobrze położonemu u znaczniejszych panów i u samego nawet króla. Miał on folwark niedaleko Czechryna, który chcąc przywłaszczyć sobie Czapliński żołnierz Alexandra Koniecpolskiego chorążego wielkiego koronnego, oskarżył go przed hetmanem Stanisławem Koniecpolskim, jakoby zamyślał o buncie. Przyzwany do sądu Chmielnicki, stanął chcąc się usprawiedliwić, ale mimo niewinności swojej skazany na więzienie i okuty w kajdany, czekał sposobności, aby odzyskawszy wolność, zemścił się krzywdy uczynionej sobie. Jakoż uwolniony za prośbą Sobieskiego wojewody ruskiego, i innych panów którzy się za nim wstawiali, knuł zemstę przeciw Czaplińskiemu, dając się czasem słyszeć, iż chciwość jego była przyczyną niesprawiedliwości, którą mu uczyniono; że zaś nie widział dosyć bezpieczeństwa dla siebie, nosił przyłbicę pod czapką, i pancerz ukryty pod suknią, aby tak użbrojony oszukał przeciwnika spiknionego także na zgubę swoję. Przypadek zdarzył, iż obydwa zeszli się z sobą niespodziewanie. Pierwszy Czapliński dobywszy pałasza chciał ranić w głowę Bohhana, ale cios zadany był nadaremny, dla przyłbicy która go broniła. Chmielnicki z swojej strony stawiąc się nieprzyjacielowi, natarł na niego

z taką odwaga, iż najprzód trzech sług, których miał z sobą Czapliński przymusił do ucieczki, a potem i pana ich odpędził. Uwiadomiony o tem hetman od Czaplińskiego zanoszącego skargę, kazał się powtórnie stawić Bohdanowi, ale ten nie wiele dobrego obiecując sobie po sprawiedliwości hetmana, uszedł skrycie do Krymu, i rzuciwszy się do nóg hana tatarskiego Islan Gerej, prosił go o miłosierdzie nad całym narodem kozackim jęczącym w niewoli Polaków. Wysłuchał żebrzącego o miłosierdzie Tatarzyn i obiecał mu dać pomoc, zwłaszcza gdy ta okoliczność była pożądaną porą dla dziczy chcącej korzystać z najazdu. Chmielnicki otrzymawszy pewną nadzieję posiłków od hana, powrócił nazad do swoich, a zachęcając ich do obrony wolności, i odzyskania utraconych swobód, najprzód trzysta, a wkrótce sześćset rybaków kozackich przybrał do swojej sprawy. Nigdy z mniejszych początków nie wzrosła tak prędko wielka potęga, jak za przewodnictwem i poduszczaniem Chmielnickiego, który oprócz krzywdy uczynionej sobie od Czaplińskiego, tem jeszcze miał rozjątrzone serce, iż syn jego zbity kijmi z rozkazu hetmana, umarł z tej przyczyny. Ta niewinna ofiara poświęcona skargom nienasyconego chciwością i zemstą Czaplińskiego, takim gniewem zapaliła serce ojcowskie, iż stawiając przed oczy pospólstwa pozór wiary i wolności uciśnionych pod rządem polskim, wzruszał się każdy zrażony już po kilka razy próżnemi obietnicami naszych, i lgnął z ochotą do ogłaszającego się za obrońcę uciśnionego narodu. W krótkim czasie cała Ukraina zbuntowana przy Dnieprze ogłosiła za wodza swego Bohdana, który jak tylko widział siły swe znacznie powiększone, wydał natychmiast rozkaz, aby w pień wycięto wszystkich Polaków osiadłych w tamtych stronach, a czekając na posiłki Tatarów, z zebraną zgrają ludzi wszystko pustoszył i niszczył. Niedługo potem cały naród kozacki pociągniony częścią powodami wiary i wolności, częścią chytrą łagodnością Bohdana, ogłosił go za ojca ojczyzny, i wybawiciela swego [7].

---

[7]) Rudawski na karcie 7.

Przeciw tej zgrai rozjadłego ludu, Mikołaj Potocki hetman wielki koronny wysłał syna swego Stefana, starostę niżyńskiego, przydając mu Stefana Czarnieckiego pułkownika naówczas swego [1]), aby był wodzem szczupłego wojska dwóch tysięcy dragonii zwerbowanej na prędce, z Stanisławem Szembergiem komisarzem kozackim, mającym trzy tysiące Kozaków [2]), przepisując im jak sobie postąpić mieli. Pierwsze to było pole dla syna hetmańskiego okazania męstwa i waleczności, dziedzicznych zaszczytów imienia swego. Ale jeżeli każdy zagrzany był chwałą, nierównie bardziej Czarniecki, widząc się pierwszy raz na czele wojska. Z tem wszystkiem niebaczność hetmana dzielącego wojsko na dwie części, i tak małą garstkę ludu wysyłającego przeciw licznemu i w rozpaczy zostającemu nieprzyjacielowi, była przyczyną nieodżałowanej straty. Ileż przykładów czytamy w dziejach ludzkich, że zaufanie wodza i wzgarda ku słabszemu nieprzyjacielowi, była zgubą liczniejszego wojska, i że to, co dla okazalszej chwały, częścią tylko sił chciano pokonać, z większą potem niesławą wzrosło w nieprzełamaną potęgę. Chmielnicki złączony z Tatarami których było szesnaście tysięcy, i porozumiawszy się z Kozakami będącemi pod komendą Szemberga, stanął obozem pod jeziorem zwanem Żółte wody. Przeciwko niemu młodzież nasza żywa, i mniej jeszcze niż hetman przewidująca złego, pośpieszyła z taką odwagą, jaką pospolicie zapala w sercach młodych nieunoszona żywość, i chęć popisania się z męstwem [3]). Zaraz za zbliżeniem się naszych, Kozacy królewscy przeciągnieni od Chmielnickiego, przeszli na jego stronę. Uwiadomiony o tem Czarniecki od Gandzy, który się odłączył od wiarołomnych kolegów, nie tracił serca do bitwy, chociaż nie widział nadziei zwycięstwa. Że zaś dla małej liczby i błotnistego miejsca ujść nie mógł

---

[1]) Rudawski na karcie 8.

[2]) Kochowski *Climactere I.* na karcie 30, twierdzi, że ich było 4000.

[3]) *Ferebatur animose in hostem, juventa nondum sex supra viginti annos attingente, Potoccius, neque mora primae laudi in hianten juvenem intra palustria barbari agrediuntur loca.* Rudawski na karcie 8.

ze swemi, stanął obozem z lewej strony jeziora, i jak można było naprędce w koło się opatrzył, a udając wszelką gotowość do boju, wysłał do hetmana z doniesieniem o złym stanie rzeczy, prosząc go o posiłki. Tym czasem Tatarzy coraz mocniej nacierać zaczęli, a gdy Czarniecki z dragonią żwawy daje odpór, ta złożona z Rusinów, najprzód udaje trwogę, i cofać się zaczyna, a potem w samym zapale bitwy przechodzi na stronę Kozaków.

Zdradzeni powtórnie wodzowie cofnęli się do taboru oczekując na posiłki, ale wysłany do hetmana Jaśko Rajski, gdy wpadł w ręce Tatarów, z przejętych listów które przy nim były, dowiedział się Chmielnicki, iż wojsko nasze było w ostątniem niebezpieczeństwie, tak dla niedostatku prochu, jako i żywności. Nie trzeba było dla nieprzyjaciela lepszej sposobności korzystania z tylu nieszczęść pozostałej garstki wojska naszego. Potocki za pierwszem natarciem Tatarów dwa razy raniony, dnia piętnastego kwietnia padł na bojowisku, życiem przypłacając błąd ojca [1]), a Czarniecki, Sapieha i Szemberg dostali się w niewolą. „Tento sam jest Stefan Czarniecki (słowa są Kochowskiego) [2]), „który pokonany i wzięty w nie„wolą, staje się teraz igrzyskiem losu i urągowiskiem „nieprzyjaciela, ale przyjdzie ten czas, kiedy upokarza„jącą obelgę niewoli, zmyje krwią nieprzyjaciół“.

Na odgłos klęski pod Żółtemi wodami przybył hetman Mikołaj Potocki z Marcinem Kalinowskim hetmanem polnym, ale nierówny co do liczby wojska, stanął pod Korsuniem w okopanym obozie, oczekując przez trzy dni na posiłki od Jeremiasza książęcia Wiśniowieckiego, których gdy nadaremnie wygląda, wstrzymawszy po kilka razy atak nieprzyjacielski, a obawiając się niedostatku żywności, dla pożaru który znaczną część miasta Korsunia pochłonął, umyślił nakoniec zasłaniając się taborem, uchodzić z miejsca. Chmielnicki porozumiawszy zamysł hetmana, wysłał znaczną część wojska swego, aby w lesie przez który się miał prze-

---

[1]) Rudawski na karcie 8.

[2]) *Climactere I.* na karcie 34.

prawiać, ściętemi drzewami i porobionemi rowami zatamował mu drogę, a gdy hetman mając rozwinione chorągwie, i przy odgłosie tarabanów ruszył się z miejsca, Kozacy razem z Tatarami rozstawieni w lesie, tem mocniej razić zaczęli naszych, im trudniej im było bronić się przebywając z wielką pracą zasadzki. Tym sposobem cztery tysiące lekkiej jazdy, a dwa tysiące piechoty, oprócz wozów, czeladzi wojskowej i wszelkich sprzętów wojennych, dnia dwudziestego szóstego maja utracili nasi. Z całego wojska ci tylko pozostali, którym posłużyła ucieczka; ale rozproszeni będąc w różne strony, i częścią na Wołoszczyznie, częścią w Mołdawii, Bulgaryi, albo gdzie kogo uniosła bojaźń szukając schronienia, nikt się nawet nie znalazł, aby uwiadomił naród o tak wielkiej klęsce. Hetman z kolegą Marcinem Kalinowskim, tudzież z Sieniawskim i innymi panami dostał się w haniebną niewolą, wystawiwszy kraj cały na niebezpieczeństwo, ponieważ Kozacy zachęceni pomyślnem zwycięstwem, trzema stronami wkroczyli w granice, z których jedni posiedli włości panów naszych przy Dnieprze, inni wpadli do Litwy, inni nakoniec pustoszyli Podole, przybrawszy sobie za wodza złoczyńcę zwanego Krzywonos. Sam zaś Chmielnicki opanowawszy wiele miast na Rusi, i cały prawie ten kraj złupiwszy, udał się pod Białącerkiew, aby tam stanął obozem.

Na sześć dni przed klęską hetmana, to jest dwudziestego maja, Władysław IV z tym się światem pożegnał. Obrany po nim król Jan Kazimierz dnia siedmnastego listopada, wszelkie starania swoje obrócił do tego, aby zgromadzone stany na sejm koronacyjny, uchwaliły powiększenie wojska dla dania skutecznego odporu tak potężnemu nieprzyjacielowi; i chociaż widział, iż ten sejm zszedł po większej części na próżnych sporach nie obmyśliwszy wojska w tak wielkiej potrzebie, sam jednak iść na tę wyprawę przedsięwziął. Przez całą więc zimę czyniąc wielkie przygotowania do wojny, gdy się dowiedział, iż Chmielnicki pobudzał Tatarów i Moskwę przeciw Polsce, użył wszelkich sposobów, aby zapobiegł straszliwym na kraj nasz zamachom. Wysłani posłowie tak do Moskwy, jako i Rakocego, odciągnęli ich od

związku z Kozakami, a tym czasem król oczekując końca ugody trwać mającej do Zielonych Świątek, którą hetmani uczynili z Chmielnickim pod Barem, wydał im rozkazy, aby złączonemi siłami uderzyli na nieprzyjaciela. Więcej zaufania niż sił mając nasi podchlebiali sobie, iż garstką ludu pokonają potęgę, której się dotąd oprzeć nie mogli; ale Chmielnicki wsparty wielką siłą swoich i sprzymierzonych Tatarów [1]) podstąpiwszy pod Konstantynów, gdzie było wojsko nasze, strwożył hetmanów, tak iż ustąpić musieli pod Zbaraż, oczekując na przybycie królewskie i większe siły przeciw nierównemu sobie nieprzyjacielowi. Przyśpieszył Jan Kazimierz na dzień dwudziesty drugi czerwca wyjazd z Warszawy, a gdy w Lublinie oczekuje na nowe pułki, doszła go wiadomość, iż nieprzyjaciel obległ wojska nasze pod Zbarażem. Idąc więc na odsiecz hetmanom, od których odebrał uwiadomienie iż zostają w wielkim niedostatku żywności i rzeczy wojennych, przybył jak najśpieszniej pod Białykamień, i dnia trzynastego sierpnia stanął obozem pod Zborowem, o sześć mil od nieprzyjaciela. Tam gdy piętnastego sierpnia przeprawuje się z wojskiem przez błotniste miejsce, Chmielnicki uwiadomiony o przybyciu króla, uszedłszy pięć mil nocą, w sto tysięcy Tatarów a pięćdziesiąt tysięcy najbitniejszych Kozaków zaszedł mu drogę. Dzień ten pamiętny męstwem naszych, przyniósł zwycięstwo królowi. Odpędzony nieprzyjaciel mimo znacznej liczby, ustąpić musiał do obozu, zostawiwszy trupem na bojowisku pięć tysięcy swoich.

Tymczasem król złożywszy radę, gdy widzi iż nietylko dać nie może posiłków zostającym w oblężeniu pod Zbarażem, ale nawet słusznie się obawia, aby sam nie był ściśniony wielką liczbą nieprzyjaciela, przystał na zdania tych, którzy sądzili, aby przez listy i obietnice nakłonić hana do pokoju. Powiódł się ten zamysł naszym; następującego bowiem dnia, gdy nieprzyjaciel

---

[1]) Pismo pod tytułem: *Relatio Gloriosissimae Expeditionis Serenissimi Regis Joannis Casimiri* . . . 1649, znajdujące się w bibliotece publicznej twierdzi, iż Chmielnicki liczył samych Kozaków, oprócz sprzymierzonych Tatarów, do trzech kroć sto tysięcy.

nadaremnie kusił się o dobycie Zborowa, i z wielką stratą był odpędzony, han tatarski odpisując na list, który imieniem królewskiem napisał był do niego Jerzy Ossoliński kanclerz w. koronny, wyraził królowi, iż pamiętny na dobrodziejstwa wyświadczone sobie od Władysława IV, gotów jest przystąpić do pokoju, byleby król wysłał kogo z ramienia swego do ułożenia punktów, i zapewnienia go o przyjaźni swojej. Przyłączył także Chmielnicki list swój do króla z wyrażeniem poddaństwa i oświadczeniem, iż widząc odebraną sobie władzę nad wojskiem kozackiem przez uniwersał króla, przymuszony był szukać pomocy u Tatarów. Przybył pod wieczór wezyr hana tatarskiego, z którym Ossoliński rozpocząwszy umowę, dnia siedmnastego sierpnia uczynił pokój, obiecując imieniem króla zwykłą daninę kożuchów; wzajemnie han tatarski przyrzekł dawać posiłki królowi w wszelkiej potrzebie. Tym pokojem oblężeni pod Zbarażem wypuszczeni byli na wolność, Kozakom oprócz amnestyi przywrócone dawne swobody i nowe pozwolone, Chmielnicki wykonawszy przed królem przysięgę wierności, wziął ziemię czechryńską prawem hołdowniczem, a król najprzód do Glinian, ztamtąd do Lwowa, a potem rozstawiwszy wojsko na stanowiska zimowe, powrócił do Warszawy.

Takim sposobem rzeczpospolita zakończyła domowe rozruchy, nie mając dosyć sił na poskromienie buntowników, i nadgrodzenie krzywdy przez obelgę zadaną sobie i majestatowi. Niechcąc dla sławy imienia swego i bezpieczeństwa kraju stanowić podatków na powiększenie wojska, opłacić się musiała haniebnym haraczem barbarzyńcowi, a czyniąc zuchwalszymi Kozaków wymagających większych coraz swobód, do czasu tylko tłumiła ten ogień, który miał wkrótce wybuchnąć. Zaraz bowiem następującego roku 1650, Chmielnicki doświadczywszy już słabych sił naszych, tudzież wystawując sobie korzyści tego szczęścia, które mu dotąd sprzyjało, zaufany w przyjaźni i związku z Tatarami, rozpoczął nowe kłótnie, pobudzając Moskwę i Turków, z którymi złączyć się obiecywał, jak tylko wojska ich wkroczą w granice.

Uwiadomiony Jan Kazimierz o tych zamysłach Bohdana, wysłał Mikołaja Potockiego hetmana w. koronnego, który z Kalinowskim hetmanym polnym i Stefanem Czarnieckim po dwuletniej niewoli wykupiony, powrócił pod tenże sam czas do kraju, aby z wojskiem stanął na pograniczu około Kamieńca. Wstyd było hetmanom, iż zostawali w haniebnej niewoli, przeto chcąc zatrzeć tę plamę niesławy, poprzysięgli zemstę, szukając wszelkich sposobów, aby się rzeczpospolita nakłoniła do nowej wojny. Z przykrością także patrzał na to Chmielnicki, iż hetmani mieli oko na jego obroty, i że dla tej przyczyny, jak się domyślał, stali z obozem w bliskości. A gdy Potocki hetman dawał odpór hajdamakom robiącym wycieczki, i herszta ich nazwanego Mudreńko z kilku opryszkami złapał, a po dobrowolnem ich wyznaniu, iż zamyślali uderzyć na obóz, śmiercią ukarał, żalił się Chmielnicki przed Tatarami, jakoby hetman gwałcił uczyniony pokój. Gdy więc tym sposobem większe coraz zachodziły kłótnie, Jan Kazimierz zabiegając zawczasu skutkom, które ztąd wypłynąć miały, złożył sejm extraordynaryjny przy końcu roku 1650, na którym za naleganiem przyjaciół hetmana, uchwalono pospolite ruszenie. Wprzód jednak wysłano posłów do Chmielnickiego, któryby mu przekładali dotrzymanie ustaw Zborowskich. Ale gdy on szukał tylko zwłoki, tem się wymawiając, iż powstrzymać nie może pospólstwa nieznającego żadnej karności, rzeczpospolita widząc próżną nadzieję pokoju, myśleć zaczęła o wyprawie wojennej. Najprzód więc Marcin Kalinowski hetman polny z rozkazu królewskiego przybywszy na Ukrainę, Nieczaja herszta kozackiej zgrai plądrującego granice dognawszy pod Krasnym zbił, i jego samego trupem położył, a po tem zwycięstwie posuwając się dalej i dobywszy Morachwy, Szarogrodu, tudzież innych miast pobliższych, poraził powtórnie Kozaków pod Winnicą. Przybył mu sam król na pomoc dnia dwudziestego czwartego maja 1651, i zrobiwszy poczet wojska, którego na sto tysięcy rachowano, stanął pod Beresteczkiem, mając się dalej udać. Wprzód jednak wysłany

był na podjazd Stefan Czarniecki [1]), a po nim Koniecpolski, którzy gdy przynieśli wiadomość, iż Kozacy złączyli się już z Tatarami, i szli ku Beresteczkowi, stanął król w gotowości do boju, tym sposobem ustanowiwszy wojsko. Sam Jan Kazimierz był na czele i rządził środkiem wojska, hetman w. trzymał prawe skrzydło, a Marcin Kalinowski hetman polny władał lewą stroną. Że zaś Potocki niemógł się znajdować w każdem miejscu z tą szybkością jakiej potrzeba w podobnej okoliczności, używał do pomocy Stefana Czarnieckiego, który dzielnością swoją wiele mu pomógł do wygranej. Był już naówczas Czarniecki chorążym sandomirskim, i pułkownikiem hetmańskim, a co większa, tyle w nim hetman miał zaufania, iż częstokroć jak doświadczonemu żołnierzowi zlecał rządy wojska całego [2]). Bitwa pod Beresteczkiem zaczęła się od lekkich utarczek, które trwały przez dni dziesięć. Nakoniec trzydziesty czerwca przyniósł naszym zupełne zwycięstwo. Obóz cały nieprzyjacielski, ośmnaście harmat, i wielka zdobycz dostała się zwycięzcy.

Król po tem zwycięstwie postąpiwszy dalej, gdy widział, iż szlachta wzbraniała się iść za nim ku Kijowu, dnia ośmnastego lipca puścił się w drogę do Warszawy, zostawując hetmanów z ośmnastą tysiącami wojska, na zakończenie pomyślnie zaczętej wyprawy. Ta była cała korzyść zwycięstwa pod Beresteczkiem. Naród nasz mało mając wojska płatnego, na czas tylko umiał się ratować pospolitem ruszeniem, które jak nagła potrzeba kojarzyła, tak jakakolwiek pomyślność rozstrychała bez skutku. Z tem wszystkiem, jeżeli nasi wczesnym powrotem do domu tracili wszelkie korzyści odniesionego zwycięstwa, równie także i nieprzyjaciel nie umiał pożytkować z tak pomyślnej okoliczności, która mu się wydarzała. Chmielnicki, mimo wielkich nadziei które czynił Tatarom, iż za osłabieniem sił naszych, nadgrodzą sobie poniesioną stratę pod Beresteczkiem,

---

[1]) Kochowski *Climact.* I. na karcie 245.

[2]) Niesiecki i Kochowski *Climactere* I. na karcie 254.

nie mógł ich dłużej utrzymać przy sobie, a przymuszony zezwolić na to, aby powrócili do domu, ułagodził podarunkami znaczniejszych Tatarów, sam zaś pobudzając całą Ukrainę do buntu, zgromadzał do siebie rozproszonych pod Beresteczkiem.

Po odjeździe królewskim, Potocki hetman dobywszy kilka miasteczek pobliższych, udał się ku Kijowu, aby się złączył z wojskiem litewskiem, które prowadził książę Janusz Radziwił, hetman polny litewski, a gdy coraz niepomyślniej powodziło się Chmielnickiemu, wysłał nakoniec do hetmana, prosząc go o pokój. Zuchwałe wprawdzie były domagania się jego, i bardziej rozkaz niż prośbę wyrażały, ale niedostatek żywności, coraz bardziej dokuczający wojsku, był powodem hetmanowi, iż wysłał Adama Kisiela wojewodę bracławskiego i Jerzego Chlebowicza wojewodę smoleńskiego, aby z nim uczynili ugodę w Białej-Cerkwi. Za przybyciem tych komisarzy, Chmielnicki rozsiawszy wieść o znacznych posiłkach, które sułtan Gałga, brat hana, prowadził w liczbie sześćdziesiąt tysięcy, tak strwożył obudwóch, iż już rozpaczać zaczęli o powrocie swoim. Gdy bowiem pod wieczór i bramy miasta, i dom ten w którym stanęli, mocną strażą opatrzone były, a coraz bardziej rozruch się powiększał, i dały się słyszeć głosy pospólstwa stojącego na straży, iż się z nich urągało i groziło śmiercią, strwożeni komisarze wysłali sekretnie do hetmana z doniesieniem o niebezpieczeństwie swojem. Posłał natychmiast hetman kilka pułków, pod komendą Kalinowskiego, a za odebraniem powtórnej wiadomości, iż komisarze powracający nazad, wpadli w ręce Tatarów, rozkazał swoim, aby jak kto mógł najprędzej szedł im na ratunek. Blisko dziesięć tysięcy naszych udało się jak najspieszniej ku Białejcerkwi, ale w drodze spotkali się z powracającymi nazad komisarzami, których Chmielnicki, Wychowski, Bohun i inni rotmistrze kozaccy wyrwali z rąk Tatarów, ocalić nie mogąc sprzętów, naczyń srebrnych, sukien, koni, namiotów i pieniędzy, które komisarzom porwali Tatarowie, a co wszystko wynosiło blisko do miliona szkody.

Gdy się to dzieje, wojsko nasze ustawione do boju,

szło w porządku przeciw Tatarom. Na lewem skrzydle był hetman polny Kalinowski, na prawem książę Radziwiłł z wojskiem litewskiem, a hetman w. prowadził przodek wojska. Po sześciogodzinnej podróży, gdy się zbliżyli nasi ku nieprzyjacielowi, pierwszy książę Janusz Radziwiłł uderzył na skrzydło złożone z Kozaków. Chmielnicki, aby swoim dodał ochoty, poił ich gorzałką, która zawracając im głowę, wielu nakształt szalonych rzucała wpośrzód ognia, gdzie albo ich chwytali nasi, albo ranili, albo słali trupem. Tymczasem Tatarowie zwyczajem swoim, krzyk wielki czyniąc, uderzyli na pierwszą straż naszą; a gdy Litwa i Piotr Potocki starosta kamieniecki rozpoczęli bitwę, hetman pogroziwszy trębaczowi śmiercią, iż ważył się dać znak do potyczki, kazał się cofnąć nazad wojsku. Natenczas Czarniecki przybiegłszy do hetmana: *Oto* (rzecze) *wodzu, pierzchliwa zgraja, po beresteckiej klęsce podnosząca głowę.* Ale gdy hetman kazał powtórnie aby się cofnęło wojsko: *Jeżeli* (rzecze dalej) *o to rzecz idzie, aby wiedzieć czyli tak każe publiczny interes, przynamniej prywatny oczywiście radzi, aby dać odpór nieprzyjacielowi, gdy zacny obywatel, generał ziem podolskich, mężnie się potykając, zostaje w niebezpieczeństwie* [1].

Mimo przeciwnej woli hetmana, dla przyczyn jemu samemu najlepiej wiadomych, nie można jednak było wstrzymać w zapale wojska i odwołać je od bitwy. Trwała żwawa utarczka przez kilka godzin, której skutek byłby nierównie znaczniejszy, gdyby hetman całą siłą uderzył był na nieprzyjaciela; ale gdy on czyni zwłokę, i wzbrania się dać pomocy naszym [2], Kozacy oprzeć się nie mogąc tej nawet cząstce wojska, która się potykała, a widząc porę sposobną dla siebie iż ujść mogą bezpiecznie, udali się do obozu. Z tem wszystkiem można się domyślić z dalszych czynności hetmana, jakie miał powody do tego, iż nietylko niechciał dać

---

[1]) Kochowski *Climactere I.* na karcie 292.

[2]) *Sed ille, nescio quas allegans rationes, illa die à pugna abstinuit.* Rudawski na karcie 88.

posiłków potykającym się kolegom, ale nawet kazał odwoływać wojsko w samym zapale bitwy z nieprzyjacielem. Próżna chluba jest częstokroć tak mocnym bodźcem dla ludzi wyniosłego umysłu, jak chwała jest zapałem serc mężnych. Uczynić jakikolwiek koniec tej wojnie, która kłóciła rzeczpospolitą i była przyczyną prac wojennych lubiącym spoczynek, szczycić się do czasu czczem imieniem pokoju, dla próżnej okazałości okrzyków, to było pewnie zamiarem hetmana, którego skutek wkrótce się okazał; dnia bowiem dwudziestego ósmego września 1651 po długiem oczekiwaniu przyrzeczonych posłów od Chmielnickiego, stanęła z nim nakoniec ugoda, przez którą pozwolono mu: „Aby wojsko kozackie obowiązane do służby królewskiej było w liczbie trzydziestu tysięcy. Aby toż wojsko miało stanowiska swoje około Winnicy, Peryasławia, Czernichowa, Białejcerkwi, i po całej Ukrainie. Aby dawna wolność greckiego obrządku zabezpieczona została na zawsze. Aby Kozacy wykonali przysięgę, iż zerwawszy przymierze z Tatarami, nigdy więcej przeciw Polsce nie obrócą oręża, i aby Chmielnicki wysłał posłów na sejm przypadający, którzyby podziękowali królowi i rzeczypospolitej za darowanie winy“.

Tym sposobem zakończyła się wyprawa, którą z tak wielkiem staraniem przedsięwziął był Jan Kazimierz, a całą korzyścią pospolitego ruszenia było poselstwo do króla i rzeczypospolitej z przeproszeniem za winę, gdy tym czasem wolno zostawione ręce wzmagającemu się codzień nieprzyjacielowi, i zwyczajem swoim łamiącemu wiarę, groziły większem nieszczęściem, którego wkrótce, jak obaczymy, doznała Polska.

Zaraz bowiem następującego roku 1652, Chmielnicki dawniej już ułożywszy sobie syna swego Tymoteusza ożenić z Rossandą córką wojewody wołoskiego, wysłał do niego posłów, domagając się z groźbą, aby zadosyć uczynił jego żądaniu. Przyjął tę zuchwałą odezwę z gniewem i pogardą hospodar wołoski, pokrywając jednak nieukontentowanie swoje, odesłał posłów z obojętną nadzieją, składając się młodym wiekiem córki, dla którego życzył sobie jeszcze odwlec do czasu

jej postanowienie. Chmielnicki domyślając się, iż ta odpowiedź była tylko pozorem którym go chciano łudzić, rozkazał natychmiast synowi, aby wkroczył z wojskiem na Wołoszczyznę, któremu także dwadzieścia tysięcy Tatarów przybyło na pomoc. Strwożony hospodar tak nagłą wyprawą Chmielnickiego, doniósł Kalinowskiemu hetmanowi polnemu o niebezpieczeństwie w którem się znajdował, i napisał list do króla, dopraszając się aby rzeczpospolita nie dozwoliła wnijścia Kozakom i Tatarom na Wołoszczyznę; ale gdy odpis królewski wpadł w ręce Chmielnickiego, ten uwiadomiony o wszystkiem, wysłał do Kalinowskiego przestrzegając go, aby rozkazał wojsku swemu cofnąć się nazad, i nie przeszkadzał zamysłom jego, dodając te słowa, iż syn uniesiony żywością wieku, założyć zechce pierwsze początki chwały wojennej na klęsce hetmana.

Wzgardził Kalinowski tą groźbą Chmielnickiego, i stanąwszy pod Batowem w liczbie dwudziestu tysięcy swoich, rozkazał Samuelowi synowi swemu obożnemu koronnemu, aby okopał obszerne równiny rozciągające się na milę, na których wojsko nasze stanęło obozem. Przeciwny był zdaniu temu Zygmunt Przyjemski pisarz polny, który w zrgranicznem wojsku wyćwiczony w sztuce wojennej, przewidywał niebezpieczeństwo na które się wystawiał hetman przez zły wybór miejsca do boju. Toż zdanie było Marka Sobieskiego starosty krasnostawskiego, Odrzywolskiego kasztelana czerniechowskiego, i całego nawet wojska, które żaliło się między sobą, iż obszerność miejsca będzie dla niego zgubą. Ale hetman zacięty w zdaniu swojem, gdy daremnie morduje ludzi około okopów, odbiera wieść nagłą o Kozakach i Tatarach, iż w wielkiej liczbie spieszą ku niemu. Pierwsze spotkanie się naszych było dosyć pomyślne, ale gdy następującego dnia syn Chmielnickiego przybył z dwomakroć stotysięcy Kozaków, i dwudziestą tysięcy Tatarów, wojsko nasze strwożone tak licznym nieprzyjacielem, wyjść nawet nie śmiało za okopy. Nadaremnie hetman dodawał serca strwożonym, zewsząd bowiem dały się słyszeć głosy, iż nierostropność jego w obraniu miejsca, będzie przyczyną nieuchronnej zguby. Gdy więc

każdy myśli o ucieczce, a hetman chce wstrzymać uciekających, i każe dragonii aby dawała ognia do uchodzących z miejsca; zaczęła się bitwa między uciekającymi i dragonią chcącą ich wstrzymać, z podziwieniem patrzącego na to nieprzyjaciela. W takim stanie będących dnia drugiego lipca Kozacy i Tatarowie w pień wycinają. Całe wojsko z dwudziestu tysięcy złożone, w dniu jednym wyrznięte. Hetman kilka razy raniony uszedłszy z pobojowiska, gdy o trzy mile od Batowa błąka się po lesie, strzałą zabity od Tatara [1]). Przyjemski, Sobieski, Kosakowski, i Samuel Kalinowski syn hetmana, wzięci w niewolę, dzikim sposobem zamordowani; z których pierwszy gdy śmiało wyrzuca okrucieństwo i dzikość Chmielnickiemu, iż się pasł krwią niewinną patrząc z ukontentowaniem jak dzicz jego wyprowadzając jeńców rznęła po jednemu bezbronnych, na drobne cząstki okrutnie siekany, po długich zadanych sobie mękach, oddał nakoniec duszę stworzoną do dzieł chwalebnych. Głowa hetmana przyniesiona była nazajutrz do Chmielnickiego, który za nią dał z urągowiskiem czerwony złoty Tatarowi zabójcy. Reszta zaś zabranych nie jak przedtem szła w niewolę, aby przez okup dostać się mogła do ojczyzny, ale niezwyczajnym dotąd sposobem była uciechą barbarzyńców okrutne męki zadających, i krwią niewinną pasących dzikość serc swoich. Tento sam rok 1652 pamiętny wielą nieszczęśliwościami, był początkiem chwały i zasług znakomitszych w ojczyźnie Stefana Czarnieckiego, który po Samuelu Kalinowskim zostawszy oboźnym koronnym, dał poznać, iż każdy wyższy stopień godności który go potykał, nie był zamiarem próżnej wyniosłości, ale sposobniejszem polem do okazania męstwa i większych coraz zasług w ojczyznie.

Uwiadomiony naród o klęsce pod Batowem, tak wielką bojaźnią był przejęty, iż niektórzy z przedniejszych panów zostających naówczas w Warszawie, za-

[1]) Kochowski *Climactere I.* na karcie 326 twierdzi to o Samuelu Kalinowskim oboźnym koronnym, co Rudawski na karcie 104 pisze o hetmanie.

miast wspólnej obrony, myśląc o własnem tylko ocaleniu, opuścić chcieli ojczyznę i szukać za granicą bezpieczeństwa dla siebie. Nadaremnie surowsze obwieszczenie króla zakazujące uchodzić z kraju odciągało strwożonych od przedsięwziętej ucieczki. Gotowano z wielkim pospiechem łodzie i inne statki na Wiśle, na które zabierać się miały osoby lękliwszego serca za pierwszym pogłosem o nieprzyjacielu. Po całym zaś kraju strwożeni obywatele, i rozpaczający o ocaleniu rzeczypospolitej, skoroby nieprzyjaciel wkroczył w granice, zamiast odporu mieli już napięte góry i skały do chronienia się, częścią na pograniczu węgierskiem, częścią na Szląsku, albo po innych krajach [1]. Żal powszechny w narodzie powiększył się bardziej jeszcze wydanemi od króla wiciami na pospolite ruszenie, któremi wzywał szlachtę rozproszoną po polach dla zarazy morowej, aby przez miłość ginącej ojczyzny przybywała do Piotrawina, i tam się z nim łączyła, idąc na ratunek swój i tego co każdy mógł mieć najmilszego dla siebie. Ale gdy Chmielnicki wysłał do Warszawy posłów, którzy wycieńczali winę syna jego, oświadczając iż sam hetman był przyczyną klęski pod Batowem, wzgardziwszy przestrogą dawaną sobie, oraz gdy wydał listy do różnych miast na Ukrainie będących, aby się nie trwożyły przypadkiem hetmana i wojska polskiego, król odwołując wydane wici na zjazd do Piotrawina, wezwał powtórnem obwieszczeniem szlachtę na sejm do Warszawy, zwłaszcza gdy Chmielnicki lękać się począł, uwiadomiony będąc od szpiegów, iż wojsko litewskie pod wodzem książęciem Januszem Radziwiłem miało się złączyć z wojskiem polskiem stojącem około Dnepru, które razem wynosiło do dwudziestu pięciu tysięcy. Obawiał się także Chmielnicki wyprawy króla na Ukrainę z wywołaną szlachtą mszcząc się śmierci hetmana na ten czas, kiedy Tymoteusz był z najbitniejszem wojskiem na Wołoszczyznie. Dla tej przyczyny odwołał nazad syna swego, odkładając do dalszego czasu swój zamysł. Ale gdy sejm

---

[1]) *Alii non bellum, sed montes, specus, et antra vicinae Hungariae, alii Austriam volventes animo.* Rudawski na karcie 105.

odprawiony w Ujazdowie dla słabości króla, nic skutecznego nie ustanowił na ratunek ojczyzny, i cały rok schodził na próżnych tylko przygotowaniach do wojny, Chmielnicki pogroziwszy wzięciem Kamieńca Podolskiego, o którą twierdzę próżno się dobijał wszystkiemi siłami, dnia dwudziestego pierwszego czerwca przeprawiwszy się na Wołoszczyznę, zaślubił synowi swemu Tymoteuszowi Rossandę.

Tymczasem gdy król czyni wszelkie starania, aby nakłonił rzeczpospolitą do wojny przeciw Kozakom; częste wieści z Ukrainy, (iż Chmielnicki uniesiony pomyślnością, obruszył na siebie przyjaźnią, której szukał u Turków, lud cały i duchowieństwo) były powodem do tego, aby wojska nasze udały się na Ukrainę. Zlecił hetman polny Stanisław Potocki tę trudną wyprawę dla ciężkich mrozów, Stefanowi Czarnieckiemu, dając mu dziesięć tysięcy wojska znaku pancernego, i tysiąc dwieście dragonii. Wiadomość sztuki wojennej przez długie doświadczenie, zjednała już naówczas Czarnieckiemu miłość i szacunek w wojsku. Najbardziej jednak pomogła mu do sławy szybkość w wykonaniu najtrudniejszych rzeczy, i zaufanie które w nim miało wojsko [1]. Ta wyprawa Czarnieckiego, ponieważ przypadła jak powiedzieliśmy w pośród najsroższych mrozów, znalazł dla tego wszędzie wolne przejście z wojskiem, i pospieszył kilką dniami prędzej na Ukrainę.

Mimo żywości która go unosiła, aby mocą oręża szukał rozprawy z nieprzyjacielem, miał Czarniecki rzadki przymiot dobrego wodza, iż użył naprzód łagodnych sposobów, trzymając wojsko w jak największej karności, aby przez słodkie obchodzenie się z mieszkańcami, utrzymywał ich dłużej w niezgodzie. Łagodność wodza sprawuje częstokroć pomyślniejsze skutki niż postrach miecza i ognia. Ten sposób posłużył niemało naszym, oprócz bowiem wielu miasteczek osadzonych strażą nie-

---

[1]) *Multa is militari arte valuit ac experientia, sed nihil aeque famam extulit, quam indefessa agendi celeritas, unde occasionum non segnis, secunda post haec belli fortuna et quae hanc sequitur aura populari usus.* Kochowski *Climactere I.* na karcie 361.

przyjacielską, które otworzyły bramy wojsku naszemu; sami nawet znaczniejsi mieszkańcy zdawali się patrzyć z obojętnością na upokorzenie wodza, ku któremu mieli skrytą niechęć, częścią dla związków z nieprzyjaznym sobie narodem, częścią dla zazdrości, która się pospolicie wiąże do szczęścia. Z czasem jednak znaczniejsze miasteczka, zastanawiając się czyli nad losem który ich czekał, czyli że drapieżny żołnierz porywał im majątek, zamykać zaczęły bramy i dawać wszędzie odpór wojsku naszemu. Odmienił na ów czas Czarniecki sposób obchodzenia się z buntownikami, Jakubek, Lipowiec, Pohrebiszcza, i inne miasteczka mocą dobyte, stały się łupem wojska naszego, a żołnierz zachęcony zdobyczą nabrał serca i ochoty do dalszej wyprawy.

Zabiegając temu Chmielnicki, wydał obwieszczenie do ludu, którem go pobudzał aby się z nim łączył w spólnej potrzebie. W krótkim czasie cała Ukraina porwała się do broni. Tymczasem Stefan Czarniecki w szybkości zakładając pomyślność swoją, nie dawał czasu Kozakom aby się kupili, ale rozpędzając po różnych miejscach gdzie się zbiegało pospólstwo, rozpraszał buntownicze kupy [1]. A gdy niespracowany w obrotach swoich dniem i nocą ściga Kozaków, Bohun rotmistrz Chmielnickiego uwiadomiony o jego zamyśle, tudzież z doświadczenia mając, iż wojsko polskie bitniejszem jest w polu, wszedł z kilku pułkami swemi do Monasterzysk, obronnego miasteczka wałem i fosami. Męstwo wodza i ochota naszych nie wiele zakładały sobie czasu do dobycia tego miasteczka. Przystąpił natychmiast pod Monasterzyska Czarniecki, i z wielką siłą uderzył na oblężeńców. Już pułki nasze, po zabiciu Drozdeńka setnika kozackiego, stanęły były na wałach rozrywając parkany, gdy nieszczęśliwy przypadek wyrwał im z rąk zwycięstwo, i napełnił ich trwogą. Czarniecki nieustraszony na największy ogień, nie mając na sobie żadnej zbroi którąby się zasłaniał według zwyczaju wojowania w tym wieku, gdy pierwszy za swemi wpada

---

[1]) Kochowski *Climactere I.* na karcie 362.

na wały dodając im ochoty [1]), kulą w twarz na wylot raniony został. Ciężki postrzał wyrwawszy mu podniebienie, zalał krwią usta i zatrzymał oddech; zdjęty z konia i położony na ziemi, gdy krew spiekłą wyrzucił, czyli wzięte miasto? spytał się stojących około siebie przyszedłszy do zmysłów; a gdy mu powiedziano, iż trwoga o życie jego przymusiła naszych do odstąpienia, wzruszony gwałtownie żywością żalu i gniewu, tak wielką czułość okazał, iż krew powtórnie z równą gwałtownością dobyła się z rany. Tymczasem Bohun zwyczajem Tatarów z krzykiem wypadając z miasta, aby bardziej przeraził strwożonych o życie wodza, przymusił naszych do ucieczki. Czarniecki uwieziony ztamtąd, często potem przed swemi dawał się słyszeć, iż nierównie bardziej bolał na to, że z rąk prawie wydarte miał zwycięstwo, aniżeli z przyczyny bólu który poniósł z tak ciężkiego postrzału [2]).

Ten nieszczęśliwy przypadek nietylko zatamował dalsze czynności wojska naszego, ale nawet trwożył je długą niepewnością o życiu wodza, nie czyniąc nadziei najbieglejszym nawet lekarzom. Wpośród powszechnej trwogi zamyślającego już wojska o powrocie swoim, błysnęła nakoniec pomyślniejsza nadzieja. Czarniecki nie tak umiejętnością leczących, jako raczej wyrokiem opatrzności, która go przeznaczyła do znakomitszych czynów, przyszedł szczęśliwie do zdrowia, a blizna pozostała w twarzy, i blaszka którą zatykał podniebienie zepsute postrzałem, aby mógł zrozumiale wymawiać, były na całe życie zabytkiem męstwa, i znamieniem chwały [3]).

Po odebranej wiadomości z Ukrainy, Jan Kazimierz odprawił sejm w Brześciu litewskim, i udał się do Lwowa, oczekując na dzień szesnasty czerwca, którego według ustawy sejmowej miano wypłacić żołd zaległy wojsku; ale gdy czas naznaczony minął, a wojsko zostało bez płacy, całe lato upłynęło na próżnych sporach; ułago-

---

[1]) Kochowski *Climactere I.* na karcie 362.
[2]) Kochowski *Climactere I.* na karcie 363.
[3]) Kochowski *Climactere I.* na karcie 363.

dawszy jednak król zażalenia wojskowych, wyjechał do obozu będącego pod Glinianami, i w miesiącu październiku posunął się pod Żwaniec, gdzie po różnych mniejszych utarczkach stanęła nakoniec ugoda z Tatarami dnia szesnastego grudnia, przez którą obowiązała się rzeczpospolita dawać im co rok obiecaną dawniej daninę kożuchów. Nic jednak pomyślnego nie nastąpiło z tego pokoju, ponieważ Chmielnicki wsparty przymierzem mocniejszego sąsiada, zamyślał o nowej wojnie, i w krótce ją rozpoczął. Jeszcze bowiem król był w drodze, gdy odebrał wiadomość iż car Alexy Michałowicz wysłał czterdzieści tysięcy Moskwy, pod komendą Serebrnego i Chowańskiego do Litwy, a tyleż z Antymem i Buturlinem na Ukrainę, dla złączenia się z Chmielnickim, który aby nakłonił do tej wyprawy cara, ogłosił się hołdownikiem jego.

Jak tylko król przybył do Warszawy, zwołał natychmiast stany dla zaradzenia nieszczęśliwościom, które groziły rzeczypospolitej; ale po czterdziestu sześciu dniach kłótni i próżno straconego czasu, dnia dwudziestego ósmego marca 1654, w pośród burzy która miotała narodem, sejm ten zerwany, był epoką zbytkującej wolności, która nie poznając prawdziwych swoich korzyści, bywała częstokroć narzędziem możniejszych, a przez nierząd i zamięszanie słała drogę do upadku ojczyzny. Po zerwanym sejmie rozjechały się zgromadzone stany, właśnie jak gdyby rzeczpospolita zostawała w pośrzód największej spokojności, i nie potrzebowała żadnego ratunku. W krótce jednak nieprzyjaciel siedzący na karku wyciskać zaczął narzekania dostających się pod jego jarzmo. Wydał król obwieszczenie na sejm extraordynaryjny, naznaczając dzień dziewiąty lipca; ale i ten sejm zaczęty od sporów tyle tylko dobrego ustanowił, iż wyznaczono Lwów i Wilno do wypłacenia żołdu zaległego wojsku, nie obmyśliwszy jednak sposobu do uskutecznienia tej ustawy sejmowej; właśnie jak gdyby rzeczpospolita do czasu tylko karmić chciała nadzieją wojsko domagające się swojej własności. Ponieważ zaś i to wojsko było dosyć szczupłe na

obronę przeciw tak potężnemu nieprzyjacielowi, uchwalone było pospolite ruszenie, ostatni sposób ratowania ojczyzny. Gdy więc rzeczpospolita tak opieszale myśli o sobie, nieprzyjaciel korzystając z nieładu naszego, coraz dalej posuwał zwycięstwa swoje. Na Ukrainie znaczniejsze miasta: Peryesław, Bracław, Humań, Kijów, dostały się Moskalom, które jak tylko opanował nieprzyjaciel, dniem i nocą pracował, aby je umocnił. W Litwie dnia dziewiątego lipca oblężony Smoleńsk dostał się zwycięzcy, a za nim Witepsk, Połock, Bychów, Szkłów, Mścisław, Mohylów, Newel, Rzeczyca, Mozyr, Homel, i inne. Chciał prawda dać odpór szerzącej się potędze nieprzyjacielskiej książe Janusz Radziwił hetman wielki litewski, ale szczupłe wojsko jego, ściśnione stem tysięcy, które miał Trubecki, dnia dwudziestego siódmego sierpnia rozproszone zostało, i sam wódz ledwie ucieczką mógł ocalić życie.

Gdy w tak smutnym stanie zostaje ojczyzna, król obiecując sobie iż przytomność jego w Litwie pobudzi naród do obrony własnej, i pogodzi rozróżnionych między sobą hetmanów, wyjechał do Grodna, wydawszy wici na pospolite ruszenie. Ale gdy kilku tylko obywatelów przybyło na ratunek ojczyzny, Jan Kazimierz nie mając więcej jak siedm chorągwi konnych, dwa tysiące zwerbowanego wojska przez Pawła Sapiehę wojewodę witepskiego, odbieżoną od synów ojczyznę zostawić musiał losowi, i ostatnich dni listopada powrócić z niczem do Warszawy. Tą drogą szła rzeczpospolita do upadku swego. Niezgoda i prywatny interes, dwie najmocniejsze tamy uszczęśliwienia i potęgi narodów, były od dawnego czasu w Polsce zasadą nieszczęść, których pasmo snując się przez wiek cały, doszło do końca za czasów naszych.

Nie było już innego sposobu ratowania ojczyzny w tak nieszczęśliwym stanie, jako uciec się do Tatarów, szukając pomocy u tych, którym drogo opłaciwszy wiarołomną przyjaźń, widział z żalem naród, jako zaraz po uczynionym pokoju dnia szesnastego grudnia splądrowali Wołyń i Podole, trzydzieści tysięcy obywa-

telów zagarnąwszy w niewolę [1]). Wysłany do Krymu Maryan Jaskólski strażnik polny koronny, uczynił przymierze z Mechmetem Gerej następcą Islau Gerej, przyrzekając mu imieniem króla i rzeczypospolitej płacić corocznie nakształt żołdu dziewięćdziesiąt tysięcy złotych; tudzież szlachtę będącą w niewoli kosztem rzeczypospolitej wykupić [2]). Tym sposobem jak mniemano, odciągniony był han od przyjaźni i związku z Chmielnickim; z tem wszystkiem nie tak przyjaźń nasza, jako raczej zemsta nad Chmielnickim za wzgardę, którą mu okazał, iż mniej poważał sobie przymierze jego, znalazłszy wsparcie od Moskwy, była powodem hanowi, aby się oświadczył na stronę naszą, obiecując trzydzieści tysięcy Tatarów przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi.

Jak tylko hetmani odebrali wiadomość o posiłkach Tatarów, natychmiast dwudziestego siódmego października udali się do Baru. Wojsko nasze składało się z jazdy dwudziestu tysięcy, i ośmiu tysięcy piechoty, a tymczasem czyniono nowe zaciągi. Czariecki, ponieważ każda chorągiew miała swego wodza, prowadził pułk królewski. Do tego wojska przydać także należy tysiąc dwieście muszkieterów, których Fryderyk Wilhelm elektor brandeburski z obowiązku hołdu przysłał pod komendą Hieronima Kalstejna pułkownika swego. Wszystkie te wojska zgromadziły się pod Szarogród, częścią iż to miasto było na pograniczu zbuntowanej Ukrainy, częścią iż tam hetmani spodziewali się posiłków, które przybyć miały od hana.

Pierwszym wstępem do wojny było wkroczenie wojsk naszych na Ukrainę. Postrach rzucony na nieprzyjaciół przymuszał pobliższe miasteczka, iż bez odporu otwierały bramy. Ale gdy część wojska naszego podstąpiła pod Buszę miasto podobne nieco do Kamieńca dla skały, która je zewsząd czyniła obronnem, mieszkańcy, których rachowano do dwunastu tysięcy, du-

---

[1]) Rudawski na karcie 140.

[2]) Tenże na karcie 146.

fając w straż i obronę miejsca, pierwsi się oparli. Skoro bowiem pułk królewski podstąpił pod skały, najprzód gęstemi pociskami razić go począł nieprzyjaciel, a potem wypadając z miasta przymusił do tego, iż się nazad cofnął od wałów. Przypadek ten zapalił gniewem żywego z natury Stefana Czarnieckiego, zwłaszcza gdy Kozacy patrząc jak uchodzili nasi, kazali po wszystkich cerkwiach uderzyć w dzwony, czyli na urągowisko, czyli też ogłaszając zwycięstwo; czekał więc z niecierpliwością posiłków, aby wsparty większą siłą skuteczniej mógł uderzyć na miasto, a skoro tylko kilka pułków przybyło mu na pomoc, ruszył się z wojskiem i uderzył na niższą bramę, gdzie widział lepszy przystęp dla siebie. Tam dawszy kilkakrotnie dowody męstwa, po żwawej i długiej utarczce wpadł nakoniec do miasta. Ale gdy wojsko swoje wprowadza, i ściga orężem nieprzyjaciół, wszczął się pożar w mieście, który broniąc przystępu nacierającym, a zasłaniając mieszkańców, iż bezpiecznie stawić się mogli, przymusił nakoniec naszych iż ustąpili z miasta. W tem pomięszaniu Czarniecki zasłaniając swoich, w nogę był postrzelony. Wilczkowski rotmistrz strzałą raniony w głowę, i trzydziestu z towarzystwa zostało na bojowisku.

Z tem wszystkiem przypadek ten nie odwiódł bynajmniej Czarnieckiego od przedsięwzięcia. Niechcąc jednak aby go drogo kosztowało wzięcie tego miasta, wysłał trębacza z oznajmieniem mieszkańcom aby się poddali; ale widząc iż go nawet nie przypuszczono do bramy, kazał dać znak do boju, za którym wojsko nasze uderzyło na nieprzyjaciela z tak wielką natarczywością, iż podstąpiło pod wały mimo gęstych pocisków, nie mogąc jednak wpaść do miasta dla skał, które je otaczały, odstąpiło powtórnie z znaczną stratą swoich. Patrzał na to z żalem Czarniecki, który chociaż ranny, nie zsiadł jednak z konia, będąc na czele pułków straży, którą prowadził; a gdy objeżdża miasto przypatrując się zkądby pomyślniej mógł uderzyć na oblężeńców, postrzegł iż z tej strony, którą staw oblewał, najmniej było obrony, przeto kazawszy rozkopać groblą, i upuścić wody, osuszonem miejscem wprowadził straż

swoją na wały. Najpierwszy Balent chorąży pułku korzyckiego, młodzieniec pięknego serca, wdarłszy się na sam wierzchołek, i mając w ręku chorągiew świętego Michała przywoływał swoich ogłaszając zwycięstwo. Zbiegli się natychmiast mieszkańcy, dając odpór wpadającym na wały, a gdy jeden z szeregowych podpalił dom najbliższy, i pożar wszczęty coraz się bardziej szerzył, oblężeńcy częścią strwożeni tym nagłym przypadkiem, częścią zdjęci rozpaczą, sami domy swoje podpalać zaczęli i wspólnie się żegnając, jedni drugim śmierć zadawali. Ta dzikość widzieć się dała w samych nawet kobietach, które przez wściekłą jakąś nienawiść, czyli też przez rozpacz, w ogień albo w studnie wrzucały siebie i dzieci, tak dalece, iż żona setnika nazwanego Zawistny, zabiwszy ręką swoją męża, usiadła na baryłce prochu i podpaliła go pod sobą, aby nie wpadła żywo w ręce zwycięzcy. Przez całą noc paliło się miasto, a srogość, którą pokazali nasi w wycięciu mieszkańców, ściągnęła plamę na samego wodza, nie usprawiedliwiając go, iż w owych wiekach nie znał zwycięzca praw ludzkości, i okrucieństwo poczytał za tryumf, a dzikość za potrzebę wojenną. Przeszło szesnaście tysięcy obojej płci zginęło w tem mieście [1]). Największe jednak okrucieństwo, które wojsko nasze popełniło naówczas, dało się widzieć po dobyciu Buszy. Obok tego miasta była jaskinia w skale, do której wiele oblężeńców obojej płci schroniło się uciekając przed srogością zwycięzcy. Już odpoczął był żołnierz otarłszy oręż zbroczony krwią mieszkańców, gdy pacholicy szukając wszędzie łupu, po śladach kobiet uciekających, tudzież i zostawionych po drodze chustkach, które im bojaźń z rąk wyrywała, doszli do owej jaskini, i w niej siedmdziesiąt osób schronionych z rozkazu Celarego rotmistrza niemiłosiernie wycięli. Nadaremnie wycieńcza to okrucieństwo dziejopis owych czasów Kochowski, składając na upór i zaciętość niechcących się poddać, chociaż im

---

[1]) Kochowski *Climactere I.* na karcie 144, 145, 146.

czyniono (jak mówi) nadzieję darowania życiem. Bojaźń, która ich nagnała w to miejsce, i z drżących rąk w ucieczce wyrywała chusty, odmienić się nie mogła tak nagle w rozpacz widząc się bezbronnemi.

Po wycięciu Buszy wodzowie nasi udali się do Bracławia, obiecując sobie, iż za dobyciem tego miasta, którego bronili Bohun, Zelenecki, i Puszkarenko pułkownikowie kozaccy z dwunastu tysiącami swoich, wszystkie inne miasteczka poddadzą się zwycięzcy. Najprzód wysłani byli od hetmana Czarniecki i Jędrzej Potocki, aby przebrawszy się przez najgęstsze lasy podstąpili pod Bracław, i powzięli wiadomość o stanie i liczbie nieprzyjaciela. Czarniecki wypełniając jak najpilniej rozkaz hetmana przybył manowcami pod miasto, i wysławszy szpiegów powziął od nich wiadomość, iż nie było nigdzie ani pikiety rozstawi ponoje polu, ani żadnej obrony na wałach; co większa, bramy miasta otwarte i opuszczone od straży czyniły wolny przystęp każdemu. Wnosząc więc sobie, i nienadaremnie, iż Bohun uczynił jakieś zasadzki, wyprowadził straż swoją w dobrym porządku, i stanął na równinach w takiej odległości od miasta, iż mu nic szkodzić nie mógł nieprzyjaciel. Natychmiast postrzegł na wałach zbiegających się do obrony, i dających ognia, jakoby niespodziewanie napadło na nich wojsko. Czarniecki oszukawszy chytrość Bohuna, czekał na przybycie hetmana, do którego wysłał z uwiadomieniem o stanie nieprzyjaciela, okazując wszelką gotowość do dania odporu. Widząc naówczas Bohun iż zamysł jego był nadaremny, i że hetmani szli w porządku z wojskiem, wyszedł ze swemi w pole, udając jakoby chciał zajść naszym drogę, i spotkać się skoro tylko obydwa wojska zbliżą się ku sobie, ale spostrzegłszy większą siłę naszych, i wielką ostrożność, którą mieli hetmani przestrzeżeni od Czarnieckiego o zdradliwych jego zamysłach, udał się w prawą stronę, i stanął obozem nad brzegiem rzeki Bog zwanej. Tymczasem pułki nasze ścigając w porządku nieprzyjaciela, za danym znakiem do bitwy pod rotmistrzami: Kossakowskim, Borowskim, i Gołuchowskim ucierać się zaczęły, którym dając pomoc z strażą

swoją Czarniecki, uderzył z boku na nieprzyjaciela, i pomięszał mu szyki [1]). Zebrał jednak swoich Bohun, i dając żwawy odpór rozpoczął bitwę, która z początku dosyć niepomyślna była dla Polaków, ale nakoniec zmięszany nieprzyjaciel męstwem i statecznością naszych, a osobliwie trzema pułkami, które prowadził Kaliński, rozumiejąc iż były nowemi posiłkami, ustąpił z bojowiska, zostawiwszy trzech pułkowników swoich, i blisko dwóch tysięcy Kozaków zabitych. Z naszej strony między znaczniejszemi Balent, który podczas oblężenia Buszy dał wielkie dowody męstwa, gdy jednego z pułkowników kozackich pojmanego chciał żywo przyprowadzić do hetmana obskoczony od nieprzyjaciół poległ broniąc się mężnie.

Jeszcze wojsko nasze uganiało się za nieprzyjacielem, gdy hetmani odebrali wiadomość od zbiegłego Bulgara, iż Kozacy spaliwszy większą część Bracławia, popsowawszy fosy i wały, potopiwszy harmaty, wyszli z miasta, i zrzucili most z Bogu trudniąc przeprawę naszym, aby tym sposobem mieli czas do ucieczki. W takim stanie dostał się Bracław naszym, który, nie mając czasu umocnić, a bardziej nie przewidując jak wiele na tem zależy, aby mieć twierdzę w pośrzód nieprzyjaciół, opuścili hetmani, posuwając się z wojskiem w głębszą Ukrainę. W tej drodze wszystkie pomniejsze miasteczka, przez które wojska nasze przechodziły, oprzeć się nie mogąc zwycięzcy, otwierały bramy, a gdy Melin Gerej syn zmarłego hana przybył z ośmnastu tysiącami Tatarów, hetman w. koronny Stanisław Potocki złączył się z nim, i dnia dwudziestego stycznia 1655 przystąpiwszy pod Humań, kazał dobywać miasta. Dosyć pomyślnie powodziło się naszym z początku. Rzucone bomby spaliły kilka domów, a wojsko nasze coraz bliżej podsuwając się pod wały, ściskało zewsząd oblężeńców broniąc przystępu z żywnością. W pośród nadziei, iż w krótkim czasie podda się Humań, ode-

---

[1]) Kochowski *Climactere I.* na karcie 448.

brał hetman wiadomość, iż znaczne wojsko idzie na odsiecz w oblężeniu będącym; to doniesienie o niespodziewanem przybyciu nieprzyjaciela strwożyło cały obóz, zwłaszcza gdy liczba naszych była nierównie mniejsza; jednakże złożywszy radę hetman, postanowił uprzedzić nieprzyjaciela, i zajść mu drogę; a gdy tym końcem rozrządza swemi, odebrał powtórną wiadomość, iż Tatarowie spotkawszy się z podjazdem kozackim, po krótkiej ale żwawej utarczce, spędzili z miejsca Puszkareńka, i przymusili go, iż uciekając schronił się do Ochmatowa. Zaraz więc kilka pułków naszych z hetmanem polnym Stanisławem Lanckorońskim, i obożnym koronnym Stefanem Czarnieckim udały się ku temu miastu. Radził Czarniecki, aby nie czekając na piechotę, która za niemi nadciągnąć miała, pułki nasze uderzyły na miasto [1]), ale hetman czyniac zwłokę przez dzień cały, gdy dopiero nazajutrz nadciągnęła piechota z dwoma harmatami, kazał dać ognia do miasta, czem ostrzeżony Chmielnicki iż wojska nasze były w bliskości, miał czas ujść z niebezpieczeństwa w którem się znajdował. Jechał on naówczas sankami z Buturlinem po rannem śniadaniu, i byłby niechybnie wpadł w ręce Roszczyca wysłanego z lekkim podjazdem, gdyby huk z harmat nie ostrzegł go, iż był w niebezpieczeństwie, i nie dał mu dosyć czasu, aby pułki po które posłał przybyły mu na pomoc. Ścigał go jednak Roszczyc mimo odporu Kozaków, aż nakoniec z obydwóch stron ustawione wojska do boju nadciągnęły ku sobie, i krwawą bitwę rozpoczęły pod wieczór. Sześćdziesiąt tysięcy piechoty moskiewskiej, ośmdziesiąt harmat większych, i przeszło trzydzieści tysięcy Kozaków składało liczbę i siły wojska nieprzyjacielskiego [2]), gdy z naszej strony prócz mniejszej nierównie liczby, nie było żadnych harmat, a co większa szczupła bardzo piechota; całą

---

[1]) Kochowski *Climactere I.* na karcie 452.

[2]) Kochowski *Climactere I.* nie zgadza się z Rudawskim na karcie 147, w liczbie wojska nieprzyjacielskiego.

więc nadzieję pokładał szczególnie hetman w męstwie i ochocie swoich. Ogień z przeciwnej strony był tak gęsty, iż w pośród ciemnej nocy widzieć można było nietylko porządek wojska, ale każdego z osobna w miejscu swojem rozeznać. Przez pięć godzin trwała krwawa bitwa, aż nakoniec gdy jazda nasza przełamała nieprzyjacielską jazdę, piechota także spędziła z miejsca moskiewską, i przymusiła ją aby ustąpiła do obozu, zostawując szesnaście mniejszych harmat, które się dostały naszym. Chmielnicki przez resztę nocy z całem wojskiem obóz swój umacniał, niechcąc uchodzić z miejsca, dla zasadzek, których się obawiał, i w takiem był pomięszaniu, jakoby śmierć sobie miał zadać. Przeszło dziewięć tysięcy Moskalów znaleziono zabitych, dwadzieścia harmat dostało się naszym, oprócz rzeczonych wyżej czternastu. Z tem wszystkiem żałosne także było to zwycięstwo dla naszych. Pólegli na bojowisku Łabęcki, Grodecki, Siemiaszko, Wierzchliński pułkownikowie, czterech rotmistrzów, trzynastu chorążych, dwunastu towarzystwa, oprócz piechoty, która znaczną klęskę poniosła.

Hetman postrzegłszy iż Chmielnicki dobrze był opatrzony, nie śmiał go atakować, ale otoczył obóz, i przez pięć dni trzymał go w oblężeniu. Tymczasem Chmielnicki widząc się w ostatniem niebezpieczeństwie, przyzwał do siebie w nocy Karachmeta Murzę wodza tatarskiego, którego przekupiwszy dziesięciu tysiącami czerwonych złotych, uszedł przez zdradę Tatarów. Poszedł za nim w pogoń hetman ku Humaniowi, ale widząc iż mu przybyły posiłki, cofnąć się musiał nazad, a dla ciężkich mrozów, które dokuczały wojsku, udał się w przeciwną stronę, i rozstawił swoich w bliskości na stanowiska zimowe. Wyszedłszy z niebezpieczeństwa Chmielnicki wysłał Bohuna i Zeleneckiego, aby napadali na naszych, i spędzali ich ze stanowisk zimowych, ale hetman polny uwiadomiony o tem od zbiegłego Kozaka, zebrawszy jak najspieszniej pułki, i złączywszy się z Wojciechowskim wodzem dwudziestu siedmiu chorągwi posiłkowego wojska Wołochów, udał się przeciw nieprzyjacielowi, a uprzedzając zamysł jego, gdy nań niespodziewanie na-

pada, najprzód mięsza mu szyki, a potem za pośpiechem Stefana Czarnieckiego tak pomyślnie zwraca, iż oba hersztowie kozaccy przymuszeni byli ucieczką ocalić życie [1]).

Po tem zwycięstwie Kiesieńce, Krystynipole, Kiryówka, Leczczynówka, Berestki, i wiele innych miasteczek poddało się naszym. Wkrótce jednak niedostatek żywności przymusił hetmana, iż udał się ku Dniestrowi, i w tamtych stronach rozstawił wojsko na stanowiska zimowe.

Z tem wszystkiem, chociaż dobre miejsce obrał był hetman na stanowisko, w któremby wojsko nasze odpoczęło po pracy, niedługo jednak używał tam spokojności. Jak tylko bowiem pierwsze ciepło uczuć się dało, Kozacy nakształt zjadliwego robactwa, które zima umarza, a ożywia wiosna, z domów się ruszyli, i częścią na Tatarów, częścią na naszych po różnych miejscach napadając, urywali potrochu. Wojsko nasze zwątlone na siłach, skaleczała piechota i przemrożone konie nie wiele czyniły nadziei pomyślnego zakończenia tej wojny, zwłaszcza gdy niepłatny żołnierz próżno oczekując wyznaczonego dnia na wypłacenie zaległego żołdu, nie chciał nakoniec odbywać powinności swoich. Oprócz tego zaraźliwe choroby, częścią z odmian nagłych powietrza, częścią z niedostatku żywności, tak częste widzieć się dały, iż można było przyrównać tę klęskę do zarazy morowej. Jednakże hetmani mimo tylu nieszczęść nie tracili serca do pracy, i przykładem swoim dodawali ochoty wojsku całemu. Lanckoroński, chociaż bezskutecznie, długo jednak pracował około dobycia Mankówki miasta mocną strażą kozacką osadzonego. Uście, Bersady, Kamienica, mocą były dobyte, a Polacy nakształt owego społeczeństwa w bajce, którego lew całą zdobycz przywłaszczał sobie, bili się szczególnie dla korzyści Tatarów, którzy i jeńców, i zdobycz zabraną przesyłali do kraju swego.

Gdy w większej coraz pracy zostawało wojsko, i mniej

---

[1]) Kochowski *Climactere I.* na karcie 459.

miało nadziei odebrania własności swojej, a tem bardziej jakiej nagrody, zaczęło opuszczać obóz; osobliwie gdy znaczniejsze osoby pod różnym pozorem powracały do domu. Mimo jednak zmniejszonych sił przez to uchodzenie wojska, wielu było takich, którzy trwali w chwalebnem przedsięwzięciu, a których imiona godne są, aby przeszły do potomności. Takiemi byli, oprócz obydwóch hetmanów, oboźny koronny Stefan Czarniecki [1]), Jan Sobieski starosta jawornicki, którego imie kroniki nasze mieszczą w liczbie nam panujących, Potocki starosta winnicki, Cetner kasztelan halicki, Suchodolski, Sokolnicki, Korycki i innych wielu gorliwych o dobro ojczyzny. Z tem wszystkiem chęć dobra kilku nie mogła odwrócić nieszczęść które się zewsząd zlewały. Oprócz nieprzyjaciół domowych i Moskwy plądrujących granice, nowa burza wszczęła się od północy. Najprzód więc Stefan Czarniecki odebrał rozkaz od króla, aby część wojska ukraińskiego powróciła z nim do kraju, ale ten rozkaz tak był tajemny, iż nikt domyślić się nie mógł, dlaczegoby umniejszano sił hetmanowi, które i tak szczupłe były, aby się mógł oprzeć skutecznie potężnemu nieprzyjacielowi.

Odjazd Czarnieckiego był przyczyną wielkiego zażalenia Tatarów, którzy się użalali, iż im odbierano męża nieustraszonego serca, i walecznego w dobywaniu miast obronniejszych [2]). Wkrótce potem i hetman polny, z pułkami swemi wezwany od króla, zostawił samego tylko Stanisława Potockiego hetmana w. koronnego, który (jak powiedzieliśmy) postradawszy znacznej części piechoty i najlepszych w boju mężów, taki koniec obiecywał dalszej wyprawy, jakiego każdy mógł się spodziewać przy słabych siłach, w pośród największych rozruchów.

---

[1]) Kochowski na karcie 463.

[2]) *Primus metator regni cum legione regia jussus excessit, multa Scytharum incusatione, quod virum fortem, et in oppugnatione castellorum fervidum aegre ferrent abire.* Kochowski *Clima. I.* na karcie 463.

HISTORYI

STEFANA CZARNIECKIEGO

CZĘŚĆ II.

Nowe zamięszanie w kraju sprawił Karol Gustaw król szwedzki, który po ustąpieniu z tronu Krystyny córki Gustawa Adolfa, a wnuczki Karola książęcia Sudermanii, przywłaszczyciela dziedzicznej korony Zygmunta III ogłoszony królem, objął rządy królestwa, mimo sprawiedliwych domagań Jana Kazimierza najwłaściwszego dziedzica wydartej ojcu swemu korony. Oświadczył się przeciwko temu bezprawiu Henryk Kanazyli poseł Jana Kazimierza imieniem monarchy swego, co tak uraziło Karola Gustawa, iż postanowił pomścić się tego na Polsce. Wprzód jednak umyślił pokrywać niechęć głęboką polityką. Oświadczając bowiem przyjaźń, upewnił Jana Kazimierza w liście swoim dnia trzeciego czerwca 1654, iż niczego bardziej nie pragnął, jako aby obydwa sąsiedzkie królestwa od dawna zostające z sobą w przyjaźni, były na zawsze w takim związku, jaki zachodził między nim i Janem Kazimierzem przez bliskie pokrewieństwo.

Przyjął to oświadczenie król nasz z zaufaniem w szczerej przyjaźni, i przysłanego do siebie Jana Kocha oddawcę listu, agenta króla szwedzkiego hojnie udarowawszy, wysłał do Szwecyi Andrzeja Morsztyna stolnika sandomirskiego, któryby i o szczerej przyjaźni jego upewnił Karola, i uwiadomił go o przybyciu posłów, których miał zaraz wysłać za nim. Ale Morsztyn źle przyjęty w Sztokholmie, częścią iż w liście kredencyonalnym opuszczony był tytuł króla Wandalów, którego używa król szwedzki, częścią iż Jan Kazimierz pisał się w nim królem polskim i szwedzkim, doniósł jak było podejrzane oświadczenie przyjaźni króla szwedzkiego, czyniącego wielkie przygotowania do wojny. Mimo poprawionej omyłki uczynionej w tytule króla szwedzkiego, senat szwedzki napisał list do senatorów naszych ósmego czerwca 1655 wyrzucając im częścią nieuwagę kancelaryi w wydawaniu listu kredencyonalnego, częścią opieszałość w wysłaniu posłów, częścią nakoniec zaświadczanie się Kanazylego podczas koronacyi ich króla. Odpisał senat nasz wymawiając uczynioną omyłkę, oświadczył chęć swoją pokoju, a król wysłał natychmiast pełnomocnych posłów Jana Leszczyńskiego wojewodę łęczyckiego, i Alexandra Naruszewicza pisarza polnego litewskiego. Tych dwór szwedzki łudził najprzód nadzieją pokoju, ale Naruszewicz domagając się, aby zwyczajem wszystkich dworów przypuszczony był do audyencyi królewskiej, otrzymał nakoniec, czego mu trudno było odmówić, i łacińską wymową wiele w krótkich słowach zamknąwszy [1]), przełożył stan ojczyzny, jako twierdzy chrześciaństwa przeciw barbarzyńcom, osłabionej zasłanianiem innych narodów. Wspomniał o prawach sąsiedztwa, i przytaczając bezpieczeństwo pokoju na lat dwadzieścia i sześć zawartego w Sztumdorfie, nakłaniał mową swoją króla, aby przez związek krwi, który ma z Janem Kazimierzem, przychylił się do zgody.

Odpowiedź Karola, którą przez kanclerza swego

---

[1]) *Latina facundia paucis multa complexus peroravit.* Rudawski na karcie 159.

dał posłom, była z oświadczeniem sąsiedzkiej przyjaźni i chęci pokoju, ale nazajutrz posłany do nich kanclerz z podskarbim i sekretarzem koronnym oświadczył im, iż spóźnione przysłanie posłów od rzeczypospolitej, kiedy i wojska szwedzkie wyprawione do Polski, i sam król zabiera się już do tej podróży, są przyczyną, iż niemożna stanowić inaczej o pokoju, chyba pod bronią, twierdząc iż powodem do tej wyprawy było zerwanie pokoju z strony Polaków, częścią przez zaświadczenie się Kanazyłego, częścią przez pozwolenie przejścia przez Polskę nieprzyjacielowi podczas wojny niemieckiej, częścią przez namawianie Inflantczyków do odstąpienia od korony szwedzkiej, częścią przez zmowy z Duńczykami i przymierze z Holendrami przeciw Karolowi, częścią nakoniec, iż sam Jan Kazimierz był dalekim od pokoju. Odpisali gruntownie posłowie nasi na te wszystkie zarzuty, a widząc nakoniec, iż wszelkie usiłowania ich były nadaremne, uczynili manifest imieniem Jana Kazimierza, i pożegnawszy króla, udarowani od niego znacznemi upominkami, wyjechali z Sztokholmu.

Oprócz niechęci, którą miał Karol Gustaw ku królowi naszemu z przyczyny postępku Kanazylego, to także było mu powodem do wojny, iż widział Polskę wyzutą z sił i dostatków, przez ustawiczne wojny i rozruchy domowe, przez co obiecywał sobie pomyślny skutek wyprawy. Nakłonił go jeszcze do tego Hieronim Radziejowski podkanclerzy koronny, który w roku 1652, poróżniony z żoną starającą się o rozwód, oskarżony o występek obrażonego majestatu, z przyczyny rozruchu nocnego i zabójstwa, które ludzie jego popełnili podczas sejmu, osądzony na gardło, i po ucieczce wywołany z kraju, udał się najprzód do Wiednia, a nadaremnie żebrząc łaski królewskiej, przeszedł do Szwecyi, i pobudzał najprzód Krystynę, a potem Karola do wojny przeciw ojczyznie.

Dwunastego czerwca 1655 r. Arfryd Wittemberg feldmarszałek szwedzki z sześciu tysiącami wkroczył w granice polskie, za którym przybył wkrótce Königsmark prowadząc wojsko z Pomeranii, które złączone z pierwszem wynosiło do siedmnastu tysięcy. Szedł

z Wittembergiem wygnaniec spikniony na zgubę ojczyzny Hieronim Radziejowski, dając mu radę, aby napisał list okólny do wojewodów: poznańskiego, kaliskiego, inowrocławskiego i podlaskiego, wzywając każdego z nich do ułożenia pokoju. Odpisali senatorowie nasi, wymawiając się, iż przeciwko prawu narodu swego wchodzić nie mogą w żadną umowę bez wiedzy i zezwolenia innych stanów rzeczypospolitej; z tem wszystkiem czas wkrótce odkrył prawdziwy ich zamysł, albo przynajmniej niestateczność umysłu i serce dalekie od cnoty obywatelstwa, ponieważ dnia dwudziestego czwartego czerwca za zbliżeniem się Wittemberga ku miasteczku Uście nad rzeką Notecz leżącemu, szlachta zgromadzona do dwudziestu tysięcy, gotowa do boju, i oczekująca na rozkazy senatorów swoich, zamiast przewodnictwa ich i dodania serca obywatelom do obrony ojczyzny, strwożona od nich najprzód przekładaniem niebezpieczeństwa, a potem radą nakłoniona, podpisała haniebne punkta podane sobie od Wittemberga.

Nikt z większym wstydem i niesławą nie przyjął jarzma niewoli, jak naówczas tyle uzbrojonych obywatelów, którzy mogąc dać odpór nieprzyjacielowi i ocalić męstwem ojczyznę, zrzekli się poprzysiężonej wiary królowi, i haniebne hołdownictwo drżącą ręką podpisując Szwedom, stwierdzili je sromotnem krzywoprzysięstwem. W pięć dni po podpisanych haniebnych punktach, Poznań miasto poddało się Szwedom, które Wittemberg, nałożywszy podatki i używając rąk samychże mieszkańców, uczynił obronniejszą twierdzą. Powstały naówczas zażalenia i próżne skargi na wojewodów, którzy zdradzając siebie i ojczyznę, ukuli własnemi rękami kajdany, które na nich wkładał nieprzyjaciel. Za przykładem Poznania poszły inne miasta Wielkiej Polski: Gniezno, Kalisz, Międzyrzyc, Leszno, i Wschowa; a tak w kilku dniach dwa województwa wielkopolskie stały się krajem zawojowanym od Szweda, który aby ułowił niebacznych, ucztą i trunkiem nęcił wszystkich do siebie [1]).

[1]) *Ad nativam moris nostri illecebram versus, primores juxta et quae remanserat nobilitatem celebribus excepit epulis, sub dio tractans*

Odebrawszy tak pomyślną nowinę Karol, wszedł w granice z wojskiem, i objął spokojnie Wielką Polskę, witany wszędzie i przyjmowany z taką uprzejmością, jak gdyby był obrońcą naszym i posiłkowe wojska prowadzącym do kraju; ale co dziwniejsza, tyle zaufał, czyli cnocie naszej, czyli też zaślepieniu, iż we dwieście koni powierzył osoby swojej wojewodzie kaliskiemu, zaproszony będąc do domu jego na obiad.

Wieść o wkroczeniu Szwedów i opanowaniu Wielkiej Polski strwożyła kraj cały, a mianowicie Warszawę, gdzie zgromadzony senat na radę uchwalił, aby nieodwłocznie wyprawić królową i skarby królewskie do Krakowa. Tymczasem król za przybyciem wojska z Ukrainy z hetmanem polnym, i obożnym koronnym Stefanem Czarnieckim, siedmnastego sierpnia ruszył z Warszawy do Łowicza, a z tamtąd do Wolborza, przesławszy wprzód Stefana Czarnieckiego, który po Zbigniewie Gorajskim pod tenże czas został kasztelanem kijowskim, aby Wielkopolanów albo naprowadził na drogę, jeżeliby się z nim łączyć chcieli, albo przymusił orężem do posłuszeństwa swemu królowi [1]); a nie omieszkując żadnej pory, którąby mu posłużyć mogła do ratowania się w tak nagłem niebezpieczeństwie, wysłał Przyjemskiego w poselstwie do Karola, aby mu przekładał smutny stan królestwa, i nienaruszony pokój z Szwecyą z strony naszej, błagając najezdnika, i nakłaniając go do ustąpienia z wojskiem. Zbył zmyśloną grzecznością posła tego Karol, oświadczając się w liście do Jana Kazimierza, iż niczego bardziej nie pragnie jako pokoju; ażeby zaś dał pozór słuszności powodom, które miał do wojny, usprawiedliwiał się w wydanym manifeście, iż przymuszony był dla obrony swojej wkroczyć z wojskiem do Polski. Toż i w liście do cesarza Ferdynanda III wyłożył, pokrywając niesprawiedliwość swoją barwą słuszności.

---

exquisitissimo ferculorum genere, ac omnigeni liquoris abundantia. Kochowski *Climactere II.* na karcie 24.

[1]) *Praemisso Carnieccio kijoviensi castellano polono Scipione, qui Majores Polonos aut ad sanitatem revocaret mentem redire volentes, aut rebelles regi suo domaret ferro.* Rudawski na karcie 165.

Czarniecki wysłany od króla z kilku chorągwiami lekkiemi, udał się jak najśpieszniej ku Kaliszowi, i najprzód pod Piątkiem napadłszy na Wielkopolanów, którzy się złączyli z Szwedami, poraził ich i do ucieczki przymusił, tak iż sam Radziejowski wpadłby był w ręce jego, gdyby noc przerywająca zwycięstwo nie posłużyła mu była do ucieczki [1]). Wkrótce potem pod Inowłodzem pięćset w otwartem polu rozproszył, i pierwszy pokazał, iż Polacy mają jeszcze oręż i serce do dania odporu nieprzyjacielowi [2]).

Tymczasem Karol wzmacniając codzień siły swoje liczbą panów polskich, którzy odstępowali własnego króla i dobrowolnie przechodzili na stronę jego, udał się spieszno do Warszawy. Zostawił był Jan Kazimierz wychodząc do Wolborza dwieście ludzi na obronę Warszawy, i zdał rząd nad miastem i strażą Wesslowi staroście makowskiemu; ale ten posłyszawszy, iż z królem szwedzkim był oraz Radziejowski osobisty nieprzyjaciel jego, opuścił straż i miasto, szukając bezpieczeństwa w ucieczce. Za przybyciem swojem Karol wziął opuszczoną od wszystkich Warszawę, i wszedłszy z okrzykiem do miasta, zabrał wszystkie harmaty i prochy przysposobione jeszcze od Władysława IV, a oddawszy Radziejowskiemu straż szwedzką, i rząd miasta zleciwszy Oxenstiernowi, poszedł za Janem Kazimierzem stojącym naówczas w Sulejowie.

Jak tylko Szwedzi opanowali Warszawę wszystkie inne pobliższe miasta poszły za jej przykładem otwierając bramy zwycięzcy, tak dalece, iż w przeciągu dni pięciu został Karol panem całego Mazowsza bez najmniejszego odporu, a Radziejowski pasąc się zemstą nad współobywatelami, był narzędziem królowi szwedzkiemu do wykonania zamysłów. Nietylko bowiem kazał znosić do siebie wszelki rodzaj oręża, który oddając Szwedom, odejmował Polsce wszelką nadzieję obrony, ale nawet

---

[1]) Rudawski na karcie 165.

[2]) *Mox apud Inovlodzum quingentos plano campo nactus fuderat, primusque ostendit, esse Polonis ferrum et non impromptas in hostem manus.* Kochowski *Climactere II.* na karcie 29.

dobra nieprzyjaznych sobie, i tych wszystkich, którzy wierni byli królowi swemu, niszczył i na skarb króla szwedzkiego oddawał.

Karol wyszedłszy z Warszawy aby ścigał Jana Kazimierza, o którym powziął wiadomość, iż był w Sulejowie, wysłał przed sobą Wittemberga z kawaleryą, i sam za nim jak najprędzej pośpieszył. Uwiadomiony o zamyśle nieprzyjaciela Jan Kazimierz dał rozkaz dwunastu pułkom aby broniły przeprawy Szwedom na rzece Drzewica, zatrzymując ich, pókiby się nie przysposobił lepiej, i nie ustawił wojska do boju. Powiodło się pułkom iż nad brzegiem rzeki około Opoczna znalazłszy Szwedów bezpiecznie spoczywających, i konie ich rozsiodłane na paszy, tak pomyślnie uderzyły na nich, iż wielką klęskę poniósłby był nieprzyjaciel, gdyby Jan Kazimierz przysłał był jakieżkolwiek posiłki; ale on złożywszy radę, cofnął się pod wieś Straszowa Wola, gdzie nazajutrz za przybyciem Wittemberga ustawił wojsko swoje do boju, tak pomyślnie opierając się nieprzyjacielowi, iż dwieście położył na bojowisku, Forguel i Königsmark wpadli w ręce naszym, a Wittemberg został raniony. Ale gdy król szwedzki przybył z świeżem wojskiem chociaż w nierównej liczbie, trwożyć się zaczęli nasi, i myśląc raczej o tem jakby ujść przed nieprzyjacielem, odciągnęli pułki od bitwy, i wysłali je aby ubezpieczyły trudną przeprawę przez las. Jan Kazimierz widząc powszechną trwogę, uszedł zawczasu do Włoszczowy, zleciwszy los wojska Lanckorońskiemu hetmanowi polnemu, aby porządnem odprowadzeniem ocalił je przynajmniej, jeżeliby nie miał nadziei zwycięstwa. Starał się hetman dodawać serca swoim, ale ci zdjęci nadzwyczajną bojaźnią, puścili się w haniebną ucieczkę, odstępując Szwedom obozu, sprzętów, i trzech tysięcy wozów.

Po tak żałosnym przypadku Jan Kazimierz udał się do Krakowa, gdzie Ludwika królowa żona jego używała wszelkich sposobów, aby się umocniła. Nadciągnęło wkrótce za królem kwarciane wojsko, ale opuszczone od szlachty: ta bowiem, rozumiejąc iż w domu schroni się przed nieprzyjacielem, odstąpiła króla i oj-

czyzny, szukając bezpieczeństwa własnego. Ale i samo nawet wojsko kwarciane, ostatnia nadzieja obrony kraju, zbuntowawszy się o żołd zaległy, obrało za marszałka Tyrawskiego, niechcąc więcej słuchać rozkazów hetmana. Jan Kazimierz pogrążony w tylu nieszczęśliwościach, postanowił nakoniec zamknąć się w Krakowie, i albo ocaleć w murach stolicy, albo umrzeć w pośród ludu swego; ale na prośbę prymasa Andrzeja Leszczyńskiego i innych tam będących panów, którzy go zaklinali na miłość ojczyzny, aby życia swego nie wystawiał na niebezpieczeństwo, lecz ulegając na czas losowi, oczekiwał pomyślniejszych okoliczności, dał się nakłonić, iż ustąpił na Szląsk. Wysławszy więc przed sobą Ludwikę królową, oddał znaki królewskie i skarby rzeczypospolitej Jerzemu Lubomirskiemu marszałkowi koronnemu, a rząd miasta Krakowa i obronę jego z pięcią tysiącami piechoty powierzył Stefanowi Czarnieckiemu kasztelanowi kijowskiemu, sam zaś udał się do klasztoru bielańskiego, zkąd wkrótce do Tarnowa, ztamtąd do Sącza, a potem do Głogowa na Szląsk miał się przeprawiać.

Czarniecki zostawiony od króla rządcą miasta i straży, nie znalazł zawistnych, którzyby mu zazdrościli tej dostojności. Nie było nikogo w tak smutnych okolicznościach, aby miał serce oprzeć się nieprzyjacielowi: bo gdy jedni kładli dobrowolnie na siebie jarzmo niewoli szwedzkiej, drudzy haniebnie opuszczając ojczyznę szukali w obcych stronach bezpieczeństwa dla siebie, trzeba było tak rzadkiej cnoty jaką miał Czarniecki, aby przyjmując na siebie urząd więcej niebezpieczeństwa niż chwały przynoszący, zostać w kraju z garstką ludu, przeciw nieprzyjacielowi, którego potęga i szczęście czyniło już panem całego królestwa. Jakoż dał poznać Czarniecki, iż zamysł jego w objęciu straży i miasta ten był szczególnie, aby się stał ofiarą ojczyznie, którąby albo zasłonił męstwem, alboli też ginącą razem z sobą w perzynie miasta zagrzebał. Tym końcem kazał wszystkie domy, które albo się stykały z murami miasta, albo mogłyby służyć nieprzyjacielowi do schronienia i mocniejszego ataku, częścią rozrzucić, częścią ogniem spustoszyć, a widząc w złym stanie wały i mury ota-

czające miasto, przyłożył wszelkiego starania, aby je, ile czas pozwalał, jakożkolwiek polepszył; więcej jednak pokładał nadziei w męstwie i statecznem przedsięwzięciu ginienia za ojczyznę, aniżeli w tej słabej obronie.

Westchnął przejęty żalem Jan Kazimierz, widząc z Bielan pożar, który Kleparz. Stradom, Piasek, Biskupie, i inne przedmieścia pochłonął, a żałosne nowiny które zewsząd odbierał, przekonywały go, iż chyba nadzwyczajnym jakim sposobem zachowa opatrzność Polskę od upadku. Trzema mocnemi nieprzyjaciołmi ściśniona ojczyzna, i częścią opuszczona od synów, częścią od tych zdradzona od których skuteczniejszej obrony spodziewać się mogła, była igrzyskiem losu, i urągowiskiem nieprzyjaciela. Litwa opanowana od Moskwy, utraciwszy znaczniejsze miasta, samej nawet stolicy ósmego sierpnia otworzyła bramy, a ośmnastego za zdradą jednego z panów, mimo oporu Gąsiewskiego hetmana polnego i Judyckiego kawalera maltańskiego, przez podstęp wtrąconych do więzienia, podpisała haniebne punkta poddając się Szwedowi [1]). Chmielnicki z Buturlinem słaby mając odpór od hetmana w. koronnego z szczupłem wojskiem (jak powiedzieliśmy) zostawionego na Ukrainie, miał czas wbić się w potęgę, tak iż najprzód całą Ukrainę sześćdziesiąt tysiącami ogarnął, a potem obległszy Lwów, groził i miastu i dalszemu krajowi. Król szwedzki posiadłszy resztę kraju, chociaż nadaremnie, kusił się o wzięcie Gdańska, wszędzie jednak widząc pomyślność dla siebie, przedsięwziął zakończyć zwycięstwa swoje przez wzięcie stolicy, do której mu otwierały drogę ucieczka Jana Kazimierza, schronienie się znaczniejszych panów, niedostatek wojska polskiego, i słaba straż zostawiona na obronę Krakowa.

Tą myślą wysłał najprzód margrabiego *de Szulzbach*, który dwudziestego siódmego września, nie znalazłszy żadnego odporu, stanął na Kleparzu. Przybył za nim nazajutrz z całem wojskiem swojem Karol, i stanął najprzód około Promnika, a potem nie widząc żadnej przeszkody, Kleparz i inne przedmieścia dymiące się

---

[1]) Rudawski na karcie 180.

jeszcze po pożarze, opanował. Tam uwiadomiony iż Jan Kazimierz uszedł z Krakowa z prymasem i znaczniejszemi kilką senatorami, kazał piechocie bliżej postąpić pod mury, sam zaś z jazdą poszedł w pogoń za królem, ścigając go aż do Bochni. Pomyślność jednostajnie sprzyjająca Szwedom dała pochop wielu do mówienia, iż Karol Gustaw nie widząc nawet Jana Kazimierza, zbił go i odebrał mu koronę. Szczęśliwy ów najezdnik, któremu Szwecya kilku podobnych liczy, ścigając króla wpośród własnego państwa garstką ludu niewiadomego drogi i przepraw, patrzał z ukontentowaniem podchlebiającem próżności, jak strwożony naród słał mu drogę do zwycięstwa.

Za szczęście poczytał sobie Jan Kazimierz, iż uszedł za granicę przed ścigającym zwycięzcą. Z tem wszystkiem i ten nawet zamysł Karola nie był nadaremny: bo napadłszy pod Wojniczem na Lanckorońskiego hetmana polnego, tak pomyślnie uderzył na Polaków, iż po krótkiej utarczce poszli wszyscy w rozsypkę, a co większa, sam nawet hetman opuszczony od wojska byłby nieuchybnie wpadł w ręce nieprzyjaciół, gdyby Bidziński, i Kochowski nie posłużyli mu byli do ucieczki [1]).

Karol rozproszywszy wojsko i wypędziwszy króla z kraju, powrócił pod Kraków, którego Wittemberg z wszech stron zaczął już był dobywać; a chociaż wiele polegał na sile i męstwie wojska swego, przezorność jednak na wszystkie przypadki czyniła go niespokojnym. Obawiał się najprzód aby pułki hetmańskie rozproszone tylko ale nie zbite, nie napadały na niego z tyłu, i nie odwróciły go od przedsięwzięcia. Sam nawet Jan Kazimierz, na czas tylko ustępujący z kraju, czynił go niespokojnym, najbardziej jednak szlachta województw wielkopolskich strwożyła go wszczętym rozruchem; doznawszy bowiem ciężkiego jarzma Szwedów, wycięła

---

[1]) Tento sam jest Kochowski historyk owych czasów, którego używamy świadectwa. Tak on w tej okazyi mówi o sobie: *Campi dux aliquantum ordine aciei retentato, subinde periculum vitae subiit a suis destitutus, et vix e manibus insequentium hostium subductus generoso accursu Stephani Bidziński . . . Etiam mea tunc militantis ope adjutus, quod conscientia veri fretus profiteor. Climactere II.* na karcie 44.

straż nieprzyjacielską będącą w Kościanie, nie przepuszczając nawet Fryderykowi hrabiemu de Nassau, bliskiemu krewnemu króla szwedzkiego, który dwa razy śmiertelnie raniony kulą, poległ ofiarą ludowi chcącemu się oswobodzić z niewoli. Z tem wszystkiem postępek ten mogąc być gdzieindziej epoką wielkiej odmiany, w narodzie naszym nakształt zapalonego prochu w momencie był uśmierzony. Groźny list Karola wyrwał wszystkim broń z ręku i uspokoił bardziej lekkomyślne aniżeli odważne umysły, tak dalece, iż potwierdzając dawniej podpisane punkta, poddali znowu karki pod jarzmo [1]. Podobnym sposobem uspokoiwszy te rozruchy, które się wszczęły w Mazowszu, jedną już tylko przeszkodę widział dla siebie Karol, około której pracował, aby jak najprędzej mógł dostać Krakowa, a chociaż przewidywał jak wiele użyje trudności mając do czynienia z Czarnieckim [2], zaufany jednak w szczęściu które mu sprzyjało, nie tracił serca w przedsięwzięciu swojem.

Pierwszy atak Krakowa zaczęli Szwedzi od Kazimierza, ponieważ tam zasłonieni domami mogli coraz bliżej podsuwać się pod same mury. Wkrótce opanowawszy Stradom wprowadzili do klasztoru bernardyńskiego harmaty, i z tamtąd dając ognia do Zamku, robili znaczną szkodę w murach. Nie było innego sposobu dania odporu nieprzyjacielowi tylko ten jeden: spalić przedmieście; przez to bowiem Szwedzi spędzeni z miejsca, trudniejszy przystęp mieliby do miasta. Kazał więc Czarniecki rzucać bomby i sztuczne ognie, które wznieciwszy pożar, przymusiły Szwedów iż odstąpili od miasta. Ale gdy tym sposobem broni się Czarniecki, wiatr gwałtowny przeniósł ogień za mury, który wznieciwszy nowy pożar w mieście, ogarnął kościół franciszkański z klasztorem i pałacem biskupim. Zmięszał niemało ten przypadek obywatelów, nierównie jednak bardziej wieść, która się rozeszła po mieście, iż Czarniecki upatrując

---

[1] Rudawski na karcie 191.

[2] *Celebre bellatoris Czarniecii nomen, et militantibus studiis traducta aetas haud quaquam facili negotio commissae urbis portas aperturum persuadebant.* Kochowski *Climactere II.* na karcie 46.

z wałów nieprzyjaciela, kulą w twarz raniony został. Trwoga o życie rządcy odjęła wielu serce i nadzieje obrony [1]. Ale on raniony pod wieczór, objechał mury nazajutrz zrana, i najprzód żołnierzowi, a potem obywatelom pokazał się na rynku, dodając wszystkim ochoty; że zaś był z liczby tych ludzi, którzy się zatwardzają w nieszczęściu, tem mężniejsze serce okazywał, im większą siłę widział w nieprzyjacielu. Już po kilka razy król szwedzki używał różnych sposobów, aby nakłonił Czarnieckiego do poddania miasta, ale widząc stateczność jego, i próżne zamysły swoje, postanowił nakoniec użyć postrachu. Przeto dnia siódmego października wysłał trębacza oznajmując obywatelom, iż jak łagodnie postąpi sobie z nimi jeżeli się poddadzą, tak gardzących łaską karać będzie surowo. Czarniecki ani strwożony groźbą, ani uniesiony żywością, odesłał trębacza dodając te słowa: „iż od dzieciństwa wychowany w obozie, i wpośród ognia przepędziwszy swe lata, przyuczony jest do huku harmat, owszem z zadziwieniem niemałem patrzy na to, iż dzieci nawet będące w mieście bynajmniej się nie strachają, ponieważ zapadłe kule zbierają przez igraszkę, i przynoszą na wały, aby je puszkarz wyrzucał nazad [2]“.

Wkrótce potem przybył posłaniec z listem do Czarnieckiego od Oxenstierna kanclerza, który on na rynku wpośród zgromadzonych obywatelów czytać rozkazał. List, jak go wypisuje Kochowski, jest w następujące słowa: „Dałeś dotąd rządco wielkie dowody waleczności twojej w mieście, które straży twej jest poruczone. Widzieli cię Szwedzi nietylko bitnym w polu, ale i w murach podobnego męstwa i waleczności doznają. Przestań jednak nad potrzebę okazywać śmiałość, bo cnota zachowuje środek. Toż gdy król wasz ustąpił z kraju, rozproszone wojsko, województwa częścią pod-

---

[1]) *Unde major vulnere, et damnosior suborta fuit consternatio, plerisque letalem ictum vulgantibus, et velut amoto obice resistendi, quantum adversus pericula perseverantiae superesset, palam monstrantibus.* Kochowski *Climactere II.* na karcie 46.

[2]) Kochowski *Climactere II.* na karcie 46.

bite, częścią dobrowolnie poprzysięgły wiarę, ciebie tylko samego, Czarniecki, mieć będą Szwedzi za nieprzyjaciela? Dosyć już jest opierać się przebaczającemu po kilka razy królowi. Dosyć dla ciebie chwały, żeś się stawił niezwyciężonemu monarsze. Doświadczać dłużej cierpliwej łagodności króla, nie jest męstwem, ale lekkomyślnością. Chroń się jak możesz pocisków, dawaj odpór nacierającym, i za nic poczytaj biegłość w sztuce wojennej, jednakże krew wylejesz daremnie, zgubisz szlachtę, utracisz wojsko, i zniszczysz obywateli. Trudno się oprzeć potrzebie głodu i wyrokowi który cię czeka. Cnota twoja naówczas poczytana będzie za upór. Zastanów się nad okolicznościami czasu, ażeby stateczność twoja nie była zgubną tym, których ocalić możesz łagodnością króla. Zachować lud, którego jesteś rządcą, nie zgubić zlecił ci Jan Kazimierz: ocalić miasto, nie w perzynę obrócić. Przeto czego orężem zachować nie możesz, to prędkiem poddaniem się ocalisz. Ażebyś więc miasto, zamek, i lud cały zdał na łaskawość króla, taki jest nieodwołany wyrok zwycięzcy."

Po przeczytanym tym liście Czarniecki odesłał trębacza, to tylko kazawszy mu powiedzieć, iż nieprzestający ogień z armat, wyciąga po nim ustawicznego czuwania, i odwołuje go do innej roboty. Przez trzy niedziele trwało już oblężenie Krakowa, a gdy Czarniecki częścią wycieczkami, częścią walecznością odpór daje Szwedom, wieść się rozeszła po mieście, iż nieprzyjaciel w trzech miejscach podkopawszy się pod mury, założył miny, i groził miastu zniszczeniem. Wielu naówczas prosiło Czarnieckiego, aby siebie i lud cały zdał na łaskawość króla szwedzkiego, i zachował życie tylu niewinnych osób zostawionych bez żadnej nadziei ratunku. Widział to dobrze sam nawet Czarniecki, ale oraz i to przewidywał, iż pośpiech jego trudniejszym uczyni nieprzyjaciela do przyjęcia punktów, które mu miał podać. Dodając więc wszystkim serca, złożył sekretną radę, używszy do tego Szymona Starowolskiego kanonika krakowskiego, męża wielkiej rostropności, tudzież Jana Klemensa Branickiego starosty chęcińskiego, Alexandra

Płazy starosty rabsztyńskiego, i kilku innych doświadczonej cnoty i mężnego serca, z którymi gdy się narądza na osobności, odbiera poselstwo od magistratu z przekładaniem i prośbami aby poddał miasto, które dłużej wytrzymać nie może dla niedostatku żywności, a nadewszystko dla niebezpieczeństwa które mu groziło ostatnią zgubą. Czarniecki mając swój zamysł, pokazywał zawsze na oko, iż nie da się nigdy nakłonić do poddania miasta, i aby lepiej w tem mniemaniu utwierdził nieprzyjaciela, kazał naprawiać szczerby poczynione w murach, i robić to wszystko na oko, cokolwiek mogło zapewniać nieprzyjaciela, iż mu się miasto bronić będzie do ostatniego.

Przybył pod ten sam czas Leszczyński wojewoda łęczycki, wysłany przedtem do Sztokholmu, aby traktował o pokoju, i dla tej samej przyczyny udający się pod Kraków, gdzie się znajdował król szwedzki. Dowiedział się od niego Czarniecki, iż mimo dwakroć powtórzonej obietnicy przez Jana Kazimierza, iż mu przyszłe posiłki, nie miał się już niczego spodziewać, gdy sam król w mizernym stanie zostawał na Szląsku. Niemniej i to zatrwożyło w oblężeniu będących, iż wojsko Potockiego hetmana wielkiego koronnego rozproszone było na Ukrainie, a kwarciane przeszło na stronę króla szwedzkiego, wziąwszy od niego część zaległego żołdu, z przyrzeczeniem, iż na przyszłym sejmie zaspokojone będzie zupełnie. Przeto Czarniecki korzystając z okoliczności, jakoby odpisywał na list który dniem pierwej odebrał od Oxenstierna, napisał do króla szwedzkiego w następujące słowa: „Już drugi miesiąc upływa, jak doznajesz najjaśniejszy królu na sobie i na wojsku otaczającem mury stolicy naszej, co może szczęście twoje, i co stateczność nasza. Tobie powodem do dzieł wojennych jest chwała, nam miłość ojczyzny, aby jej bronić do ostatniej kropli krwi, która w nas płynie. Widzisz najjaśniejszy królu, czego dotąd dokazałeś orężem, a co sprawia łagodność twoja, która się okazuje z listu. Mężne serce nie lęka się oręża, i prędzej częstokroć ustępuje dobroci i łagodności, aniżeli groźnym postrachom

Takiemi przymiotami twej duszy dokazałeś już tego najjaśniejszy królu, iż każdy woli cię widzieć łaskawym na siebie, niż obrażonym. Ale ponieważ ten tylko sposób jest dla mnie zjednania sobie łagodności królewskiej, abym odstąpił od przedsięwzięcia mego, dopraszam się o pozwolenie mi dłuższego czasu, abym mógł oznajmić, o tem najjaśniejszemu królowi naszemu Janowi Kazimierzowi, który jak tylko uwolni mię od obowiązku, poddam się pod wyrok, a wasza królewska mość dostaniesz Krakowa nie jak nieprzyjaciel, ale jak złączony krwią z królem, który nam panuje. [1]."

List Czarnieckiego przyjął Karol z tak wielkiem ukontentowaniem, iż wysłał natychmiast do niego z doniesieniem o przyszłej łagodności swojej, i pozwoleniem czasu dni ośmiu do odebrania zezwolenia od Jana Kazimierza, mało, jak mówili Szwedzi, troskliwego o Kraków, który całe nawet królestwo opuścił, zostawując je zwycięzcy. Tymczasem Czarniecki wprzód niż zaczął umawiać się o poddaniu miasta, złożył radę na zamku, i udając zawsze, iż się sposobi do dalszej obrony; domagał się najprzód od Karola, aby miał na piśmie zaręczenie łaskawości jego, a gdy to otrzymał, podał Wittembergowi ułożone punkta, które Karol podpisał bez żadnego sporu, pragnąc jak najprędzej dostać Krakowa, ponieważ to, jak się spodziewał, miało uczynić koniec całej odmiany w kraju, i osadzić go na tronie polskim. Punkta poddania miasta Krakowa były tak chwalebne, iż Czarniecki zdawał się przepisywać prawa zwycięzcy [1]. Treść ich taka była: „Aby religia katolicka rzymska została przy dawnych swobodach w tem mieście i w całem królestwie. Aby kościoły, domy klasztorne, szkoły, szpitale, i wszelkie dobra duchowne wyjęte były od wszelkich ciężarów wojska lub podat-

---

[1]) Kochowski *Climact II* na karcie 51.

[1]) *Victi eas subiere conditiones pacis, quae magis victores illos, quam victos declarabant.* Rudawski na karcie 194.

ków, oprócz tych, które dotąd płaciły. Aby osoby duchowne obojej płci używały tych samych przywilejów, które im są pozwolone. Aby urzędnicy miasta i zamku Krakowa, tudzież wszyscy stanu szlacheckiego, znajdujący się w mieście podczas oblężenia, wyszli wolno dokąd się im podoba, i zabezpieczone mieli dostojności swoje, i dobra, które posiadają. Aby akta publiczne, instrumenta, przywileje, pisma, bądź wojskowe, bądź cywilne, a tem bardziej kościelne, nienaruszone zostały. Aby sądy, juryzdykcye, urzędy wszelkich magistratur, dawnym sposobem odprawowane były. Aby wolno było każdemu wyjść z miasta a nawet i z kraju, tudzież sprzedać albo zamienić dobra ruchome i nieruchome. Aby miasto Kraków z swoim magistratem i obywatelami zachowane było przy dawnych przywilejach i prawach. Aby akademia krakowska zachowane miała wszelkie przywileje, których dotąd używa. Aby jaśnie wielmożny Stefan na Czarncy Czarniecki kasztelan kijowski, zamku i miasta Krakowa rządca, z Fromholdem Wolfiuszem starostą dyneburskim, z oficerami i całym garnizonem wyszedł z miasta, mając rozwinione chorągwie, broń nabitą, lonty zapalone, przy odgłosie tarabanów, prowadząc z sobą dwanaście sztuk harmat. Aby im wszystkim dane były dobra królewskie na pograniczu szląskiem na stanowisko przez przeciąg dwóch miesięcy, przez który czas nie wolno im będzie wojować przeciw najjaśniejszemu królowi szwedzkiemu. Aby ministrom, konsyliarzom i dworskim najjaśniejszego króla polskiego wolne do niego przejście pozwolone było. Aby wszyscy zabrani w niewolą z obu stron, ile ich być mogło, wypuszczeni byli na wolność. Aby archiwum koronne oddane było najjaśniejszemu królowi szwedzkiemu. Aby armaty i inna broń należąca do zamku i miasta została w Krakowie. Nakoniec aby jaśn. wielm. rządca Krakowa dał zaręczenie, jako nie ma żadnej zdrady przez miny lub jakikolwiek inny sposób zostawiony w Krakowie na zgubę Szwedów."

Te punkta siedmnastego października podpisawszy Karol, posłał Slipenbacha, aby był w zastawie za Czarnieckiego, którego miał ciekawość oglądać. Nie potrze-

buję zastawu, (odpowiedział Slipenbachowi Czarniecki) dosyć mi jest na słowie królewskiem, abym zaufał bezpieczeństwu memu [1]). Przyjęty od Karola z taką ludzkością, jakiej godna była cnota jego, którą nieprzyjaciel nawet umiał poważać, przypuszczony do stołu królewskiego, i długo o szczęściu i trybie wojennym rozmawiając z królem, pożegnał go i powrócił w karecie królewskiej. Mąż ten pierwszy w narodzie oparłszy się nieprzyjacielowi, i w nieszczęściu nawet przepisawszy prawa zwycięzcy, któremi, jak można było naówczas polepszył los mizernej ojczyzny, nie był bez zawiści złych ludzi, którzy szarpiąc sławę jego, oskarżali go, jakoby on sam tylko korzystał z poddania miasta, udarowany będąc upominkami od Szwedów, ale go usprawiedliwiają bezstronne zaświadczenia historyków, iż cnota jego była nienaruszoną [2]).

Ośmnastego października wyszedł Czarniecki z garnizonem swoim oddając miasto Szwedom. Najprzód pułk Wolfiusza z rozwinionemi chorągwiami, niosąc broń na ramieniu przy odgłosie tarabanów i fajfrów wychodził w porządku z miasta. Za nim pułk hajduków Mikołaja Gnoińskiego, potem lekkie chorągwie Stefana Czarnieckiego, które prowadził Krzysztof Wąsowicz. Nakoniec sam rządca miasta kasztelan kijowski według zwyczaju swego w ubiorze arabskim i na dzielnym koniu, wydawał w osobie swojej bohatera, który ustępując nawet, wielbić się każe zwycięzcy. Pod ten sam czas weszły do miasta wojska szwedzkie z Wittembergiem, a za niemi Karol, który udawszy się prosto na zamek, odbierał od wszystkich hołd i powitania. Między witającymi znajdował się Adam Brochowski kasztelan sochaczewski, wysłany od Jana Kazimierza aby traktował o pokoju. Ten winszując Karolowi szczę-

---

[1]) Kochowski *Climactere II.* na kar. 55.

[2]) *Sed haec solita mortalibus in periculis pavescere, cuncta offerre ut evadant, demum qui discrimen depulerant, criminari.* Kochowski *Climactere II.* na karcie 56.

ścia, gdy wystawiać zaczął niestateczność losu, aby go nakłonił do pokoju, po trzech dniach zwłoki otrzymał nakoniec odpowiedź, iż Jan Kazimierz nie ma się spodziewać innego pokoju, chyba zrzekłszy się korony, spuści się zupełnie na łaskawość zwycięzcy. Łagodząc jednak tę ostrą odpowiedź ułożoną grzecznością, i równie polityką jako i mocą ścieląc sobie drogę do tronu, starał się ujmować serce Brochowskiego poufałem z nim obcowaniem, a co większa (gdyby to nie było zwyczajnym obrotem niesprawiedliwych przywłaszczycielów)[1], spełniał u stołu zdrowie Jana Kazimierza, napisał list do niego z ubolewaniem nad jego losem, i oświadczył się, iż gotów jest zawsze do przyjęcia pokoju.

Po dobyciu Krakowa, wszystkie inne miasta województwa krakowskiego poddały się Szwedowi, który zostawszy panem stolicy, powrócił do Warszawy, i naradziwszy się ze swymi w pałacu Ujazdowskim, wydał obwieszczenie, aby na dzień ostatni października zgromadziły się stany na sejm mający się odprawować w Warszawie. Ale gdy widział, iż niewielu na ten zjazd przybyło, a osobliwie dowiedziawszy się, iż prowincye pruskie uczyniły przymierze wspólnej obrony z Fryderykiem Wilhelmem elektorem brandeburskim, postanowił udać się z wojskiem do Prus, aby tę ostatnią część kraju zagarnął. Wprzód jednak niż się ruszył z Warszawy, dał rozkaz Millerowi generałowi swemu, aby dobywał Częstochowy, której skarby były dla Szwedów wielką ponętą. Miller podstąpiwszy pod mury twierdzy, napisał list do zakonników przykazując aby mu otworzono bramy, a odebrawszy odpowiedź nie do myśli swojej, rozkazał dawać ognia do murów. Był naówczas w fortecy Piotr Czarniecki, stryjeczny brat Stefana naszego, który stawiąc się mężnie nieprzyjacielowi, uczynił w nocy wycieczkę, i tak mocno poraził Szwedów, iż widząc żwawy odpór, odstąpić nakoniec musieli od oblężenia.

Podczas dobywania tej twierdzy, Miller aby zasłonił swoich od ognia, wojsko Czarnieckiego, któremu po

wyjściu z Krakowa wyznaczył Karol Siewierz na stanowisko według umowy, zabrawszy przez zdradę, i kazawszy poprzysiądz wierność królowi szwedzkiemu, przymusił do dobywania Częstochowy. Szczęściem osobliwszem, a bardziej przez ostrożność swoję, Stefan Czarniecki uszedł z rąk nieprzyjaciół; a zdradzony przez niedotrzymanie punktów podpisanych sobie, widział się wolnym z strony swojej od obowiązków.

Tymczasem Karol jak namieniliśmy, udał się śpiesznо do Prus, gdzie pomyślne zwycięstwa jego, jak wszędzie dotąd, były skutkiem szczęścia, które mu sprzyjało. Toruń obronne miasto, mogąc wstrzymać nieprzyjaciela zapędy, poddało się Karolowi przez namowę Żytkiewicza i Szlichtynga, a za tym przykładem poszedł Grudziądz, Chełm, i inne miasta pruskie. Karol obsadziwszy wszędzie straże swoje, oderwał od przymierza z stanami pruskiemi elektora brandeburskiego, i przeciągnąwszy go na swoję stronę ponętą pięknych obietnic, zawarł z nim przymierze pierwszego dnia lutego zaczynającego się roku 1656.

Mimo nowego nieprzyjaciela który więcej dającemu przedawał swą przyjaźń, naród nasz uciśniony podatkami, oszukany obietnicami, i zdradzony niedotrzymaniem podpisanych punktów imieniem królewskiem, zaczął czuć niewolą, którą mu słodził w początkach król szwedzki. Częste zażalenia obywatelów, albo nieprzyjęte, albo zgromione jakoby były skutkiem zbytkującej wolności, dały nakoniec pochop do myślenia, iż włożone jarzmo coraz bardziej uciskać ich będzie, jeżeli póki służy jeszcze pora, nie zrzucą go z karku, bijąc się o swoje swobody. Korzystając z tego nieukontentowania ku Szwedom Jan Kazimierz, wezwał do siebie znaczniejszych panów polskich, aby się naradził z nimi, i nie czyniąc długiej zwłoki w wykonaniu zamysłów swoich, podał obwieszczenie do wszystkich województw, zagrzewając je do obrony ojczyzny. Między zdolniejszymi do przedsięwzięcia tego dzieła sądził on Stefana Czarnieckiego kasztelana kijowskiego, który po odkrytej zdradzie Szwedów na zgubę swoję, nie omieszkał pospie-

szyć na obronę króla i ojczyzny [1]. Pomogli do tego niemało obywatele województwa lubelskiego, którzy ośmieliwszy się utyskiwać na narzucone podatki od Szwedów, najpierw złożyli między sobą radę, a potem wiążąc się razem, ustanowili pamiętną w potomne czasy konfederacyą tyszowiecką, którą najprzód wodzowie, a potem senat, nakoniec obywatele zewsząd się garnący podpisali, zrzekając się związku i umowy uczynionej z Szwedami, odstępując protekcyi Karola, i niszcząc jego ustawy, przywileje, i jakiekolwiek być mogły pisma wydane, a łącząc się z prawym królem przy wierze i wolności.

Wysłany od związku tyszowieckiego do Jana Kazimierza Jan Służewski starosta horodelski, zapraszał króla aby powrócił do kraju, i raczył się złączyć z narodem; a chociaż hrabia Potyngen wysłany od Ferdynanda cesarza do traktowania z królem o pokój, i wielu senatorów naszych radzili królowi aby się zatrzymał jeszcze do jakiego czasu, pókiby naród nie zebrał sił i i nie ubezpieczył powrotu jego, za usilnem jednak naleganiem królowej Ludwiki, ruszył z Opola w konwoju trzechset ludzi, i najprzód do Żywca, a ztamtąd do Dukli, potem od marszałka koronnego przyjęty w Łancucie, udał się nakoniec do Lwowa. Tam potwierdziwszy konfederacyą tyszowiecką, ściągał do siebie obywatelów, za którymi poszło i wojsko odstępując Szwedów. Tymczasem gdy naród wszelkich sposobów używa, aby się przygotował do dania odporu nieprzyjacielowi, Czarniecki obrany wodzem za powszechną zgodą, wysłany był aby się stawił Szwedom, pókiby całe wojsko nie powróciło do króla, którem wsparci obywatele, i opatrzeni w porządki wojenne, mogliby wspólnemi siłami iść na ratunek ojczyzny [2].

Uwiadomiony Karol o przybyciu do Polski Jana

---

[1]) *Duces militiae tribonosque veteres in excutiendum jugum stimulat, haud postremo castelano kijoviensi Czarnieccio, qui ubi patefacta opprimendi sui a Svecis molimina expendit, eo ardentius in partes legitimi regis convolavit.* Kochowski *Climactere II* na karcie 94.

[2]) Rudawski na karcie 229.

Kazimierza, tudzież o tem, że han tatarski i Kozacy obiecali znaczne posiłki, a nadewszystko że do konfederacyi tyszowieckiej zewsząd garnęli się obywatele, takim gniewem był zapalony, iż niemógł przenieść na sobie, aby zmyśloną dotąd łagodnością pokrył żal, który ztąd uczuł, ale groźnemi słowy z tem się dał słyszeć, iż się mścić będzie za uczynioną przeciwko sobie zdradę, i niedotrzymanie danej mu wiary. Zostawiwszy więc Steinboka z dziewięciu tysiącami w Prusiech przy dobywaniu Malborga, którego bronił Weyher wojewoda malborski, mąż nienaruszonej wiary ku swemu królowi, udał się do Polski wpośrzód najtęższych mrozów, i najprzód do Łowicza, a ztamtąd jak najśpieszniej przybył do Solca, gdzie Czarniecki pobudzał obywatelów do obrony ojczyzny, i zwielką szybkością przechodząc z pułkami, był na przeszkodzie nieprzyjacielowi [1]. Niczego bardziej nie pragnął Karol, jako aby się spotkał z Czarnieckim; ale ten za nieprzyzwoitość sądząc dla siebie, aby się miał stawić w miejscu tak licznemu wojsku, przebywszy przez Wisłę udał się na bok, częścią aby z tyłu szarpał nieprzyjaciela, częścią aby zmordowane wojsko nagłą podróżą i zimowemi niewygodami, ściganiem dalszem osłabiał, i czynił zwłokę, na której wiele zależało naszym. Z tem wszystkim Karol mając go zawsze na oku, i całą pomyślność swoję zakładając na klęsce jego, powziąwszy wiadomość, iż stoi pod Gołębiem między Wisłą i Wieprzem, udał się jak najśpieszniej z wojskiem, i jak tylko świtać zaczęło, uderzył na straż stojącą po szlakach, która zmięszana nagłem przybyciem nieprzyjaciela, poszła zaraz w rozsypkę. Tą klęską straży uwiadomione wojsko nasze o nieprzyjacielu, dosiadło jak najprędzej konie i wyszło w pole, dając tak mocny odpór Duglasowi, iż przymuszony był cofnąć się nazad; w tem ustępowaniu przyciśniony od naszych, zepchnął znaczną część lewego skrzydła z wysokiego brzegu Wisły, zkąd o lód wiele szwankowało, a wiele opuściwszy konie, aby ujść podobnego przy-

---

[1]) Kochowski *Climact. II.* na karcie 109.

padku, po krzakach nad brzegiem szukało schronienia. Ale gdy Karol nadciągnął z resztą wojska i kilką harmatami, któremi zaczął znacznie razić naszych, Czarniecki widząc nierówne siły, ustąpił z placu, i z całem wojskiem przymuszony był do ucieczki. Szwedzi powiększali to zwycięstwo obwieszczeniem publicznem, iż reszta wojska polskiego rozproszona, i cały obóz zabrany, nie pozwoli Polakom podnieść więcej głowy. Z tem wszystkiem cała korzyść Szwedów kończyła się na tem iż rozproszyli wojsko, ale i tę korzyść drogo opłacili, ponieważ oprócz wielu zabitych i rannych, Adolf brat królewski zlamał nogę padając w potyczce z koniem zabitym pod sobą. Woldemar, Krystyerna IV króla duńskiego krewny śmiertelnie raniony, w Lublinie życia dokończył, i Wikilson Anglik wódz pierwszej straży poległ z innymi na bojowisku.

Po tej potyczce udał się Karol do Zamościa, w przedsięwzięciu, aby odebrawszy twierdzę, został panem obydwóch brzegów Wisły. Najprzód przez Forguela generała swego nakłaniał Jana Zamojskiego podczaszego koronnego, aby się poddał królowi, albo przynajmniej przyjął do twierdzy swej straż szwedzką; ale Zamojski godny przodka swego potomek, ani się strwożył groźbą Duglasa obiecującego surową zemstę po dobyciu twierdzy, ani się dał uwieść Wittemberga pochwałom i obietnicom, które mu czynił w liście. Ośmnaście tysięcy wojska szwedzkiego, i trzydzieści harmat [1]) nie przemogły nad męstwo i stateczność Zamojskiego, który w odpisaniu do Wittemberga dał poznać niewzruszony swój umysł. Przeto za radą Wittemberga odstępując Karol od próżnego zamysłu, udał się ku Jarosławiu, przesławszy Duglasa aby opanował Przemyśl, zkąd całą siłą miał się obrócić do Lwowa. Wyprawa Duglasa była niepomyślna. Odpędzony od miasta z wielką stratą swoich, gdy odebrał wiadomość od szpiegów, iż Czarniecki zebrawszy wojsko rozproszone pod Gołębiem, szedł oblę-

---

[1]) Rudawski nie zgadza się z Kochowskim, twierdząc na karcie 231, iż czterdzieści sztuk harmat miał Karol pod Zamościem.

żeńcom na odsiecz, odstąpić musiał od murów, i cofnąć się nazad, aby się złączył z wojskiem królewskiem. Nie ścigał uchodzącego Duglasa Czarniecki, ale dziwną szybkością ile koń w biegu mógł wystarczyć, poszedł przeciw Karolowi, a dowiedziawszy się, iż tysiąc jazdy szwedzkiej szło na podjazd, który wyprawił Karol, aby powziął wiadomość o Janie Kazimierzu gdzie się naówczas znajdował, zaszedł drogę Konenbergowi prowadzącemu ten podjazd, i zrobiwszy zasadzki w lesie, pokazał się w kilka koni zmyślając ucieczkę. Jak tylko go postrzegli Szwedzi uciekającego, poszli za nim w pogoń z tem większym pośpiechem, im bardziej pragnęli dostać tej zdobyczy, z której Karol chciał uczynić ofiarę zemście swojej nad narodem; ale znagła wypadły na nich pułki będące na zasadzkach, które aby bardziej zmięszały nieprzyjaciela, zwyczajem Tatarów krzyk zrobiwszy, tak pomyślnie uderzyły na Szwedów, iż aż do Sanu rzeki, dokąd nazad uciekł nieprzyjaciel, trupem usłały drogę.

Patrzał na klęskę swoich z drugiej strony Sanu król szwedzki nie mogąc im przyjść na pomoc dla słabego lodu na rzece, i był świadkiem zwycięstwa które odniósł Czarniecki. Dwa tysiące regularnego wojska utracili naówczas Szwedzi, a wszystkie sprzęty stołu królewskiego, które z licznym konwojem przeprawił Karol na drugą stronę Sanu, dostały się naszym [1]). To zwycięstwo dwunastego marca 1656 tak wielką bojaźnią przeraziło cały obóz królewski, iż przez cały dzień nikt nieśmiał przeprawić się za most, aby powziął wiadomość o liczbie wojska naszego. Przeciwnie pomyślność ta do-

---

[1]) Niektóre zabytki tego zwycięstwa są dotąd zachowane w skarbcu Białego-Stoku. Najprzód sztandar króla szwedzkiego srebrem haftowany na kroazie żółtawej, mający w środku gołębia z literami po bokach C. G. R. S. które z łacińskiego znaczą: *Karol Gustaw Król Szwedzki.* Powtóre szarfa takiegoż haftu i koloru, mająca na sobie literę S. gęsto wyszytą. Potrzecie dwa talerze srebrne płaskie z literami C. G. R. S., na których najmilej było jadać Czarnieckiemu. Innych zdobyczy jego wojennych częścią kościół ś. Jana w Warszawie, częścią wieś Czarnca zachowuje pamiątkę.

dała serca naszym, gdy widzieli, iż można zwyciężyć Szwedów, których dotąd wieść głosiła za niezwyciężonych [1]. To sławne zwycięstwo ściągnęło do kraju ukrywających się przy pograniczu Jerzego Lubomirskiego marszałka w. koronnego, i Sapiehę wojewodę wileńskiego, którzy łącząc się z Czarnieckim poszli przeciw nieprzyjacielowi. Szli także za ich przykładem książe Wiśniowiecki, Koniecpolski, Sobieski, i inni panowie, uczyniwszy manifest, iż odstępują króla szwedzkiego, a łączą się z królem swoim przy wierze i wolności.

Tymczasem Karol widząc większy coraz niedostatek żywności, umyślił ruszyć z pod Jarosławia. Wprzód jednak wysłał Duglasa aby zwiedził las i trudniejsze przeprawy, jeżeli nie było jakich zasadzek, potem z wielką ostrożnością i ustawiony do boju udał się ku Przeworsku. Ale wojska polskie ze wszech stron nań napadając, urywały go we dnie i w nocy, nie dając nigdy spoczynku. W pośrzód ustawicznych nagabań i trwogi w której zostawał, rozumiejąc iż krzyk naszych zwyczajem Tatarów wydawany za każdem wypadnieniem pochodził w samej rzeczy od Tatarów, przybył nakoniec do Rudnika, gdzie ledwie tylko usiadł do śniadania w domu plebańskim, dano mu znać natychmiast, iż napadają Polacy. Porwał się od stołu Karol, a gdy Szandarowski rotmistrz książęcia Wiśniowieckiego z pułkiem nacierać zaczął, w takiem niebezpieczeństwie znalazł się naówczas Karol, iż dwa razy wystrzeliwszy z pistoletu, ucieczką nakoniec ocalił życie, zasłoniony od wojska, które przymuszone było uchodzić.

Czarniecki niespracowany w ściganiu nieprzyjaciela, napadał często na Szwedów, gdzie tylko mógł korzystać, a nie tak szukając chwały, jak prawdziwej korzyści, strzegł się powszechnej bitwy, której jak pomyślność niewieleby mu przyniosła dobrego prócz chwały, tak przegrana z utratą krzepiącego się wojska, pogrążyłaby

---

[1]) *Primusque Czarniecius illa die posse debellari docuit Svecos, quos in hanc diem invictos fama vulgaverat.* Rudawski na karcie 232, Kochowski *Clima. II.* na karcie 114.

ojczyznę w przepaść nieszczęść i zguby. Sposób jego wojowania był stósowny do okoliczności w których się znajdował. Trzeba było nagłem napadaniem urywać po trochu nieprzyjaciela, nie mając ani dosyć sił, ani tak zdatnego ludu, aby się z nim stawił w otwartem polu. Tak pod Gorzycami i Zaleszanami napadłszy na Szwedów, znacznie ich poraził, i wprzód jeszcze uszedł, niż nieprzyjaciel mógł się ustawić do boju.

Poniósł prawda wielką klęskę pod Sandomierzem, ale opatrzność zachowała go w tym przypadku od zguby. Sandomierz z zamkiem osadzony był strażą nieprzyjacielską, nad którą miał zwierzchność Synkler zostawiony od Karola na ten czas, kiedy miasto poddało się Szwedom. Krzątał się Synkler około postawienia mostu na Wiśle, ale spędzony był od naszych, którzy potajemnie przeprawili się przez Wisłę, i tak pomyślnie nań uderzyli, iż utracił miasto, i ledwie miał tyle czasu, że się mógł schronić do zamku. Lecz i tam nie widząc bezpieczeństwa dla siebie, taki sposób umyślił do ucieczki: Tej samej nocy, którą poprzedzał dzień pamiętny ich klęską przy moście, wypadł z zamku i bliskie domy podpalił. Czarniecki widząc znaczną część miasta obróconą w perzynę, postanowił dobywać zamku, zwłaszcza gdy wiele mieszczan garnęło się do wojska dla chciwości zdobyczy, którą Szwedzi zwieźli z pobliższych miejsc porabowawszy kościoły i domy. Synkler przewidując iż nie mógł długo utrzymywać się w zamku, na przygotowane od siebie łodzie zabrał straż swoję, podsadziwszy wprzód beczki z prochem pod mury, i zapaliwszy knoty siarczyste. A gdy lud chciwy wpada bez odporu do zamku, i ugania się za zdobyczą, zapalone miny wyrzuciły w górę mury, i przeszło pięćset osób o śmierć przyprawiły. Ta klęska tem była znaczniejszą im więcej kraj szkodował przez utratę archiwu i aktów sądowych, które zatracone, zostawiły na potem obywateli w kłótniach prawnych i niepewności majątku.

Karol mając znacznie zmniejszone siły, ruszył z pod Jarosławia do Leżajska, oczekując na posiłki, których się spodziewał od Steinboka powracającego z Prus po wzięciu Malborga, tudzież z innych garnizonów idących

na pomoc po odebranej wiadomości o klęsce, którą poniósł od naszych. Poszedł za nim Czarniecki, złączywszy się z Lubomirskim, Sapiehą, Wiśniowieckim, Sobieskim, i innymi panami, ale potrzeba, aby niedopuszczać przystępu idącym zewsząd posiłkom, wkrótce go gdzieindziej odwołała. Niesłusznie przygania Czarnieckiemu Rudawski, jakoby nie umiał korzystać z zwycięstwa pod Jarosławiem, odstępując Karola, którego trzymał już prawie w oblężeniu; ani bowiem wojsko króla szwedzkiego było tak słabe, aby je nasi pokonać mogli, ani żaden niedostatek nie naglił Szwedów aby się poddali, ani umysł Karola był podobny do tego, aby go jakakolwiek przeciwność przełamać mogła; owszem dobre przedsięwzięcie Czarnieckiego i okoliczności w których się znajdował, usprawiedliwiają ten zamysł, zwłaszcza gdy Elektor brandeburski odstąpiwszy przymierza (jak już powiedzieliśmy), z stanami Prus królewskich szedł na pomoc królowi szwedzkiemu. Przeciwko temu udał się Czarniecki po nadbrzeżu Wisły, i najprzód pod Kozienicami napadłszy na Torneskilda mającego z sobą ośm chorągwi szwedzkich, tak je zniósł pomyślnie, iż nikt nie pozostał, któryby uwiadomił Karola o klęsce [1]). Wkrótce potem dowiedziawszy się iż wojska Fryderyka margrabiego *de Baden* były w bliskości, dniem i nocą śpiesząc, zaszedł mu drogę pod Warką. Przeszkadzała do spotkania się Pilica rzeka wezbrana na wiosnę, tudzież ciasny most i niezdatny do przeprawy z wojskiem. Czarniecki słysząc z drugiej strony wojsko nieprzyjacielskie, iż się otrąbywało, jakoby dla przeszkody spotkać się nie mogło z naszem, rozkazał aby lekkie chorągwie z Krzysztofem Wąsowiczem weszły na most, sam zaś odziany szubą rysią której dostał w zdobyczy: Natrząsa się (rzecze) nieprzyjaciel smiały, że go zasłania rzeka, ale pokażmy mu, że jak jego nie wstrzymało morze które przebył, aby uciemiężał nasz naród, tak i nam Polakom nie

---

[1]) *Ac primo Czarniecius apud Kozienice Mazoviae oppidum octo Svecorum equestria signa cum tribuno Torneskild mira celeritate fudit, ne nuntio cladis emisso.* Kochowski *Climactere II*, na karcie 118.

przeszkadzają wody, abyśmy wypędzili z kraju najezdnika. Za mną bracia! Wpław albo po moście iść na nieprzyjaciela, jest zarówno tym którzy się nie lękają śmierci. To wymówiwszy spiął ostrogami konia, i pierwszy rzuciwszy się w rzekę, w pół godziny trzy tysiące wojska wpław przeprowadził. Tą nagłą przeprawą zdziwiony nieprzyjaciel, trwożyć się zaczął, zwłaszcza mogąc wprzód przeszkodzić temu, na co z zadziwieniem i ciekawością patrzał oczekując końca.

Tymczasem Czarniecki widząc się na drugiej stronie rzeki, z równym pośpiechem jakiego użył podczas przeprawy, rzucił się na nieprzyjaciela, który po dwóch godzinach bitwy wytrzymać nakoniec niemógł żwawego nacierania, i najprzód cofać się do lasa, a potem haniebnie uciekać zaczął; ale pułki nasze ponieważ miały szybkie konie, częścią łapały uciekających, częścią opierających się słały po drodze. Książę Fryderyk margrabia starszy, z hrabią Slipenbachem i Ebrenstejnem ministrem króla szwedzkiego, lasami i manowcami uciekając, dostali się nakoniec do Czerska, gdzie w rozwalinach starego zamku przez trzy dni o głodzie ukrywając się, nocą nakoniec uszli do Warszawy. Pojmani byli z naczniejszych: Adolf młodszy margrabia, hrabia Falkenstein, Weger, Poter, i wiele innych, których liczba wychodziła do czterechset osób [1]).

To zwycięstwo odniósł Czarniecki dnia siódmego kwietnia 1636, które jak było żałosne dla nieprzyjaciela, pokazuje się z listu Adolfa falcgrafa pisanego do króla, którego znaczniejsze tylko i stósowne do rzeczy naszej punkta z Rudawskiego wypisujemy: „Ponieważ wczorajszego dnia pod Czerskiem pułki margrabiego poniosły ciężką klęskę od nieprzyjaciela, i dotąd wiedzieć nie możemy w jakim stanie znajdują się nasi.... Z rozkazu feldmarszałka i innych w. k. mości oficerów, resztę pozostałych pułków i te które są pod komendą moją, przeprawiłem przez Wisłę.... O! gdyby margrabia nie czekał był naówczas tak długo na miejscu!... Gdyby pilniej wykonywał był rozkazy w.

[1]) Kochowski *Climactere II.* na karcie 119.

k. mości, i nie odrzucał rady mojej, nie cierpiałby był tego żalu i bólu głowy, który go teraz trapi, ani wojsko nasze nie poniosłoby było tak wielkiej klęski, przed którą, chociaż nie wiedzieliśmy o liczbie nieprzyjaciela, skuteczniej jednak można się było oprzeć jego sile, aniżeli teraz z małą garstką naszych".

Po tem zwycięstwie Czarniecki odebrawszy wiadomość iż Izrael pułkownik szwedzki ruszył się z Łowicza z tysiącem dwomaset koni, i przeszło dwoma tysiącami wozów napełnionych łupem z kościołów i domów zrabowanych, aby je przeprowadzał do Prus i ztamtąd przesłał do kraju swego, wysłał najprzód przeciwko niemu podjazd z lekkich chorągwi, a potem i sam pośpieszywszy, przymusił nieprzyjaciela iż się cofnął nazad z takim pośpiechem, że nietylko wozy, ale i żona jego wpadła mu w ręce. Ta niewiasta równej urody jako i nieustraszonego serca, gdy jej jeden z naszych radził aby namawiała męża, żeby poddał zamek dokąd się był schronił, twierdząc iż ten tylko sposób miała odzyskania wolności: Więcej cenię (rzekła) sławę męża mego, niż wolność, a nawet i życie własne; owszem gotowa jestem śmierć ponieść, aniżeli odważyć się na to, abym z ujmą honoru i wiary, którą mąż mój poprzysiągł królowi, nakłaniała go do złego uczynku.— Czarniecki wielbiąc to męstwo w płci słabej, okazał jej osobliwsze względy, i odesłał natychmiast do męża.

Wpośród tak znacznych korzyści, Czarniecki czyli żeby przytomnością swoją pobudzał wszędzie przeciwko Szwedom, czyli jak go obwinia Rudawski nie umiejąc pożytkować z zwycięstw, udał się do Wielkiej Polski z Jerzym Lubomirskim marszałkiem w. koronnym, odstępując Karola, który wsparty nowemi posiłkami przybył do Warszawy mając wkrótce przebierać się do Prus, dla wsparcia przytomnością swoją sprzyjających sobie. Z tem wszystkim ta nawet wyprawa Czarnieckiego niebyła nadaremna. Senatorowie wielkopolscy, którzy pierwsi poddali się Szwedom i podpisali haniebne punkta, odstąpili Karola, a zagrzani męstwem i przytomnością obrońcy ojczyzny, przeszli na stronę króla swego, pobudzając obywatelów aby się łączyli z nimi. Najpierw-

sza korzyść którą odnieśli z nieprzyjaciela było wzięcie Leszna, z wielką klęską mieszkańców uporczywie obstawających przy Szwedach. Wkrótce pod Kościanem podjazd szwedzki wysłany od Wessemana trzymającego straż w Poznaniu, spotkawszy się z naszymi którzy mu zaszli drogę w lesie, rozproszony, i aż do Mosina gnany, poniósł wielką klęskę.

Po tej potyczce dano znać Czarnieckiemu stojącemu obozem pod Gnieznem z Jerzym Lubomirskim marszałkiem w. koronnym, Stanisławem Witowskim kasztelanem sandomirskim, i Andrzejem Grudzieńskim wojewodą kaliskim, iż nieprzyjaciel znajdował się w bliskości. Naradziwszy się więc ze swemi, udał się przeciw Szwedom, i o dwie mile od Gniezna zaszedł mu drogę. Duglas uwiadomiony iż nasi chcą się z nim spotkać, obrał takie miejsce, któreby go i zasłaniało od potyczki, i sposobne było do bitwy w potrzebie. Ażeby zaś lepiej wszystko mu się powiodło, ukrył w bliskich krzakach zasadzki, a brzeg błotnistego brodu dla niedawnej powodzi, tudzież groblą przyległą stawowi, umocnił piechotą i harmatami. Tym sposobem uczyniwszy trudny przystęp do siebie, stanął bezpiecznie oczekując naszych. Wojska naszego prawe skrzydło prowadził Jerzy Lubomirski, a lewe Czarniecki, obydwa z taką odwagą i męstwem, jakoby się jeden przed drugim ubiegał, który miał pierwszy opanować groblę. Ale Szwedzi bronili mocno tej przeprawy trudnej od przebycia dla ciasności, i dobrze opatrzonej do dania odporu. Czarniecki objechawszy brzeg z pułkiem swoim, uderzył na prawe skrzydło Duglasa, chcąc go pociągnąć do bitwy i odprowadzić od grobli, ażeby przez to otworzył przejście Lubomirskiemu. Już spędzał był z miejsca stojących na skrzydle, gdy ukryci na zasadzkach razić go mocno zaczęli. Cokolwiek odwaga i przytomność dokazać mogą, tego wszystkiego dał na ów czas Czarniecki dziwne dowody. Z tem wszystkiem Duglas zabezpieczony od wojska po drugiej stronie będącego, iż przyjść niemoże na posiłek nacierającym, wszystkie siły swoje obrócił przeciw Czarnieckiemu, który widząc iż nadaremne były wszelkie usiłowania, aby sprowadził z miejsca nieprzyjaciela, a

piechota z harmatami wszedłszy do rowu, który służył do osuszenia gruntów, znacznie go raziła, cofnąć się kazał nazad, i z równem męstwem ustępując, jakiego dał dowody w boju, uszedł szczęśliwie z niebezpieczeństwa. Zginęło w tej bitwie około czterdziestu towarzystwa, oprócz wielu rannych, których wysłał Czarniecki do Gniezna dla opatrzenia. Był z liczby ranionych dwarazy w rękę kulą Kochowski historyk nasz, jak sam o sobie pisze. Zważając jednak liczbę i niedostępne miejsce nieprzyjaciela, Czarniecki w tej tylko jednej bitwie przyrownany być może do owych bohaterów, którzy krwawem zwycięstwem okupowali okrzyki wojenne, i sławę swoję winni klęskom i rozlaniu krwi ludzkiej.

Już powiększej części Polska, wyjąwszy obronniejsze miasta które Szwed trzymał, zrzuciła z siebie jarzmo niewoli, gdy Moskwa uczyniwszy na czas pokój z nami, przeniosła wojnę z Litwy do Inflant. Starał się prawda Karol przez Gustawa Bielke senatora szwedzkiego uczynić pokój z carem, ale częścią dobra sposobność odebrania Inflant, częścią zazdrość z którą patrzał car na szerzącą się potęgę szwedzką, była mu powodem, iż oświadczył przez Jana Obryńskiego pisarza dekretowego pokój z nami do czasu, a wkroczywszy z wojskiem do Inflant, wydał obwieszczenie, iż kraj ten oderwany od Moskwy, przyłącza do państwa swego.

Pod ten sam czas Jan Kazimierz zebrawszy cośkolwiek pieniędzy ruszył ze Lwowa do Sokala, otoczony najprzód kupiącym się do siebie ludem, a potem wsparty kwarcianem wojskiem, które przybyło z hetmanami, i najpierwszy znak odzyskanej powagi królewskiej dał w liście do Gdańszczanów, w którym chwaląc ich stateczność i męstwo w odporze danym po kilka razy nieprzyjacielowi, zachęcał ich do dalszej obrony. To miasto w szczupłych obrębach, ale dobrym rządem i zgodą dając naówczas tyle dowodów męstwa, ile stateczności widzieć dało za czasów naszych, jest przykładem dla każdego kraju, iż niemasz tak szczupłego narodu, któryby się męstwem nie oparł przemocy, ani tak rozległego i obfitującego we wszystko, aby przez nierząd i niezgodę nie był zdobyczą pierwszego najezdnika.

Po gnieźnieńskiej potyczce wodzowie nasi rozłączyli się z sobą, a gdy inni szukali spoczynku, Czarniecki równie w pomyślności jako i w nieszczęściu jednakowego zawsze umysłu, wypadłszy śpieszno pod Zninów, rozłożone tu i owdzie wojska szwedzkie mięszał nagłem napadaniem [1]). Chcąc się z nim złączyć Jakób Weyher wojewoda malborski, mający z sobą znaczną liczbę obywatelów, napadł niespodziewanie na wojsko nieprzyjacielskie pod komendą Karola książęcia meklemburskiego, który bez żadnej przyczyny nieprzyjaźni z Polską, wojska swoje przeprowadził przez Saxonią niższą, i wkroczył w granice, aby się złączył z Szwedami. Już Tuchol wyznaczył był sobie na stanowisko, gdy w drodze powziąwszy wiadomość iż Wejher schronił się do Chojnicy, podstąpił z wojskiem swojem pod miasto, i zaczął go dobywać. Próżno jednak przez dwa dni kusił się Meklemburczyk o dobycie miasta, ponieważ uwiadomiony o tem Czarniecki, pośpieszył na pomoc wojewodzie, i uderzywszy z tyłu na nieprzyjaciół, przymusił ich do ucieczki.

Nadchodząca wiosna, która zazwyczaj otwiera pole regularnemu wojsku, takiemu jakiem było nasze, zdawała się być porą wytchnienia po pracy. Żołnierz żyjący po większej części z zdobyczy wziętej na nieprzyjacielu a częstokroć z rabunku, mając żołd zatrzymany, był nakształt drapieżnego zwierza, którego łączy na czas potrzeba, i który się rozprasza skoro tylko głód swój uśmierzy. Naród troskliwy o swobody swoje, aż nadto uwodząc się wolnością, wzbraniał się dać to dobrowolnie na obronę swoję, co mu gwałtem wydzierał najezdnik. W takim stanie rzeczy, nic dziwnego iż najlepsze zamysły dobrych obywatelów były bezskuteczne, i same nawet bohaterskie czyny znajdując nieprzełamaną tamę, były podobne do spraw ręki tyle tylko działać mogącej, ile jej więzy władać pozwalają. Miał nasz Czarniecki te wszystkie przymioty, które czynią wielkim

---

[1]) *Czarniecius, cui aeque victori ac succumbenti idem animi vigor, Zninum excurrens, sparsim locatas Svecorum copias subitaneis congressibus perturbabat.* Kochowski *Climactere I.* na karcie 133.

wojownikiem, ale niedostatek wojska, a co większa ta nawet garstka ludu, którą miał przy sobie, bez ćwiczenia, bez płacy, bardziej zgrają niż wojskiem nazwać się mogąca, była przyczyną, iż częstokroć wojować musiał stósownie do ludu, który prowadził. Napaść na nieprzyjaciela zwyczajem Tatarów, i niemogąc zwyciężyć cofnąć się nazad, było pospolitym trybem wojowania naszego. Czarniecki przymuszony wypocząć swoim, którzy dla ustawicznego ścigania i pracy potrzebowali na czas odetchnienia, poszedł za przykładem innych, którzy rozstawili pułki swoje w województwie chełmińskiem i ziemi dobrzyńskiej po łąkach, aby znędznione konie niedostatkiem i gonitwami odpoczęły na paszy. Uwiadomiony o tem król Szwedzki, rozsiać kazał wieść o śmierci swojej, a tym czasem znagła przypadłszy pod Kcyn, rozproszył naszych i zabrał znaczną zdobycz. Uszedł z tej klęski ostrożniejszy od innych Czarniecki, na którego dybał najbardziej Karol, a zebrawszy rozproszone pułki, udał się ku Warszawie, którą Jan Kazimierz wsparty licznym ludem umyślił wyrwać z rąk nieprzyjaciół.

W początkach jeszcze wojny szwedzkiej, Warszawa (jak powiedzieliśmy) bez żadnej obrony, bo opuszczona od wszystkich, poddała się Szwedom, i była składem nietylko żywności i opatrzeń wojennych, ale oraz łupu zabranego po całem królestwie, który miał być wywiezionym do Szwecyi sposobniejszego czasu. Alfryd Wittemberg generał szwedzki był rządcą miasta i straży złożonej z dwóch tysięcy ludzi, zdatnych do obrony twierdzy pod wodzem biegłym w sztuce wojennej. Było oprócz tego trzydzieści statków większych na Wiśle, które wyznaczone były do spławienia zdobyczy, i dodania żywności w różne strony, gdyby tego wyciągała potrzeba. Miał na nie oko Paweł Sapieha wojewoda Wileński z Litwą i obywatelami województwa mazowieckiego, stojąc wszędzie po nadbrzeżu, aby nie dopuszczał nieprzyjacielowi uwozić z kraju zabranej zdobyczy. Tymczasem Jan Kazimierz dnia dwudziestego piątego maja 1656 roku przybył pod Warszawę w liczbie dwudziestu tysięcy wojska, z którym złączył się

wkrótce Czarniecki i marszałek wielki koronny, prowadząc z sobą wiele obywatelów województw wielkopolskich i zewsząd garnącą się szlachtę. Wszystek ten lud wojskowy zgromadził się pod Ujazdów, gdzie król przybył najpierwszy i stanął w pałacu, przy nim hetmani z kwarcianem wojskiem założyli obóz, zostawując dla szlachty wolny brzeg Wisły. Z drugiej strony na Pradze stanęła Litwa, do której przeszedł Czarniecki, aby był w pogotowiu do dania odporu nieprzyjacielowi, jeżeliby zamyślał iść na odsiecz w oblężeniu będącym. Tak liczne wojsko, niemogąc długo zostawać na jednem miejscu dla niedostatku żywności, zaczęło dobywać Warszawy, zwłaszcza gdy wieść rozeszła się iż Karol śpieszy na odsiecz Wittembergowi, i Duglas w znacznej liczbie swoich stanął u kępy pod Zakroczymem. Najprzód więc piechota zaczęła robić okopy, gdy tymczasem jazda często podsuwając się pod miasto, broniła nieprzyjacielowi wycieczek. Starał się prawda Jan Kazimierz wszelkiemi sposobami, aby nakłonił Wittemberga do poddania miasta, chcąc je zachować od zniszczenia, ale gdy widział, iż próżne były żądania jego, rozkazał dawać ognia do murów, w których gdy się pokazały znaczniejsze szczerby, wysłał trębacza z domaganiem się, aby mu oddano miasto jako własność jego, dodając iż Wittemberg niema obiecywać sobie łagodnego obchodzenia się po dobyciu mocą Warszawy, jeżeli nie powróci jej w tym samym stanie, w jakim ją odebrał. Wittemberg czyli że się spodziewał pomocy od Karola, czyli, że czynił to co było powinnością wodza, dał odpowiedź iż się bronić będzie do ostatnich sił, więcej ważąc honor niż życie. Taką odpowiedź odebrawszy Jan Kazimierz, złożył radę wojskową, na której uchwalono, aby mocą dobywać Warszawy. Tymczasem gdy wojsko nasze bliżej poosuwało się pod miasto, Duglas stojący pod Zakroczymiem między Wisłą i Bugiem, a nadaremnie oczekując posiłków od króla swego, prosił Radziejowskiego który uszedł z Warszawy przód jeszcze niż Jan Kazimierz podciągnął z wojskiem, aby napisał do Buthlera podskarbiego koronnego, z domaganiem się o wolne wyjście dla żony jego i innych kobiet szwedz-

kich. Odpisał Buthler odmawiając mu na jego prośbę; owszem gdy się wieść rozeszła, jakoby Duglas zamyślał przyjść na pomoc w oblężeniu będącym, część wojska naszego wyprawiona była pod Zakroczym, gdzie nawet i sam król z większą siłą pośpieszył, — ale widząc że go nie mógł wyciągnąć z okopów, któremi mocno się był obwarował, po dwóch dniach nadaremnej zwłoki, powrócił nazad Jan Kazimierz, chcąc przyśpieszyć dobycia Warszawy.

Nie ustawał nigdy ogień z harmat do murów od początku oblężenia miasta; a gdy w kilku miejscach otworzyły się szczerby, trzydziestego czerwca wojsko nasze przez trzy godziny tak żwawo nacierało na nieprzyjaciela, iż sam Wittemberg byłby wpadł w ręce, gdyby się był nie schronił za mury, odstępując klasztoru bernardyńskiego na krakowskiem przedmieściu, zkąd najbardziej bronili Szwedzi przystępu naszym. Z drugiej strony miasta, od nowomiejskiej bramy i cmentarza dominikańskiego, dawał odpór Weger, na którego nacierał Ernest Grothauzen pułkownik nasz razem z Litwą, która od kościoła Paulinów żwawo idąc na nieprzyjaciela, im z większą odwagą wpadała na mury, tem większą ponosiła klęskę. Najbardziej jednak raził nieprzyjaciel naszych od krakowskiej bramy przy kolumnie Zygmunta, którą stroną przez nadpsute mury cisnęli się do miasta. Z tem wszystkiem widząc Wittemberg stateczne męstwo naszych, i straciwszy nadzieję posiłków, umyślił nakoniec umawiać się o poddanie miasta. Tym końcem, wysłał trębacza prosząc o sześć godzin czasu do ułożenia kondycyi pod któremi miał oddać Warszawę. Ale mimo tej pomyślnej nowiny, wojsko nasze zapalone bojem nie przestało rzucać się na mury, tak iż trudno było powstrzymać je na czas. Wielu tego zdania było aby nie przyjmować ugody, ale osłabionego już nieprzyjaciela dobywać mocą i przymusić do tego, aby się zdał zupełnie na łaskawość królewską. Z tem wszystkiem Jan Kazimierz myśląc odzyskać Warszawę, a nie dobyć jej z stratą obywatelów i z zniszczeniem domów, przyjął podane punkta, i dnia pierwszego lipca przez komisarzów Andrzeja Trzebickiego biskupa przemyślskiego,

Jana Leszczyńskiego wojewodę poznańskiego, i Stefana Korycińskiego kanclerza, podane sobie podpisał.

Punkta podpisane Szwedom to tylko miały w sobie pomyślnego dla Wittemberga, iż pozwolono mu wyjść z miasta z strażą, i zabrać niewiasty szwedzkie, zostawując wszelkie skarby i sprzęty wojenne. Po wzięciu jednak Warszawy, szlachta zaniosła skargę do króla o zgwałcenie prawa, iż bez wiedzy stanu rycerskiego pozwolono nieprzyjacielowi wyjść z miasta, a przeto domagała się aby jej dano w zastaw generałów szwedzkich, którzy jeżeliby nie chcieli opłacić się, żeby ich nazad wpuszczono do miasta, a tak mocą wziętych, przymusi do nadgrodzenia straty w murach, majątku, i życiu obywatelów. Król widząc nieprzyzwoitość żądania i hańbę w niedotrzymaniu słowa danego, a obawiając się buntu którym groziło niekarne wojsko, złożył sekretną radę, i oświadczyć kazał Wittembergowi, iż bezpieczeństwo jego wyciągało tego, aby został na czas w Warszawie, póki się nie uśmierzy lud rozhukany i nieposłuszny samym nawet wodzom. To było przyczyną iż Wittemberg nie widząc dla siebie bezpieczeństwa, przystać musiał na to, aby z konwojem Mikołaja Ostroroga odesłany był do Zamościa, gdzie dla zaszłej odmiany w szczęściu, które się na czas rozświeciło Janowi Kazimierzowi, zatrzymany został, mimo przyrzeczonej mu wolności przy poddaniu Warszawy.

Jan Kazimierz odebrawszy Warszawę, uczynił dzięki Bogu w kościele świętego Jana; lud cisnący się na powitanie swego króla, i okrzyki wojenne, oznaczyły radość powszechną. Najpierwszem było staraniem króla, aby podzielił między wojsko zdobycz zostawioną od Szwedów, która przechodziła dwa miliony złotych. Ale tak wielkie skarby zniknęły w rękach chciwego ludu, który tak daleko uwodził się łakomstwem, iż hetman polny koronny chcąc poskromić rozruch między wydzierającemi sobie zdobycz, znalazł się w wielkiem niebezpieczeństwie życia. Wkrótce jednak wieść o zbliżeniu się króla szwedzkiego zaspokoiła zuchwałych. Karol odebrawszy wiadomość o wzięciu Warszawy i uwięzieniu Wittemberga, okazał z żalem i narzekaniem na los, iż

nie był z liczby tych ludzi, którzy umieją znosić mężnie przeciwność. Często bowiem dał się słyszeć przytomnym, że żałował tego, iż wypuścił Czarnieckiego z Krakowa [1].

Złożył potem Karol radę, czyli miał iść pod Warszawę, czyli też udać się w inną stronę. Radziejowski i inni zdrajcy ojczyzny byli tego zdania, aby się zatrzymał przez czas niejaki, twierdząc iż Polacy zwyczajem swoim i pospolitym sposobem wojowania, powrócą wkrótce do domu, przestając na tem, że odebrali Warszawę, przeto łatwiej będzie natenczas pokonać króla opuszczonego od wojska [2]. Zdanie to potwierdził skutek, ponieważ tego samego dnia jak król wszedł do Warszawy, poczęła szlachta prosić pod wieczór, aby jej wolno było powrócić do domu; a gdy król ociągał się z zezwoleniem, zaraz następującego dnia najprzód Wielkopolanie, a potem i inni, wyjąwszy Litwę, która została przy królu, do domu się powrócili. Tym sposobem utraciwszy Jan Kazimierz siły, przez cały lipiec bawił pod Warszawą, nie śmiejąc postąpić dalej aby korzystał z zwycięstwa. Los czyniąc sobie z niego igrzysko, gotował mu wkrótce odmienną postać rzeczy. Najprzód bowiem doszła go wiadomość, iż elektor brandeburski uczynił nowe przymierze z Karolem, i złączył się z wojskiem jego, dając pozorną przyczynę w liście swoim do niego, jakoby król dał rozkaz Czarnieckiemu, ażeby wkroczył do Pomeranii; w samej rzeczy zaś to mu było powodem, iż Karol ustępował mu Wielkiej Polski ze czterema województwami, nie zostawując sobie żadnego do nich prawa na potem.

Jak tylko Karol złączył się z elektorem, poszedł spieszno pod Warszawę. Uwiadomiony o tem Jan Kazimierz, przeszedł przez most który ustawił na Wiśle,

---

[1]) *Indignari fortune caepit, ac tunc primum dolore, quod Czarniecium sibi infensissimum Cracovia aliquando dimisisset. Hinc saepius illa geminata verba sveci regis audiebant adstantes: Czarniecki! Czarniecki! paenitet me te aliquando dimisisse, quem nunc hostem atrocissimum experior supra caeteros.* Rudawski na karcie 250.

[2]) Tenże na karcie 251.

aby się złączył z Litwą, i stanął w gotowości do boju. Miał natenczas Jan Kazimierz szesnaście tysięcy jazdy i cztery tysiące piechoty, oprócz dwudziestu tysięcy Tatarów, których Szefer Kazy aga przyprowadził na pomoc. Karol rozpoczynając bitwę, z taką żywością uderzył na pułki nasze, iż zapędzony z pierwszym szeregiem swoich, mało nie spadł z konia, i pierwszy nie został na bojowisku. Następującego dnia z obydwóch stron wojska ustawione do boju, czterdzieści tysięcy naszych a dwadzieścia ośm tysięcy Szwedów, o godzinie dziewiątej spotkały się z sobą. Najpierwsi Tatarowie rzucili się na Szwedów, ale Karol dawszy im odpór, z taką siłą uderzył na prawe skrzydło naszych, iż je przymusił do ucieczki. Potem obróciwszy się na lewe które trzymał Czarniecki, odepchnął je, ale nie zwrócił [1]. Tymczasem coraz bardziej słabiał duch w naszych. Zaczęli wszyscy rozpaczać o zwycięstwie tak dalece, iż Jan Kazimierz zawczasu myśląc o bezpieczeństwie królowej będącej w Warszawie, posłał do niej pod noc, aby ujechała do Częstochowy. Sam zaś nazajutrz to jest ostatniego dnia lipca, całą ufność swoją pokładając w szczęśliwości i męstwie Czarnieckiego [2], rozpoczął po trzeci raz bitwę, ustawiwszy piechotę przy moście, którąby niepozwalała uciekać naszym, i przymusiła ich do wspólnej obrony. Z tem wszystkiem bojaźń uciekających pociągnęła za sobą i innych. W takim nieporządku uszedł król przez most do Warszawy, zkąd uciekając przed nieprzyjacielem udał się do Lublina, a Karol we trzydzieści dni po odebraniu Warszawy, wszedł zwycięzcą wpośrzód okrzyków, gdzie trzy dni zabawiwszy, udał się do Prus, dokąd go wywoływał car nowy nieprzyjaciel, który korzystając z okoliczności, wkroczył do Inflant i wojskiem swojem opasał Rygę. Pod ten sam czas, Wirtz pułkownik szwedzki uwolnił Kraków od oblężenia, w którem trzymał go przez trzy miesiące Michał Zebrzydowski, i już się cie-

---

[1] *Tum conversus ad levam partem quam tenebat Czarniecius, eandem resistere non valentem, pari celeritate aggressus retro sed non in fugam vertit.* Rudawski na karcie 269.

[2] *Czarniecii fretus felicitate, ac fortitudine.* Tenże, na tejże karcie.

szył pomyślną nadzieją, gdy nieprzyjaciel wypadłszy nagle z miasta całe wojsko rozproszył, i tem zwycięstwem nadęty, bardziej jeszcze gnębił obywatelów, powiększając podatki.

Po przegranej bitwie pod Warszawą, gdy król szwedzki udał się z elektorem do Prus, Jan Kazimierz mając czas do odetchnienia, zbierał rozproszone pułki. Tym czasem Czarniecki z pięcią tysiącami Tatarów napadłszy na Szwedów pod wsią Lipiec zwaną, dwa tysiące ich trupem położył, i Forguela wodza pojmanego ustąpił z inną zdobyczą Tatarom [1]). Odebrawszy potem wiadomość, iż część wojska szwedzkiego idzie do Torunia, zaszedł mu drogę pod Strzemesznem dwudziestego czwartego sierpnia. Fryderyk Poter adjutant Wittemberga, prowadził z sobą tysiąc dwieście ciężkiej jazdy, i tyleż lekkich chorągwi dla straży wozów z łupem zabranym z Krakowa, tudzież dam szwedzkich, które dowiedziawszy się, iż Jadwiga królowa szwedzka miała się puścić do Polski, chciały jej zapobiedz drogę. Udał najprzód Czarniecki jakoby całą siłą miał uderzyć na śrzodek wojska nieprzyjacielskiego, ale widząc słabe skrzydła, odmienił nagle rozkazy i z wielką natarczywością uderzyć kazał na boki. Zmięszani Szwedzi, częścią nagłą odmianą, częścią męstwem naszych, w jednej godzinie utracili wszystko. Mężniejsi z nich legli na bojowisku, inni zaś uciekając, gdy obszerne pole zdatne było do ścigania, wpędzeni na ciasną groblę, zatkali sobą przejście. Całe wojsko zniesione do szczętu, i wszystka zdobycz dostała się zwycięzcy [2]). Po tej potyczce udał się Czarniecki do Wielkiej Polski, za którym pietnastego września poszedł także Gąsiewski hetman litewski, sławny wielkiem zwycięstwem pod Prostkami, które ósmego października odniósł nad Szwedami i wojskiem elektorskiem. Wkrótce i Jan Kazimierz chcąc posiłkować Gdańszczanów, porozsyławszy do różnych dworów cudzoziemskich z prożbą o posiłki, puścił się w drogę z Lublina

---

[1]) Rudawski na karcie 270.
[2]) Kochowski *Climactere II.* na karcie 164.

i piętnastego listopada przybył do Gdańska, przyjęty od obywatelów z wielkiemi okrzykami, które poprzedziła radość z przyczyny wzięcia Krzysztofa Königsmarka feldmarszałka szwedzkiego.

Uwiadomiona Ludwika królowa zostająca naówczas w Częstochowie, o szczerem przywiązaniu Gdańszczanów i stateczności ku królowi, życzyła sobie, aby się mogła także dostać do Gdańska, częścią iż nieprzytomność króla czyniła ją zawsze niespokojną, częścią że podchlebiała sobie, iż radą swoją i prośbami dodawać będzie serca, tudzież przyspieszy pokój o który się usilnie starała; ale zamysł ten był trudny do uskutecznienia dla nieprzyjaciół, którzy snując się w bliskości Gdańska, mieli oko na dalsze obroty króla. Z tem wszystkiem zniewolony król jej prośbami, zlecił wykonanie tego Czarnieckiemu, częścią iż największą ufność pokładał w jego dzielności, częścią iż go widział najzdatniejszym do wykonania tak trudnej rzeczy, a wojsko jego najbitniejsze dla ustawicznej pracy i ćwiczenia [1]. Podjął się tej przysługi Czarniecki, i mając tysiąc dwieście jazdy, przyprowadził królową do Chojnic; ale tam uwiadomiony w nocy iż Aschemberg pułkownik szwedzki napadłszy na pułk Wiśniowieckiego, rozproszył go i wziął wielką zdobycz, przyszedł do królowej używającej już naówczas spoczynku, i oświadczył jej, iż chciałby iść na pomoc swoim, jeżeliby się nie trwożyła tem, że zostanie bez straży. Królowa niezmięszana tą nowiną: „niech cię Bóg szczęśliwie prowadzi (rzekła), idź mężnie na nieprzyjaciela, ja spokojnie oczekiwać będę twego powrotu“. Natychmiast Czarniecki ruszywszy z wojskiem, napadł na nieprzyjaciela gdy świtać poczęło, rozproszył cały pułk Aschemberga, odebrał wziętą zdobycz, i tegoż samego dnia pod wieczór wracając z zwycięstwem, pierwszy oznajmił o pomyślności swojej, i przyprowadził królowej pięćdziesiąt Francuzów wziętych w niewolą, którzy służyli pod znakiem króla szwedzkiego [2].

---

[1]) Kochowski *Climactere II.* na karcie 187.
[2]) Kochowski *Climactere II.* na karcie 189.

Gdy jeszcze królowa zostawała w Chojnicach, przybyli do niej z powinszowaniem wodzowie nasi, którzy niemogąc utrzymać wojska napierającego się do domu, pożegnali króla i powracali do siebie. Nadaremnie Ludwika starała się odwieść ich od tego przedsięwzięcia, wyrzucając im ostrzejszemi słowami niestateczność umysłu, i na przemian łagodnością stawiając przed oczy smutny stan swój, króla, i ojczyzny. Wojsko nieznające karności, wodzowie nie jednym duchem tchnący, niedostatek skarbu, tudzież nadchodząca pora zimowa były przyczyną, iż król opuszczony od swoich, w wierności Gdańszczanów szukał dla siebie bezpieczeństwa. Widząc się królowa w takim stanie, przymuszona była odmienić swój zamysł, i wrócić nazad do Częstochowy, zwłaszcza gdy Steinbok opanował był wszystkie przeprawy do Gdańska, i używał wszelkich sposobów, aby tak wielka zdobycz wpadła mu w ręce. Czarniecki nieodstępując królowej, przyprowadził ją najprzód z wielką ostrożnością do Kalisza, zkąd po wielu trudnościach, przebrał się do Częstochowy, i zostawiwszy ją tam, powrócił natychmiast do Prus, aby zadziwił dzielnością swoją (której miał dać dowody) samego nawet nieprzyjaciela.

Wpośród nieszczęśliwości któremi kraj nasz był zewsząd ściśniony, nowy nieprzyjaciel Jerzy Rakocy książe siedmiogrodzki, wkroczył z wojskiem do Polski. Przyczynę tej nieprzyjaźni wielu naznaczają nieuwagę niektórych panów naszych, którzy wszędzie szukając pomocy, i wszędzie w nagrodę obiecując koronę, przez Mikołaja Prażmowskiego sekretarza koronnego, uczynili mu nadzieję tronu po śmierci Jana Kazimierza. Rokocy widząc, iż częścią jemu, częścią wielkiemu książęciu moskiewskiemu, częścią domowi austryackiemu czynili nasi tęż samą obietnicę, poczytał to sobie za krzywdę, i postanowił zemścić się nad Polską, zwłaszcza gdy okoliczności, w których się znajdowała, czyniły mu nadzieję korzystania z nieładu i zamięszania. Uwiadomiony o tem Jerzy Lubomirski marszałek w. koronny trzymający naówczas Kraków w oblężeniu, wysłał Michała Stanisławskiego chorążego halickiego, aby odradzał Rakocemu ten zamysł, i stawił mu przed oczy niesprawiedliwość przed-

sięwziętej wyprawy. Ale Rakocy wzgardził tem poselstwem, zaufany w wojsku, które chciwe łupu prowadził z sobą w liczbie trzydziestu tysięcy, oprócz Kozaków, którzy pod wodzami Zeleneckim i Popeńskim z nim się łączyć mieli. Przeciwko temu nieprzyjacielowi udał się Lubomirski z wojskiem, odstępując od Krakowa, i dnia dwudziestego siódmego stycznia 1657, odpisał na manifest który uczynił Rakocy za wkroczeniem swojem w granice.

W tak smutnym stanie jedna tylko była nadzieja ratowania ojczyzny, ażeby przywrócić króla, który, zewsząd ściśniony nieprzyjacielskiem wojskiem, siedział w Gdańsku, mając zabroniony powrót do Polski. Wysłany do niego od senatu i Ludwiki królowej Czarniecki, gdy się dowiedział od szpiegów, iż Aschemberg, Steinbok i Duglas wodzowie szwedzcy, byli w bliskości Gdańska, rozsiał wieść, jakby nie wiedząc o nich, chciał prosto przebierać się do króla. Zaszedł mu drogę Aschemberg z pułkiem swoim, wsparty posiłkiem od Steinboka, i tem większą mając chęć do bitwy, im mocniej tkwiło mu w pamięci haniebne rozproszenie wojska jego pod Jarosławiem, i niedawna klęska pod Chojnicami; ale Czarniecki unikając potyczki, częścią uchodził gdy nań nacierał nieprzyjaciel, częścią gotowość wszelką pokazywał do bitwy, aby tym sposobem ciągnął za sobą ścigającego Szweda. Takim sposobem oprowadziwszy nieprzyjaciela po całym kraju Prus polskich, w dwóch dniach i jednej nocy czterdzieści ośm mil uszedł [1], i stanął nakoniec w Płocku, gdzie nad brzegiem Wisły założywszy obóz, zewsząd ściśniony od Szwedów, kazał w nocy na kilku miejscach rozpalić ogień, jakoby miał myśl wypocząć z wojskiem po pracy; ale przez całą noc w gotowości stojąc, jak tylko świtać zaczęło, dawszy już dowód podobnej odwagi pod Warką na Pilcy, pod Gołębiem na Wieprzu,— mimo przeraźliwego zimna, szerokości i bystrości rzeki, gdy widzi, iż wojsko ociąga się iść za nim, rzucił się z koniem w Wisłę. Za przykładem wodza poszło natychmiast całe wojsko, i stanęło

[1] Rudawski na karcie 279.

szczęśliwie na drugim brzegu rzeki, czterech tylko ludzi utraciwszy w przeprawie.

Szwedzi rozumiejąc, iż Czarniecki otoczony z jednej strony wojskiem, z drugiej mając na przeszkodzie Wisłę, wpadnie im w ręce, zdziwieni byli nazajutrz, obaczywszy go na drugiej stronie spokojnie stojącego. Zaczęli więc zewsząd zbierać promy, aby się przeprawili za nim. Tymczasem Czarniecki odpocząwszy ze swemi, udał się na granice Mazowsza, i poraziwszy elektorskie wojska pod wsią Chorzele i Działdowem, z tą samą szybkością jak pierwej przeprawił się przez Wisłę, i przybył szczęśliwie do Gdańska. Tam przyjęty z wielką radością, temi słowy, jak pisze Kochanowski, miał rzecz do króla [1].

„Od dzieciństwa mego aż do siwizny która mię okryła, żołnierz pod panowaniem ojca, brata, i twojem najjaśniejszy panie! użyty teraz jestem do poselstwa, abym oznajmił waszej królewskiej mości o smutnym stanie ojczyzny. Jakby mi słodko było, gdybym przynosił waszej królewskiej mości pomyślniejszą wiadomość, że wyroki zmiękczone nieszczęśliwościami naszemi, pozwoliły nam przecież używać miłego pokoju. Ale jeszcze nie rozjaśniało niebo, gdy prócz północnej burzy, nowa nawałność od gór karpackich powstała miotając nami. Hańba imienia chrześciańskiego, Rakocy, bez żadnej przyczyny do nieprzyjaźni, wkroczył w kraj, i dzicz swoję chciwą łupu prowadząc, wszystko ogniem i mieczem pustoszy. Odgłos tych klęsk naszych obił się już może o uszy twoje najjaśniejszy panie, jednakże Ludwika królowa równie troskliwa o zdrowie twoje jak o całość ojczyzny, prymas koronny i pierwsze osoby posyłają prosić cię najjaśniejszy królu, abyś szedł na ratunek ginącej ojczyznie. Niech cię tylko zdrowego w pośród nas oglądamy, serca nasze nadgrodzą męstwem poniesione klęski, i jeżeli kiedy zachwiawszy nami los okrutny, grążył nas w nieszczęśliwościach, teraz przyzwawszy na pomoc męstwo, albo się wesprzemy w upadku, albo chwalebną śmiercią zatrzemy niesławę; a

---

[1]) *Climactere II.* na karcie 204.

co w przeciągu dwóch lat zdarzyło się złego, bardziej przeciwności losu, niż naszej winie przypiszesz. Przeto abyś powrócił najjaśniejszy panie! Królowa imość małżonka, senat, i ojczyzna doprasza się tego, ażebyśmy za poprzednictwem twojem zachowali ojczyznę wystawioną na łup najezdników, a ze wszech stron ogarnioną pożarem Polskę, ugasili krwią nieprzyjaciół naszych".

Król złożywszy pod noc radę, przedsięwziął wyjechać z Gdańska; jednakże wyjazd swój odłożywszy do trzech dni, kazał wieść rozsiać po mieście, iż się uda do Pomeranii z Czarnieckim i litewskiem wojskiem. Przysposobiwszy się potem w podróż, i odebrawszy przysięgę wierności od magistratu, wysłał przed sobą Wojniłowicza z pierwszą strażą, aby wsie nieprzyjacielskie pustoszył, będąc jakoby poprzednikiem wojska, które za nim ciągnęło; sam zaś nie mając więcej jak trzy tysiące jazdy, na której czele był Stefan Czarniecki, przybywszy spieszno przez Pomeranią, najprzód do Kalisza, a ztamtąd przybył do Częstochowy oszukawszy Szwedów. Przybycie króla tem większą radością napełniło przytomnych, im mniej było nadziei, aby go oglądać mogli, dla wojska szwedzkiego, które czuwało wszędzie około Gdańska, aby króla jak w oblężeniu trzymając, nie dopuścili mu powrotu do Polski. Częstochowa w pośród królestwa ogarnionego od Szwedów, była schronieniem Jana Kazimierza, jak niegdyś Orlean Karolowi VI, gdy całe państwo jego posiadał Anglik zwycięzca. Tam król nasz, zastawszy wielu z senatu i z stanu rycerskiego przywiązanych do siebie, złożył radę, a widząc iż wszelka nadzieja pokoju z Szwedem była nadaremna, starał się pobudzać przeciwko niemu sąsiadów, nie będąc w stanie aby się sam oparł przemocy. Jan Wielopolski kasztelan wojnicki, i Bogusław Leszczyński podskarbi koronny, wysłani byli do Wiednia z prośbą o posiłki, a Jan Szumowski starosta opoczyński do Moskwy, aby nakłaniał cara do dalszej wojny z Szwedami, stawiając mu przed oczy najlepszą porę odzyskania Inflant.

Pod ten sam czas Stanisław Lanckoroński wojewoda ruski, hetman polny koronny, sławny ukraińską wojną, i pierwszy z hetmanów przystępujący do związku

tyszowieckiego, z tym się światem pożegnał. Po którym buławę dał król Jerzemu Lubomirskiemu marszałkowi w. koronnemu, a województwo ruskie Stefanowi Czarnieckiemu kasztelanowi kijowskiemu, przydając mu starostwo kowelskie i ratneńskie w nadgrodę męstwa, zasług w ojczyznie, i wierności ku sobie.

Wyprawione poselstwo do dworów cudzoziemskich, nie było bezskuteczne. Przyrzeczenie posiłków od Leopolda cesarza, i wieść o wkroczeniu wojska austryackiego do siedmiogrodzkiej ziemi, zmięszały Rakocego. Car także uczynił nadzieję przystawienia posiłków, na które oczekując Czarniecki, udał się do Brześcia litewskiego. Ale Karol dowiedziawszy się, iż wielu naszych zgromadziło się na to miejsce, udał się za nimi, chcąc wszędzie mięszać szyki, i niedopuszczać przymierza z Moskwą. Jeszcze przed przybyciem jego, Stefan Czarniecki wojewoda ruski odebrał rozkaz od króla, aby się powrócił nazad, a Lubomirski hetman wysłany do siedmiogrodzkiej ziemi, zaczął ten kraj pustoszyć, oddając wet za wet najezdnikowi. Niepomyślne nowiny dochodziły zewsząd nieprzyjaciół naszych. Fryderyk III król duński czyniąc od dawna przysposobienie do wojny przeciwko Szwedom, miał flotę w gotowości na morzu baltyckiem, i trwożył Szwedów wkroczeniem do Pomeranii; Moskwa coraz dalej posuwała zwycięstwa swoje w Inflantach; Krzysztof hrabia Pucheim z dwudziestu tysiącami wojska austryackiego stał na pograniczu siedmiogrodzkiej ziemi, mając wkroczyć i złączyć się z Lubomirskim; Han tatarski w sto tysięcy wojska swego groził ostatniem zniszczeniem państwa Rakocego. Najbardziej jednak strwożył się tem Siedmiogrodzanin, gdy szesnaście tysięcy piechoty i jazdy austryackiej weszło przez Szląsk do Polski pod imieniem posiłków przeciwko niemu, ponieważ dom austryacki nie mógł oczywiście dopomagać nam przeciwko Szwedom, dla traktatu osnabruckiego i monastyrskiego. Te niepomyślne pogłoski były powodem Rakocemu, iż zaczął zamyślać o powrocie swoim, zwłaszcza gdy się nawet odgrażała Porta, iż mu odbierze państwo jako hołdownikowi swemu, dla tego iż bez wiedzy jej i przeciwko traktatom z rzeczą-

pospolitą, wkroczył z wojskiem do Polski. Przeto jak najspieszniej ruszył z obozem, i dnia jedenastego lipca przybył do Magierowa.

Tymi czasem Jan Kazimierz złączywszy się z hrabią Hatsfeldem, Montecuculi, Zuzą, Buchajmem, Hejsterem, i innymi generałami austryackiemi, poszedł w pogoń za nieprzyjacielem, a odebrawszy Pińczów, którego zamek trzymał Mikołaj Gnoiński dobrego imienia odrodny potomek, posłał lekkie pułki aby ścigały uchodzących Siedmiogrodzanów. Niespodziewał się Rakocy tak nagłego przybycia Czarnieckiego, wiedząc iż był z królem przy dobywaniu Pińczowa; ale ten ukarawszy śmiercią Szlichtynga, którego złapał pod Michałowem z skrytemi listami do Wirtza od Gnoińskiego, z taką szybkością puścił się za Siedmiogrodzaninem, iż tegoż samego dnia kiedy Rakocy przyszedł do Magierowa, napadł niespodziewanie na niego. Liczba nieprzyjaciół była nierównie większa, ale Czarniecki rozpoczynając bitwę, chociaż sobie nie obiecywał zwycięstwa, tą jednak myślą uderzył na Rakocego, aby go zatrzymał, i dał czas naszym pospieszenia za sobą. Pierwsze spotkanie się było tak żwawe i szczęśliwe z strony Czarnieckiego, iż oprócz trzydziestu pojmanych, sto nieprzyjaciół padło na bojowisku [1]), i nietylko całe wojsko przymusił do ucieczki, ale nawet tak je strwożył, iż nieuszłoby było rąk Czarnieckiego, gdyby wysłanym od niego aby zastąpili uciekającym od grobli, szczęśliwiej się było powiodło. Lecz Joachim Łącki pułkownik pułku Myszkowskiego, zostawszy zabity w pierwszem nacieraniu na nieprzyjaciela uciekającego na groblę, otworzył przypadkiem miejsce do ucieczki. Nie przestał jednak ścigać Siedmiogrodzanów Czarniecki, szarpiąc ich zawsze z tyłu, a odpędziwszy od Żółkwi, którą Rakocy chciał złupić po drodze, szedł za nim aż do Międzyborza, zatrzymując go częstem napadaniem w ucieczce [2]). Pospieszyli nakoniec

---

[1]) Rudawski na karcie 343. Ale Kochowski *Climactere II.* na karcie 222 twierdzi, iż przeszło tysiąc Siedmiogrodzanów legło naówczas na bojowisku.

[2]) Rudawski na karcie 343.

nasi z wodzami Potockim hetmanem, Sapiehą, i Lubomirskim, z których ostatni powracał z siedmiogrodzkiej ziemi, oddawszy wet za wet nieprzyjaciełowi. Wszyscy ci wodzowie złączyli się z Czarnieckim pod Międzyborzem, i złożyli radę, jeżeliby ścigać mieli dalej nieprzyjaciela, czyli też wrócić się nazad. Przemógł zdaniem swojem Czarniecki, radząc aby póty przynajmniej wojska nasze szły za Rakocym w pogoń, pókiby nie przeszedł na drugą stronę Bugu. Ruszyli się więc nasi ścigając nieprzyjaciela, który uwiadomiony o tem, wysłał o półtory mili od Międzyborza posła swego do wodzów, przepraszając za wkroczenie wojska swego w granice, tudzież czyniąc obietnicę ugody, byleby tylko nasi byli cierpliwymi do czasu. Czarniecki odpowiedział posłowi imieniem wszystkich wodzów w następujące słowa: „Jeżeli żądania wasze są szczere, niechajże książę wasz nie myśli o ucieczce, ale czeka w miejscu na przybycie nasze, gdzie stanowić będziemy o pokoju, i o krzywdzie którąśmy ponieśli, mając oręż w ręku [1]". Powrócił z tą odpowiedzią poseł, i wahającego się książęcia, coby miał czynić, zatrzymał przy przeprawie, póki aż wojska nasze nie nadciągnęły. Wprzód jednak Rakocy straciwszy nadzieję pomyślnego powrotu, wysłał powtórnie do Czarnieckiego kanclerza swego Mikiezego, aby go nakłaniał do pokoju. Ten w pokornem ułożeniu pokłoniwszy się zwycięzcy, dopraszał się, aby nie dozwalał wylewać nadaremnie krwi chrześciańskiej, i obiecywał imieniem książęcia swego, iż przystąpi do zgody. „Co dotąd (rzecze) zdarzyło mi się słyszeć z powszechnej wieści o męstwie i dzielności twojej jaśnie wielmożny miłościwy panie, tego dziś w skutku doznaję. Dopraszam się imieniem książęcia pana mego, ażebyś raczył niedozwalać wojsku swemu wylewać krwi chrześciańskiej, i przynajmniej przez jednę godzinę wstrzymał w zapędzie swoich, aż nastąpi pokój, który przyrzekam z przysięgą [2]).

[1]) Rudawski na karcie 343.
[2]) Rudawski na karcie tejże 343.

Spytany po tej mowie od Czarnieckiego Mikiezy, jeżeli Rakocy i lud jego gotów jest nadgrodzić tyle szkód poczynionych Bogu i ludziom.— Jakimże sposobem (odezwał się Mikiezy)?— Krwią i złotem, odpowiedział Czarniecki.— Nie damy złota (rzekł Mikiezy) póki ręka władać może orężem.— Tą odpowiedzią tknięty do żywego Czarniecki: Toż rozumiecie (rzecze) że nie wiemy, w jakim stanie są rzeczy wasze? Jeżeli nie macie ochoty nadgrodzić zdzierstw i krzywd poczynionych, nam nie braknie na sercu, abyśmy dali dowód męstwa bijąc się za całość ojczyzny i majątek, z któregoście nas złupili. To wyrzekłszy porwał się z miejsca i rozkazał odgłosem trąb zwołać wojsko przeciw nieprzyjacielowi, ruszając natychmiast z obozem. Poszedł za Czarnieckim Połubiński z czterdziestu znakami wojska litewskiego, trzymając lewe skrzydło, gdy tymczasem inni wodzowie nasi, którzy zostali z Mikiezym urażeni, iż Czarniecki nie cierpiał zwłoki, wysłali do niego zapytując się dla czegoby nie czekał rozkazów wyższej komendy? Mam zwyczaj (odpowiedział Czarniecki) starać się zawsze o to, abym nie był pośledni między tymi, którzy chcą się bić z nieprzyjacielem. To wyrzekłszy wsiadł na konia, i zapalony gniewem poszedł przeciw nieprzyjacielowi, a podstąpiwszy pod obóz Kiminiego mającego cztery tysiące ludzi, chciał już był rozpocząć bitwę. Ale ten mając rozkaz od książęcia swego, aby się starał o pokój, przystąpił do Czarnieckiego, i prosić go zaczął, ażeby wstrzymał wojsko, przyrzekając imieniem pana swego, iż na wszystko przystanie, czego tylko od niego domagać się będzie. Zezwolił na tę prośbę Czarniecki; nie ufając jednak nieprzyjacielowi, który szukał tylko zwłoki, wysłał Stępkowskiego pułkownika zasłużonego w wojsku, i zaufanego sobie, aby zwiedził obóz nieprzyjacielski, jeżeli Siedmiogrodzanie nie myślą o przeprawie na drugą stronę Bugu, i pozwolił dwie godziny czasu do ułożenia pokoju.

Gdy się to dzieje, hetmani naradziwszy się z sobą, posłali rozkaz Czarnieckiemu, aby bez ich woli nie rozpoczynał bitwy z Kiminim. Przykro było Czarnieckiemu patrzyć na to, iż kto inny przywłaszcza sobie sławę po-

konania nieprzyjaciela, co było jego właściwem dziełem. Chytrość Siedmiogrodzanów, i umysł niestały Rakocego czyniły go niespokojnym. Oświadczywszy się jednak w obecności całego wojska, iż nie jego wina w tem będzie, jeżeli ujdzie z rąk nieprzyjaciel, którego ściganie tak wiele kosztowało pracy, z stratą w koniach i szkodą nienadgrodzoną nigdy dla rzeczypospolitej [1]), dał z siebie przykład podległości wojskowej, czyniąc zadosyć rozkazom hetmanów, do których gdy powrócił, i zastał między niemi sprzeczkę względem ułożenia punktów, któreby podać mieli Rakocemu do podpisania, sam je ułożył w następujący sposób [2]):

„Aby Rakocy wysłał posłów do króla i rzeczypospolitej, z przeproszeniem za lekkomyślne wkroczenie z wojskiem. Aby wyliczyl milion wojsku polskiemu, a dwakroć sto tysięcy wodzom. Aby łupy zabrane wszelkiego rodzaju powrócił. Aby odstąpił przymierza z nieprzyjaciołmi rzeczypospolitej. Nakoniec aby Brzeście litewskie i Kraków, w których zostawały jeszcze straże jego, powrócił". Te punkta dnia dwudziestego trzeciego lipca 1657, w obozie pod Międzyborzem podpisał Rakocy, wyznając iż łagodności narodu polskiego winien był zachowanie swoje i wojska. Sposób bowiem, którego użył Czarniecki, tak był skuteczny do przerażenia bojaźnią Siedmiogrodzanów, iż mieli się za zgubionych. Rozsiewał on wieść wszędzie ścigając Rakocego, iż szły w pogoń za nim wielkie posiłki przysłane od Leopolda, które król z sobą prowadził. Toż nawet i wojsku swemu dał do wierzenia, ażeby lepiej oszukał nieprzyjaciela, zkąd poszło, iż wieść ta rozszedłszy się po obozie naszym, doszła do Rakocego od złapanych kilku Polaków, którzy opowiadając rzecz jak pospolicie wierzono, w tak wielką bojaźń wprawili wojsko nieprzyjacielskie, iż Rakocy uciążliwy dla siebie pokój poczytał za dobrodziejstwo. To pewna, iż gdyby się był stawił mężnie nie strwożony tą wieścią, nie tak okropny koniec widział

---

[1]) Rudawski na karcie 344.

[2]) *Disputatum ibi fuit quaenam conditiones Rakocio proponendae essent. Has ipse cogitavit Czarniecius.* Rudawski na karcie 344.

by był swojej wyprawy, miał bowiem trzydzieści tysięcy wojska wybornego, dwadzieścia siedm harmat, i dzielne konie pod kawaleryą; gdy przeciwnie z naszej strony nie więcej liczono nad dziesięć tysięcy jazdy, której konie zmęczone były ustawiczną pracą, a oprócz niedostatku piechoty i harmat, brakło oraz naszym na prochu i innych opatrzeniach wojennych. Do tych okoliczności, które sprzyjały Rokocemu, a z których korzystać nie umiał, przydać i to należy, iż Ludwika królowa ułożywszy sobie wydać siostrzenicę swoję z domu Palatynów za syna Rakocego, wstawiała się za nim do hetmanów, prosząc ich przez listy, aby łagodnie traktowali z nim o pokoju. I to podobno było przyczyną oporu ich i zwłoki, mimo zdrowej rady i nalegania Czarnieckiego, który obawiając się aby nieprzyjaciel nie uszedł bezkarnie, chciał jak najprędzej z trwogi jego korzystać.

Jeszcze hetmani kończyli ugodę z Rakocym, gdy wielki rozruch wszczął się w obozie między naszymi, którzy z tem się dali słyszeć, iż nie pragną złota nieprzyjacielskiego, ale chcą się pomścić krzywdy ziomków i krwie niewinnej. Wolemy bić się (mówili) aniżeli za ugodzoną cenę przedawać krew braci naszych. Ta nienawiść ku Rakocemu nie tylko w wojsku naszem, ale nawet i w Czarnieckim tak wielka była, iż po podpisanych punktach i ogłoszonym pokoju, gdy hetmani odwiedzali Rakocego w obozie, nie dał się Czarniecki nakłonić na to, aby się z nim widział przydając te słowa: „iż żadnym sposobem przenieść tego na sobie nie może, aby patrzał spokojną twarzą na zniszczyciela tylu kościołów, i kłaniał się zbójcy zbroczonemu krwią ziomków“ [1]).

Po podpisaniu punktów pokoju, podchlebiał sobie Rakocy, iż spokojnie powróci do kraju; ale ósmego dnia potem będąc już blizko granicy napadł na Tatarów, którzy nie uważając na traktat uczyniony pod Międzyborzem, i mimo wstawienia się za nim wodzów naszych, w koło go otoczywszy, w czasie dwóch godzin całe woj-

[1]) Rudawski na karcie 347.

sko jego tak srodze wycięli, iż z trzydziestu tysięcy ludzi ledwie w sześćset koni uszedł, przestrzeżony dniem pierwej o Tatarach od Lubomirskiego, i wsparty konwojem danym mu od Sapiehy. Tym sposobem utracił Rakocy cały swój obóz, sprzęty, wojsko i wodzów, którzy się dostali w niewolą, a w krótkim czasie wyzuty był nawet i z państwa, które mu odebrał Turek za to, iż wszczął wojnę bez wiedzy jego, zrywając traktaty między portą i rzecząpospolitą naszą.

Pod ten sam czas, dnia siódmego sierpnia roku 1657, Czarniecki wojewoda ruski będący blizko Lwowa, uczynił wjazd wspaniały na województwo ruskie, gdzie przyjęty z okrzykami od całego miasta, i powitany imieniem kapituły lwowskiej od Wojciecha Piegłowskiego, odebrał pochwały chwalebnych czynów i męstwa [1]. Tam przez trzy dni bawiąc doszedł go list od króla z oświadczeniem łaskawych względów, i wzywaniem pod Kraków, który Hatsfeld generał austryacki obległ, przymuszając Wirtza komendanta szwedzkiego aby się poddał. Ten bowiem oszukawszy Betlema, którego Rakocy zostawił z strażą swoją, poddać niechciał miasta, chociaż straż Rakocego dnia ośmnastego sierpnia opuściła Kraków. Po kilkokrotnym ataku, wyznaczeni nakoniec od króla komisarze: Morsztyn, Miaskowski, i Denhof uczynili ugodę z Wirtzem, za którą oddał miasto trzydziestego sierpnia, a czwartego września 1657, król przybył do stolicy powitany od swoich z wielkiemi okrzykami, gdzie zabawiwszy przez dni cztery, ruszył z wojskiem do Warszawy, mając ztamtąd udać się do Prus dla odebrania Szwedom Torunia, zwłaszcza gdy elektor brandeburski zdawał się nakłaniać do pokoju z nami.

Zewsząd dobre wieści dochodziły Jana Kazimierza. Poznań wybił się z jarzma szwedzkiego, za sprzyjaniem Fryderyka Wilhelma, który obawiając się aby austryacy

---

[1]) *Tu Heroum maxime is es, in quem jure cadere possit, quod olim conservatori patriae canebatur ..... Tu primus adfuisti, primus restitisti, primus ostendisti, posse tumorem Sveticum sanguine restingui.* Z opisania wjazdu na województwo ruskie Stefana Czarnieckiego, które znajduje się w bibliotece publicznej, wydane w roku 1657.

nie weszli do Wielkopolski, a ztamtąd do kraju jego, umyślił zobowiązać sobie Wielkopolanów, poddając im stolice. Wysłani do Danii Tobiasz Morsztyn stolnik sandomirski, i Jan Gniński starosta gnieźnieński, uczynili przymierze z Fryderykiem III królem duńskim. Elektor brandeburski częścią zastraszony groźbami barona de Lisola posła cesarskiego, obiecującego iż austryackie wojsko wkroczy w krótkim czasie do państw elektorskich, częścią od Gąsiewskiego, który z dwunastu tysiącami Litwy gotował się wnijść do Prus, naznaczywszy na dzień trzydziesty października umowę z królem w Bydgoszczy miasteczku bliskiem Torunia, odstąpił przymierza z Szwedem, i zawarł je na nowo z nami.

Po uczynionem przymierzu z elektorem, postanowił król zabawić się przez zimę w Poznaniu, częścią aby był w bliskości Berlina dla naradzania się z elektorem o dalszej wojnie, częścią iż myślał uczynić wyprawę do Pomeranii dogadzając żądaniom króla duńskiego, który się uskarżał, iż Jan Kazimierz obowiązawszy się przymierzem iż doda posiłków, lub ścigać będzie Szwedów w ich kraju, nic dotąd nie przedsięwziął. Wysłał był król Czarnieckiego i Opalińskiego z czterema tysiącami ludzi, jeszcze przed przymierzem uczynionem w Bydgoszczy, aby wkroczyli do Pomerani, i oddali wet za wet Szwedom. Ale cóż znacznego uczynić mogło tak szczupłe wojsko wpośród nieprzyjacielskiego kraju, nie mając ani sił aby się rozpostrzeć, ani nadziei posiłków, aby osadzać strażą miasta które otwierały bramy. Obwinia jednak Czarnieckiego Rudawski, iż nic dobrego naówczas nie uczynił w Pomeranii, którą znalazł ogołoconą z wojska i ludzi [1]. Ale cóż więcej mógł uczynić z tak szczupłą garstką ludzi jak miał z sobą Czarniecki? Rzuciwszy postrach na nieprzyjaciela po całej Pomeranii, zatrwożywszy Stetin stolicę, i pod murami jej poraziwszy Szwedów z majorem Lichsteinem, który po-

[1]) *Quidquid causae fuit, dolendum certe nihil tunc boni in Pomerania operatum Czarniecium, quam vacuam invenerat.* Rudawski na karcie 373.

legł w bitwie, zabrawszy z [illegible] Passewolii chorągwie szwedzkie, broń, i tyle sprzętów wojennych, ile na uzbrojenie trzech tysięcy ludzi wystarczyć mogło [1]. Nakoniec dawnym sposobem wojowania splondrowawszy prawie kraj cały, chociaż i w tem nawet dawał dowody ludzkości, karząc śmiercią tych którzy podpalali miasta [2]. Następującego miesiąca, to jest dnia dwunastego listopada powrócił do kraju, aby zdobytym łupem na nieprzyjacielu pobudził innych do podobnej wyprawy.

Jan Kazimierz przepędziwszy zimę w Poznaniu, zwołał stany do Warszawy na dzień jedenasty miesiąca lutego 1658, dla naradzenia się, jakimby sposobem albo zakończyć wojnę, albo przynajmniej ulżyć ciężaru pod którym jęczał naród. Skargi Wielkopolanów na posiłkowe wojsko austryackie, które uciemiężało obywatelów, nic pomyślnego dotąd nie uczyniwszy dla nas, były do tego najpierwszym powodem. Do tych zażaleń pobudzała duchowieństwo i obywatelów wielkopolskich, Ludwika królowa nieprzyjazna domowi austryackiemu, a sprzyjająca Francuzom, i tyle nakoniec dokazała, iż medyacya dworu francuzkiego przyjęta była, mimo sporu który się dał widzieć w senacie. Po odprawionym sejmie, król, częścią iż powietrze szerzyło się w Warszawie, częścią aby pociągnął za sobą wojsko i wypędził do reszty Szwedów, którzy przeniósłszy wojnę do Danii, w samych tylko Prusach mieli jeszcze zabytki swych zwycięstw, wyjechał do Łowicza, gdzie odebrał poselstwo od cara moskiewskiego Michała Alexiewicza z domaganiem się korony polskiej, której tytuł już był sobie przywłaszczył, i groził nam wkroczeniem wojska, jeżeliby go naród nie uznał za króla swego. Strwożyła się rzeczpospolita tak nagłą i zuchwałą odezwą cara, zwłaszcza będąc w tym stanie, iż nie miała tyle sił nawet, aby się oswobodzić mogła od pozostałych Szwedów, a tem bardziej, aby się oprzeć tak potężnemu nieprzyjacielowi. Przeto

---

[1]) Kochowski *Climactere II.* na karcie 253.
[2]) *Qui Gartzium oppidum succenderant quatuor protinus in furcam actis.* Kochowski *Climactere II.* na karcie 253.

łagodząc zuchwałość, a bardziej szukając zwłoki, naznaczył król sejm na dzień dziesiąty lipca, na którym albo car byłby uznany za następcę po Janie Kazimierzu, albo przy szczęśliwej odmianie rzeczy, poskromiony w zuchwałych zapędach. Na tym sejmie dla powietrza które się szerzyło, odwleczone pretensye cara do dalszego czasu. Wyznaczeni jednak byli komisarze do Wilna, dla wysłuchania pretensyj moskiewskich, a na potrzeby wojenne uchwalone podatki z akcyzy, czopowego, komor nowych, z podwojonej kwarty, kupna urzędów, i szlachectwa, co wszystko powiększyło nieco skarb będący w wielkim niedostatku.

Tym czasem Fryderyk III król duński uciśniony zewsząd wojskiem szwedzkiem, utraciwszy wiele kraju i znaczniejsze miasta, za pośrednictwem Hugona de Therlons ministra francuzkiego, uczynił pokój w Ratschild dwudziestego szóstego lutego 1658 roku z Karolem szwedzkim, ustępując mu połowy cła w królestwie swojem, tak z lądu jako i z morza, tudzież odstępując znacznych krajów, i flotę o dziesięciu okrętach obowiązując się utrzymywać na potrzeby szwedzkie, wszelkie oprócz tego szkody nadgrodzić księciu holsztyńskiemu, i łączyć się zawsze z Szwecyą przeciw jej nieprzyjaciołom. Tak uciążliwy pokój do czasu tylko zawiesił nieprzyjaźń; pierwszy jednak Karol uniesiony szczęściem, ogłosiwszy iż Fryderyk nie dotrzymuje punktów podpisanych od siebie, dnia dwudziestego sierpnia wkroczył z wojskiem do Danii, i podstąpił pod Kopenhagę trzymając w ścisłem oblężeniu stolicę, i zamkniętego w niej króla. W takim stanie zostającemu Fryderykowi Jan Kazimierz gotując posiłki, otrzymał zezwolenie od Leopolda, aby mógł użyć wojska posiłkowego będącego w Polsce, na obronę króla duńskiego. Przeto dziesięć tysięcy wojska austryackiego pod komendą hrabiego Montecuculli wysłano do Holsacyi, do których przydał elektor swoich dziewięć tysięcy, a Jan Kazimierz sześć tysięcy jazdy pod wodzem Stefanem Czarnieckim wojewodą ruskim, i Opalińskim wojewodą podlaskim. Jazda polska składała się z wielu znacznych osób stanu rycerskiego, którym obywatelstwo i sława narodu była

powodem do tej wyprawy; między innymi Adam Działyński starosta bratyański, Franciszek Czarnkowski osiecki, Kazimierz Piaseczyński ostrołęcki, Michał Wojniłowicz krośniński, starostowie; tudzież Pągowski, Polanowski, Borzęcki, i inni rotmistrze doświadczonego męstwa i cnoty. Pułk królewski złożony z dwóch znaków: pancernego i husarskiego, mając lud dobrany i dobrze opatrzony, pod wodzem sławnym tylą zwycięstwami Stefanem Czarnieckim, był najznakomitszą ozdobą.

Związkowe wojsko podzielone na trzy części, wkroczywszy do księstwa ślezwickiego, złączyło się pod Haterschleben czernastego listopada 1658, pod najwyższym rządem książęcia Wilhelma elektora brandeburskiego; zkąd do wyspy Alsen którą z miastem znaczniejszem Sondeburgiem trzymał w swojej mocy Aschemberg pułkownik szwedzki, przeprawić się było najpierwszą potrzebą, aby ztamtąd wysieść na brzegi Fionii, i z tyłu napadając na Szwedów, odciągnąć ich od dobywania Kopenhagi. Fryderyk dla przeprawy wojska tego wysłał był kilka okrętów wojennych, lecz gdy te nie przyszły na czas, elektor zebrawszy co mógł naprędce statków częścią kupieckich, częścią służących do przeprawy, część wojska swego z hrabią Sroszczy, i Golczem generałem puścił na morze; ale Szwedzi mając na brzegu osadzone harmaty, bronili im przystępu i mocno razili chcących wszelkiemi sposobami dostać się na wyspę. Elektor patrząc na swoich mężnie ucierających się, z brzegu kanału morskiego, który wyspę Alsen oddziela od Slezwika, i słysząc narzekania wojska naszego, iż dla niedostatku okrętów przez opieszałość Duńczyków nie mogło iść na pomoc. „Patrzcie (rzecze do stojących około siebie) jak mężnie potykają się nasi aby wysiedli na brzeg którego broni nieprzyjaciel, sposobu nam tylko brakuje nie serca, abyśmy dali pomoc naszym, i odepchnęli z hańbą nieprzyjaciela". Czarniecki częścią że te słowa brał za doświadczanie męstwa swego, częścią że ten widok zapalał go do bitwy, pobiegł natychmiast do swoich, i w tym zapale, którym się unosić zwykło serce bohaterskie, „za mną (rzecze) Polacy! za mną! Nigdzie lepiej męstwa naszego okazać nie mo-

żemy. Nie traćmy czasu i pory która się zdarza. Pokazawszy w ojczyznie, iż odwaga nie potrzebuje mostu do przeprawy, pokażmy teraz w Holsacyi, iż mężne serce nie lęka się niebezpieczeństwa wód morskich" [1]). To gdy mówi, dwanaście pułków nie uważając na szerokość morskiego kanału, rozciągającego się przeszło na dwadzieścia sześć stajań, czekały tylko rozkazu aby się rzuciły w morze, i poszły wpław przeciw nieprzyjacielowi. Czarniecki prowadząc je za sobą, i mając już pozwolić odwadze swojej, postrzegł kilka łodzi i statków większych przy brzegu, a sposobem wielkich ludzi umiejąc korzystać z najmniejszej okoliczności, wynajduje dziwny sposób przeprawy. Kazał rozsiodłać konie i wnijść ludziom do łodzi, z których każdy mając na sobie siodło trzymał przy łodzi konia na cuglach, a tym sposobem przebył szęśliwie i z podziwieniem wszystkich kanał. Za przykładem Czarnieckiego, poszedł z wojskiem swoim elektor, i podobnym sposobem przeprawił się na drugą stronę, chociaż Niemcy strwożeni niebezpieczeństwem złorzeczyli wodzowi naszemu mając się za zgubionych, i nigdyby byli nie mieli tyle odwagi, gdyby przykład książęcia elektora nie pociągnął ich był do podobnego uczynku [2]).

Szwedzi postrzegłszy iż związkowe wojsko puściło się na morze, odstąpili od brzegu. Aschemberg udał się do Sondeburga, a Kmuth do Nortburga znaczniejszych miast wyspy Alsen, szukając w murach bezpieczeństwa dla siebie. Za nimi Czarniecki przypłynąwszy szczęśliwie do brzegu, jak tylko osiodłane były konie, poszedł w pogoń nie mając więcej jak czterdziestu z sobą. Elektor przeprawiwszy się na wyspę i widząc niebezpieczeństwo na które się wystawiał Czarniecki z tak małą garstką ludzi, wysłał za nim aby go odwiódł od przedsięwzięcia. Ale ten chcąc korzystać z trwogi nieprzyjaciela, i uniesiony żywością, dopędził uchodzących Szwedów, i rzuciwszy się tam gdzie była największa siła, zabił własną ręką kapitana, trzech innych dostał

---

[1]) Kochowski *Climactere II.* na karcie 324.
[2]) Kochowski *Climactere II.* na karcie 325.

w niewolą, i byłby odniósł zupełne zwycięstwo, gdyby noc która wkrótce zapadła, nie posłużyła do ucieczki nieprzyjacielowi [1]).

Nazajutrz związkowe wojsko podstąpiło pod Sonderburg, a dobywszy go we trzy dni, udało się do Nortburga, i dnia dwudziestego pierwszego listopada, w przeciągu dni ośmiu nietylko to miasto, ale całą nawet wyspę opanowało, wypędziwszy z niej Szwedów. Ile zaś męstwem swojem dopomógł Czarniecki, pokazuje się z listu, który odebrał od króla duńskiego po przeprawie swojej przez ciaśninę morską i odebranej wyspie Alsen. List ten wypisać tu w ojczystym języku sądzimy za rzecz przyzwoitą, jako dowód męstwa i szacunku, który imieniowi swemu zjednał Czarniecki u postronnego narodu.

Fryderyk III, z bożej łaski Danii, Norwegii, Wandalów i Gotów król. Książę slezwicki, Stormaryi, i Dytmaryi, hrabia na Oldenburgu etc.

„Oświadczając łaskawość naszą i osobliwsze względy ukochanemu nam i wielce miłemu jaśnie w. wmość panu, zapewnić go chcemy, jak z wielkim szacunkiem osoby jego doniesiono nam, iż jaśnie w. wmość pan w różnych potyczkach, a niedawno w odzyskaniu wyspy Alsen, i dobyciu miast w niej będących, osobliwie zaś w spotkaniu się z nieprzyjacielem trzy razy liczniejszym od wojska swego, pierwszy na czele swoich bijąc się mężnie, dałeś dowód prawdziwie bohaterskiej swej cnoty, przez klęskę uczynioną w nieprzyjacielskiem wojsku, z niewypowiedzianem zadziwieniem wszystkich. A jako zawsze winszowaliśmy sobie, dostając wodza sławnego tylą chwalebnemi czynami, i przyjaźni braterskiej najjaśniejszego króla polskiego ztąd mamy dowód, iż jaśnie w. wmość pana na pomoc naszą wyznaczył,— tak łaskawości naszej królewskiej, którą zjednałeś sobie chwalebnemi czynami, dać dowód chcieliśmy, życząc z serca, aby sława imienia jaśnie w. wmość pana przez pomyślne

---

[1]) *In conglobatos illatus praefectum turmae propria manu obtruncat, tribus aliis a commilitio captis, reliquis tutiorem per noctem fugam capessentibus.* Kochowski *Climactere II.* na karcie 325.

zawsze powodzenia, nietylko znana ojczyznie, ale i krajowi naszemu, codzień się bardziej szerzyła. Bądź zaś jaśnie w. wmość pan przekonany o tem, iż wszelkich przysług dla nas, których odbieramy dowody, wdzięczną pamięć nazawsze zachowywać będziemy. — Działo się w zamku naszym królewskim Kopenhagi dwudziestego czwartego grudnia 1658".

Podpis listu był w następujące słowa: „Jaśnie wielmożnemu i wielce nam ukochanemu panu, panu Stefanowi na Czarncy Czarnieckiemu wojewodzie ruskiemu, wojsk króla polskiego generałowi, etc. etc".

Nadchodząca zima zatrzymała dalsze czynności wojska związkowego; z tem wszystkiem, mimo wielkich mrozów, Czarniecki częścią że sam i lud jego był przyuczony do ustawicznej pracy, częścią obawiając się, aby rozesławszy wojsko na stanowiska zimowe, nie poniósł jakiej klęski od Szwedów, umyślił dobywać Goldyngi w dyecezyi Rypen miasta obronnego, które w mocy swej trzymali Szwedzi. Im więcej widział trudności w uskutecznieniu swego zamysłu dla przyległego zamku Ornburga obronnego naturą i sztuką, tem większej chwały spodziewając się, niechciał aby kto inny był jej uczestnikiem. Dla tej przyczyny mając ofiarowanych sobie od elektora kilka chorągwi pieszych, podziękował mu za nie, prosząc tylko o cztery harmaty do tłuczenia murów. Uroczystość Bożego Narodzenia wstrzymywała naszych w rozpoczętej robocie; a gdy według zwyczaju przodków dzień ten z nabożeństwem obchodzą Polacy, Szwedzi z nienacka napadłszy, byliby znacznie porazili naszych, gdyby Czarniecki przytomny zawsze sobie w największych niebezpieczeństwach, nie wstrzymał mężnie i nie dał był odporu nieprzyjacielowi; dodawszy bowiem serca swoim, puścił się w pogoń za uchodzącymi, i przez dwie mile rażąc ich, wpadł nakoniec za uciekającymi do Goldyngi. Przelęknieni tem widowiskiem patrzający z murów pozostali Szwedzi, odstąpili od obrony miasta, uciekając do zamku; ale gdy każdy ciśnie się do fortecy, i dla wielości osób, nie może żołnierz wolno robić bronią, a Czarniecki na prędkości zakładając pomyślny skutek, odważnie naciera,— wojsko nasze wpadło nako-

niec do zamku, i nad spodziewanie swoje zostało panem miasta i twierdzy [1]). Jednakże to pomyślne zwycięstwo przypadek uczynił pamiętnem żałosną klęską. Gdy bowiem nasi dzielą między siebie zdobycz i prochy, jeden mając knot zapalony, zapuścił przez nieostrożność ogień, i był przyczyną sobie i przeszło trzydziestu towarzyszom okropnej śmierci, którą ztąd ponieśli.

Przy końcu roku gdy coraz większe mrozy dokuczać zaczęły, związkowe wojsko udało się na stanowiska zimowe. Cesarscy stanęli około Flensburga, elektorscy w dyecezyi Rypen, a nasi podzieleni na dwie komendy pod Stefanem Czarnieckim i Piotrem Opalińskim, obrali miejsce około Harthusen, i Horsen, przy morzu nazwanem ciaśnina fiońska. Naówczas król Szwedzki korzystając z sposobności która mu się podała, iż dla niezwyczajnych mrozów mógł przez lód po wszystkich rzekach a nawet i kanałach morskich przeprawić się z wojskiem, podstąpił pod Kopenhagę i zaczął jej dobywać wszystkiemi siłami. To przedsięwzięcie Szwedów sprowadziło wojsko związkowe z stanowisk zimowych, i było przyczyną, iż się zgromadziło pod Goldyngę, ponieważ Wrangel admirał szwedzki przebywszy przez ciaśninę Mülderfard z Fionii do dyecezyi Rypen, około Friderichsburga wojska swoje wysadził, i w krótkim czasie opanował to miasto; przeciwko niemu związkowe wojsko udało się, aby go spędzić z miejsca, które nieprzyjaciel posiadając był panem obydwóch brzegów, i przeszkadzał dosyłaniu przez morze żywności i wojska. Starał się po kilka razy elektor ustawiwszy swoich do boju, wyprowadzić z miejsca nieprzyjaciela, ale Szwed otoczony wałami które porobił, nigdy z wojskiem całem nie wyszedł, i chroniąc się bitwy, czasem tylko wysyłał podjazdy, które z równą zawsze szkodą lub korzyścią powracały nazad. Widząc nakoniec elektor, iż niemógł wyciągnąć z okopów nieprzyjaciela, postanowił wszystkiemi siłami uderzyć na Szwedów; ale ci dając mocny odpór robili częste wycieczki z wielką stratą naszych, ponieważ Stefan Czarniecki starosta kaniowski, synowiec

[1]) Kochowski *Climactere II.* na karcie 332.

wojewody ruskiego, kulą raniony w ramię, wprzód jeszcze niż wiek uczynił go zdatnym do noszenia broni, bardziej sercem niż siłą żołnierz, wylał krew za ojczyznę. Nie mogąc jednak dłużej wytrzymać nacierania naszych, przymuszony był Wrangel ustąpić z miejsca, i zabrawszy się w nocy na okręty które miał w porcie, kazał zapalić miasto, sam zaś udał się do Fionii, oszukawszy związkowe wojsko, które tak długo i nadaremnie pracowało około dobywania Friderichsburga.

Karol także przez kilka dni wszystkiemi siłami dobywając Kopenhagi, dziewiętnastego lutego 1659, rozkazał w nocy najmocniej nacierać na miasto, ale odpędzony mężnym odporem generałów duńskich Ebrensteina i Schacka, odstąpił od murów z wielką stratą swoich, i najprzód udał się do Kroneburga, zkąd jak się pokazuje z listu, który pisał do książęcia Adolfa brata swego, zamyślał powrócić do Prus, ażeby tam albo odzyskał co utracił, albo reszty postradał. Tym końcem zostawiwszy admirała swego Wrangela z flotą w Fionii, dla dania odporu związkowemu wojsku i zabronienia przeprawy z Holsacyi, ściągnął z różnych miast straże, ustanowił nowe regimenta, i wysłał do Francyi i Anglii prosząc o posiłki; ale dwór francuzki oświadczył mu, iż żąda jak najprędszego pokoju, a Anglia roztargniona domowemi niesnaskami i niezgodą obywatelów, jednych utrzymujących Kromwela pod imieniem protektora, drugich chcących przywrócić na tron wypędzonego dziedzica korony, nie była w stanie przystawienia mu posiłków. Z nadzieją więc pomocy wspierającej wyniosłość Karola, zniknęły zamysły jego, i duma z którą się często dawał słyszeć, iż przepisze prawa całej Europie; z tem wszystkiem opanowawszy znaczniejsze miasta nadmorskie w Danii, zabrawszy cokolwiek było okrętów w portach, i broniąc przeprawy związkowemu wojsku, w tym stanie utrzymywał Fryderyka, iż raczej o własnem bezpieczeństwie myśleć musiał, aniżeli o obronie królestwa. Zamknięty bowiem w stolicy nie mógł ani sam stawić się nieprzyjacielowi, ani przystawić okrętów, na które wojsko związkowe oczekiwało.

W takiej nieczynności zostając nasi, ostatnią nadzieję pokładali w Holendrach, od których spodziewał się elektor okrętów; tymczasem kazał elektor pozabierać jakie tylko być mogły statki zamrożone przy brzegach i opuszczone od Szwedów, które jak najusilniej starał się ażeby zdatnemi uczynił do przeprawy wojska. Na te żołnierz częstokroć dla rozywki wsiadając, krążył około brzegów, a czasem dalej się posuwając, przynosił wiadomość o nieprzyjacielu stojącym na drugim brzegu kanału morskiego. Sam nawet Czarniecki będąc na ów czas nieczynnym dla niedostatku okrętów w którychby się przeprawił, wsiadł był na jeden z tych statków, z tą szczególnie myślą, aby zadosyć uczynił ciekawości swojej, przez doświadczenie jakiejkolwiek żeglugi po morzu. Do tej rozrywki przybrał był sobie Michała Kozubskiego starostę lityńskiego, i kilku innych z którymi żył poufalej, mając zamiast majtków czterdziestu ludzi z pułku Kobyłeckiego, którzy służyli na wojnie morskiej z Turkami, i byli cośkolwiek wiadomszymi żeglugi. Najprzód blisko brzegów krążąc, gdy potem dalej się odsunął, a wiatr z tyłu coraz bardziej zaczął popychać statek, postrzegł jeden z majtków z wierzchołka masztu nieprzyjacielską flotę, i strwożył wszystkich niebezpieczeństwem. Ta trwoga nie była próżna, ponieważ pięć okrętów wojennych na których byli Szwedzi, krążyły po ciaśninie morskiej dla szpiegowania Duńczyków, łapiąc ich okręty z żywnością, lub te któreby przysłano dla przeprawy związkowego wojska. Niebezpieczeństwo na które się podał Czarniecki było tem większe, im mniej zostawało nadziei, aby nasi cofnąć się mogli nazad przeciw wiatrowi. Wszyscy już mieli się za zgubionych, gdy Czarniecki wystawiając im hańbę i równe niebezpieczeństwo gdyby się poddać mieli, dodawał serca, i przekładał potrzebę odwagi, a mową swoją i przykładem tyle dokazał, iż każdy patrząc na wodza niezmięszanego tym przypadkiem, gotował się bronić, stając mężnie przy burtach okrętu. Czarniecki stanąwszy na przodzie, rozkazał styrnikowi, aby popędzał okręt na te dwa nieprzyjacielskie które wyprzedziły inne; czem zdziwieni Szwedzi, i rozumiejąc iż jest jakaś zdrada, zaczęli wolnieć w żegludze,

pókiby inne trzy okręty nie nadciągnęły. Otoczony od pięciu okrętów nieprzyjacielskich Czarniecki, pokazywał śmiałem stawieniem się Szwedom, iż coś osobliwszego oznaczał ten statek w którym się najdował. Tego także zdania był i sam nieprzyjaciel, bo chociaż zewsząd dawać zaczął ognia, nie śmiał jednak nacierać, obawiając się floty związkowego wojska, która jak rozumiano, na zdradę ten okręt wysłała, aby potem znagła uderzyła na Szwedów. Gdy się to dzieje, powstał wiatr gwałtowny, i był przyczyną, iż nieprzyjaciel częścią chroniąc się nawalnicy, częścią aby uniknął zdrady, cofnął się ku swoim brzegom, odstępując naszych, którym elektor usłyszawszy huk harmat, wysłał już posiłki. Czarniecki opuszczcony od nieprzyjaciela, powrócił szczęśliwie ze swymi, i wysiadając na brzeg przywitany był od elektora z zwykłą grzecznością, który przekładając mu niebezpieczeństwo na które się był podał, radził, aby miał większe staranie o życiu swojem, od którego tak wiele zależało pomyślności powszechnej [1]).

Niedostatek okrętów trzymał zawsze związkowe wojsko w nieczynności. Przyszło wprawdzie siedm większych okrętów, na które z sześcią tylko tysiącami cesarskich zabrał się Montecuculli, ale dnia dziewiątego maja, raniony w potyczce z Wrangelem, powrócił nazad oczekując na więcej okrętów. Gdy się to dzieje w Danii, Polska uciśniona nowemi coraz nieszczęśliwościami, nie uwolniwszy się jeszcze od jednego nieprzyjaciela, widzi wkraczającą Moskwę. Alexy Michałowicz nie uczyniwszy w niczem zadosyć żądaniom rzeczypospolitej, która prosząc go o posiłki przeciwko Szwedom uczyniła mu nadzieję tronu, wziął obietnicę za powinność, i mocą się jej domagał. Podzieliwszy wojsko swoje na trzy części, wysłał je w granice polskie. Trubecki podstarzały w służbie i w wielu wyprawach szczęśliwy generał, mając z sobą trzydzieści tysięcy, wkroczył na Ukrainę. Tyleż Chowański i Dołhoruki wprowadzili do Litwy, a z trzecią częścią tyleż ludzi mający stanął Ramadanowski

[1]) Kochowski *Climactere II.* na karcie 369.

między Dnieprem i Berezyną, będąc na pogotowiu do dania posiłków obydwom.

W tak smutnym stanie rzeczypospolitej było wielu tego zdania, aby przez obranie cara, graniczące z sobą narody, których mowa nawet okazuje iż były kiedyś jednym narodem, złączyły się z sobą, a wielki książę moskiewski biorąc tytuł wielkiego książęcia całej Sarmacyi, zjednoczył braci, których odmienny rząd oddzielił od siebie, i uzbroił aby się wspólnie gubili. Sam nawet król będący bez nadziei potomstwa, zdawał się niebyć dalekim od tego, gdy wysłał Ignacego Bąkowskiego podkomorzego chełmińskiego, któryby oznajmił Moskwie, iż wkrótce przybędą komisarze wysłani od rzeczypospolitej, którzy mają zlecenie, aby w jak najlepszy sposób uczynili zgodę z sąsiedzkim narodem. Ale nierostropność cara, i gwałtowny postępek Chowańskiego, były przyczyną, iż naród nasz oszukany od niego niedotrzymaniem wiary, powziął niechęć ku Moskalom, i zaczął myśleć o wojnie. Gąsiewski hetman polny litewski, mimo zapewnienia o bezpieczeństwie, aby przybył do Wilna, dokąd go po przyjacielsku zapraszał Chowański, wzięty w niewolą posłany był do Moskwy, a przez ten podstęp Wilno, Grodno, Troki, Mińsk, i inne znaczniejsze miasta dostały się nieprzyjacielowi.

Oprócz tej nieszczęśliwości dla kraju, wielu innemi uciśniona była Polska. Wojsko kwarciane mając żołd zaległy od lat sześciu, uczyniło związek w Lublinie, obrawszy herszta buntu Maryana Jaskólskiego. Wojna Szwedzka niszcząca kraj od lat pięciu, potrzebowała tem mocniejszego poparcia, im chwalebniej mogła być zakończona. Obywatele żałący się na ucisk nałożonych podatków, oskarżali zawiadujących skarbem, jakoby dobro publiczne pokrzywdzali złym szafunkiem dochodów. Te wszystkie okoliczności potrzebowały, aby się zgromadziły stany, i szukały środków zapobieżenia nieszczęśliwościom. Sejm na dzień siedmnasty marca 1659 naznaczony, przedłużyła potrzeba nad prawo do trzech miesięcy. Obrani komisarze do roztrząśnienia pretensyj z Szwecyą i Moskwą; a w przypadku dalszej wojny, wyznaczono Potockiego hetmana wielkiego koronnego,

na Ukrainę przeciwko Trubeckiemu; Lubomirskiego hetmana polnego koronnego do Prus; Sapiehę wojewodę wileńskiego i hetmana wielkiego litewskiego do Litwy; na miejsce zaś Gąsiewskiego zostającego w niewoli, Stefan Czarniecki będący w Holsacyi odebrał rozkaz aby powrócił do kraju. Żeby zaś Kozacy nie łączyli się z nieprzyjacielem będącym na Ukrainie, potwierdzona była z nimi umowa hadziacka, przez którą przypuszczeni do równości i wszelkich dostojeństw, dnia trzydziestego czerwca ustawą sejmową i solennem przyrzeczeniem królewskiem uznani byli za naród wolny, i nakształt Litwy zjednoczony z koroną. Wychowski po śmierci Chmielnickiego przyszedłszy do najwyższej władzy w tym narodzie, był pierwszym do zakończenia rozruchów, w których od dawnego czasu zostawała Ukraina zbroczona krwią tylu niewinnych ofiar.

Po zakończonym sejmie, i uśmierzonym do czasu buncie wojska kwarcianego, Jan Kazimierz udał się do Poznania, wysławszy wprzód hetmanówi w różne strony, według uchwalenia które stanęło na sejme. Pod ten czas Wychowski generał kozacki złączywszy się z Tatarami przyzwanymi na pomoc, tudzież z Jędrzejem Potockim i Stanisławem Jabłonowskim pod Konotopem miasteczkiem, dnia siedmnastego lipca napadłszy na Trubeckiego, wielką klęskę zadał Moskalom, siedm pułków położywszy na placu. Między znaczniejszymi którzy zginęli z strony nieprzyjaciół, byli generałowie: Pożarski, Radwański, Prokopowicz, Lepanów; tudzież książęta Bartolini dwaj bracia, i wielu innych. Z tem wszystkiem mimo tak znacznej straty Moskalów, żadnej korzyści kraj nasz nie odniósł z tego zwycięstwa. Tatarowie odwołani od Turków na wojnę siedmiogrodzką, zostawili Moskwę tem ogromniejszą, im mniej sił miała rzeczpospolita, aby się oprzeć mogła. Kozacy nawet zabiwszy Niemierzyca, który wyznaczony był od króla kanclerzem ruskim, i wypędziwszy Wychowskiego, zerwali związek uczyniony na sejmie, i przechodząc znowu na stronę Moskwy, stali się największymi nieprzyjaciołmi rzeczypospolitej.

Całą więc nadzieję ocalenia kraju i wstrzymania zapędów moskiewskich pokładając król w Czarnieckim, przyzwał go z Holsacyi, aby nim zasłonił ojczyznę, którą już raz zachował od Szwedów. Starał się elektor, i Fryderyk król duński wszelkiemi sposobami przytrzymać go dłużej w Holsacyi, ale na usilne nalegania Jana Kazimierza powrócił Czarniecki, zostawiwszy tysiąc ludzi pod komendą Kazimierza Piasoczyńskiego, którzy z elektorem i wojskiem cesarskiem udali się do Pomeranii szwedzkiej, aby rozdwoili siły króla szwedzkiego, i dali mu poznać w państwie jego, jak są okropne skutki wojny, którą on mięszał sąsiedzkie narody.

Czarniecki dwuletnią wyprawą, zarobiwszy sobie na chwałę, ile tylko okoliczności pozwoliły mu być czynnym, miły wojsku dla poufałości, i wodzom dla odwagi serca, nie tylko imie swoje ale i naród nasz wsławił w dziejach królestwa duńskiego. Udarowany od króla łańcuchem złotym [1]). Gdy był proszony, aby pozwolił zostawić pamiątkę twarzy swojej w obrazie, długo się wzbraniał zwyczajną wielkim ludziom skromnością, ani by się dał był nakłonić na to, gdyby kilkokrotnym powtórzeniem próśb przychylnego sobie króla, nie był raczej zniewolony aniżeli uproszony [2]). Za powrotem swoim do kraju idąc z wojskiem przez Poznań, gdzie się znajdował naówczas Jan Kazimierz, powitał króla, i odebrał z ust jego pochwałę w wyrazach okazujących czułość monarchy, który wyznawał, iż jemu winien przywrócenie swoje na tron, a ojczyzna swą całość. Pułk jego przypuszczony do całowania ręki królewskiej, w odartym stroju, i zamiast ojczystego, okryty zdobytym na nieprzyjacielu, był podobny do owego niepokonanego pułku macedońskiego, który męstwem wodza swego i własną dzielnością, nie zewnętrzną ozdobą, różnił się od innych.

---

[1]) Ten łańcuch złoty o którym pisze Niesiecki, czyli dany był Czarnieckiemu, aby go nosił zwyczajem Rzymian, czyli też był orderem słonia, który tenże król Fryderyk III wskrzesił, i chciał, aby go noszono na łańcuchu złotym, nigdzie dostatecznej wiadomości nie mogliśmy zasiągnąć.

[2]) Kochowski *Climactere II.* na karcie 397.

Pod ten sam czas król, któremu statecznie dotąd sprzyjało szczęście, doznawać zaczął przeciwnego losu. W Prusiech bowiem Lubomirski hetman polny koronny wsławił się znacznie zwycięstwami swemi. Grudziądz odzyskany z wielką stratą Szwedów, Malborg oblężony, i Haupt twierdza gdańska odebrana nieprzyjacielowi. W Kurlandyi Hilary Połubiński pisarz polny dobył Mitawy, Nowenburga, Goldyngi, Windawy i innych miast znaczniejszych. Osobliwie jednak wzięcie Mitawy takim żalem napełniło Karola, iż publicznem obwieszczeniem zakazał Millerowi, którego straży oddał był to miasto, aby się przed nim nigdy nie stawił. Widząc nakoniec król szwedzki, iż utracił w Polsce wszystkie znaczniejsze miasta, postanowił opuścić kraj nasz, i wszelkiemi siłami kusić się jeszcze o dobycie Kopenhagi. Ale przegrana potyczka dnia dwudziestego piątego listopada 1659, pod Nydburgiem, gdzie cztery tysiące Szwedów zostało na placu, była końcem dzieł wojennych i lekkomyślności króla szwedzkiego.

Przed odebraniem jeszcze wiadomości o tej klęsce Karola, Jan Kazimierz udał się był do Gdańska, myśląc o pokoju, o który Ludwika królowa starała się wszelkiemi sposobami u postronnych dworów. Tymczasem opatrzność chcąc ocalić Polskę, upokorzyła Szwedów, aby się nakłonili do zgody. Wysłani komisarze od Jana Kazimierza, dnia piętnastego grudnia do Frawenburga miasta pruskiego, oczekiwali na rozpoczęcie traktatu układając przedugodne punkta. Obrano na ten koniec klasztor oliwski za miejsce, gdzie kilkoletne nieszczęścia nasze zamienić się miały w pożądany pokój, i dzień piąty stycznia 1660, był wyznaczony do rozpoczęcia traktatów. A gdy punkta z obydwóch stron podane, zdawały się być trudne do ułatwienia, tak iż spór wielki nie obiecywał prędkiego końca, Karol Gustaw król szwedzki dnia dwudziestego trzeciego lutego 1660, w Sztockholmie, gdzie zwołał był stany aby się naradził o dalszej wojnie, życia swego dokonał. Śmierć tego monarchy uspokoiła spór zachodzący w przyspieszeniu pokoju, którego on sam będąc przyczyną, otrzymał napis na nadgrobku: *Indomitus pro pace quievi.* Jak tylko bo-

wiem wieść się rozeszła po Europie o śmierci króla szwedzkiego, komisarze szwedzcy łatwiejszymi się pokazali do ugody; i za pośrednictwem króla francuskiego przyszedł wkrótce do skutku traktat oliwski, ogłoszony dnia trzeciego maja, który całą Europę, ale osobliwie kraj nasz uciśniony wielu nieszczęśliwościami, napełnił wielką radością.

HISTORYI
STEFANA CZARNIECKIEGO
CZĘŚĆ III.

Uwolniona rzeczpospolita od wojny szwedzkiej, obróciła wszystkie siły swoje przeciwko Moskwie, która częścią pustoszyła wsie i dzikim sposobem wycinała ludzi, częścią posuwając coraz dalej swój najazd, garnęła do siebie znaczniejsze mista. Już bowiem oprócz znacznej części kraju, sama nawet stolica księstwa litewskiego Wilno zostawało w mocy moskiewskiej; i chociaż pamiętna pod Konotopem klęska osłabiła nieco siły nieprzyjacielskie, zostało jednak całe wojsko pod komendą generała Chowańskiego mającego trzydzieści tysięcy ludzi, który im mniej miał odporu, tem śmielej coraz posuwał się dalej. Car Alexy Michałowicz wiele dobrego obiecując sobie po przymiotach wojennych generała Chowańskiego, umyślił wkrótce z resztą sił wkroczyć do Polski, na to tylko oczekując, aby mu poprzedzające zwycięstwa usłały drogę do tronu. Że zaś to

zaufanie, które miał w Chowańskim, nie było bez przyczyny, ztąd się pokazuje, iż ten jak tylko się dowiedział, że na obronę Litwy wezwany był od króla Czarniecki, prosił swego monarchy, ażeby on, nie kto inny miał do czynienia z tym sławnym przeciwnikiem, podchlebiając sobie, iż tem większa chwała czeka go z zwycięstwa, im doświadczeńszego w sztuce wojennej, i sławniejszego tyłą zwycięstwami mieć będzie przeciwnika [1].

Stało się według jego żądania; ale przeciwne zdarzenie zawiodło podchlebne nadzieje. Jan Kazimierz gdy nadaremnie po kilka razy doprasza się o pokój, wysłał nakoniec hetmaną Sapiehę, ażeby ściągnął zewsząd wojsko i szlachtę, z którąby poszedł na odpór nieprzyjacielowi. Sześć tysięcy wojska liczył na ów czas Sapieha, z którym złączył się Czarniecki pierwszych dni wiosny, przebywszy czas zimowy w województwie podlaskiem mając trzy tysiące holsackiego wojska, tak zwanego od kraju, w którym się wsławiło. Obadwa ci wodzowie udali się prosto do Litwy, wysławszy przodem siedm pułków pod komendą Jana Polanowskiego rotmistrza, który gdy napadł na pięćset Moskwy pod Słonimem, częścią rozproszył nieprzyjaciela, częścią zagarnął w niewolą. Te pierwsze początki szczęścia dodały serca naszym, i posłużyły wodzom, iż od zabranych w niewolą powzięli dostateczną wiadomość o sile i zamysłach nieprzyjaciela. Od nich bowiem dowiedzieli się, iż Chowański gotuje się zabiedz naszym drogę, i że niczego bardziej nie pragnie, jako aby się spotkał z Czarnieckim, poczytując to sobie za hańbę, gdyby miał trzymać wojsko w okopach, ale w otwartem polu chce się potykać z naszymi. Trzymał on w oblężeniu Lachowice zamek obronny murami, i dobrze opatrzoną twierdzę, zabytek chwalebnych dzieł wojennych Karola Chodkiewicza, gdzie od półroku stawiąc się mężnie mieszkańcy, nie mogli nakoniec obiecywać sobie długiego odporu dla niedostatku prochu i żywności.

---

[1]) Kochowski *Climactere II.* na karcie 437.

Uwiadomieni wodzowie nasi o złym stanie w oblężeniu będących, udali się jak najspieszniej pod Lachowice. A najprzód Kmicic prowadzący straż litewską, i z nim Skoraszewski rotmistrz pułku Leszczyńskiego wysłani przodem oznajmili wodzom, iż nieprzyjaciel puścił się w drogę, aby w otwartem polu stawił się na odsiecz idącym. Przeto dla złej przeprawy przez las pospieszyli się nasi, aby uprzedzając nieprzyjaciela zaszli mu drogę w miejscu sposobniejszem do boju; i jak tylko wybrnęli z złej przeprawy, postrzegli pod wsią Połonką Moskalów ustawionych już do bitwy. Stał Chowański obozem w obszernem polu, mając z jednej strony jezioro, które czyniło naszym trudny przystęp do niego, i jak tylko postrzegł wojsko polskie, chciał nieodwłocznie rozpocząć bitwę, ale mgła zwolna opadająca na dół, przeszkadzała niecierpiącemu zwłoki, a posłużyła naszym, iż chociaż gotowymi już byli do boju, lepiej się jednak i stósowniej do miejsca ustanowili. Czarniecki prowadząc prawe skrzydło ułożył z kolegą, aby gdy on nacierać zacznie, Sapieha z lewego boku uderzył całą siłą na nieprzyjaciela. Miarkując jednak w sobie żywość, a chcąc korzystać z popędliwości przeciwnika swego, wysłał cztery chorągwie konne, które spotkały się mężnie z jazdą moskiewską i po żwawej utarczce spędziły ją z miejsca, otwierając pole dwom pieszym chorągwiom, które wyznaczył Czarniecki aby się przebrały do jeziora, i wstępnym bojem opanowały groblę.

Te początkowe korzyści rozjątrzyły serce, i zapaliły popędliwość w wodzu nieprzyjacielskim. Nie mając tej roztropności, która w największym zapale umie miarkować porywczość, a co większa popełniwszy dwa wielkie błędy: iż opuścił okopy i wojsko swoje podzielił, miał jeszcze tę próżną dumę, iż sądził za wstyd dla siebie, gdyby porządnem ustąpieniem z miejsca ocalił siebie i wojsko. Przyzwał więc jazdę pod lasem stojącą, rozkazując ażeby jak najprędzej przybyła wspierać piechotę, która gęstym ogniem z dział dawała odpór naszym. Wszczęła się bitwa z obydwóch stron krwawa, a koniec jej tak był niepewny, iż od rana aż do południa na żadną stronę nie nakłaniało się zwycięstwo. Jednakże

w tem szczęście zdawało się bardziej sprzyjać przeciwnej stronie, iż od jeziora i grobli większa była strata naszych, dla gęstego ognia z harmat które miała piechota. Ale gdy Litwa przebyła przez grzęskie błota, natarła żwawo na piechotę moskiewską, rażąc ją z boku: tymczasem Czarniecki umiejący korzystać z wszelkich okoliczności, i zastępując męstwem swojem nierówność sił które miał nieprzyjaciel, uderzył całą jazdą swoją na jazdę moskiewską, i tak pomięszał jej szyki, iż niemogąc przyjść do porządku, ustąpić musiała z miejsca. Największe siły nieprzyjacielskie były w piechocie, z którą Chowański posuwając się co raz żwawiej, dał rozkaz, aby jazda ustawiona w dawnym porządku przyszła mu na pomoc, a nie tracąc nadziei zwycięstwa, z większą jeszcze natarczywością rozpoczął jakoby nanowo bitwę. Niemałą klęskę ponieśli naówczas nasi, częścią dla liczby trzy razy większej którą miał nieprzyjaciel, częścią dla niedostatku piechoty i harmat, nie mając więcej jak dwie chorągwie piesze, siedm polowych harmat, i jedną tylko rotę lekkiej jazdy, gdy przeciwnie siła moskiewskiego wojska składała się z licznej dragonii, kirysyerów i strzelców pieszych, którzy prócz gęstego ognia, bagnetami i siekierami razili mocno jazdę naszą. Z tem wszystkiem stateczne męstwo zwycięzcy pod Nortburgiem spędziło powtórnie z placu nieprzyjacielską jazdę, tak iż odstąpiła piechoty, która w tym samym porządku jak była ustawiona, wszystka prawie padła na bojowisku. Przeszło ośm tysięcy trupa rachowano z przeciwnej strony. Ażeby zaś uciekający do lasu nie uszli rąk zwycięzcy, wysłane pułki ścigały rozproszonych. Szczerba generał mający pierwszą władzę po Chowańskim, dostał się w ręce naszym. Zmijow pułkownik piechoty długo się mężnie broniąc, gdy oczekuje na pomoc Chowańskiego, rażąc berdyszami jazdę i nie chcąc się poddać, poległ z innymi. Chowański widząc iż go odstąpiło szczęście, w rozpaczy nie tak o życie jako o zwycięstwo, najprzód z dwoma synami udał się ku Lachowicom, ale postrzegłszy, iż nasi szli w pogoń za uciekającym, kazał przewodnikowi aby go

prowadził do Wilna, nakoniec puszczając się manowcami uszedł do Smoleńska.

Ta potyczka pod Połonką pamiętna klęską Moskalów a pomyślnością i męstwem naszych, przypadała dnia dwudziestego siódmego czerwca 1660. Przeszło piętnaście tysięcy wojska moskiewskiego w dniu jednym częścią zginęło, częścią poszło w rozsypkę, które karnością i ślepem posłuszeństwem wodzom byłoby bezwątpienia pokonało naszych, gdyby z jednej strony nieroztropność i duma Chowańskiego, a z drugiej męstwo i doświadczenie w sztuce wojennej Czarnieckiego, nie były przyczyną tej straty. Oprócz czterdziestu sztuk harmat różnej wielkości, sto czterdzieści sześć rozmaitych znaków wojennych rachowano w zdobyczy, i cokolwiek być mogło pieniędzy czyli w kasie wojskowej, czyli prywatnego majątku Moskalów, wszystko to dostało się naszym, nierównym jednak działem; bo gdy mężniejsi ścigali nieprzyjaciela zapaleni duchem wojennym, chciwi i lękliwszego serca szarpali między siebie zdobycz. Z strony naszej nie było także bez krwi rozlania. Oprócz bowiem szeregowych i gemejnów, których liczyć można było do trzechset zabitych, zginęli z znaczniejszych: Kazimierz Bułhak rotmistrz pułku Branickiego, Jędrzej Pełczyński, Samuel Kobyłecki, Władysław Kruszewski, i wielu innych tak z Litwy jako i z Korony.

Po skończonem pod noc zwycięstwie udali się nasi ku Lachowicom, idąc na odsiecz w oblężeniu będącym, i mimo strudzenia po tak pracowitej bitwie, ciemności nocy i złej przeprawy przez las, pospieszyło się wojsko aby korzystać z odniesionego zwycięstwa. Już nieprzyjaciel, czyli przeczuwając nieszczęście swoje, czyli odebrawszy wiadomość o zbiciu Chowańskiego, zaczął mieć się jak najspieszniej do drogi, wyprowadzając harmaty, składając namioty, i z wielką trwogą czekając tylko świtania aby się ruszył z miejsca; gdy tymczasem pośpiech zwycięzcy uprzedziły i dnia jasność, i zamysł lękających się Moskalów. Pierwsza straż nasza jak tylko stanęła na miejscu i cośkolwiek przy wzrastającej zorzy rozeznać mogła nieprzyjaciela, rzuciła się natychmiast na obóz; co widząc z murów w oblę-

zaufanie, które miał w Chowańskim, nie było bez przyczyny, ztąd się pokazuje, iż ten jak tylko się dowiedział, że na obronę Litwy wezwany był od króla Czarniecki, prosił swego monarchy, ażeby on, nie kto inny miał do czynienia z tym sławnym przeciwnikiem, podchlebiając sobie, iż tem większa chwała czeka go z zwycięstwa, im doświadczeńszego w sztuce wojennej, i sławniejszego tylą zwycięstwami mieć będzie przeciwnika [1].

Stało się według jego żądania; ale przeciwne zdarzenie zawiodło podchlebne nadzieje. Jan Kazimierz gdy nadaremnie po kilka razy doprasza się o pokój, wysłał nakoniec hetmana Sapiehę, ażeby ściągnął zewsząd wojsko i szlachtę, z którąby poszedł na odpór nieprzyjacielowi. Sześć tysięcy wojska liczył na ów czas Sapieha, z którym złączył się Czarniecki pierwszych dni wiosny, przebywszy czas zimowy w województwie podlaskiem mając trzy tysiące holsackiego wojska, tak zwanego od kraju, w którym się wsławiło. Obadwa ci wodzowie udali się prosto do Litwy, wysławszy przodem siedm pułków pod komendą Jana Polanowskiego rotmistrza, który gdy napadł na pięćset Moskwy pod Słonimem, częścią rozproszył nieprzyjaciela, częścią zagarnął w niewolą. Te pierwsze początki szczęścia dodały serca naszym, i posłużyły wodzom, iż od zabranych w niewolą powzięli dostateczną wiadomość o sile i zamysłach nieprzyjaciela. Od nich bowiem dowiedzieli się, iż Chowański gotuje się zabiedz naszym drogę, i że niczego bardziej nie pragnie, jako aby się spotkał z Czarnieckim, poczytując to sobie za hańbę, gdyby miał trzymać wojsko w okopach, ale w otwartem polu chce się potykać z naszymi. Trzymał on w oblężeniu Lachowice zamek obronny murami, i dobrze opatrzoną twierdzę, zabytek chwalebnych dzieł wojennych Karola Chodkiewicza, gdzie od półroku stawiąc się mężnie mieszkańcy, nie mogli nakoniec obiecywać sobie długiego odporu dla niedostatku prochu i żywności.

---

[1]) Kochowski *Climacteris II.* na karcie 437.

HISTORYI
STEFANA CZARNIECKIEGO

CZĘŚĆ III.

Uwolniona rzeczpospolita od wojny szwedzkiej, obróciła wszystkie siły swoje przeciwko Moskwie, która częścią pustoszyła wsie i dzikim sposobem wycinała ludzi, częścią posuwając coraz dalej swój najazd, garnęła do siebie znaczniejsze mista. Już bowiem oprócz znacznej części kraju, sama nawet stolica księstwa litewskiego Wilno zostawało w mocy moskiewskiej; i chociaż pamiętna pod Konotopem klęska osłabiła nieco siły nieprzyjacielskie, zostało jednak całe wojsko pod komendą generała Chowańskiego mającego trzydzieści tysięcy ludzi, który im mniej miał odporu, tem śmielej coraz posuwał się dalej. Car Alexy Michałowicz wiele dobrego obiecując sobie po przymiotach wojennych generała Chowańskiego, umyślił wkrótce z resztą sił wkroczyć do Polski, na to tylko oczekując, aby mu poprzedzające zwycięstwa usłały drogę do tronu. Że zaś to

w tem szczęście zdawało się bardziej sprzyjać przeciwnej stronie, iż od jeziora i grobli większa była strata naszych, dla gęstego ognia z harmat które miała piechota. Ale gdy Litwa przebyła przez grzęskie błota, natarła żwawo na piechotę moskiewską, rażąc ją z boku: tymczasem Czarniecki umiejący korzystać z wszelkich okoliczności, i zastępując męstwem swojem nierówność sił które miał nieprzyjaciel, uderzył całą jazdą swoją na jazdę moskiewską, i tak pomięszał jej szyki, iż niemogąc przyjść do porządku, ustąpić musiała z miejsca. Największe siły nieprzyjacielskie były w piechocie, z którą Chowański posuwając się co raz żwawiej, dał rozkaz, aby jazda ustawiona w dawnym porządku przyszła mu na pomoc, a nie tracąc nadziei zwycięstwa, z większą jeszcze natarczywością rozpoczął jakoby nanowo bitwę. Niemałą klęskę ponieśli naówczas nasi, częścią dla liczby trzy razy większej którą miał nieprzyjaciel, częścią dla niedostatku piechoty i harmat, nie mając więcej jak dwie chorągwie piesze, siedm połowych harmat, i jedną tylko rotę lekkiej jazdy, gdy przeciwnie siła moskiewskiego wojska składała się z licznej dragonii, kirysyerów i strzelców pieszych, którzy prócz gęstego ognia, bagnetami i siekierami razili mocno jazdę naszą. Z tem wszystkiem stateczne męstwo zwycięzcy pod Nortburgiem spędziło powtórnie z placu nieprzyjacielską jazdę, tak iż odstąpiła piechoty, która w tym samym porządku jak była ustawiona, wszystka prawie padła na bojowisku. Przeszło ośm tysięcy trupa rachowano z przeciwnej strony. Ażeby zaś uciekający do lasu nie uszli rąk zwycięzcy, wysłane pułki ścigały rozproszonych. Szczerba generał mający pierwszą władzę po Chowańskim, dostał się w ręce naszym. Zmijow pułkownik piechoty długo się mężnie broniąc, gdy oczekuje na pomoc Chowańskiego, rażąc berdyszami jazdę i nie chcąc się poddać, poległ z innymi. Chowański widząc iż go odstąpiło szczęście, w rozpaczy nie tak o życie jako o zwycięstwo, najprzód z dwoma synami udał się ku Lachowicom, ale postrzegłszy, iż nasi szli w pogoń za uciekającym, kazał przewodnikowi aby go

prowadził do Wilna, nakoniec puszczając się manowcami uszedł do Smoleńska.

Ta potyczka pod Połonką pamiętna klęską Moskalów a pomyślnością i męstwem naszych, przypadała dnia dwudziestego siódmego czerwca 1660. Przeszło piętnaście tysięcy wojska moskiewskiego w dniu jednym częścią zginęło, częścią poszło w rozsypkę, które karnością i ślepem posłuszeństwem wodzom byłoby bezwątpienia pokonało naszych, gdyby z jednej strony nieroztropność i duma Chowańskiego, a z drugiej męstwo i doświadczenie w sztuce wojennej Czarnieckiego, nie były przyczyną tej straty. Oprócz czterdziestu sztuk harmat różnej wielkości, sto czterdzieści sześć rozmaitych znaków wojennych rachowano w zdobyczy, i cokolwiek być mogło pieniędzy czyli w kasie wojskowej, czyli prywatnego majątku Moskalów, wszystko to dostało się naszym, nierównym jednak działem; bo gdy mężniejsi ścigali nieprzyjaciela zapaleni duchem wojennym, chciwi i lękliwszego serca szarpali między siebie zdobycz. Z strony naszej nie było także bez krwi rozlania. Oprócz bowiem szeregowych i gemejnów, których liczyć można było do trzechset zabitych, zginęli z znaczniejszych: Kazimierz Bułhak rotmistrz pułku Branickiego, Jędrzej Pełczyński, Samuel Kobyłecki, Władysław Kruszewski, i wielu innych tak z Litwy jako i z Korony.

Po skończonem pod noc zwycięstwie udali się nasi ku Lachowicom, idąc na odsiecz w oblężeniu będącym, i mimo strudzenia po tak pracowitej bitwie, ciemności nocy i złej przeprawy przez las, pospieszyło się wojsko aby korzystać z odniesionego zwycięstwa. Już nieprzyjaciel, czyli przeczuwając nieszczęście swoje, czyli odebrawszy wiadomość o zbiciu Chowańskiego, zaczął mieć się jak najspieszniej do drogi, wyprowadzając harmaty, składając namioty, i z wielką trwogą czekając tylko świtania aby się ruszył z miejsca; gdy tymczasem pośpiech zwycięzcy uprzedziły i dnia jasność, i zamysł lękających się Moskalów. Pierwsza straż nasza jak tylko stanęła na miejscu i cośkolwiek przy wzrastającej zorzy rozeznać mogła nieprzyjaciela, rzuciła się natychmiast na obóz; co widząc z murów w oblę-

żeniu będący, wypadli z wielkim krzykiem z zamku na nieprzyjaciela, który widząc z jednej strony jazdę naszą wstępnym bojem nacierającą na obóz, z drugiej oblężeńców wpadających na wały, strwożony nie myśli o obronie, ale opuściwszy wszystko, szuka bezpieczeństwa w ucieczce. Na odgłos bitwy pospiesza reszta wojska naszego i przeraziwszy klęską uciekających, obóz cały, broń, wszystkie sprzęty wojenne zabiera w zdobyczy.

Takim sposobem zakończyło się pamiętne zwycięstwo zaczęte pod Połonką. Chowański utracił resztę wojska i wszystkie bagaże, a Lachowice stawiając się nieprzyjacielowi przez sześć miesięcy, mimo niedostatku żywności i rzeczy potrzebnych do obrony, oswobodzone zostały od oblężenia. Miał zwierzchność nad wojskiem w tej twierdzy będącem Michał Judycki wojski rzeczycki, który mężną statecznością ocalił siebie i swoich; a nagłą wycieczką pomógł niemało naszym do pamiętnego zwycięstwa.

Znużone pracą i niewczasem wojsko nasze, potrzebowało na czas spoczynku. Rozstawiono więc pułki po włościach dziedzicznych hetmana Sapiehy, ale wprzód niż zaczęły pokrzepiać siły po trudach, i z powodów chrześciańskiej usługi, i z potrzeby zachowania od zarazy całą okolicę, zniesiono trupy na jedno miejsce, które żołnierz nasz grzebiąc w ziemi, zostawił smutną pamiątkę w mogiłach, rzezi chciwego najezdnika, i gorliwości swojej w ocaleniu ojczyzny. Tymczasem wowodzowie myśląc o doniesieniu królowi pomyślnej nowiny zwycięstwa, mieli spór między sobą o zdobycz, która się im dostała. Sapieha jako hetman i mający najwyższą władzę, przywłaszczał sobie to wszystko, cokolwiek przyniosło zwycięstwo, gdy Czarniecki z swej strony obstając przy tem, iż wojsko jego nie było na żołdzie litewskim, ale tylko złączyło się z Litwą dla dania jej posiłków, domagał się części zdobyczy nie dla siebie, ale dla wojska swego, którego nadgrodzić męstwo było sprawiedliwem żądaniem; a gdy hetman czyni zwłokę w zaspokojeniu żądań Czarnieckiego, ten uprzedzając go wysłał Skoraszewskiego z doniesieniem królowi o otrzymanem zwycięstwie.

Odebrał tę wiadomość Jan Kazimierz będąc naówczas na nabożeństwie w kościele panien Sakramentek, i wprzód niż odpieczętował list Czarnieckiego, uwiadomiony ustnie o pomyślnej nowinie, padł na kolana przed ołtarzem dzięki czyniąc Bogu za otrzymane zwycięstwo, a lud wszystek napełniony radością, oddał chwałę Najwyższemu przykładem króla po różnych kościołach, gdzie z tej przyczyny naznaczone były publiczne dziękczynienia.

Wojna z Moskwą w Litwie ciągnęła się z tem większą ochotą naszych, im więcej serca dodawało im odniesione zwycięstwo. Po kilkodniowym spoczynku ściągnęli do siebie wodzowie rozstawione pułki, ale nie byli jednego zdania względem dalszej wyprawy. Hetman Sapieha obstawał przy tem, aby uderzyć na Dołhorukiego, którego pokonawszy, upadnie cała potęga wojska nieprzyjacielskiego; Czarniecki zaś wiele trudności upatrując w uskutecznieniu tego zamysłu: częścią dla miast obronnych Szkłowa i Mohylowa, w których nieprzyjaciel znajdował dla siebie obronę, częścią dla niedostatku piechoty, sądził ażeby ścigać Chowańskiego, za którym zapędzony żołnierz w granice moskiewskie, oddając wet za wet nieprzyjacielowi, przymusi go nakoniec, iż wyciągnie wojska swoje z Polski, i o swoim chlebie bronić się będzie musiał zwycięscy. Niepomyślny skutek przeciwnego zdania, jaki się dał potem widzieć, okazał iż zamysł Czarnieckiego był daleko lepszy. Niechciał jednak uporczywie obstawać przy nim Czarniecki, ale mając sobie za obowiązek dobrego obywatela, i powinność wodza, aby nie tracił czasu na próżnych sporach, z którychby mógł nieprzyjaciel korzystać, poszedł za zdaniem hetmana. Nim jednak ruszyło się wojsko przeciw Dołhorukiemu, uchwalili między sobą wodzowie, aby się odłączyli, i osobnym traktem idąc na nieprzyjaciela, ułatwili sobie trudne przeprawy będącę w tych stronach. Sapieha udał się ku Szkłowu miastu osadzonemu strażą moskiewską, Czarniecki zaś poszedł ze swemi pod Mohylów; ale nadaremnie obydwa ci wodzowie kusili się o wzięcie tych miast, ponieważ sami nawet mieszkańcy przyuczeni do handlu z Moskwą, tym samym językiem mówiący, tych samych będący obrządków, i bardziej

przywiązani do panowania obcego aniżeli do dawnego rządu, czynili trudność naszym łącząc się z nieprzyjacielem.

Widząc nakoniec nasi, iż bezskutecznie pracowali około dobycia miast rzeczonych, a co większa gdy odebrali wiadomość, iż Dołhoruki zbliżał się ku nim, odstąpili od oblężenia, i złączyli się z sobą o milę od Mohylowa. Ale czekając nadaremnie nieprzyjaciela, postanowili złączonemi siłami kusić się jeszcze o dobycie miasta, i podstąpili z wojskiem pod Mohylów. To powtórne oblężenie było niepomyślne dla naszych. Moskale pod wodzem Morozowem trzymającym straż w mieście, czynili częste wycieczki, a jak tylko pułki nasze dawać zaczęły odpór, cofał się nazad nieprzyjaciel, korzystając zawsze z pierwszego napadnienia. Żadnego dnia nie było bez utarczki, która się pospolicie kończyła na większej stracie naszych; osobliwie jednak dnia dwudziestego dziewiątego sierpnia porażeni byli nasi, ponieważ przeszło trzydziestu ludzi z pułków litewskich straż trzymających padło na bojowisku, a reszta zabrana była w niewolą. Los dostających się w ręce nieprzyjaciół, był srogi dla okrucieństwa. Naród moskiewski będąc naówczas dziczą nieznającą prawa ludzkości, wyrzynał bezbronnych jeńców, i rozmaitemi mękami które im wprzód zadawał, pasł oczy i dzikie serce. Chciał był hetman przykładem łagodności swojej pociągnąć Moskala do podobnego uczynku, odsyłając mu sto jeńców których miał u siebie; ale ten postępek nie nauczył go wzajemnej ludzkości, owszem wypędzając sromotnie z miasta przysłanych sobie jeńców, dał poznać przez to, iż nie odmieni dzikości serca.

Mając do czynienia nasi z takim nieprzyjacielem, a osobliwie gdy dobywanie Mohylowa wiele już krwie i czasu kosztowało starał się Czarniecki odwieść hetmana od próżnego, zamysłu, wystawując mu, iż było rzeczą próżną, bez piechoty, bez harmat, bez regularnego wojska stawić się przeciwko murom, ale stósownie do sił i zdatności żołnierza, w otwartem polu szukać dla siebie szczęścia. Dla tej przyczyny wzbraniał się pierwej (jak mówiliśmy) iść przeciwko Dołhorukiemu, który oprócz piechoty, harmat, i większej liczby wojska, bez-

piecznym się widział w okopach przy mocnych strażach dwóch miast obronnych Szkłowa i Mohylowa. Już zamyślał hetman usłuchać rady Czarnieckiego, gdy wieść powtórna o Iwanie Dołhorukim, iż z całą siłą swoją ciągnie na odsiecz w oblężeniu będącym, bardziej go jeszcze nakłoniła do odstąpienia. W wielkiem niebezpieczeństwie zostawało naówczas wojsko nasze, ponieważ z jednej strony mocna straż nieprzyjacielska, i nieprzebyte brody z wylewu Dniepru, z drugiej nadchodzące wojsko Dołhorukiego, odejmowały mu wszelką nadzieję pomyślnej przeprawy, i opatrzenia się w żywność na czas dłuższy, gdyby tego wyciągała potrzeba. Przewidując to zawczasu hetman, kazał most zrobić na rzece z różnych statków, które pojmał podczas oblężenia, i zwołał z pobliższych wsi pomocnika, dla przyśpieszenia roboty. Tym sposobem ułatwiwszy sobie przeprawę, przeszedł na drugą stronę Dniepru, a naradziwszy się z Czarnieckim, umyślił iść przeciwko nieprzyjacielowi, nie czekając go w miejscu, zwłaszcza gdy widział iż łatwiej mu będzie odebrać miasto, jeżeli pokona Dołhorukiego, na którym wszystkie nadzieje swoje pokładał Morozów.

Jak tylko wojsko nasze przeszło na drugą stronę Dniepru, Dołhoruki uwiadomiony o tem, stanął w miejscu o sześć mil od naszych, i z wielką ostrożnością gotował się do potyczki. Miał on z doświadczenia na Chowańskim, iż wojsko nasze bitniejszem jest w otwartem polu aniżeli pod murami miasta, albo utwierdzonym z wszech stron obozem; przeto jak najśpieszniej rozkazał sypać okopy, mając z jednej strony rzekę Bazyą błotnistem korytem wpadającą do Dniepru, z drugiej zaś od lasa nieprzystępne zawały z drzew pościnanych. Tym sposobem utwierdziwszy swój obóz, postanowił czekać naszych w zamkniętem miejscu, których jeżeliby nie pokonał, był jednak pewnym że mu nasi nic szkodzić nie mogli. Wojsko nasze zbliżywszy się ku nieprzyjacielowi, stanęło z drugiej strony rzeki, rozpatrując się zwolna w położeniu miejsca. Dwie niedziele upłynęło czasu na zwłoce i lekkich podjazdach z obydwóch stron, aby wzajemnie zważali wodzowie liczbę,

siły i zamysły swoje. Obydwóch stron wojska w takim stanie zostając, zdawały się oczekiwać zaczepki, i raczej ostrożność niż chęć do bitwy wzajemnie okazywać sobie. Ale gdy nakoniec niedostatek żywności coraz bardziej dokuczać zaczął naszym, postanowił hetman z Czarnieckim uderzyć na nieprzyjaciela, ażeby ogłodzona cała okolica dłuższą zwłoką, nie była potem przyczyną klęski.

Najprzód więc za otrąbieniem ogłoszono ludziom przy wozach będącym, aby mieli napogotowiu topory i siekiery; potem wydany był rozkaz pod karą śmierci na tego, którybyby albo wystrzeleniem, albo wynioślejszym głosem wydał nieprzyjacielowi zamysł wojska podsuwającego się pod obóz moskiewski w jak największej cichości. Tym sposobem ruszywszy z miejsca nasi, przeprawili się przez rzekę, i zrobili okopy z rozkazu Czarnieckiego na drugim brzegu, częścią dla bezpieczeństwa aby w czasie potyczki nie wziął im nieprzyjaciel tyłu, częścią aby mieć w swojej mocy rzekę, i łatwość przeprawy w potrzebie.

Jak tylko wojsko nasze posunęło się dalej uprzedzając jeszcze świtanie, postrzegło straż moskiewską, która niespodziewając się w bliskości naszych, bawiła się bezpiecznie igraszkami coraz się bliżej posuwając. Mgły powstające z bliskich jeziór zasłaniały naszych, a gwar śmiejących się i rozmawiających z sobą Moskalów był przyczyną, iż niesłysząc ani brzmienia ziemi, ani koni rżących, napadli na lewe skrzydło, które Pac oboźny litewski prowadził. Natychmiast zaczęła się bitwa, tem pomyślniejsza dla naszych, im mniej spodziewana z przeciwnej strony. Rozproszeni Moskale, utraciwszy wodza swej straży, uciekli do obozu napełniając wielką trwogą wszystkich, ponieważ wielu budząc się ze snu nagle, i pomięszani niebezpieczeństwem, stracili przytomność mając się za zgubionych. Ale Dołhoruki spodziewając się tego co się przytrafiło, i zawsze czuwając, za pierwszym odgłosem strzelania wyprowadził kilka pułków przed obóz, aby wstrzymał niemi pierwsze nacieranie naszych, i dał czas swoim do nabrania serca. Miał on trzydzieści tysięcy Moskwy i Kozaków, a oprócz

większej nierównie liczby, oprócz harmat i dobrego opatrzenia we wszystko, w obronie miejsca i ślepem posłuszeństwie ludu, pokładał pewną nadzieję wygranej.

Wodzowie nasi ustawili swe wojsko dawnym sposobem, śrzodek trzymał hetman, Czarniecki przywodził prawe skrzydło, a lewe Pac obożny litewski. Jazda nasza zaczęła bitwę za daniem znaku, z wielką walecznością nacierając na obóz nieprzyjacielski. Z tem wszystkiem gęsty ogień z harmat których było czterdzieści, nietylko mięszał nacierających, ale nawet zwracał, tak dalece iż trzeba było podciągnąć śrzodek wojska pod skrzydla, zostawując nieprzyjacielowi próżne miejsce do strzelania. To rozrządzenie ocaliło naszych; ponieważ częścią dym osiadający, częścią mgła gruba zasłaniała widok puszkarzom, iż nie mogli kierować działami według potrzeby. A gdy huk harmat ustawać nieco zaczął, i nieprzyjaciel widząc naszych iż nie nacierali, poczytał to za trwogę. Władysław Chalecki i Kmicic z siedmią pułkami litewskiemi rzucili się obławą na nieprzyjaciela, a wodzowie nasi wstrzymując póty wojsko, pókiby nieprzyjaciel nie uwiódł się żywością i nie wyprowadził całego wojska z obozu, jak tylko postrzegli iż Dołhoruki przyzwał wszystkie siły, natychmiast rzucając się z obóch stron tak blisko się podsunęli, iż pałaszem koń na konia nacierając, krwawą rozpoczęli bitwę. Nie dlugo opierał się naszym pierwszy szereg nieprzyjacielskiej jazdy; zmięszany, gdy chce ustąpić z miejsca piechocie swojej, aby zasłoniona, nie była nieczynną, zmięszał oraz sobą i inne szeregi, tak dalece, iż zamiast schronienia się za piechotę, pierzchać wszyscy zaczęli na stronę. Na ten czas jazda litewska idąc w pogoń za uciekającymi, nagnała ich w błoniste miejsca, gdzie lgnąc z końmi, i bronić się nie mogąc, ponieśli wielką klęskę.

Z tem wszystkiem, nieprzyjaciel chociaż postradał jazdy, żwawo się jednak stawił piechotą i gęstym ogniem z harmat; ale nasi zagrzani pomyślnością, z większą jeszcze odwagą nacierać zaczęli na obóz. Czarniecki według zwyczaju swego, mając na sobie rysie, aby w tym stroju widziany był od całego wojska, dodawał przykładem swoim serca, a przybiegłszy do pulku królewskiego

pod znakiem hułanów, i schwyciwszy za rękę chorążego: Domaniecki! (rzecze) jeszcze nam wiele zostaje do czynienia, a noc się zbliża, spieszmy się do zwycięstwa z zachodzącem słońcem. Idź za mną, a koledzy twoi nie odstąpią nas obydwóch [1]). To wyrzekłszy, spiął ostrogami konia, i rzucił się na największy ogień, podając się w tak wielkie niebezpieczeństwo, iż obskoczony zewsząd od nieprzyjaciół, wstępnym bojem otworzył sobie drogę. Tym sposobem kilka razy nacierając na obóz, gdy pułki litewskie mężnie się potykały z boku, mięszać się zaczął nieprzyjaciel, i byłby bez wątpienia poszedł w rozsypkę, gdyby ostre kolce rogatek, któremi zasłoniona była piechota, nie wstrzymywały jazdy naszej, i nie zwracały jej nazad. Mimo tej przeszkody, Hilary Połubiński pisarz polny litewski tak mężnie natarł z hułanami z boku, że gdyby tylko wsparty był posiłkami, równie znaczną klęskę odniósłby był Dolhoruki, jak pod Połonką świeżo porażony był Chowański. Ale gdy wodzowie z przodu bijąc na nieprzyjaciela, nie wiedzą o pomyślnem jego powodzeniu, i częścią żwawością każdy się uwodząc, częścią wrzawą ogłuszony, nie słyszy, ani dla dymu widzieć nie może w którą stronę mógłby się udać pomyślniej, nieprzyjaciel przewidując swą zgubę, cofnął się do okopów.

Bitwa zaczęła się około godziny ósmej z rana i trwała aż do późnej nocy. Zwycięstwo, jeżeli z otrzymanego miejsca na którem była potyczka, i z większej straty sądzić należy, bez wątpienia było z strony naszej. Oprócz bowiem utraconej jazdy, która jak powiedzieliśmy, wpędzona na błota mocno szwankowała, zginęło Moskalów, jeżeli się nie myli Kochowski, przeszło cztery tysiące. Z naszej strony naliczono pięć set trupa, między którymi znaczniejsi byli: Jan Żukowski, Stefan Mankowski, i Jan Podhorecki rotmistrze. Michał Rzewuski kulą raniony, i Tomasz Cieciszowski ciężko skłuty, przyszli do pierwszego zdrowia, zostawując na całe życie blizny, zabytek waleczności i obywatelstwa. Nie mniejsza strata była w wojsku litewskiem. Sam hetman Sapieha

---

[1]) Kochowski *Climactere II.* na karcie 450.

mając pod sobą zabitego konia, zostawał w wielkiem niebezpieczeństwie. Innych imiona którzy polegli mężnie na bojowisku, niewiem jakim nieodżałowanym przypadkiem nie są nam wiadome. Rzecz godna uwagi czytającego dzieje ludzkie, iż częstokroć tych imiona, którzy śmiercią swą najwięcej pomogli do zwycięstwa, razem z ich męstwem giną w niepamięci. Ta potyczka między Bazyą i Prussą dwoma rzekami wpływającemi do Dniepru, bardziej męstwem naszych niż korzyścią sławna, przypadła ośmnastego października 1660. Tegoż samego dnia, kiedy Szeremeth wódz moskiewski zbity był pod Cudnowem.

Dołhoruki cofnąwszy się do obozu, widział wszelkie bezpieczeństwo dla siebie, ufając obronnemu miejscu, które (jak powiedzieliśmy) umocnił przed potyczką. Jednakże wodzowie nasi nie stracili nadziei, podchlebiając sobie, iż niedostatek żywności przymusi go, żeby się albo poddał zwycięscy, albo opuszczając miejsce, wyprowadził wojsko swoje z okopów. Dla tej przyczyny postanowili trzymać go w oblężeniu. Ale Dołhoruki przysposobiwszy sobie zawczasu wszelkiej żywności, był bezpieczny w obozie, mogąc przez długi czas wytrzymać oblężenie. Przeciwnie wojsko nasze zostając w ogłodzonym kraju, nie mogło dłużej nad kilka niedziel zostawać na jednem miejscu. Niedostatek żywności i paszy dla koni, tudzież znaczna strata częścią dla częstych wycieczek nieprzyjaciela, częścią dla chorób które się zagęściły, były przyczyną, iż wodzowie odstąpili nakoniec od oblężenia, i uchwalili między sobą, aby jak dawniej radził Czarniecki, pójść za Chowańskim, który widząc się bezpiecznym, garnął do siebie rozproszonych Moskalów, i zdzierał obywatelów najeżdżając domy.

Wojsko nasze podzielone na dwie części, tak dla łatwiejszego dostania żywności, jako też dla częstych i trudnych przepraw, miało się złączyć z sobą napadając z dwóch stron na nieprzyjaciela. Ale hetman wysławszy swój podjazd, aby się dowiedział o obrotach i liczbie Moskalów, utracił wiele ludzi przez nieroztropność Protaszewicza prowadzącego tenże podjazd; napadłszy bowiem na dwa tysiące moskiewskiego wojska, uderzył

na nie mimo nierównych sił i niesposobnego miejsca. Ta pomyślność dodając serca nieprzyjacielowi, ośmieliła go, iż się dalej posunął, a napadłszy powtórnie na sześć pułków które Czarniecki wysłał na zwiady, z równą pomyślnością spotkał się z niemi. Przeprawiał się naówczas Czarniecki przez brody długie i trudne do przejścia; przeto chcąc sobie ubezpieczyć przeprawę, wysłał przodem rzeczone pułki, które nie mogąc się oprzeć większej sile nieprzyjaciela, cofnęły się nazad, ale Michał Kozubski wysłany im na pomoc, tudzież widok zbliżającej się reszty wojska, nietylko wstrzymał Moskalów w nacieraniu, ale nawet przymusił ich do ucieczki. Gnali nasi uciekających przez dwie mile, i odebrali nazad jeńców zagarnionych w potyczce z Protaszewiczem, pomściwszy się śmierci Łuszczewskiego, Skorupskiego, Połuskiego i ranionych śmiertelnie Marchockiego i Czeskiego, którzy w ostatniej potyczce obskoczeni zewsząd od nieprzyjaciela, chwalebną waleczności krew swoją wylali za ojczyznę.

Tymczasem Czarniecki aby korzystał z trwogi nieprzyjaciela, tudzież pomyślności, którą los zdarzył naszym, posłał natychmiast do hetmana zapraszając go, aby się z nim złączył, i uderzył wspólną siłą na obóz Chowańskiego; sam zaś nie czyniąc żadnej zwłoki, zbliżył się ku nieprzyjacielowi gdy świtać poczęło. Pragnął z serca Chowański, aby zatarł jak najprędzej niesławę przegranej pod Połonką pomyślniejszą bitwą; ale obawiając się podobnego losu, tudzież strwożony niepomylnością rozproszonogo niedawno podjazdu, postanowił cofnąć się raczej z wojskiem, aniżeli ostatek sił swoich wystawiać na niepewność. Udając jednak jakoby miał ochotę do bitwy, wyprowadził z obozu jazdę, i wytoczyć kazał harmaty, ale gdy słońce skłaniać się zaczęło ku zachodowi, cofnął się nazad do obozu, rozstawiwszy straż, i przez całą noc trzymając wojsko w gotowości do boju. Stali także nasi przez całą noc pod bronią, czekając na przybycie hetmana, gdy tymczasem w kilku miejscach rozłożony ogień w obozie nieprzyjacielskim okazywać się zaczął, i dawał różnie do myślenia naszym. Rozumiano najprzód słysząc brzmienie które się

czuć dało w ziemi, tudzież szmer ludzi i rżenie koni, że nieprzyjaciel zamyśla o potyczce, chcąc uprzedzić przybycie hetmana, aby się bezpieczniej spotkał z mniejszą liczbą naszych; ale wkrótce poznał Czarniecki, jaki był jego zamysł. Chowański nie ufając szczęściu, cofnął się w tył obozu z wielką cichością, i udał się ku Połockowi z wielkim pośpiechem. Nie sądził za rzecz przyzwoitą dla siebie Czarniecki, aby szedł w pogoń za nieprzyjacielem, częścią obawiając się pod noc jakowej zdrady, częścią iż bitwą nocną los ślepy, nie umiejętność i męstwo rozrządza. Wstrzymał więc swoich w miejscu, a jak tylko świtać zaczęło, wysłał na zwiady podjazd, który za powrotem swoim potwierdził go w mniemaniu, iż nieprzyjaciel uszedł z obozu w nocy. Odebrawszy tę wiadomość Czarniecki, ustawił w dobrym porządku pułki, i ruszył z niemi ku obozowi z wielką ostrożnością. Rozkaz wydany pod surową karą, aby nikt przed czasem nie ważył się wnijść do obozu, tudzież inne rozrządzenia które poczynił, okazywały z jaką roztropnością unikał wszelkich przypadków Czarniecki, który tam gdzie radziło męstwo, był nieustraszonym na największe niebezpieczeństwo. Widząc nakoniec że nie było żadnej zdrady, wszedł do obozu i rozłożył się z wojskiem znalazłszy wszelką obfitość żywności, tak dla ludzi jako i dla koni, którą Chowański zewsząd był przysposobił odebrawszy wiadomość o wkroczeniu cara, a przymuszony uchodzić, chciał był spalić rozkazawszy popodkładać ogień, gdyby rzęsisty deszcz który spadł podczas jego ucieczki, nie zalał był ognia i nie ocalił wszystkiego. Tym sposobem wszedłszy nasi do gotowego obozu, rozstawionych namiotów i zbudowanych szop od nieprzyjaciela, odpoczęli przez ośm dni po półrocznej pracy przy obfitości wszystkiego.

Wypotrzebowawszy całą żywność zostawioną od nieprzyjaciela, ruszył się Czarniecki z wojskiem ku Połockowi, dokąd Chowański udał się uchodząc w nocy z obozu. Oprócz wojska które miał Czarniecki, przybyło mu jeszcze około trzech tysięcy piechoty litewskiej, którą hetman Sapieha własnym kosztem i godną pamięci hojnością przystawił dla przysługi ojczyzny. Ale czas zi-

mowy który nadchodził, był przyczyną iż obydwa wodzowie nasi odwlekli dobywanie Połocka aż do przyszłej wiosny, i rozstawili wojska swoje na stanowiska zimowe przy brzegach Dźwiny, zkąd miały oko na oblężonych, gdy tymczasem jazda czuwając z wszech stron po gościńcach, nie dopuszczała żywności do miasta.

Gdy się tak powodzi wojsku naszemu w Litwie, na Ukrainie także trzecia część wojska moskiewskiego, pod generałem Iwanem Szeremethowem, nie była szczęśliwsza. Zbuntowani od niego Kozacy, razem z Moskalami porażeni od hetmana Lubomirskiego najprzód pod Lubartowem, a potem pod Słodobyszczem, przymuszeni byli prosić o pokój. Dał się już był nakłonić hetman, nie chcąc nadaremnie przelewać krwie broń oddających, ale Tatarowie napadłszy w nocy na obóz, wycięli wszystkich, i całą zdobycz zabrali. Takim sposobem oswobodzona będąc Ukraina od nieprzyjaciela, Kozacy powrócili do domów swoich; Tatarowie ustąpili z kraju, a wojsko nasze ucierpiawszy wiele dla nieznośnych mrozów, pokrzywdzone od Tatarów przez wydartą sobie zdobycz, bez nagrody, a co większa nie mając wypłaconego żołdu, nadaremnie utyskiwało, iż rzeczpospolita nie miała żadnych względów na podjęte prace.

Po tych nieszczęśliwościach, w których kraj nasz zostawał, oswobodzona nakoniec Polska od nieprzyjaciół, cieszyć się zaczęła spokojnością wewnętrzną. Moskwa pokonana kilka razy dopraszała się o komisarzów do ułożenia pokoju, a Czarniecki aby bardziej jeszcze upokorzył nieprzyjaciela, przeprawiwsy się na Ukrainę wkroczył w kraj moskiewski, i zapędził się z pułkiem holsackim aż ku Kijowu. Tam oddając wet za wet nieprzyjacielowi dawnym sposobem wojowania, którędykolwiek przechodził, ogniem i mieczem pustoszył rozpędzając nagłym napadaniem kupy zbiegającego się pospólstwa, i cały kraj przyległy Ukrainie trwożąc postrachem oręża. Jeszcze naówczas Kozacy przed pamiętną bitwą pod Słobodyszczem, trwali w przymierzu z Moskalami, gdy Czarniecki z tamtej strony Dniepru pułki swe wprowadziwszy w pośród buntowników, w znaczniejszych miastach Niżynie, Peryesławie, Ostrzu, Dziewicy, Nowo-

gródku i wielu innych, zostawił pamiątkę wyprawy swojej, a otrzymawszy kilkokrotne zwycięstwo, uczynił koniec swej pracy, i znużone wojsko rozstawił na spoczynek przy rzece Prypeciu [1]).

Nigdy pomyślniejszej wiadomości nie mógł się spodziewać król jak była ta, która go doszła w Krakowie dwudziestego piątego października 1660, iż zniesione do szczętu wojsko nieprzyjacielskie i cała Ukraina oderwana już od Polski, powróciła nazad do dawnej jedności. Przyjął to pomyślne uwiadomienie Jan Kazimierz z wielką czułością, dzieląc radość z ludem wesołym w okrzykach, a na dziękczynienie Bogu złożył w kościele zamkowym pamiątkę na blachach srebrnych, z wyrażeniem na nich znaków zwycięzkich zdobytych na nieprzyjacielu, osobliwie zaś obraz wysadzony złotem na srebrnej blasze świętego Jerzego, uwieczniając pamiątkę zwycięstwa pod Połonką.

Jan Kazimierz zabawiwszy przez zimę w Krakowie, następującego roku 1661, wydał okólne listy na sejm extraordynaryjny, naznaczając go na dzień drugi miesiąca maja. Między innemi przyczynami które miał król do zwołania stanów, i to także było mu powodem, aby nakłonił rzeczpospolitą, do obrania następcy tronu jeszcze za życia swego. Okropne skutki bezkrólewia, zwłaszcza w tak burzliwych czasach, były (jak mówił) szczególnym zamiarem tego żądania. Prawda iż zważając religią którą miał ten monarcha, zdaje się rzeczą niepodobną, aby przeciw poprzysiężonym paktom konwentom miał był co zamyślać z krzywdą wolności krajowej. Ale Ludwika królowa mając umysł stworzony do intryg, przez które od początku panowania Jana Kazimierza wpływały do rządu, ułożyła była sobie projekt, aby zabezpieczyć tron dla Anny siostrzenicy swojej, spłodzonej z Filipa Edwarda książęcia palatyna Renu. Cały prawie senat wchodził w ten zamysł królowej, a co większa, przedniejsze osoby z stanu rycerskiego przychylały się do jej żądania. Ciekawość widzenia niezdarzonego nigdy w dziejach naszych przypadku, ściągnęła na

[1]) Kochowski *Climactere II.* na karcie 490.

sejm tak wiele obywatelów, iż nigdy obrady publiczne nie były liczniejsze. Po obraniu marszałka sejmowego księżęcia Michała Radziwiłła podczaszego litewskiego, i rozdanych urzędach które wakowały, w dzień świętej Trójcy obydwa hetmani koronni, przy licznej straży wojska i obywatelów, wjechali na dziedziniec zamku z wielką okazałością. Każdy z osobna wystawując na widok znaki wojenne zdobyte na nieprzyjacielu, był nakształt tryumfujących Rzymian, prowadząc za powozem swoim jeńców zabranych na wojnie. Sam nawet kniaź Kozłowski, który po bitwie pod Słodobyszczem i zabranym łupie przez Tatarów dostał się Lubomirskiemu, stawiony przed tronem króla, służył za ozdobę tryumfu hetmana. Z równą okazałością hetman Sapieha wjazd swój odprawił, po którym Stefan Czarniecki wojewoda ruski, dnia siódmego czerwca wpośród okrzyków ludu przybywszy w dziedziniec królewski z dwudziestu sześciu jeńcami ustrojonemi w jedwabne szaty, tudzież z inną zdobyczą wziętą na wojnie, złożył w ręce króla stopiętnaście znaków wojennych.

Oświadczone były dziękczynienia od tronu każdemu z osobna obrońcy ojczyzny, ale szczególniejszym sposobem wojewodzie ruskiemu, który i wyzutego już króla z korony przywrócił na tron, i zachował ojczyznę od Szwedów, i w ostatniej nakoniec wojnie wsławił się zwycięstwem pod Połonką. Prażmowski kanclerz wielki koronny, mając rzecz w senacie imieniem króla, zaczął od pochwał męstwa i znakomitszych czynów bohatyra naszego. Przyrównawszy go do Fabiusza, stósował do niego słowa o Maryuszu, winszując ojczyznie, iż opatrzność chcąca ją ocalić, dała jej w czasie potrzeby obrońcę i wybawiciela. Nakoniec oświadczywszy mu wdzięczność imieniem zgromadzonych stanów, za poniesione prace wojenne i gorliwość o dobro ojczyzny, życzył, aby mu niebo tyle lat przedłużyło, ile on sprawił pomyślności kochającym ojczyznę [1]). Ażeby zaś nietylko w słowach odebrał oświadczenie wdzięczności, ale oraz

---

[1]) Kochowski *Climactere II.* na karcie 501.

cnota i prace jego nie były bez nadgrody, Tykocin z przyległościami, sławny zamkiem który Zygmunt August zbudował, a Czarniecki zdobył go na Szwedach i wziął od króla jako chleb zasłużonych, w dziedziczne dobra na tymże sejmie był zamieniony.

Gdy projekt ten był podany od tronu, kilku się znalazło takich, którzy nie mogąc uwłoczyć zasługom męża tego, sprzeciwiali się szczodrobliwości króla pod pozorem publicznego dobra, jakoby przez nadanie dziedzictwem starostwa tykocińskiego, traciła rzeczpospolita chleb zasłużonych, mniej sposobów mając na potem nadgradzania zasług; a niepamiętni na to, iż niemasz takiej nadgrody któraby wyrównywała zasługom ocalającego kraj, ziomków, króla i swobody narodu, odwoływali się do innych sposobów hojności królewskiej, obstając przy tem, aby zamiast dziedzictwa, prawem emfiteutycznem toż starostwo nadane było Czarnieckiemu. Ale król powstając z tronu: „Jeżeli (rzecze) zdaje się wam, iż cnota i zasługi wodza mniej warte są tego, aby Czarniecki otrzymał dziedzictwem Tykocin, przeto cokolwiek zasług moich liczyć mogę w tej rzeczypospolitej, łączę je razem aby wyrównały nadgrodzie; a jeżeli i tak mało jest, zlane na was dobrodziejstwa przodków moich domu jagielońskiego, przydaję do tej szali. Oddajcież mi wet za wet [1].“ Te słowa zamknęły usta sprzeciwiającym się. Tykocin ustąpiony dziedzictwem Czarnieckiemu przez konstytucyą [2]), a przywilej królew-

---

[1]) Kochowski *Climactere II.* na karcie 503.

[2]) Pod tytułem: *Gratitudo meritorum* wielmożnego wojewody ruskiego, w następujące słowa: „Dobrze są wszystkiemu światu wiadome wielmożnego Stefana na Czarncy Czarnieckiego wojewody ziem ruskich odważne dzieła, i zasługi, które przez wszystek swój wiek poczęwszy od młodszych lat swoich, aż do teraźniejszego czasu, nam i rzeczypospolitej wyświadczał. Osobliwym jednak sposobem pod czas tych przeszłych zamięszanych czasów, do ratowania ojczyzny i wydźwignienia jej z tak ciężkich terminów, swojem *concurrit* męstwem i odwagą. Którego lubo sama nieśmiertelna sława *ad seram posteritatem transferet nomen*, aby jednak i my tak odważnych jego zasług niezdaliśmy się być *ingrati*, i owszem! one ojcowskim przyjmując afektem: dobra nasze starostwo tykocińskie ze wszystkiemi dworami, folwarkami, wsiami i przynależytościami do tych dóbr należącemi.... za zgodą

ski dany mu na też dobra, będzie wieczną pamiątką zasług męża tego w ojczyznie. Nie od rzeczy sądzimy wypisać go, aby ztąd lepiej poznał czytelnik, za jakie zasługi odebrał Czarniecki taką nadgrodę.

Jan Kazimierz, z bożej łaski król polski, wielki książę litewski, ruski, pruski, mazowiecki, żmudzki, inflantski, smoleński i czerniechowski. Szwedów, Gotów, i Wandalów dziedziczny król.

„Oznajmujemy tym przywilejem naszym, wszystkim i każdemu z osobna komu o tem wiedzieć należy, teraz, i następnych wieków ludziom. Wstydby nam było majestatu naszego, gdybyśmy wielmożnego Stefana na Czarncy Czarnieckiego wojewody ziem ruskich dzieła ogłoszone po całej Europie, dziedzicznem świadectwem łaski naszej nie oznaczyli. Nic wielkiego w boju nie stało się za czasów naszych bez Czarnieckiego, i jeżeli pod czas upału wojny, czyli pracy, czyli rady potrzeba było, on i najpierwszym był i najskuteczniej się stawił. Któreż wieki dziwić się nie będą dzielności umysłu jego w rozwiązaniu zawikłanych rzeczy? w ułatwieniu trudnych? w niebezpieczeństwach niemniej męstwa, jako i przezorności okazującego? Rzeczom zewsząd zgubionym jeden już tylko ratunek zostawał, i z daru niebios dany był Stefan. Okropne nieszczęśliwości zlewające się na całe królestwo, zhańbiona wiara, wydarte najdroższe skarby, zagarnione najmocniejsze twierdze królestwa, alboliteż zniszczone, my sami opuszczeni od obywatelów, wolnie urodzeni a podani w niewolą; zewsząd najokropniejsze klęski. Długo nie było nikogo któryby się mógł oprzeć, aż nad mniemanie wszystkich okazało się męstwo Czarnieckiego. Żądał każdy naówczas takiego męża, któryby zjednoczył stan rzeczypospolitej podzielony na różne części, któryby dźwignął nadzieję rzeczy upadłych,

---

wszech stanów, *authoritate praesentis conventus jure haereditario*, onemu i sukcesorom jego, *ad perpetuam meritorum* jego *memoriam* dajemy. Jako to wszystko przywilej od nas dany, szerzej wyraża.....“

którybyzepsute i niekarne wojsko przywiódł do przyzwoitej karności, któryby podźwignął sławę upadającego królestwa. To wszystko gdy Czarniecki zupełnie wykonywa, nam samym wspólnie żądającym tego, sprawuje podziwienie. Takiego obywatela niedostawało naówczas rzeczypospolitej, któryby ranami swojemi ciężkie rany ojczyzny ugoił. W tej ciaśninie biedzącego się z sobą narodu, gdzie wielu obywatelów wierność, poczciwość i cnota pogrążone były nieszczęściem, sława Czarnieckiego bespieczny port znalazła. Nie zdarzeniem ślepego losu, ale wyborem przedwiecznej rady wyniesiony w górę, on sam sobie za natchnieniem bożem był szczęściem i cnotą; podobny do bujnej ziemi, która nietylko łagodnem umiarkowaniem powietrza ale i wrodzoną żyznością swoją słynie. Umiejętność wojskowa kwitnąca w inszych narodach, z Polski wygnana, w nim tylko jednym pozostała. Z umiarkowaniem jednak dopraszał się wszystkiego od łaski naszej, ażeby ani nadto o sobie zapominał, ani zbytecznie pamiętał. Byłoby niesprawiedliwością odmówić mu to, co on dał wszystkim: głowie naszej koronę, królestwo stanom, ojczyznę obywatelom, mieszkańców miastom, miasta prowincyom, prowincye królestwu i wielkiemu księstwu litewskiemu przywrócił. Tyle niestatecznego losu odmianami i jakoby hydzeniem wyroków, zatartą sławę obojga narodów chwalebnie podźwignął. Obce narody przymuszone były wysławiać wojujące szczęście pod jego znakami, zazdroszcząc Polsce że jest Stefana ojczyzną. Nadętego króla nagłem szczęściem, a głównego nieprzyjaciela naszego, dziwną szybkością wojowania uczynił nieszczęśliwym, i u całego świata chrześciańskiego imię jego ohydził. Wyniosłego Siedmiogrodzanina, że przeszedł przez Karpackie góry, i ważył się natrząsać z prowincyj królestwa naszego, zniósł ze szczętem. Moskala samą swoją dzikością ogromnego, wielką klęską poskromił, i nauczył zuchwałego tyrana, co to jest być pokonanym. Gdy aż zagranice ojczyste uniesiony zwycięstwami, morza i wyspy wsławiał imieniem swojem, z równą chwałą u odległych Cymbrów, jak i w domu dla obrony ojczyzny, władał orężem. Małą garstką swoich, liczne wojska częścią pokonał, częścią

rozproszył. Umysł jego był zawsze nieodmienny, chociaż się los wojny odmieniał. Nie samej tylko potomności celem pochwał będzie Czarniecki, nawet starożytność głęboka uzna, iż niemasz równego jego imieniowi, zkąd przodków jego nienadwerężona szlachetność nietylko wzrost swój, ale nawet początek mogłaby wyprowadzić. Niechaj go Bóg zachowa za błogosławieństwem naszem królewskiem, i rozkrzewi pokolenie jego, w któremby (ile z takiego szczepu) wzrastała wierność ku królowi i mężne serce przeciwko nieprzyjaciołom ojczyzny. Za którego więc powodem rzeczypospolita wypędzona prawie z siedliska swego, niedawno własność swą odzyskała, temu Tykocin, łask naszych pamiątkę wieczną, za zgodą i jednomyślnem zezwoleniem stanów rzeczypospolitej zgromadzonych pod ten czas na sejm, przychylając się do tegoż sejmu konstytucyi, w dziedzictwo oddajemy i darujemy, do praw ziemskich przyłączamy, od królewskich zupełnie oddzielamy, i przenosimy udzielną i zupełną władzą sejmową, nic nam i najjaśniejszym następcom naszym prawa do tychże dóbr jako do ziemskich nie zostawując. Które tem imieniem, tytułem, i przywilejem, ze wszystkiemi tejże dotąd dzierżawy naszej tykocińskiej folwarkami, wsiami, wioskami, mianowicie zaś z samem miastem Tykocinem, i wsiami: Bierki, Łopuchowo, Stelmachów, Broniszewo, Lipniki, Siekierniki, Sarniki, Złotorya, Sawino, Młynary, Białystok, Starosielce, Bojarze, Wysokistok, Bojarze nad rzeką Supraśl, Zawady, Dolistów, Radzie, Radule, Smogorówka, Trzciano, na cmentarzu Brzeziny, Jeżewo, Leśniki, Pajewo ze wsiami trzynastą nazwanemi Zakątki, etc..., i w ogólności ze wszystkiemi przyległościami nic nie wyłączając, wspomniony wielmożny Stefan Czarniecki wojewoda ruski, i następcy jego będą trzymać i posiadać, tudzież temi dobrami według upodobania swego wieczyście rozrządzać. Resztę zaś co niedostaje do nadgrody zasług nieśmiertelnych Czarnieckiego, odda mu późna potomność. My nie samą tylko cnotę Stefana, ale i sławę naszą uwiecznić chcieliśmy nadgradzając zasługi jego, ażeby wszyscy zachęceni do trudnych rzeczy dla ojczyzny, poznali, iż piękniej-

szą jest droga cnoty, aniżeli gnuśności, i ażeby odtąd każdy mężnego serca obywatel poczytał za początek szczęścia swego, taką cnotę jaką miał Czarniecki. Dla większej wagi tej rzeczy, i wieczystego zapewnienia, czyli dla oczywistego dowodu chęci naszej ku rzeczonemu wielmożnemu wojewodzie ruskiemu, ten przywilej ręką naszą podpisany, pieczęcią majestatu naszego stwierdzić kazaliśmy. W Warszawie na sejmie walnym narodu, dnia trzynastego miesiąca czerwca, roku pańskiego tysiącznego sześćsetnego sześćdziesiątego pierwszego. Królestw naszych: polskiego trzynastego, szwedzkiego czternastego roku.

Jan Kazimierz król.“

Sejm na którym Stefan Czarniecki otrzymał ten przywilej, i który, jak namieniliśmy wyżej, sprawował we wszystkich ciekawość z przyczyny obrania następcy na tron, mimo sporu niepozwalających stanów na to żądanie króla, pomyślnie poszedł względem innych ustaw. Traktat oliwski z Szwecyą za jednostajną zgodą został podpisany. Umowa hadziacka z Kozakami potwierdzona. Posłowie do porty i hana tatarskiego wysłani. Komisarze do ułożenia traktatu z Moskwą wyznaczeni. Komisya na wypłacenie żołdu zaległego wojsku wyznaczona we Lwowie na dzień dwudziesty piąty września; ale gdy rzeczpospolita nie obmyśliła sposobów na wypłacenie wojsku, i szukała tylko zwłoki ciesząc je nadzieją, to najprzód utyskiwać na niedostatek, i żalić się na niesprawiedliwość, potem zuchwalej coraz skargi swoje zanosić, grozić spiskiem, nakoniec nieposłuszeństwo okazywać zaczęło. Doniósł był królowi o tym rozruchu Władysław Wilczkowski starosta wiski, mający naówczas najwyższą władzę w wojsku, twierdząc iż niemasz skuteczniejszego sposobu poksromienia zuchwałych, jako wypłacić im należytość; wtenczas bowiem ukarawszy dowódzców, całe wojsko powróci do dawnej karności. Ale to doniesienie Wilczkowskiego osądzono za niepotrzebną przestrogę, owszem zamiast zaradzenia wcześniej złemu, przyganiano Wilczkowskie-

mu iż się próżno trwożył, i nie umiał utrzymać wojska w karności. Odebrał król wkrótce powtórną wiadomość, iż wojsko zbuntowawszy się, obrało za marszałka swego Samuela Świderskiego rotmistrza pułku Konstantyna książęcia wiśniowieckiego; a gdy dla niedostatku skarbu zaradzić nie chce rzeczpospolita powstającemu rozruchowi, całe wojsko koronne i sam nawet pułk holsacki, który przeszłej jesieni około Prypecia i Horynia pod rządem Franciszka Czarnkowskiego starosty osieckiego, rozstawił był Czarniecki na stanowiska zimowe, przystąpił także do związku. Toż i wojsko litewskie uczyniło; obrawszy bowiem za marszałka Chwaliboga Żyromskiego, złączyło się z koronnem na wzór tego związku, który Litwę jednoczy z koroną.

Ten nieszczęśliwy przypadek dla ojczyzny, tem więcej złego ciągnął za sobą, im większa była nadzieja iż się oswobodzi naród od Moskwy, która po tylu klęskach wyzuta z sił, nakłaniała się do pokoju. Ale wtenczas kiedy każdy cieszył się nadzieją, iż ojczyzna używać będzie korzyści, nabytej pracą i krwią obywatelów, nowa ta burza w kraju wichrząca spokojność, była przyczyną nowego nieszczęścia. Trzeba było jeszcze pozostałe w kilku miastach litewskich straże moskiewskie i resztę niedobitków które zgromadził Chowański wypędzić z kraju, a oddając wet za wet nieprzyjacielowi, wkroczyć w kraj jego, i przymusić go aby z większem naleganiem prosił o pokój; ale gdy król złożył radę, i wydał wici ogłaszając wyprawę swoję do Litwy, zbuntowane wojsko nie dało się powodować ani łagodnością monarchy, ani przykładem obywatelów ratujących w potrzebie ojczyznę.

Nie tracił jednak król nadziei, podchlebiając sobie, iż przykład jego pociągnie wojsko przeciw nieprzyjacielowi, i z trzema tysiącami do których przydane potem były siedm pułków zwerbowane kosztem prywatnym kilku osób, ruszył do Wilna mając przy sobie Stefana Czarnieckiego i hetmana Sapiehę. A chociaż to wojsko, z którem król udał się do Litwy, było szczupłe w porównaniu z nieprzyjacielem, wieść jednak o wyprawie króla tak mocno strwożyła Moskala, iż opuścił Grodno wprzód jeszcze niż król przybył do Litwy. Wszędzie

nieprzyjaciel tracił serce, będąc już tyle razy porażony od naszych, osobliwie jednak gdy się dowiedział o przybyciu królewskiem. Z tej trwogi korzystając mieszkańce Mohylowa oswobodzili miasto, częścią wyciąwszy straż moskiewską, częścią wypędziwszy ją za bramy. Ale wpośród tych pomyślnych dla kraju okoliczności, odebrał król wiadomość, iż związkowe wojsko z hersztem swoim Samuelem Świderskim, nietylko iść nie chce za nim do Litwy, ale po dobrach królewskich, i należących do biskupstwa krakowskiego rozstawione, wybierało pobory, i zuchwale stanowiło prawa na zjazdach swoich, z ujmą najwyższej władzy i ochydą dla kraju.

To zamięszanie domowe dawało czas nieprzyjacielowi aby nabrał serca i zgromadził siły. Chowański ściągnąwszy zewsząd ostatki rozproszzonego wojska, rachował jeszcze pod Smoleńskiem do dwudziestu tysięcy, mając do rady Naszczokina, który wychowany przy dworze cara, wstrzymywał powolnością swoją porywczość i zapalczywść wodza. Powziąwszy wiadomość o szczupłych siłach wojska naszego, radził Chowańskiemu, aby ściągnął zesządw straże, i spotkał się z królem korzystając z czasu, póki więcej sił nie przybędzie naszym. Ale król uprzedzając ten zamysł nieprzyjaciela, wysłał Żyromskiego, przekładając mu aby w tak niebezpiecznym stanie w jakim się naówczas znajdowała ojczyzna, nie odstęował jej, i nie zostawiał bez obrony króla, wystawującego życie swoje dla całości narodu. Dał się nakłonić Żyromski, i ruszył z wojskiem, które będąc w drodze, gdy mu Hołdakowski pułkownik przekładał nieprzyzwoitość postępku, i nakłaniał radą aby odstąpiwszy od związku poprzysięgli wiarę królowi, tak mocno się obruszyło, iż Hołdakowski poległ ofiarą niesfornego ludu.

Tę zbrodnią chcąc wojsko zatrzeć męstwem, udało się do Połocka, gdzie Chowański oczekiwał na posiłki, po które wysłał Połwichowa z sześcią tysiącami swoich, aby pozbierał z różnych miast straże, i zgromadził rozproszonych po Litwie. Uwiadomiony o tem Żyromski, napadł pod Dołhinem na Połwichowa, i tak mężnie potkał się z nieprzyjacielem, iż spędziwszy z placu całe

wojsko, jedną część w rzece Desznie potopił, drugą ścigając po krzakach częścią poraził, częścią rozproszył. Jak tylko przyszła wiadomość do króla o tem zwycięstwie, cokolwiek miał przy sobie wojska oddał je pod rząd Czarnieckiego, wysyłając go przeciw Chowańskiemu. Chciał był koniecznie sam król udać się z wojskiem aby się złączył z Żyromskim, i przytomnością swoją odciągnął od związku rokoszanów, ale Czarniecki wystawując mu przed oczy, iż nieprzystało powadze królewskiej i bezpieczeństwu osoby jego, aby się powierzał zuchwałym buntownikom, nakłonił go iż usłuchał tej rady, zwłaszcza gdy do przyczyn dla ktorych odwodził króla, aby się nie łączył z wojskiem związkowem, i tę także dawał, iż nieprzyjaciel rozumieć będzie, jakoby król miał dwa osobne wojska, z których jedno wysyła z Czarnieckim, a drugie zostawuje przy sobie [1]).

Czarniecki wysłany od króla przybył nocą do związkowego wojska, i nic nie mówiąc o zbrodni popełnionej przez zabójstwo Hołdakowskiego, ani o zwycięstwie odniesionem z nieprzyjacieja, podzielił całe wojsko na dwie części, i poszedł natychmiast przeciw Chowańskiemu, który pod miasteczkiem zwanem Głębokie, na trakcie ku Połocku; stanął w porządku i gotowości do boju. Późna już pora jesieni, i zima wkrótce nadchodzić mająca, nie pozwalała naszym zwłoki, zwłaszcza gdy się obawiał Czarniecki, ażeby nieprzyjaciel nie mając odporu, nie osiadł jeszcze przez zimę w kraju, i nie pustoszył go jak dotąd najazdami i zdzierstwem. Przeto dnia szóstego listopada 1661, jak tylko odebrał wiadomość, iż Chowański przestrzeżony od szpiegów, jakoby się król znajdował, zamyśla cofnąć się do Połocka, uprzedził go podstępując pod obóz. Miał nieprzyjaciel ośmnaście tysięcy wojska stojącego obozem, tudzież piechotę liczną, i siedmnaście harmat mosiężnych; z naszej strony prócz męstwa jazdy i ufności w Czarnieckim, ledwie połowę tyle wojska liczono. Czarniecki ustanowił swoich tym sposobem: lewe skrzydło złożone z wojska związkowego prowadził Żyromski; prawe, które się skła-

---

[1]) Kochowski *Climactere II.* na karcie 521.

dało z pułków hetmana Sapiehy, było pod rządem Wiazenia rotmistrza starosty żmudzkiego; środek wojska trzymał Czarniecki, który męstwem i sławą, chociaż u zbuntowanego wojska, umiał jednak zjednać sobie szacunek i powagę.

Chowański częścią ufając większej sile swojej, częścią zapalony zemstą za odniesioną po dwakroć klęskę, śmierć raczej aniżeli ucieczkę obieraiąc sobie, ustawił wporządku wojsko, a odebrawszy wiadomość, iż się król nie znajduje w obozie, dodawał wszystkim serca, czyniąc pomyślną nadzieję. Początek bitwy był tak żwawy z obu stron, jak pospolicie widzieć się daje na ten czas, kiedy w rękach dwóch wójsk są całe siły państwa, i los obywóch narodów. Prawe skrzydło nasze natarłszy na nieprzyjaciela, gdy mgła z bliskiego jeziora zasłaniała mu przystęp, a piechota i harmaty razić je zaczęły, pomięszawszy sobie szyki cofnąć się nazad musiało z wielkiem niebezpieczeństwem dla całego wojska, i z znaczną stratą naszych, ponieważ sam Wiazenia stary i doświadczony żołnierz poległ na bojowisku i z nim Szczygielski rotmistrz książęcia Radziwiła, tudzież wielu innych znaczniejszych z towarzystwa; ale lewe skrzydło potykając się z Naszczokinem, w krótkim czasie zwróciło jazdę nieprzyjacielską. Tymczasem Czarniecki prowadząc środek wojska, mimo tak mocnego odporu na jaki nigdy dotąd nie zdobył się nieprzyjaciel, zwycięstwo długo się chwiejące nakłonił na swoję stronę. Jazda nieprzyjacielska przymuszona do ucieczki, opuściła piechotę, której sześć tysięcy zostało na bojowisku, a reszta poszła w rozsypkę rzucając broń, i ucieczką ocalając życie. Siedmnaście harmat mosiężnych, ręczna broń, proch i inne opatrzenia wojenne, tudzież przeszło sześć tysięcy wozów różnego rodzaju żywnościami naładowanych, i wszelka inna zdobycz dostała się naszym. Chowański dwa razy raniony utraciwszy jednego syna, był w tak wielkiem niebezpieczeństwie, iż schwytany od jednego z naszych za krzyż który miał na szyi, zrzucił go z siebie zostawując w ręku chwytającego, a sam ocalił życie ucieczką. Duglas, Roberta Duglasa pułkownika szwedzkiego synowiec, który po traktacie oliw-

skim przyjął służbę u cara, poległ na bojowisku. Naszczokin przewidując klęskę uszedł zawczasu, reszta zaś nieprzyjaciół rozproszona udała się do Połocka, szukając w murach bezpieczeństwa dla siebie [1]).

Po tak znacznem zwycięstwie tego tylko niedostawało naszym, aby wkroczyli w kraj nieprzyjacielski, o co gdy król stara się wszelkiemi sposobami, odciągając wojsko od związku i nakłaniając je aby z nim szło do Moskwy,— to odwołując się do związku koronnego, przystąpić nie chciało do ugody. Z tem wszystkiem, nie tracił król nadziei iż ułagodzi dobrocią rozhukane umysły, a chcąc korzystać z zwycięstwa, wydał rozkazy kilku pułkom, aby wkroczyły w granice państwa moskiewskiego, reszcie zaś wojska kazał iść za sobą do Mohylowa, ażeby przeprawiwszy się przez Dniepr złączył się z Kozakami i z Tatarami, o których miał wiadomość iż stali w gotowości pod Peryesławiem, oczekując na przybycie wojska naszego. Ale Żyromski, odstępując króla, cofnął się nazad z wojskiem związkowem do Litwy. W takim stanie zostając król, i nie wiedząc coby miał dalej czynić, złożył wojskową radę, na której gdy to było powszechnem zdaniem, aby nie wystawiał osoby swojej na niebezpieczeństwo będąc opuszczony od wojska, postanowił powrócić nazad, zostawując Czarnieckiego z kilku pułkami, któryby nie tak siłą stawił się nieprzyjacielowi, jako raczej nabytą sławą utrzymywał go w bojaźni, pókiby król zwoławszy stany, nie naradził się jakimby sposobem uspokoić rozruchy domowe.

Czarniecki chociaż z szczupłem wojskiem zostawiony w Litwie, nie był jednak nieczynnym. Przyuczony być zawsze ogromnym nieprzyjacielowi, garstką nawet ludu którego był wodzem, trwożył straże moskiewskie rozstawione po różnych miastach. Jak tylko bowiem pożegnał króla, udał się natychmiast do Wilna, gdzie Moskale trzymali straż znaczną, i chociaż kilka razy porażeni byli od naszych, widząc jednak iż rzeczpospolita nie radziła skutecznie o sobie, trzymali się miejsc obronniejszych, częścią dla bezpieczeństwa swego, częścią dla nadziei,

[1]) Kochowski *Climactere II.* na karcie 524.

iż wsparci będą nowemi posiłkami z Moskwy. Trzymał straż w zamku wileńskim Moskal, bardziej okrucieństwem i zdzierstwami sławny niżeli imieniem. Dzikość tego człowieka tak mocno rozjątrzyła serca mieszkańców, iż tylko sposobności szukali, aby się pomścić mogli i uwolnić z jarzma okrutnego tyrana, który nietylko srożył się zadając męki mieszkańcom, ale dla samych nawet Moskalów nie będąc łagodniejszym, wielu miał między nimi nieprzyjaciół. Ten za przybyciem Czarnieckiego pod mury, gdy nie chce poddać zamku i daje odpór naszym, związany od mieszkańców, razem z twierdzą dostał się w ręce zwycięzcy. Pozwolił Czarniecki straży moskiewskiej wyjść z miasta, ale tyle tylko każdemu zabrać z sobą dopuścił, ile pieszo mógł unieść na sobie. Sam zaś komendant dla okrucieństwa, które bez względu na płeć i wiek obywatelów wywierał po całej okolicy, skazany był na śmierć sądem wojskowym.

Już tylko Bychów i Kowno zostawały w rękach moskiewskich, których odebranie niewiele potrzebowało czasu i pracy, gdyby bunt wojska nie mięszał był kraju, i nie groził mu wojną domową. Nietylko bowiem do tej zuchwałości przychodziło wojsko, iż uznać nie chciało nad sobą innej zwierzchności prócz obranych od siebie marszałków, ale nawet stan rzeczypospolitej chciało odmienić w rząd dziwaczny, tworząc nowe ustawy. W tem zamięszaniu, gdy zuchwałość targała się nawet na powagę królewską, zabierając dochody z dóbr stołowych i z duchownych wybierając pobory, niczego król nie zaniechał coby ułagodzić mogło zuchwałe żołnierstwo, i odciągając je od związku czyniącego krzywdę powadze swej i dobru rzeczypospolitej; ale ani uniwersałami które wydawał, ani listami do niektórych znaczniejszych w związku będących, nie mógł ich pociągnąć na wyprawę przeciw Moskalom. Nakoniec, gdy ani postrach klątwy Jędrzeja Trzebińskiego biskupa krakowskiego, ani łagodność i moc wymowy książęcia Floryana Czartoryskiego biskupa kujawskiego, zaradzić nie mogły nieszczęściu, nakazał król sejm na dzień dwudziesty drugi miesiąca lutego następującego roku 1662.

Jeszcze przed wydaniem okólnych listów królewskich na sejm, han tatarski oczekując na wojska rzeczypospolitej, z któremi w sto tysięcy swoich gotował się wkroczyć w granice moskiewskie, pobudzał Swiderskiego, aby odłożywszy do czasu prywatny interes, złączył się z nim przeciw nieprzyjacielowi ojczyzny. Ale on mniej zważając na dobro powszechne i hańbę którą sobie gotował w potomne wieki, zwyczajem nieprzyjaciół zdzierał dochody krajowe, pozwalając aby Moskwa wzmagała się w siły i uciemiężała naród. Dzień wyznaczony na sejm ściągnął zewsząd obywatelów, oczekujących z upragnieniem końca rozruchów domowych. Ale gdy każdy czyni sobie nadzieję pomyślnego skutku, znowiony projekt o obraniu za życia króla następcy tronu, był przyczyną nowego zamięszania. Po długim sporze projekt ten został nakoniec na zawsze odrzucony a stany przystąpiły do wysłuchania związkowego wojska. Alexander Polanowski wysłany na sejm od związku koronnego, wprowadzony był do senatu, i otrzymawszy wolność mówienia, podał instrukcyą dnia piątego lutego 1662 od koła zgromadzonego w Kielcach, a Konstanty Kotowski i Mikołaj Drozdowicz dnia siódmego marca od związku litewskiego; na co otrzymali przyrzeczenie, iż król jegomość i rzeczpospolita starać się będą, aby związkowe wojsko zaspokojone było w żądaniach swoich. Z tem wszystkiem to przyrzeczenie było tylko zwłoką, któraby łagodziła do czasu zuchwale domagających się własności swojej. Niedostatek skarbu, złe zażywania jego dochodów, tamowanie obrad jak tylko szło o ustanowienie podatków, były przyczyną, iż rzeczpospolita nie myślała szczerze o oddaniu własności należącej się wojsku, ale tylko szukała zwłoki, nadaremnie przekładając ucisk swój po tylu klęskach których doznała. Tą myślą wyznaczona była komisya we Lwowie na dzień siedmnasty lipca, któraby wysłuchała pretensyj i uczyniła porachunek z wojskiem, nie obmyśliwszy jednak sposobów do zaspokojenia żądań wojska związkowego. Taki był koniec sejmu wyznaczonego na to, aby zaspokoić rozruchy domowe. Rzeczpospolita dając wolność mówienia wysłanym od związku, zapewniając ich o zaspokojeniu po-

danych, żądań, a nie zaradzając skutecznie złemu, które jej groziło, byłaby doznała tak okropnych odmian, jakich świeżo Anglia stawiała jej przykłady, gdyby herszt zbuntowanego wojska podobny był do Kromwela. Przy końcu rozdając król wakujące urzędy, marszałkostwo nadworne po Opalińskim dał Janowi Klemensowi z Ruszczy Branickiemu, czyli dla tego, jak mówi Kochowski [1], iż był zawsze przy boku królewskim i zasłużył sobie na względy u monarchy, czyli że był zięciem Stefana Czarnieckiego wojewody ruskiego, krórego wielkim zasługom nic król nie mógł odmówić.

Przyszedł czas wyznaczony na sejmie do zaczęcia komissyi mającej się odprawiać we Lwowie. Oprócz komisarzów Stanisława Potockiego hetmana w. koronnego, Jana Tarnowskiego arcybiskupa lwowskiego, książęcia Floryana Czartoryskiego biskupa kujawskiego, czterech wojewodów, sześciu kasztelanów, i trzydziestu dziewięciu z stanu rycerskiego, sam nawet król dnia siedmnastego września przybył do Lwowa. A gdy wyrachowano zaległą płacę, pokazało się iż przeszło dwadzieścia i sześć milionów winna była rzeczpospolita wojsku. Natenczas Stanisław Potocki hetman, w mowie swojej mianej do wysłanych od związkowego wojska, przełożył częścią niedostatek obywatelów przez ucisk od tylu nieprzyjaciół, częścią klęskę powietrza, częścią opłakany stan ojczyzny, zapewniając jednak, iż rzeczpospolita starać się będzie wypłacić dług który przyznaje, przez wzgląd na zasługi każdego, byleby tylko mieć cierpliwość, i pozwolić jej czasu, aż odetchnie po tych nieszczęśliwościach, i powróci do dawnego stanu. Tym sposobem czyniąc dobrą nadzieję, do czasu przynajmniej uspokoił rozruch.

Pod ten sam czas przybył poseł moskiewski, który i listem kredencyonalnym, i licznym dworem który prowadził za sobą, udawał jakoby był posłem extraordynaryjnym. Przyjął go król wspaniale, podchlebiając sobie iż tym końcem wysłany był od cara, ażeby się dopraszał o pokój, ale gdy postrzeżono iż był raczej szpiegiem

---

[1]) *Climactere III*, na karcie 31.

wysłanym dla zwiedzenia w jakim stanie znajdowała się rzeczpospolita, a co większa w liście kredencyonalnym, tytuł książęcia smoleńskiego i czernichowskiego nie dany był królowi, po złożonej radzie senatu kazano mu wyjechać. Wprzód jednak zapytany, dlaczegoby opuszczono tytuł, który się należał królowi? odpowiedział: iż kancelarya cara za niepotrzebną rzecz osądziła dawać tytuł monarsze polskiemu tych krajów, które utracił, i ma za nieprzyzwoitość, gdy się kto tem szczyci, co jest cudzą własnością. Ubodły do żywego te słowa przytomnego wojewodę ruskiego, tak iż wstrzymać w sobie nie mogąc żywości: Da to Bóg (rzecze), iż w krótkim czasie tem piórem (skazując na pałasz) nieumiejętność pisania waszego w samej stolicy waszej poprawimy [1].

Tym sposobem odesłany poseł moskiewski nie czynił nadziei pokoju; z tem wszystkiem zuchwałość wojska związkowego coraz się bardziej wzmagała. Podczas komissyi odprawującej się w Wilnie, Gąsiewski hetman polny został ofiarą zuchwałego żołnierstwa, będąc zabity z rozkazu Żyromskiego. Ta zbrodnia strwożyła komisarzów, ale gdy nie mieli sposobu zaradzenia nieszczęściu, uchwalili nakoniec wysłać posłów do Wolborza, gdzie była, że tak powiem, stolica wojska związkowego. Książę Floryan Czartoryski biskup kujawski umiejący jednać sobie serca buntowników tak, iż sami zwali go pasterzem wojska związkowego, Rupniewski wojski krakowski, Giżycki sędzia wieluński, i Sarnowski chorąży łęczycki przyjęli na siebie to trudne poselstwo. Pierwszy z nich ułagodził mową swoją zuchwałych, i dnia dwudziestego czwartego grudnia uczynił ugodę, przez którą zamiast dwudziestu sześciu milionów, kontentowało się wojsko dziesięcią milionami, które częścią w gotowiznie, częścią w towarach i różnych produktach rzeczpospolita wypłacić miała. Ta ugoda z wojskiem nie przyszła do skutku. Najprzód bowiem król okazał nieukontentowanie swoje, iż komisarze wolborscy włożyli tak ciężki obowiązek na rzeczpospolitą bez dołożenia się woli jego, i

[1] Kochowski *Climactere III*, na karcie 35.

wiadomości hetmanów. Potem Prażmowski kanclerz w. koronny roztrząsnąwszy w swej mowie każdy punkt wolborskiej ugody, poczytał ją za niewolniczą z krzywdą ostatnią narodu i majestatu. Sam nawet Czarniecki mniej w tym razie baczny na to, czego wyciągała słuszność, jako raczej tkliwy na niekarność wojska, uskarżał się w mowie swojej, iż rzeczpospolita przyszła do tego stopnia upodlenia, że wchodzi w ugodę z buntownikami, których zuchwałość i zbrodnie popełnione zasłużyły na przykładną karę, któraby była pamiętną potomnym nawet wiekom [1]). Uchwalono więc inny związek wojskowy pod imieniem pobożnego związku, i gdy już Czarniecki stanął obozem pod Kozienicami o pięć mil od wojska związkowego, mając rozkaz od króla, aby mocą oręża uczynił koniec temu zamięszaniu, Jerzy Lubomirski hetman polny koronny, Jan Zamojski wojewoda sandomirski, Stanisław Witowski, i kilku innych z senatu i z stanu rycerskiego, zabiegając okropnym skutkom wojny domowej, wdawszy się w pośrednictwo, uczynili mało odmienną ugodę od tej która stanęła w Wolborzu, i podpisali ją dnia drugiego lipca 1663, a dnia dwudziestego drugiego tegoż miesiąca po wypłaconym żołdzie według ugody, Swiderski z całem wojskiem otrzymawszy amnestyą, powrócił do łaski królewskiej.

Po rozwiązanym związku hetmani przybyli do obozu, który był pod wsią Sokolniki, i objęli rządy odjęte sobie od dwóch lat, przez które trwał związek. Udał się z nimi i król otoczony senatem i znaczniejszymi z stanu rycerskiego, a przybywszy pod Skwarzewę oglądał czterdzieści tysięcy wojska w takim porządku i opatrzeniu we wszystko, w jakim nigdy dotąd pod panowaniem jego nie było. Przyjęty z okrzykami i okazywaniem ochoty iż pragnie iść przeciw nieprzyjacielowi, nie czynił długiej zwłoki, zwłaszcza gdy Moskale wsparci rozruchami naszemi co dzień większych sił nabierali, i uspokojoną Ukrainę w roku 1659, pobudzili do nowego buntu. Ogłosiwszy więc wyprawę na dzień piętnasty sierpnia 1663, udał

[1]) Kochowski *Climactere III*, na karcie 54.

się sam także na Ukrainę mając przy boku swoim Stanisława Potockiego hetmana w. koronnego, książęcia Demetrego Wiśniowieckiego wojewodę bełskiego, Jana Zamojskiego wojewodę sandomirskiego, Stefana Czarnieckiego wojewodę ruskiego, Jana Sobieskiego chorążego koronnego, i wielu innych tak z senatu, jako i z stanu rycerskiego, którzy przez gorliwość o dobro publiczne znacznym nakładem przedsięwzięli wyprawę, aby uczynili koniec nieszczęśliwościom, których ojczyzna tak długo doznawała. Oprócz wojska naszego Tatarowie także stali w gotowości, oczekując na króla aby się z nim złączyli.

Gdy Jan Kazimierz przybył z wojskiem pod Białykamień, stanął tam obozem, i usłuchawszy rady przedniejszych, podzielił wojsko na trzy części. Jedną z nich prowadził hetman Potocki mimo sędziwego wieku i zwątlonych sił, z ochotą poświęcając resztę dni swoich na usługi ojczyzny; druga część oddana była Czarnieckiemu wojewodzie ruskiemu; trzecia Janowi Sobieskiemu chorążemu koronnemu. Z tych każdy miał wyznaczone miejsce, dokąd się z wojskiem powinien był przeprawiać. Hetman Potocki ruszył do Tarnopola, Czarniecki przez Wołyń do Dubna, a Sobieski przebierał się prosto ku Ukrainie, i stanął obozem pod Barem. Szedł za nimi król z osobną częścią wojska, mając przy sobie gwardyą i artyleryą z generałem Fromholdem Wolsyuszem, i oprócz tego kilka chorągwi pieszych Stefana Niemierzyca podkomorzego kijowskiego, Krzysztofa Koryckiego podkomorzego chełmińskiego, Ottona Ernesta Grothausen, Jana Pawła Celarego i innych, tudzież trzy tysiące blisko lekkiej jazdy, która pierwszą straż składała. Z całem tem wojskiem spiesząc król jak mógł najrażniej, stanął w Podhajcach oczekując na piechotę, którą nadzwyczajne deszcze i wylewy zatrzymały w przeprawie. Ale oprócz tego przypadku, bunt także pieszych był przyczyną kilkudniowej zwłoki; ci bowiem otrzymawszy obietnicę we Lwowie, iż dane im będą w zastaw *insignia* królewskie, póki rzeczpospolita nie wypłaci reszty należącego się żołdu, a dla przyspieszonej wyprawy gdy też *insignia* zostały w skarbcu, żaląc się

jakoby ich oszukano, najprzód powinności swoich dopełniać nie chcieli, a potem z krzykiem i zuchwałością powstali przeciw wodzowi swemu wojewodzie ruskiemu. Rozruch ten miałby był może okropny skutek, gdyby Czarniecki wsparty posiłkiem pułków konnych nie uśmierzył był rokoszanów, ukarawszy przykładną śmiercią przywódzców [1]).

Król za przybyciem swem do Szarogrodu odebrał wiadomość o uspokojeniu związkowego wojska litewskiego, które opuszczone od związku koronnego powróciło do posłuszeństwa, za staraniem Michała Paca hetmana polnego litewskiego, i Jewłaszewskiego wojewody brzeskiego litewskiego, tym końcem wysłanego do Litwy. Korzystając z tak pomyślnej pory hetman polny litewski, ruszył natychmiast przeciw nieprzyjacielowi, którego siły powiększone dla rozruchów naszych do trzydziestu tysięcy wojska, groziły znowu oswobodzonym już z jarzma znaczniejszym miastom. Król także z wojskiem koronnem przybywszy na Ukrainę, zastał czterdzieści tysięcy Tatarów, a złożywszy radę senatu, zatrzymał się w bliższej Ukrainie z znaczną częścią wojska, wysyłając Czarnieckiego za Dniepr, aby się złączył z Tatarami i usłał mu drogę do dalszej wyprawy. Ale odmieniwszy potem to zdanie, postanowił przeprawić się przez Dniepr z całem wojskiem, aby wkroczył w moskiewskie kraje i oddał wet za wet nieprzyjacielowi. Gdy dnia 13 listopada przeprawia wojsko pod Ryszczowem, przybył poseł od cara pod pozorem traktowania o pokoju, w samej rzeczy zaś tą myślą, aby zwiedził wojsko nasze w jakim było stanie. Przeto poznawszy król chytry zamysł Moskala, kazał mu natychmiast wyjechać, dając tę odpowiedź, iż nie da się inaczej nakłonić do pokoju, chyba gdy ułożone będą i podpisane od komisarzów punkta ugody z nadgrodą szkód poczynionych w kraju.

Tymczasem wojsko nasze przeprawiwszy się na drugą stronę Dniepru, tego tylko najbardziej pragnęło, aby jak najprędzej spotkać się mogło z nieprzyjacielem.

---

[1]) Kochowski *Climactere III*, na karcie 85.

Ale Romadanowski jenerał moskiewski, częścią nauczony przykładem Chowańskiego, częścią z natury powolny, szukał zawsze zwłoki, aby niedostatek żywności i nadchodząca zima albo odwiodły nazad wojska nasze od kraju, albo je przymusiły udać się w inną stronę. Jednakże król stały w przedsięwzięciu swojem postanowił dobywać Kijowa, a cokolwiek było miast znaczniejszych po drodze, które się wzbraniały otworzyć mu bramy, przymusił je mocą aby się poddały. Woronkowa i Baryszpole przymuszone postrachem wpuściły do siebie straż naszą, a król okazawszy mieszkańcom łagodność swoją, dawał oraz przykład surowości na tych, które się ważyły opierać. Najbardziej jednak strwożyła nieprzyjaciela wieść o zbiciu Bramunta pułkownika, który pod wsią Wopiska, prowadząc harmaty na dobywanie Bychowa, spotkał się z wojskiem litewskiem tak niepomyślnie, iż cztery tysiące swoich i wszystkie harmaty utracił.

To zwycięstwo słało drogę królowi do dalszych korzyści. Nie było żadnego miasta któreby za zbliżeniem się wojska naszego nie otwierało bram, i nie wpuszczało zwycięzcy. Zabiegając dalszemu szczęściu naszych i wkraczaniu głębiej w kraj swój Romadanowski, wysłał czternaście tysięcy wojska złożonego z Moskwy i Kozaków pod wodzem Brzuchowieckim porucznikiem, aby napadli częścią na naszych, częścią na Tatarów, i urywając po trochu zatrzymywali wojsko dążące z pośpiechem w głąb kraju moskiewskiego. Ale o tym zamyśle nieprzyjaciela uwiadomiony Czarniecki, zwyczajem swoim wystawując się na największe niebezpieczeństwa [1]), ruszył spieszno z znacznym podjazdem, o którym jak tylko posłyszał nieprzyjaciel, uciekł głębiej w granice, opuściwszy miasteczko Rumno strażą swą osadzone. Czarniecki nadaremnie ścigając nieprzyjaciela wszedł nakoniec z wojskiem swojem do rzeczonego miasteczka Rumna, i przez sześć dni wypoczął swoim, znalazłszy wszelką obfitość żywności, którą nieprzyjaciel przysposobił był dla siebie.

[1]) Kochowski *Climacters III*, na karcie 93.

Szczęście które sprzyjało naszym tak wielki postrach rzuciło na całą okolicę, iż siedmnaście miast otworzyły bramy za zbliżeniem się wojska naszego, które przedtem dniem i nocą pracując około utwierdzenia wałów, gotowały się do odporu [1]. Równe także szczęście sprzyjało wojsku królewskiemu. Ostre, miasteczko obronne sztuką i naturą, które trzy rzeczki Deszna, Ostra i Paprówka oblewają, poddało się królowi. Tam zabawiwszy przez dni kilka, gdy coraz większe mrozy dokuczać zaczęły, rozstawił wojska swoje na stanowiska zimowe, i w przygródku, czyli obronniejszej części miasta w zbudowanym naprędce domu zimę przepędził. Reszta także wojska pod wodzami: hetmanem Czarnieckim i Sobieskim, rozstawiona była na zimę, chociaż Czarniecki jakoby nie potrzebował odetchnienia w pracy, ledwię kiedy sobie i pułkom swoim pozwalał spoczynku, gromiąc nieprzyjaciela częstemi podjazdami i oddając mu wet za wet [2]. Żaliły się na to pułki jego, przekładając mu ustawiczną pracę w której zostawały, z niechęcią pełniły dane sobie rozkazy, ale on nietylko słowy, lecz i przykładem wyrzucając im gnusność, przypisywał tę w nich odmianę ochydnemu związkowi, w którym zapomniawszy o dawnych chwalebnych czynach, nakształt zniewieściałego niegdyś wojska w Kapuy stało się nieczynnem.

Jeszcze mrozy trzymały naszych na stanowiskach zimowych, gdy pierwszych dni stycznia 1664 Tatarowie opatrzeni w znaczną zdobycz powrócili do kraju swego, zostawując naszych w pośród nieprzyjaciół. Król widząc zmniejszone siły swoje i małe bezpieczeństwo dla siebie, ruszył z stanowiska zimowego, ażeby posunąwszy się dalej w granice moskiewskie złączył się z wojskiem litewskiem i powiększył siły osłabione przez odstąpienie Tatarów. O tym zamyśle króla uwiadomieni Kozacy na-

---

[1] Kochowski *Climactere III*, na karcie 93.

[2] *Etsi is velut extra necessitatem respirii positus, vix aliquam et sibi, et cohortibus concederet quietem, et circumsitis municipiis continuo infestus, eandem quam illi nostris reponebat inquietudinem.* Kochowski *Climactere III*, na karcie 95.

padali często na naszych, a nie mając tyle sił aby się stawić mogli wojsku całemu, z tyłu je urywali. Tymczasem Brzuchowiecki zebrawszy ośmnaście tysięcy Kozaków przeprawił się manowcami, i pod Staryninem zabiegł drogę królowi, przymuszając naszych do bitwy. Ale Czarniecki z Janem Sobieskim tak mężnie natarli na nieprzyjaciela, iż nie mogąc się oprzeć pierwszemu uderzeniu naszych, z całem wojskiem poszedł w rozsypkę, utraciwszy przeszło cztery tysiące swoich [1]).

Po tem zwycięstwie złożył król radę, na której zgodne były wszystkich zdania, aby wojska nasze udały się ku Pińskowi. Pierwej jednak mając po drodze miasteczko zwane Dewica, blisko granicy moskiewskiewskiej nad rzeką Deszną, osadzone strażą nieprzyjacielską, umyślił go dobywać, ponieważ Dewica będąc wprzód schronieniem czyniącym rozboje na pograniczu, była naówczas składem towarów prowadzących handel z Moskwą. Wysłany trębacz do Trykacza, setnika Kozaka dońskiego mającego najwyższą władzę nad strażą będącą w mieście, z zapytaniem jeżeliby się chciał dobrowolnie poddać, nie był nawet przypuszczony dla gęstęgo ognia który dawał nieprzyjaciel. Przeto król kazał dobywać miasta, i chociaż Kozacy bronili się uporczywie po trzy razy wypadając za wały i z znaczną klęską odpychając piechotę, nie tracili jednak serca nasi, owszem zapaleni zemstą tem mężniej nacierali na wały, im żałośniej było patrzyć na stratę którą ponosili. A gdy nieprzyjaciel wywiera wszystkie siły swoje tam, gdzie widzi najmocniejszy atak, pacholicy, złączeni z inną czeladzią wojskową, z drugiej strony miasta, gdzie było mniej odporu, dostali się do zamku, i zmięszawszy krzykiem nieprzyjaciela, przymusili go aby prosił o miłosierdzie. Trudno było naówczas powstrzymać zapalczywości żołnierza wpadającego do miasta. Pierwszy upór nieprzyjaciela wiele kosztował krwie mieszkańców, których nasi wycinali bez braku na wiek i osoby mszcząc się straty swoich. Trykacz setnik kozacki przełożony nad strażą znaleziony był wpośrzód

---

[1]) Kochowski *Climactere III*, na karcie 96.

trupów raniony kulą w gardło Miasto z większą częścią zdobyczy pochłonione od ognia, a blisko czterysta naszych opłaciło śmiercią to krwawe zwycięstwo, z którego ta tylko była korzyść, iż pobliższe miasta obawiając się podobnego losu, otwierały bramy wojsku polskiemu, i oddawały przywódzców na dowód wierności swej ku królowi.

Po dobyciu miasta Dewicy udał się król do Witepska, częścią iż to miasto bliższe było granic moskiewskich, częścią iż chciał iść torem Stefana Batorego, który w roku 1579 przeprawiając się tamtędy, oderwane kraje od korony odebrał Moskwie i przyłączył je nazad do Polski. Ztamtąd Jan Kazimierz posuwając się dalej, siedmnastego stycznia w sam dzień rocznicy koronacyi swojej wkroczył w granice moskiewskie, i odebrał powinszowanie od wodzów wpośrzód okrzyków całego wojka okazującego ztąd radość i ochotę do dalszych prac wojennych. Najpierwsze miasto zwane Korab wysłało z oświadczeniem, iż się podda królowi, byleby otrzymało łaskę w zachowaniu sobie życia i majątku. Przyrzekł król mieszkańcom bezpieczeństwo życia, i przyobiecał zachować ich przy tych wszystkich swobodach, które mieli pod rządem moskiewskim, jeżeli będą statecznemi w danej mu wierze. Toż przyrzeczenie oświadczywszy obwieszczeniem publicznem posunął się dalej w granice ku Wielikołukom, czyli dla tego iż się tam spodziewał obfitszej żywności dla wojska, czyli też, że powziął wiadomość o wojsku nieprzyjacielskiem, które się złączyć miało z Romadanowskim.

Gdy się tak pomyślnie powodzi naszym w granicach moskiewskich, wojsko także litewskie z Pacem hetmanem polnym odniosło znaczną korzyść z nieprzyjaciela. Napadłszy bowiem pod Brańskim dnia dwudziestego piątego stycznia, tak go poraziło, iż oprócz straty w ludziach, wozy, broń różnego rodzaju, wiele koni, siekier, i różnych narzędzi wojennych dostało się naszym. Z równem szczęściem spotkał się także król z Czyrkaskim, który natenczas kiedy Buratyński ucierał się z Pacem, chciał był uderzyć na naszych, ale najprzód pomyślne zdarzenie a potem obrót i męstwo wodzów omyliły nadzieje jego.

Wysłał był Czarniecki podjazd swój z lekkiej jazdy, który napadł na chłopów moskiewskich pędzących bydło do lasu, aby je ukryli przed naszymi, obrąbawszy wkoło drzewem. Jeden z naszych umiejący dobrze moskiewski język, udawszy się za Moskala i wszedłszy z nimi w rozmowę, dowiedział się iż pięćdziesiąt tysięcy Moskwy stanęło pod Sreńskiem z generałem Czyrkaskim, oczekując na większe posiłki, które jak tylko przybędą, całe wojsko ma uderzyć na króla. Tęż samą wieść potwierdzili także zabrani w niewolą od naszych, zapewniając iż Czyrkaski gotuje się zabiedz drogę królowi.

Uwiadomiony Jan Kazimierz o tym zamyśle Moskalów, stanął obozem pod Putywlem w wszelkiej gotowości do boju, gdzie w krótkim czasie trębacz ogłosił nieprzyjaciela. Czyrkaski chociaż miał znaczne siły, i powiększył je jeszcze rozproszonemi pułkami Boratyńskiego, aby jednak pewniejszym był zwycięstwa, nie chciał zaraz nacierać na naszych, ale stojąc zdaleka, zdradą którą knował, ułożył sobie dopomagać szczęściu. Wprzód bowiem niż przyszło do potyczki, kazał na jeziorach zmarzłych i okrytych śniegiem poprzecinać tonie które z letka przykrył słomą i gnojem, aby je śnieg przypruszył, podchlebiając sobie, iż Polacy zapaleni bitwą szwankować będą ścigając zmyślających ucieczkę. Osadziwszy potem w mieście znaczną obronę, wyprowadził pułki zachęcając je do bitwy, a na bliskim wzgórku osadziwszy harmaty, wysłał podjazd zaczynając potyczkę. Radzono królowi, aby kazał wojsku naszemu cofnąć się nieco nazad, przez co by jazda nasza mogła mieć więcej miejsca do wolnego władania sobą, ale król nie chcąc przez to dodawać serca nieprzyjacielowi, któryby rozumiał iż nasi trwożą się i uchodzą nazad, kazał pierwszej straży uderzyć na Moskalów, którzy za zbliżeniem się naszych wypadając ze wsi, i dając ognia z wzgórka gdzie były osadzone harmaty, porazili znacznie nacierających. Pierwsze powodzenia bywają częstokroć wróżbą przyszłego losu; ale natenczas dało się widzieć, iż umiejętność wodza pokonać może największe trudności. Już bowiem wojsko nasze tracić zaczęło serce i mięszać się w bitwie, gdy Stefan Czarniecki wziąwszy

z sobą kilka pułków, tak mężnie natarł na nieprzyjaciela, iż zwróciwszy go pognał aż do opłotków wsi, i całe to miejsce usłał trupem uciekającej Moskwy [1].

Zebrał natychmiast piechotę swoją Czyrkaski, i stawił ją jeździe naszej, udając jakoby miał myśl rozpocząć bitwę, ale w samej rzeczy zamysł jego był ten, aby częścią stawiając się naszym, częścią zmyślając ucieczkę, wprowadził wojsko nasze w zasadzki. Poznał chytrość nieprzyjaciela ostrożny i doświadczenie mający wódz nasz Czarniecki [2]), przeto chroniąc się tego miejsca gdzie nie nadaremnie wnosił sobie iż były zasadzki, całą siłą uderzył na wieś, i opanował wzgórek na którym były harmaty. Spędzony z tamtąd nieprzyjaciel byłby poniósł klęskę pamiętną w potomne czasy, gdyby noc nie przeszkodziła była męstwu i dzielności wodza, a razem nie posłużyła Czyrkaskiemu, iż jak najspieszniej cofnął się nazad, i uszedł najprzód do Putywla, a ztamtąd w głębokie lasy, które były w bliskości.

Po odstąpieniu Czyrkaskiego z wojskiem, król poczyniwszy wszelkie ostrożności dla bezpieczeństwa, pozwolił wojsku, aby odpoczęło po pracy, zwłaszcza gdy przykre mrozy dokuczały ludziom i koniom. Ale Czarniecki nie długo używał spoczynku, bo zwyczajem swoim niespracowany, i jakoby nieczuły na wszelkie przykrości, otrzymał pozwolenie od króla aby podstąpił pod miasteczko Głuchów będące w bliskości i osadzone mocną strażą nieprzyjacielską, zkąd Moskale często wypadając na czeladź naszą zwożącą żywność, albo ją razili, albo zabierali w niewolą. Wziąwszy więc z sobą kilka pułków i chorągwi pieszych, przystąpił pod rzeczone miasteczko, gdy tymczasem król o dwie mile stojąc obozem oczekiwał końca wyprawy. Za pierwszą odezwą Czarnieckiego aby się poddali mieszkańcy, Dworecki setnik kozacki trzymający straż miasta, zwyczajem narodu swego, zmyśloną pokorą okazywał powolność na rozkazy wodza, czyniąc tymczasem wszelkie przygoto-

---

[1]) Kochowski *Climactere III*, na karcie 107.
[2]) Tenże na tejże karcie.

wania do obrony miasta. Poznawszy to Czarniecki, kazał natychmiast przypuścić atak, i dawać ognia z harmat, ale gdy to mały skutek czyniło, częścią iż trudno było potłuc parkany drewniane które otaczały miasto, częścią, iż mieszkańcy kryli się aby im nic nie szkodził ogień, zaczęli nasi rzucać do miasta bomby, które gdy także nie czyniły żadnego skutku, Czarniecki objechawszy na koniu swoich, i przypatrzywszy się położeniu miejsca, dodał najprzód serca wojsku swemu, a potem pierwszy z otwartemi piersiami wskoczył na wały, bijąc całą siłą na bramę. Nie pierwszym to dowodem męstwa jego, przez które dawał poznać swoim, iż nieustraszony na największe niebezpieczeństwa, mniej cenił życie od którego zależała całość wojska i pomyślność wyprawy; nigdzie go jednak nie widziano aby z taką natarczywością nacierał na nieprzyjaciela. Z tem wszystkiem noc nadchodząca przymusiła go do odstąpienia. Po dwa razy usiłował jeszcze Czarniecki dobywać Głuchowa, które ani zewnętrznem utwierdzeniem, ani umiejętnością odpór czyniących nie będąc znakomite, zdawało się natrząsać z wojska naszego. Ale nakoniec król odebrawszy wiadomość, iż przybył poseł od cara z oświadczeniem pokoju, i że nowe rozruchy wszczęły się na Ukrainie, kazał odstąpić od miasta, i ruszył z wojskiem ku Siewsku.

Nie pragnął niczego bardziej Jan Kazimierz, jako aby dokończył pomyślnie zaczętej wyprawy, i przyniósł pokój królestwu skołatanemu od dawna różnemi nieszczęśliwościami. Ale w pośród zamysłów jego, przeciwność której doznawał przez cały przeciąg panowania swego, odjęła mu tę podchlebną nadzieję. Najprzód bowiem wieść o Brzuchowieckim oczekującym wiosny z dwudziestą tysiącami Kozaków pod Niżynem będących, strwożyła go, nie tak łatwo i prędko obiecując mu pokój; przystąpiły prócz tego nowe rozruchy na Ukrainie, tudzież niedostatek gotowych legumin, i trudność ich przystawienia dla rzadkich młynów, a co największa, zbliżająca się wiosna, podczas której rozmrożone rzeki i jeziora trudną mu wystawiały przeprawę, co wszystko przewidując wodzowie, trwożyli się niebezpieczeństwem

osoby królewskiej. Złożył więc król radę, na której chociaż to było powszechne zdanie, aby król powrócił do kraju, najbardziej jednak dał się nakłonić uwagami Stefana Czarnieckiego, w którym miał największe zaufanie. Bo gdy inni radzili powrót z powodów może własnego dobra, aby się dostać mogli do domu, sprzykrzywszy sobie niewczasy wojenne,— Czarniecki mając dłużej prowadzić wojnę, szczególnie z przywiązania do króla obstawał przy tem, aby Jan Kazimierz powrócił do kraju, gdzie zwoławszy stany, alboby się naradził o pokoju z Moskwą, albo się przysposobił do dalszej wojny [1].

Nakłoniony król zdaniem Czarnieckiego, uznał potrzebę powrotu, zwłaszcza gdy wielu naszych powracało do domu. Uczyniwszy więc pokój z Moskwą na trzy miesiące dla bezpieczniejszej przeprawy, którą stopniałe śniegi i zniesione lody czyniły co dzień trudniejszą, udał się z wojskiem litewskiem do Wilna, biorąc z sobą Stanisława Potockiego hetmana w. koronnego, którego wiek i słabe zdrowie czyniły niezdatnym do wojny, a na miejsce jego oddając najwyższą władzę wojewodzie ruskiemu, aby tak bliższą jako i dalszą Ukrainę utrzymywał w wierności przytomnością swoją i postrachem oręża. Wprzód jednak niżeli Czarniecki rozpoczął prace wojenne, użyty był od króla dla bezpieczeństwa swego w przeprawei, i najprzód przez powiat Starodubowski do Mohylowa, a z tamtąd przeprowadzić miał króla do Mińska, gdzie zakładał sobie Jan Kazimierz przez niejaki czas zabawić, częścią dla odpocznienia w podróży, częścią że poseł odesłany do cara przywiózł wiadomość, iż komisarze moskiewscy przybyć wkrótce mają do ułożenia pokoju, naznaczając Krasne lub Zierowice za miejsce do umowy.

Przybywszy król do Mohylowa, postanowił zatrzymać się w tem mieście przez czas niejaki, aby się znajdował w bliskości od Krasna, gdzie komisarze obydwóch narodów zaczęli się umawiać o pokój. Ale na pierwszym wstępie przedugodnych punktów komisarze moskiewscy tyle trudności okazali, iż zwłoki tylko szukać zdawali

[1] Kochowski *Climactere III*, na karcie 116.

się i na czas żądać pokoju, pókiby z Szwedami pod ten sam czas czyniącymi ugodę nie zakończyli wojny, a potem wszystkie siły swoje obrócili przeciwko Polsce. Pokazał to wkrótce nieprzyjaciel; tem bardziej bowiem ociągał się z przyspieszeniem pokoju, im z większem naleganiem pragnęła rzeczpospolita uczynić koniec tej wojnie.

Wiadomość o zwłoce pokoju przez komisarzów będących w Kraśnie, zmartwiła mocno króla, który dowiedziawszy się o chorobie królowej radby był jak najprędzej powrócić do Warszawy; a gdy bez nadziei już pokoju zamyśla o powrocie swoim, nowy przypadek był mu przyczyną większego jeszcze umartwienia. Pożar wszczęty od jednego domu, w którym rzeźnik dzieląc pod noc mięso zapuścił ogień przez nieostrożność, taką szkodę uczynił w całem mieście, że nietylko większa część domów obróconą była w perzynę, ale oraz w różnych towarach, których Mohylów był składem, rachowano szkody na dwa miliony. Król znieść nie mogąc żałosnych skarg mieszkańców, których ten przypadek przywiódł do ubóstwa, wyjechał do Mińska dnia dwudziestego kwietnia. Odprowadzał go z pułkami swemi Czarniecki, ale tak te jako i litewskie, utraciwszy w ogniu większą część koni, szły piechotą, niosąc na sobie moderunki, jakie który mógł wyrwać z pożaru. Niedostatek, w którym się skarb publiczny znajdował, wiązał ręce królowi, iż wesprzeć nie mógł wojska zostającego w potrzebie. Nie widząc innego sposobu zaradzenia temu nieszczęściu, rozesłał do przyległych wsi i miasteczek, ażeby wybierano konie, któreby potem albo oddane były właścicielom, albo zapłacone ze skarbu. Ten pobór tak był uciążliwy dla obywatelów wyniszczonych tylą nieszczęśliwościami, iż powstały zewsząd zażalenia na Czarnieckiego, jakoby on łagodniej sobie postępował z nieprzyjacielem niż z ziomkami swymi, nie umiejąc poskramiać wojska gwałtem zabierającego ich własność. Na uspokojenie więc skarg obywatelów wyznaczeni byli komisarze od króla, spisujący ile każda wieś, a w szczególności każdy właściciel przystawił koni dla wojska,

co pocieszylo na czas obywatelów, iż ta strata powrócona będzie ze skarbu.

Tymczasem Czarniecki, pożegnawszy króla i wojsko swoje przodem wysławszy, pospieszył nazad zwyczajną sobie szybkością, a dopędziwszy wojska niedaleko Dnieprn, starał się jak najusilniej aby je przeprowadził na drugą stronę [1]). Zebrawszy więc zewsząd promy i łodzie, najprzód lekkie chorągwie przez lód przeprowadził, potem przeciągnąć kazał harmaty na saniach, z wielkiem prawda niebezpieczeństwem, ale bez żadnego przypadku, nakoniec gdy się nagle lody ruszyły, resztę wojska swego w przyspobionych promach i łodziach przeprowadził. Pokazał w tej przeprawie Czarniecki, iż niemniej miał ostrożności i oka na wszelkie przypadki, jak szczęśliwości w wykonaniu zamysłów swoich. Gdy bowiem Sierko stanął mu na zasadzce, Czarniecki kazał wzniecić ogień w znacznej odległości od tego miejsca gdzie się miał przeprawiać; tym sposobem oszukawszy nieprzyjaciela, iż tam czuwał na niego, gdzie były ognie, opuścił się niżej z wojskiem, i pod Ryszczowem przebył szczęśliwie na drugą stronę rzeki. Wieść nawet była, jak twierdzi Kochowski [2]), iż Czarniecki stanąwszy na drugim brzegu Dniepru, tak żwawo natarł na Moskalów, że ci opuszczając konie, piechotą uchodzili po krzakach, zostawiwszy tysiąc pięćset koni, które z inną zdobyczą dostały się naszym.

Mimo tych zatargów, komisarze obydwóch narodów nie przestali umawiać się o pokój, zawsze jednak z strony moskiewskiej czyniono więcej trudności. Tymczasem Czarniecki opuszczony od Tatarów, których Turek prowadząc wojnę z Leopoldem cesarzem przyzwał był na pomoc, gdy się nie czuł na siłach aby poskromił bunt na Ukrainie, starał się wszelkiemi sposobami umorzyć przynajmniej niezgodę między znaczniejszymi tego naro-

---

[1]) Kochowski *Climactere III*, na karcie 123.

[2]) *Equitesque Moschos ea parte trajectum impedituros cumplures dispersit; qui equos deserentes, dum pedibus salutem credunt, ad mille quingentos equos Poloni praeter aliam praedam ex illis recepere. Climactere III*, na karcie 124.

du, obawiając się aby rozróżnione umysły tych, którzy wiernymi się pokazywali królowi i rzeczypospolitej, nie były przyczyną oderwania od Polski bliższej Ukrainy, i złączenia się z głębszą, która przyjęła już naówczas panowanie moskiewskie. Jeszcze przed wyprawą swoją do Moskwy wysłał był król Teterę, aby łagodził pospólstwo i utrzymywał je przy wierności, ale ten niewiele mając przyjaciół i powagi u pospólstwa, a co większa pomówiony od wszystkich jakoby był przyczyną śmierci Wychowskiego, widząc niebezpieczeństwo dla siebie, schronił się do Czechryna, gdzie oblężony wzywał pomocy naszych.

Czarniecki przeprawiwszy się na Ukrainę, gdy widzi wojsko swoje zdrobniałe i zwątlone pracą, sposobem wielkich ludzi umiejących zaradzić sobie w największych trudnościach, rozstawił najprzód piesze chorągwie w Pawłowicach i Białejcerkwi, a jazdę w Korsuniu; potem trzynastu ludzi wziąwszy z sobą, którzy wiadomi byli drogi i mieli lepsze konie, udał się skrycie do Krymu, tą myślą, aby otrzymał posiłki. Ale dowiedziawszy się za przybyciem swojem, iż Tatarowie wywołani byli (jak powiedzieliśmy) na wojnę przeciwko cesarzowi, zboczył z tamtąd do Budziackich Tatarów, którzy paśli konie w polach Bessarabii, czuwając na Kozaków czyniących częste wycieczki. Miłe było Tatarom przybycie tak wielkiego męża; otrzymał od nich przyrzeczenie posiłków, które składać się miały z dwudziestu tysięcy, i pospieszyć we trzy dni na Ukrainę. Czarniecki przywiódłszy zamysł swój do skutku, powrócił do obozu z niewypowiedzianym pośpiechem, tak dobrze zachowując sekret, iż nawet ci którzy z nim byli, domyślić się nie mogli na jaki koniec podróż tę przedsięwziął. Jednakże wieść o wyjeździe jego doszła nieprzyjaciół, którzy rozumiejąc iż się udał do Polski i nie prędko powróci na Ukrainę, umyślili korzystać z tej pory. Sierko z dwoma tysiącami Kozaków zaporozkich uczyniwszy zasadzki na naszych, których prowadził Machowski, obległ ich w Podhorodyszczu, i podpaliwszy przedmieście, cieszył się już nadzieją iż miasto i straż w nim będąca wpadną mu w ręce, ale osobliwszem szczęściem Bidziński (który

z Połubińskim zapędzony w głąb kraju moskiewskiego miany już był za zginionego powracając nazad. i domyślając się z pożaru iż była jakaś bitwa z nieprzyjacielem, przybiegł ze swymi na pomoc. a z nagła uderzywszy na Kozaków, poraził ich, i do ucieczki przymusił. Sam nawet Sierko wpadłby był w ręce naszych, gdyby zrzuciwszy się z konia, nie schronił się na błota pieszo, gdzie dla trudnego przystępu ocalił życie. Jeszcze nasi ścigali nieprzyjaciela, gdy Czarniecki powracając do obozu, zdziwiony był nietylko szczęśliwem przybyciem Bidzińskiego z Moskwy, ale oraz jego zwycięstwem, którego dowodem były znaki wojenne i inna zdobycz zabrana.

Pod ten sam czas odebrał Czarniecki od króla przywilej na województwo kijowskie. Męstwo jego, zasługi, i umiejętność w sztuce wojennej, czyniły go dawno godnym buławy, ale w zakłóconym rządzie, gdzie król dogadzać musiał natrętnym, dostojność ta mijała prawdziwą zasługę. Będziemy go widzieli natenczas dopiero noszącego buławę, kiedy jak sam powiedział o sobie, ani siła do wojny, ani ręka do szabli zdolnemi już nie będą do dalszych usług ojczyzny.

Czarniecki jak tylko stanął w obozie, nie czyniąc żadnej zwłoki, ale zwyczajem swoim niespracowany w ściganiu nieprzyjaciela, i w szybkości swojej zakładając pomyślność [1]), postanowił dać jak najprędzej pomoc Teterze, którego Brzuchowiecki trzymał w oblężeniu w Czechrynie. Wprzód jednak wydał obwieszczenie imieniem królewskiem, przyrzekając bezpieczeństwo wiary, życia, i majątku tym, którzyby odstąpiwszy buntu, powrócili do wierności poprzysiężonej królowi. Wiedział on dobrze, iż niestateczność tego narodu często zrywającego poprzysiężoną wiarę, zapewnić go nie mogła o szczerej chęci przystąpienia do zgody, ale mając łagodność za skuteczny środek do powstrzymania szerzącego

---

[1]) *Cumque palatinus plus celeritati in agendo suo more, quam cunctationi, aut pigrae prudentiae artibus tribueret . . . . Commeare in eo omnes, uti obsesso Czechrinii Teterae quantotius succurreretur.* Kochowski *Climactere III*, na karcie 237.

się buntu, chciał użyć wszelkich sposobów, któremiby można zabiedz stracie wojska i obywatelów. A najprzód, widząc jak wiele duchowieństwo wpływa w zdanie pospólstwa, starał się usilnie przeciągnąć je na swoję stronę, oświadczając się przed nimi, iż rzeczpospolita bunt tylko poskramia, nie zaś wierze ich i obrządkom wypowiada wojnę, owszem zostawić każdego przy swojej wierze, majątku i swobodach dawniej pozwolonych, było jej prawdziwym zamiarem.

Posiadał naówczas katedrę arcybiskupstwa kijowskiego kollacyi królewskiej Anastazy Tokolski człowiek chytry, i równie nieprzyjazny Polakom, jako i nieufający Moskalom. Nie wiedząc o przybyciu Czarnieckiego, udał się był do Wasilkowa, gdzie zaszedł go list królewski, aby zjechał do obozu na radę dla umówienia się z Czarnieckim i innymi wodzami wojska naszego względem zakończenia rozruchów. Ociągał się najprzód Tokolski, nie wiedząc jeżeliby mógł zaufać bezpieczeństwu swemu, ale nakoniec pokładając ufność w dostojności swojej, przybył do obozu. Przyzwano także z klasztoru trechtymirowskiego Gieskona, czyli Jerzego Chmielnickiego, syna sławnego Bohdana, który pod maską mnichowskiego stroju ukrywał intrygi swoje, pobudzając do buntu całą Ukrainę. Tym najprzód oświadczono imieniem króla i rzeczypospolitej bezpieczeństwo i wolność religii; ale gdy oba dali się z tem słyszeć, iż powołani do stanu duchownego, nie chcą się mięszać do spraw doczesnych, aby odwodzić mieli od wojny pospólstwo, nakazano im aby się stawili przed królem, i zatrzymanych wysłano do Warszawy, mimo skarg i narzekania całej Ukrainy, którą ten postępek obruszył.

Tym sposobem zatamowawszy (jak rozumiano) żrzódło niezgody i buntu, wszystkie siły swoje obrócił Czarniecki, aby odpędził Brzuchowieckiego od Czechryna, w którym zamknięty Tetera z dwoma tysiącami Kozaków wiernych królowi, a po żwawym odporze po kilka razy, osłabiony na siłach i przyciśniony niedostatkiem żywności, myślał już poddać się Brzuchowieckiemu. Od początku oblężenia starał się wszelkiemi sposobami nieprzyjaciel, aby dobył Czechryna, częścią dla tego, iż

wieść była o wielkich skarbach tam będących, częścią iż zapalony zemstą, chciał oddać wet za wet naszym, którzy w dobywaniu miast z tamtej strony Dniepru, okrutniej postępowali sobie z mieszkańcami. Ale w pośród nadziei które czynił sobie Brzuchowiecki, iż w krótkim czasie zostanie panem Czechryna, odebrał niepomyślną wiadomość, iż Czarniecki wsparty posiłkami Tatarów idzie na odsiecz w oblężeniu będącym. Ta wieść tak go strwożyła, iż odstąpił natychmiast od oblężenia, zostawiwszy pod murami trzynaście harmat mniejszych, których zabrać z sobą nie mógł dla pośpiechu. Żałował mocno Czarniecki, iż z rąk prawie uszedł mu nieprzyjaciel, zwłaszcza gdy się dowiedział, iż był zdradzony od zbiegłych, którzy przeszedłszy na stronę Brzuchowieckiego, przestrzegli go, aby jak najprędzej uchodził.

Uwolniwszy Czechryn od oblężenia, udał się Czarniecki w tę stronę gdzie uszedł nieprzyjaciel. Ale ten oczekując na posiłki moskiewskie, stanął obozem niedaleko Dniepru, i utwierdziwszy jak najmocniej to miejsce, sposobił się do odporu. Szedł mu na pomoc Strazbuch jenerał artyleryi moskiewskiej z czterema tysiącami ludzi, przeciwko któremu, powziąwszy wiadomość, Jan Sobieski poszedł z wojskiem swojem zachodząc mu drogę, a równo ze dniem uderzywszy na niego, tak pomyślne zwycięstwo otrzymał, iż całe wojsko nieprzyjacielskie poszło w rozsypkę. Strazbuch utraciwszy wojsko, sprzęty i narzędzia wojenne, winien był życie szybkości konia swego, uchodząc ścigany od naszych. Czterech pułkowników kozackich żywo wpadło w ręce, z których Nużny sądem wojskowym skazany na śmierć haniebną, nie prosił o darowanie, ale tylko o odmienienie wyroku, aby był żywcem na pal wbity, dając tę przyczynę swojego wyboru śmierci, iż ojciec jego podobną śmiercią zginął. To jedno daje poznać, jakie okrucieństwa popełniali nasi na Ukrainie, i do czego przyjść może rozpacz, zapalona częścią fanatyzmem, częścią dziką srogością.

Mimo zwycięstwa które Jan Sobieski odniósł, dwóch tylko ludzi utraciwszy w potyczce, Brzuchowiecki wsparty zewsząd posiłkami stał bezpiecznie w miejscu. Uwiado-

mieni wodzowie nasi od szpiegów o siłach jego i dobrym stanie, nie chcieli na niepewność losu wystawiać siebie i wojska, ale mając oko na jego dalsze obroty, przedsięwzięli tymczasem dobywać Buzyny i Steblowa, dwóch miast w bliskości będących, które nieprzyjaciel trzymał pod swoją strażą. Dobywanie pierwszego miasteczka niepomyślnie powiodło się naszym, oprócz bowiem znacznej straty którą ponieśli, oszukani chytrością Sierka, obiecującego iż się miał poddać, przymuszeni byli odstąpić od oblężenia za przybyciem młodszego Sierka z dwoma tysiącami, które przyprowadził bratu na pomoc. Szczęśliwszym był w wyprawie swojej Czarniecki, bo podstąpiwszy pod Steblów, wysłał do mieszkańców trębacza z oznajmieniem, iż łaskawie postąpi sobie z nimi, jeżeli otworzą bramy, i powrócą do posłuszeństwa; a gdy buntownicy przyjąć nie chcieli łaskawego im przyrzeczenia, kazał natychmiast dobywać miasta, zwłaszcza gdy Tatarowie chciwi zdobyczy okazywali ochotę, iż się rzucą na wały. Wpośród żwawego nacierania i mężnego odporu z strony nieprzyjaciół, cerkiew w której był skład prochu, przez nieostrożność oblężeńców, z wielką ich klęską wyrzucona na powietrze, tak mocno przestraszyła wszystkich, iż nie czując się na siłach do dalszej obrony, prosić zaczęli o miłosierdzie, osobliwie gdy wojsko nasze korzystając z tego przypadku, wyłamało już było bramy, i wbiegało do miasta w zapale zemsty nad nieprzyjacielem. Czarniecki chcąc dać dowód ludzkości i ocalić życie mieszkańców, na które żołnierz w pierwszym zapędzie nie ma żadnego względu, powstrzymał swoich i odciągnął Tatarów, obiecując, iż nazajutrz za danym znakiem z harmaty poda im miasto na łup, którego aby nie dzielili z naszymi, przyrzekł iż wojska swoje wyprowadzi w pole. Stało się jak Czarniecki przyobiecał Tatarom, dano znak z harmaty; ale nohajscy Tatarowie bliżej stojąc miasta, uprzedzili budziackich, i znaczniejszą zdobycz rozerwali między siebie, co w taką wściekłość wprawiło budziackich, iż nietylko słowy, ale nawet orężem targnęli się na Czarnieckiego. Ten dawszy odpór barbarzyńcom i uspokoiwszy rozruch. „Nie uczyniłżem

(rzekł do nich) zadosyć przyrzeczeniu memu? Łup zdobyty męstwem Polaków dostał się wam w ręce, a urzędem moim jest abym prowadził wojnę i ustawiał ludzi do boju, nie dzielił między chciwych zdobycz" [1]).

Po dobyciu miasta Steblowa widząc Czarniecki iż ustąpił z tamtych stron nieprzyjaciel, postanowił także wojska swoje wyciągnąć dla niedostatku żywności który mu groził, i innym sposobem poskramiać buntowników. Wiele miast było takich, które zamykając bramy, przechowywały dowódzców garnących do siebie zgraję ludu zapalonego dziką jakąś srogością. Między znaczniejszemi liczono Humań, Buki, Lisiankę, Alexandrówkę, i wiele inszych. Osobliwie zaś mieszkańcy Stawiszcza wyciąwszy straż Polską, wszelką ufność swą pokładali w obronie miasta. Przeciwko nim Czarniecki postanowił obrócić wszystkie siły swoje. Wprzód jednak niż się ruszył z wojskiem, umyślił utwierdzić Korsuń i Białącerkiew, używszy do tego najbieglejszych w architekturze wojskowej, aby w czasie potrzeby obydwa te miasta mogły służyć naszym za miejsce schronienia. Ażeby zaś jak najprędzej przywiódł do skutku to dzieło, zostawił przy dozorze Jana Sapiehę pisarza polnego, sam zaś zwyczajem swoim nie lubiąc zwłoki w wykonaniu ułożeń [2]), rozesłał w różne strony wojsko, któreby częścią miast dobywało, częścią napadając na buntownicze kupy, rozpraszało je i broniło związku. Tetera, którego Czarniecki ocalił niedawno w Czechrynie, z Marcinem Zamojskim podstolim lwowskim i piętnastu znakami kawaleryi, udali się do Humania, ale nie mając dosyć wojska aby dobyli najobronniejszego w całej Ukrainie miasta, odpędzeni od nieprzyjaciół, powrócili nazad. Nie był także szczęśliwszym w wyprawie swojej synowiec Czarnieckiego starosta kaniowski, który wysłany od stryja aby dobywał Lisianki, kulą śmiertelnie raniony został.

Wpośród rozruchów całej Ukrainy, i częścią klęsk, częścią pomyślności dla naszych, Czarniecki mając najbardziej zajątrzone serce ku Stawiszczanom, przesłał

---

1) Kochowski *Climactere III*, na karcie 139.
2) Kochowski *Climactere III*, na karcie 141.

pułki swoje i sam z Janem Sobieskim przybył pod miasto, chcąc z niego dać przykład surowości swojej, jeżeliby się uporczywie stawiło. Najprzód starał się Sobieski nakłonić łagodnością mieszkańców aby odstąpili od związku, i radził im ażeby wysławszy do króla z doniesieniem o dobrowolnem poddaniu się, otrzymali przyrzeczenie na piśmie, iż im przebacza winę; na dowód zaś szczerej rady, którą im podawał, oświadczał się, iż chce być rękojmią ich bezpieczeństwa, póki nie otrzymają odpowiedzi od dworu; ale mieszkańcy zacięci w swoim uporze, przyjąć nie chcieli tej rady. Przeto Czarniecki nie cierpiąc nadaremnej zwłoki, a od dziecińatwa wychowany w obozie, nie umiejąc ulegać nieprzyjacielowi, rozkazał Tatarom, aby splondrowali całą okolicę miasta, przez co dawał poznać mieszkańcom czego się spodziewać mają po jego surowości, kiedy łagodność którą im oświadczał Sobieski nie byłą dla nich skutecznym powodem aby się poddali. Z tem wszystkiem gdy ani ta surowość nie uczyniła żadnej odmiany na umysłach mieszkańców, dnia czternastego lipca kazał dobywać miasta, powtarzając często te słowa, któremiby dodał ochoty i serca swoim: „iż póty nie przyjmie ani pożywienia ani spoczynku, póki nie rozwali tej jaskini opryszków“. Najpierwszem przygotowaniem do ataku były baterye dla osadzenia harmat, około których gdy pracują nasi, wypadli nagle oblężeńcy z miasta, i odpędziwszy piechotę, rozrzucili usypane już poczęści baterye, a jednę z nich, która była najwynioślejsza, osadzili harmatami swojemi. Dowódzcami tych buntowników byli Daszko i Bułan, oba wyćwiczeni w sztuce wojennej pod wodzem Chmielnickim, których oprócz męstwa rozpacz sama czyniła śmiałymi. Z tych pierwszy wypadłszy z miasta i odpędziwszy piechotę naszą, rozkazał wykopać kanał, którego brzeg od miasta będąc nieprzystępny, wstrzymywał nacierającą jazdę, gdy tymczasem z miasta i z wziętej bateryi raził ją nieprzyjaciel. Czarniecki tknięty i stratą swoich, i zelżywemi słowami buntowników, którzy dla niegładkości twarzy z blizn pozostałych zwali go: *Rabaja Sobaka*, rozkazał Tatarom aby chróstem zarzucali kanał, przez któryby

z jazdą mógł się przeprawić, ale gdy i ten sposób był nieskuteczny, wpośród najgęstszego ognia zsiadłszy z konia, i zachęciwszy całą jazdę aby szła za jego przykładem, przebył przez kanał, spędził nieprzyjaciela, opanował bateryą z harmatami, i ścigając pałaszem pomięszanych, przymusił nakoniec do ucieczki. Klęska nieprzyjaciół oprócz wielu pozostałych na bojowisku ztąd jeszcze znaczniejszą była, iż sam Daszko został zabity, a wojsko nasze aż pod bramy miasta ścigając uciekających, powzięło nadzieję, iż niedługo pracować będzie około dobywania miasta.

Następującego dnia wysłany do mieszczan Kruszelnicki, aby im przekładał niebezpieczeństwo na które wystawiali siebie i miasto, przyniósł odpowiedź tak zuchwałą, jakoby żartem tylko czynili wzmiankę o pokoju. Przeto Czarniecki przeciąwszy wszystkie drogi, aby żadna żywność nie wchodziła do miasta, stanął obozem przy wałach, rozrządził pułkami które pieszo potykać się miały, wyznaczył Tatarów, aby z przeciwnej strony uderzyli na oblężeńców, i przez cały czas niż dał znak do ataku, słowy i pracą dodawał swoim ochoty. Na sam czas jak potrzeba było Czarnieckiemu przywieziono z Szarogrodu różne narzędzia wojenne, służące do dobywania miasta, których używając artylerya, w krótkim czasie znaczną część miasta w perzynę obróciła. Tymczasem wojewoda kijowski z Janem Sobieskim korzystając z pomięszania nieprzyjaciół, które w nich sprawił pożar, z takiem męstwem nacierać zaczęli stawiąc się na czele swoich, iż Szerymbeg Tatar (chociaż natarczywość u tego narodu jest cnotą waleczności) przyganiał im jednak, iż zbyt śmiało wystawiali się na niebezpieczeństwo, a Stefan Bidziński wyciągnął ich z kupy szeregowych, wpośród których oba bili się z nieprzyjacielem. Już przy bramie opanowali byli nasi wały i zatknęli w nich chorągwie, a nawet i pacholicy wpadli byli do przygrody, czyli zamku przyległego miastu, gdy puszkarze nasi dając ognia do nieprzyjaciela, tak mocno razić zaczęli naszych, iż przymuszeni byli uchodzić z miejsca. Ten przypadek posłużył oblężeńcom, że wypadłszy z miasta, z wielką siłą uderzyli na naszych, i spędzili ich

z wałów. Pamiętna w dziejach naszych cnota równająca się dzielności spartańskiej dała się naówczas widzieć w młodzieńcu naszym Zgłobickim. Ten trzymając zatkniętą chorągiew na wałach, gdy mu nieprzyjaciel odciął rękę pałaszem, schwycił ją z ziemi drugą ręką, i niepierwej dał sobie wydrzeć, aż utracił i drugą. Z tej waleczności pokazuje się, z jaką zaciętością trwała bitwa, którą nakoniec późna noc przerwała. Czarniecki przejęty żalem z przyczyny straty najwaleczniejszych ludzi, w tak wielkim był smutku, iż przez czas długi utopiony w myślach nic do przytomnych nie mówił, i gdy mu pułkownikowie podali liczbę zabitych, jakoby z letargu ocucony: „Tak się to dzieje (rzekł z czułością), na wojnie nie rodzą się ludzie“ [1]).

Z tem wszystkiem ta niepomyślność rozjątrzyła tylko serce, a nie przełamała stałego umysłu w przedsięwzięciu swojem. Nazajutrz Czarniecki jakoby nic nie zważając na stratę, nakazał nowy atak, ale widząc przerzedzone pułki nasze, i mniej ochoty w wojsku, postanowił nakoniec głodem przymusić buntowników aby się poddali. Żalił się on na to, iż ten sposób dobywania miasta mocno go upokarzał, będąc przymuszonym przypisać zwycięstwo niedostatkowi nieprzyjaciela, nie zaś męstwu swoich; ale czyli w samej rzeczy to zdanie było skutkiem żywości jego, która przenosiła waleczność nad inne przymioty dobrego wodza, czyli że sam historyk tak myśląc chciał ztąd szukać pochwały dla Czarnieckiego, trudno nie przyznać, aby taki sposób myślenia nie był godzien nagany. Nie jest to chwałą dla wodza, gdy z powodów chlubnej waleczności wystawia na rzeź swoich, i siebie na niebezpieczeństwo, mogąc innemi sposobami pokonać nieprzyjaciela. Kazał więc Czarniecki otoczyć miasto, i zabroniwszy zewsząd żywności, znaczną część domów obrócił w perzynę bombami. Naówczas dopiero oblężeńcy przymuszeni głodem, wysłali do obozu popów, aby podpisali poddanie miasta z zabezpieczeniem dla siebie życia i majątku; ale Czarniecki przyjąć nie chciał żadnego warunku, twierdząc, iż się

---

[1]) Kochowski *Climactere III*, na karcie 145.

stali niegodnymi miłosierdzia, odrzuciwszy tyle razy oświadczoną sobie łaskawość. Przymuszeni więc byli spuścić się na wolą zwycięzcy i wydać trzynastu przywódźców, których Czarniecki, aby dał dowód ludzkości, nie ukarał śmiercią, ale ich oddał Teterze.

Zdobycz która się dostała naszym mniejsza była nad spodziewanie, ponieważ większą część pochłonął ogień, i mieszkańcy przez zazdrość aby ich majątek nie dostał się zwycięzcy, wrzucali w studnie i kloaki cokolwiek mieli najbogatszego. Trzydzieści chorągwi pozostałych od ognia znaleziono w mieście, między któremi dwie były moskiewskie z napisem imienia cara; oprócz tego harmat większych i mniejszych czterdzieści, tudzież tyle prochu, kul, i innych opatrzeń wojennych, ileby wystarczyć mogło na rok cały w oblężeniu będącym. Rozkazano za karę mieszkańcom, aby się złożyli na podarunek pieniężny dla sułtanów tatarskich. Zdjęte dzwony których używano za hasło do ściągania buntowników. Konie zabite podczas oblężenia nakazano zapłacić. Chorągwie przez dalszy przeciąg wojny trzymające straż w mieście kosztem swoim żywić. Tym sposobem poskromiwszy Stawiszczanów Czarniecki, dnia dwudziestego listopada 1664, wojska nasze rozstawił na stanowiska zimowe, wysławszy kilku do króla z doniesieniem o czynnościach swoich, tudzież na sejm warszawski, który miał się odprawiać dnia dziewiętnastego lutego następującego roku 1665.

Całą jednak zimę przepędzili wodzowie w ustawicznem nagabaniu od Kozaków i pospólstwa, które się kupiło skoro tylko pokazał się jaki dowódzca. Wojska nasze będące na stanowiskach, chociaż w karności trzymane od Czarnieckiego, że jednak domagały się przyzwoitych wygód, były ciężarem dla ludu, który zakosztowawszy swobody pod buntem Chmielnickiego, wszelką podległość poczytał za jarzmo niewoli. Wrodzona niechęć ku imieniowi polskiemu, czyli raczej wpojona nienawiść od dzieciństwa, z przyczyny okrutnego postępowania sobie naszych, pobudzała zawsze do buntu dzikie i zabobonne pospólstwo. Ledwie bowiem Czarniecki odstąpił od Stawiszczów, gdy odebrał wiadomość o nowym bun-

cie tego miasta. Wysłał więc natychmiast pułk Sebastyana Machowskiego, na który gdy napadli Kozacy, tak żwawo się potkali, iż dwóchset naszych zostało zabitych. Tknięty żalem Czarniecki z przyczyny tak znacznej straty, dniem i nocą pospieszył do Stawiszczów, i pod sam czas kiedy miał bunt wybuchnąć wszedłszy do miasta, rozkazał aby mu stawiono dowódzców. Zmięszało się pospólstwo niespodziewanym powrotem jego, i byłoby natychmiast wydało hersztów, gdyby ci obawiając się losu który ich czekał, nie pobudzili ludu aby się porwał do broni. Czarniecki poskromiwszy najprzód pospólstwo, kazał ukarać śmiercią hersztów którzy mu wpadli w ręce, i podał miasto na łup wojsku, które resztę ocalonych domów obróciło w perzynę.

Wpośród tych rozruchów spełnić się miały wyroki żałosne dla całego narodu. Używać korzyści pokoju krwią i potem czoła nabytej, oglądać szczęśliwszą ojczyznę wypędziwszy z niej nieprzyjaciół, nie pozwoliło niebo obrońcy i wybawicielowi naszemu [1]). Stefan na Czarncy Czarniecki wojewoda kijowski, częścią obciążony wiekiem, mając lat sześćdziesiąt sześć, częścią zwątlony na siłach przez prace i usługi ojczyznie, na które całe życie swoje poświęcił, wpadł nakoniec w śmiertelną chorobę. Umysł jego mężniejszy nad siły nie chciał się z początku poddać pod ustawy słabej natury, ale gdy coraz gorzej mieć się zaczął, radzili mu przyjaciele, aby powrócił do kraju i poratował zdrowie tak drogie dla ojczyzny, przez coby pocieszył oraz familią, wpośród której rzadko się znajdował, całe prawie życie przepędziwszy w obozie. Ale bohater nasz przyuczony od młodego wieku do niewczasów wojennych, nie dał się namówić na to, aby odstąpił od wojska. Z tem wszytkiem widząc iż nie był zdatnym do dalszych usług ojczyzny, dał się namówić, aby dla spoczynku udał się do dóbr swoich, które miał w bliskości. Ztamtąd gdy się wzmagać zaczęła choroba, postanowił powrócić do kraju.

Gdy już był w drodze, odebrał list od króla z przywilejem na buławę polną koronną, który przeczytawszy

---

[1]) Potocki *Centuria Virorum* na karcie 91.

rzekł do przytomnych: „Wszak nie raz to mówiłem, iż wtenczas mi dadzą buławę, kiedy ani siła do wojny, ani ręka do szabli zdolnemi nie będą. Jeżeli mi jednak Bóg użyczy zdrowia, starać się będę o to, aby król jegomość nie żałował tej łaski, którą na mnie zlewa. A jeżeli przyjdzie umrzeć, ta buława będzie chyba ozdobą grobowca, który mię przywali". To wyrzekłszy kazał się nieść ku Dubnowi w lektyce uwieszonej na koniach, ponieważ wzmagająca się słabość nie pozwalała mu ani konno ani w pojeździe odprawiać podróży.

Przyniesiony do Sokołówki, gdy się widział bliskim już zgonu, kazał się wnieść do chałupy chłopskiej, dla niedostatku wygodniejszego domu. Tam przyzwawszy do siebie ks. Dąbrowskiego jezuitę, którego miał zawsze przy sobie za spowiednika, usprawiedliwiwszy się Bogu, i opatrzony wszystkiemi sakramentami, chrześciańskim sposobem przeniósł się w drogę wieczności roku 1665, dając z siebie dowód nikczemności ludzkiej, iż ten, którego chwalebne czyny wielbiła ojczyzna i postronne narody, uwieńczony tylą znakami zwycięskiemi, w mizernej chacie rozstał się z tym światem [1]).

Tak skończył chwalebne życie swoje Stefan na Czarncy Czarniecki, wojewoda kijowski, hetman polny koronny, stworzony do dzieł wojennych. Taką bowiem miał w sobie żywość, iż zamiast duszy zdawało się jakoby go ogień ożywiał [2]). Wziąwszy od natury wszystkie przymioty wielkiego wojownika, doskonalił je pracą i doświadczeniem od lat młodych, a dosługując się po stopniach najwyższych dostojeństw w rzeczypospolitej, zostawił z siebie przykład, iż tą drogą dojść może każdy do najpierwszych urzędów. Podobny (jak już powiedzieliśmy) do sławnego w dziejach królów francuzkich *Du Guesclin*, który z prostego szlachcica doszedł do najwyższych dostojeństw. Przeto też śmiało mówił Czarniecki tym, którzy mu zarzucali, iż z prostego szlachcica przyszedł do najwyższej powagi w kraju; „Ja nie z soli ani z roli, ale z tego (skazując na bliznę

---

[1]) Kochowski *Climactere III*, na karcie 167.
[2]) Niesiecki z Kochowskiego i Potockiego.

w twarzy) co mię boli, urosłem". Tą odpowiedzią oddając wet za wet niektórym zazdrosnym, wyrzucał im to, co widział iż im posłużyło do większego majątku i dostojności.

Paweł Potocki kasztelan kamieniecki przyrównawszy bohatera naszego do Fabiusza, iż podobnie jak tamten zachował ojczyznę, stosuje do niego słowa Liwiusza[1]): „Taka w nim była wielkość duszy i umysłu, iż każdą rzecz, bądź większej, bądź mniejszej wagi, brał przed się i wykonywał, a nietylko układał w myśli i rozkazywał to, co osądził najprzyzwoitszego, ale sam po większej części przez siebie dopełniał, tak dalece, iż władza i rozkazy jego dla nikogo nie były surowsze, jak dla niego samego. Oszczędnością, niewczasem i pracą, równał się najlichszemu z żołnierzy, i nic więcej nie zdawał się mieć nad innych, prócz dostojności i władzy". W młodości swojej długo podlegając, nauczył się jak miał rozkazywać. Łącząc poufałość z potrzebną surowością, wprowadził karność wojskową, i byłby ją na zawsze wprowadził, gdyby naród nasz pamiętny na to, iż nikt nie wojuje niepłatnym żołnierzem, myślał był skutecznie o wypłaceniu zaległego żołdu, i przez niesprawiedliwość nie dał był pochopu domagającym się o swoję własność, do uczynienia ochydnego dla rzeczypospolitej związku.

Chęć do dzieł wojennych była w nim panującą skłonnością. Największe przywiązanie swoje okazywał ku tym, którzy się wsławili cnotą waleczności. Z tych powodów uczynił fundusz w Tykocinie, który się dotychczas utrzymuje, dla dwunastu towarzystwa szlachty, którzy dla wieku lub sił starganych w służbie wojskowej, niezdolnymi będąc do dalszych usług ojczyzny, mają do śmierci pewny sposób dla siebie.

Wieść o śmierci Czarnieckiego kraj cały napełniła żalem, ale szczególniej Jana Kazimierza, który wyznając że mu winien koronę, okazywał tem większą czułość, im bardziej tę stratę wystawiały mu domowe rozruchy wszczęte z okazyi Jerzego Lubomirskiego hetmana pol-

---

[1]) *Centuria Virorum.*

nego. Zwłoki bohatera naszego przeniesione do Czarncy, w kościele tamtejszym, który on wystawił [1]), spuszczone do grobu widzieć jeszcze dotychczas dają ostatki popiołów wybawiciela ojczyzny, i świętem jakiemsi uszanowaniem napełniają patrzących. Twarz jego, jak jest w obrazie w tymże kościele na koniu i w zbroi odmalowany, mimo powagi i tej żywości, która się widzieć daje w ludziach wojennych, miała w sobie przyjemność stósowną do wieku i obyczajów. Z Zofii Kobierzyckiej synowicy kasztelana Krzywińskiego, którą sobie zaślubił, nie zostawił żadnego potomka płci męskiej, ale tylko dwie córki, dziedziczki sławy swej i majątku. Te obie za życia swego wyposażył, a Jan Kazimierz w pozostałem potomstwie nadgradzając zasługi bohatera naszego, rozdał królewszczyzny które on posiadał dwom zięciom jego, Wacławowi Leszczyńskiemu wojewodzie podlaskiemu herbu Wieniawa, za którym była Konstancya, i Janowi z Ruszczy, Gryffów, Jaxów Branickiemu marszałkowi nadwornemu, mającemu za sobą starszą córkę imieniem Alexandrę Katarzynę, która w słabej płci swojej okazała iż była córką wielkiego bohatera, żegnając bowiem ojca wybierającego się na wyprawę do Danii przeciwko Szwedom, temi słowy rzekła do niego: „O! jak żałuję żem się nie urodziła mężczyzną, abym naśladowała czynów i dziedziczyła sławę ojcowską“ [2]). Wnukiem tej bohaterki był sławny mąż w ojczyznie

---

[1]) Napis na marmurze w kościele wsi Czarnca widzieć się daje w następujące słowa:

1664. ANNO.

Quo

Stephanus in Czarnca Czarniecki, Terrarum Russiae Palatinus, Ratnensis, Tykocinensis, Petricoviensis Capitaneus, post Carolum Gustavum Sveciae, et Georgium Rakocium Transylvaniae Principes sepius profligatos, et Dania felicibus armis peragrata redux, tres Moschorum Exercitus caedit. Lithvaniam Poloniae restituit. Centum signa de hostibus capta, Ducemque Copiarum pro Comitiis Regni Joanni Casimiro dicavit. Templum Haereditatis hujus quadringentorum annorum lignea vetustate fatiscens, meliori materiae donatum Domino Exercituum T. O. M. cui annis quadraginta continuis Fidei Catholicae bono indefessus bellavit, Memoriale victoriarum a fundamentis erexit. Manusque bello cruentas hoc cemento abstersit, ac aeternitati candidavit.

[2]) Niesiecki z Kochowskiego.

DK
430.2
.C9K7



STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES
CECIL H. GREEN LIBRARY
STANFORD, CALIFORNIA 94305-6004
(415) 723-1493

All books may be recalled after 7 days

DATE DUE

JUN 30 1997
JUN 10 1997



z wałów. Pamiętna w dziejach naszych cnota równająca się dzielności spartańskiej dała się naówczas widzieć w młodzieńcu naszym Zgłobickim. Ten trzymając zatkniętą chorągiew na wałach, gdy mu nieprzyjaciel odciął rękę pałaszem, schwycił ją z ziemi drugą ręką, i niepierwej dał sobie wydrzeć, aż utracił i drugą. Z tej waleczności pokazuje się, z jaką zaciętością trwała bitwa, którą nakoniec późna noc przerwała. Czarniecki przejęty żalem z przyczyny straty najwaleczniejszych ludzi, w tak wielkim był smutku, iż przez czas długi utopiony w myślach nic do przytomnych nie mówił, i gdy mu pułkownikowie podali liczbę zabitych, jakoby z letargu ocucony: „Tak się to dzieje (rzekł z czułością), na wojnie nie rodzą się ludzie“ [1]).

Z tem wszystkiem ta niepomyślność rozjątrzyła tylko serce, a nie przełamała stałego umysłu w przedsięwzięciu swojem. Nazajutrz Czarniecki jakoby nic nie zważając na stratę, nakazał nowy atak, ale widząc przerzedzone pułki nasze, i mniej ochoty w wojsku, postanowił nakoniec głodem przymusić buntowników aby się poddali. Żalił się on na to, iż ten sposób dobywania miasta mocno go upokarzał, będąc przymuszonym przypisać zwycięstwo niedostatkowi nieprzyjaciela, nie zaś męstwu swoich; ale czyli w samej rzeczy to zdanie było skutkiem żywości jego, która przenosiła waleczność nad inne przymioty dobrego wodza, czyli że sam historyk tak myśląc chciał ztąd szukać pochwały dla Czarnieckiego, trudno nie przyznać, aby taki sposób myślenia nie był godzien nagany. Nie jest to chwałą dla wodza, gdy z powodów chlubnej waleczności wystawia na rzeź swoich, i siebie na niebezpieczeństwo, mogąc innemi sposobami pokonać nieprzyjaciela. Kazał więc Czarniecki otoczyć miasto, i zabroniwszy zewsząd żywności, znaczną część domów obrócił w perzynę bombami. Naówczas dopiero oblężeńcy przymuszeni głodem, wysłali do obozu popów, aby podpisali poddanie miasta z zabezpieczeniem dla siebie życia i majątku; ale Czarniecki przyjąć nie chciał żadnego warunku, twierdząc, iż się

---

[1]) Kochowski *Climactere III*, na karcie 145.